KAZANIA

Przygodne

KAZANIA PRZYGODNE

KAZANIA

Ks. KAROLA ANTONIEWICZA

TOWARZYSTWA JEZUSOWEGO

ZEBRAŁ

Ks. JAN BADENI T. J.

WYDANIE TRZECIE PRZEJRZANE I POMNOŻONE

TOM CZWARTY

KAZANIA PRZYGODNE

KRAKÓW.
NAKŁADEM WYDAWNICTWA TOW. JEZUSOWEGO.
1906.

Facultas R. P. Provincialis.

Ego Wlodimirus Ledóchowski, Praepositus Provincialis Prov. Galicianae Societatis Jesu, potestate ad hoc mihi facta ab A. R. P. N. Ludovico Martin, Praeposito Generali eiusdem Societatis, facultatem concedo, ut opus sub titulo: „Kazania Ks. Karola Antoniewicza T. J. Wydanie trzecie przejrzane i pomnożone“ — a duobus censoribus nostrae Societatis revisum et approbatum, typis mandetur.

Cracoviae, 12 novembris 1905.

Wlodimirus Ledóchowski S. J.

L. 3434.

POZWALAMY DRUKOWAĆ.

Z książęco-Biskupiego Konsystorza.

Kraków, dnia 9. czerwca 1906.

Ks. Dr. W. Bandurski,
kanclerz.

† J. Kard. Puzyna.

(L. † S.).

Z drukarni i Stereotypii A. Koziańskiego w Krakowie.

O wierze.

Wiara martwa, a wiara żywa. — Stosunek wiary do życia. — Źródło nieszczęść naszych w praktycznem zapoznaniu tego stosunku. — Konieczność wiary w każdej chwili życia. — Następstwa wiary szczerej i prawdziwej. — Jej związek z miłością i nadzieją. — Zasady wiary, a zasady własnego egoizmu i zasady świata. — Potrzeba wiary w szczęściu i w nieszczęściu. — Musimy cierpieć z Chrystusem, aby nie cierpieć z szatanem. — Zbliżmy się do Boga, serce i rozum żywą wiarą u stóp krzyża składając.

Wszystkie tajemnice wiary naszej, jako w Bogu mające swój początek, do Boga nas zbliżają; wszystkie obrzędy Kościoła naszego, mając te tajemnice na widoku, chcą wtajemniczyć nas w życie duchowe, w życie wewnętrzne i przez to samo obudzając życie ducha, sparaliżować to życie ciała, które jeśli kiedy, to w naszych czasach, na tak potężny rozwinęło się rozmiar. Wiara nasza jest wiarą żywotną, a myśmy ją uczynili wiarą martwą; wiara nasza jest wiarą czynu, a myśmy ją uczynili wiarą słowa, i właśnie dlatego, żeśmy ją uczynili tylko wiarą słowa, jako słowo przebrzmiała w głębi serca naszego. Całe nieszczęście nasze jest to, że, gdy Bóg tak ściśle wiarę z życiem połączył, myśmy rozbrat uczynili, rozróżnili wiarę od życia i dlatego wiara utraciła siłę, życie utraciło urok. Bóg chciał, aby życie rozwinęło się z wiary, a my wiarę z życia rozwijamy; życie i wiara stanęły groźno naprzeciw siebie, w ciągłym sporze, w ciągłej walce i stąd ta anarchia, ten niepokój w sercach naszych, a z pojedynczych osób przenosi się na rodziny, z pojedynczych rodzin na kraj, z kraju na ludzkość. Nie pojmując Boga, nie pojmujemy świata; nie pojmując wiary, nie pojmujemy życia.

Cały porządek od Boga ustalony usunęliśmy, zmieniliśmy, przewróciliśmy i dlatego cechą naszych czasów jest rodzaj drażliwego

niepokoju, nieładu i w sercu i w myśli i w słowie i w czynie; wszystkie działania władz naszych umysłowych zeszły na przeczenie; a każde przeczenie jest żywiołem śmierci, nie życia, żywiołem burzącym, a nie budującym. Nie łudźmy siebie, ale spokojnie i rozważnie rozbierzmy to pytanie: Skąd źródło nieszczęść naszych wypływa i gdzie na nie szukać pomocy?

Źródło nieszczęść naszych z nas samych, odrodzenie nasze z Boga. Zguba twoja Izraelu z ciebie pochodzi![1]) — Pokąd siebie nie stracimy, Boga nie znajdziemy; pokąd sobie nie umrzemy, w Bogu nie ożyjemy; a do tego jedynie przez wiarę przyjść możemy, bo wiara daje miłość, a kto nie jest w miłości, w Bogu nie mieszka, w śmierci jest[2]). Wszystko, co nie jest z wiary, grzechem jest[3]); to są słowa tak pełne wagi, równie jak i te, które tenże apostoł narodów, Paweł święty, dodaje: *Sprawiedliwy z wiary żyje*[4]). Nie mówi: sprawiedliwy wiarę ma, wiarą żyje, ale *z wiary żyje*, t. j. że życie sprawiedliwego z wiary, jak owoc z kwiatu, jak promień ze słońca wynurzyć się musi i wszystko, co nie jest z wiary, grzechem jest, t. j. że wszystko, co nie jest oparte na wierze, jest niczem, jest negacyą w oczach Boskich i dlatego te wszystkie cnoty i ofiary, te wszystkie poświęcenia, bez Boga i nie dla Boga uczynione, są piękną, lśniącą mgłą, która może olśnić oczy, ale zawsze jest mgłą, która nicością się rozpływa.

Mybyśmy chcieli Boga ze światem pogodzić i stać się tą spójnią, ale to napróżno, bo Bóg klątwę rzucił na świat, której my zdjąć nie potrafimy. My powinniśmy świat kochać o tyle, o ile nam Bóg kochać pozwala; ale my przeciwnie tyle tylko kochamy Boga, ile Go nam świat kochać pozwala. Jak w praktycznem życiu widzimy wielu ludzi trwoniących majątek z przyczyny nieporządnego zarządu, tak też tracimy wszystkie uczucia, ten drogi skarb serca, bo niemi rozrządzić nie umiemy. Zaczynamy kochać siebie i siebie czynimy bogiem; z tej miłości rozwija się miłość ludzi o tyle, o ile ta miłość przynosi nam jakąś wewnętrzną pociechę, czasem że nas bawi lub chwałę jedna u innych, a dopiero resztki uczucia naszego oddajemy Bogu. Zaiste, tym porządkiem miłując, nietylko że serce w miłości się nie rozwija, ale się kurczy, lodowacieje. Gdybyśmy ten porządek zmienili, a tak jak kładziemy Boga na końcu, postawili siebie, a poczęli od Niego, wystarczyłoby serce na wszystko.

Dziwimy się miłości św. Wincentego a Paulo, św. Salezego i tylu innych, ale nie ta miłość ludzi nas dziwić powinna, ale miłość

---

[1]) Ozee XIII. 9. [2]) List I. Jana IV. 16. [3]) Rzym. XIV. 23. [4]) Rzym. I. 17.

ku Bogu; bo, że umieli Boga kochać, umieli ludzi kochać. My zawsze z Bogiem w układy chcemy wchodzić, zawsze chcemy, aby Bóg trochę dla nas zwolnił ustawy swoje, aby trochę od prawdy ujął, a wtenczas i my słuchać Go będziem. Ale to napróżno. Bóg wieczny jest i prawda wieczna jest; ona rządzi czasem, a nie czas nią. Bóg światu nie ustąpi, bo jest Panem świata.

Wierzmy tak, jak Bóg wierzyć przykazał; kochajmy tak, jak Bóg kochać nauczył; a dopiero wtenczas rozwinie się w nas nadzieja. Gdy ktoś wyrzekł do św. Augustyna: „Gdy zrozumię, uwierzę“ — św. Augustyn mu odpowiedział: „Wierz, a zrozumiesz!“ — i prawdę tych słów dziś praktycznie rozwiniętą widzimy. Serce stało się zimne dla Boga jak lód, a rozum stał się dla nas ciemnym jak noc, że ani w rozumie światła, ani w sercu miłości nie mamy! Odrzuciwszy tajemnicę wiary, staliśmy się tajemnicą dla siebie samych; zwątpiwszy w życie wieczne, życie obecne stało nam się problemem. Nie wiemy, jak je użyć, bo nie wiemy, na co nam dane; życie w ręku naszem jest jak narzędzie w ręku dziecka, co nie wie, na co je użyć.

Formy zewnętrzne wiary i miłości zachowujemy, ale w formach życia niema, a co życia nie ma, życia dać nie może. I dlatego niemasz w nas nadziei i tylko albo płochość niepojęta dla dusz płaskich i brudnych, które żyją życiem zwierzęcem, albo rozpacz dla dusz gorących, które żyją życiem szatańskiem. Miłość nasza jest zupełnie przyrodzonem usposobieniem. Kochamy ludzi nie z powinności, ale z uczucia. I dlatego w jednem i temże samem sercu miłość i nienawiść ma miejsce; a gdzie Bóg jest, tam żadne nienawistne uczucie miejsca mieć nie może. Jedną ręką koimy boleść bliźniego, a drugą ranimy serce jego; wywołujemy i błogosławieństwa i przekleństwa na siebie. Pan Jezus kazał nam kochać nieprzyjaciół, a my nie wypełniając rozkazu tego, zapominamy kochać i przyjaciół. Bo nie dlatego kazał nam Pan Jezus kochać, żeby z tą miłością nam dobrze było, ale tym, których kochamy. Nie umiejąc kochać Boga, ani tych kochać nie umiemy, co są najdroższi sercu naszemu! Żadna matka, która Boga nie kocha, i dziecko swoje kochać nie potrafi, bo je kocha dla siebie, nie dla Boga! Miłości własnej to dziecko poświęca, zabija; w młodym wieku rozwija próżność w niej; w starszym wieku sprzedaje ją, rzuca ją w ręce rozpusty, bo ta rozpusta spersonifikowana głośnobrzmiącem imieniem, bo to niedowiarstwo spersonifikowane znacznym majątkiem.

O! wejdźmy sami w siebie i poznajmy przy świetle wiary to, czego przy świetle rozumu nigdy pojąć nie zdołamy. Poznajmy, że życie nasze nie jest igraszką i zabawką, abyśmy je przetrwonili, prześmiali,

przebawili; ale jest pracą, ciężką i wielką pracą; jest obowiązkiem względem Boga i ludzi i nas samych. Pamiętajmy, że życie nasze całe jest tylko jednem, ciągłem przygotowaniem do śmierci, jest przedmową do wielkiego dzieła; a świat do śmierci pewnie nas nie przygotuje. Świat nas nauczy, jak się wesoło bawić; ale nie nauczy nas, jak dobrze umierać. Świat ciągle nad tem pracuje, jakby dzieło Boskie w nas zburzyć; my się do świata nigdy nie zrażamy, choćby nas splamił lub zranił, a wyrocznie jego są dla nas tak święte, że i Bóg i sumienie i przekonanie ustąpić im musi!

Kiedy jest kolizya między Bogiem i światem, cóż powiemy? Jakie sobie uczynim zapytanie: co Bóg na to powie? czy co świat na to powie? Niestety, podobno drugie częściej się sprawdza. Mniej się boimy całego gniewu Bożego, jak jednego dowcipnego ucinku świata! A któż jest ten świat, którego tak się boimy? To najczęściej ludzie, którymi w głębi duszy pogardzamy, i dla nich zdradzamy Boga, sumienie, przekonanie nasze! Czem jest to życie nasze? Jest ciągłą boleścią i poświęceniem, a jeśli wszystkich wogóle, to tembardziej kobiety... Ale jak się cierpieć nauczymy, jeśli kochać nie umiemy; jak kochać się nauczymy, jeśli wiary w nas nie masz! Przez tyle cierpień przechodząc, jużbyśmy się byli mogli nauczyć cierpieć, a jednak jakże mało kto umie? W szczęściu żyjemy bez Boga i dlatego w cierpieniu Go nie znajdujemy. Cierpienie nasze jest cierpienie pogańskie, bo nie masz w niem nadziei. Pastwimy się sami nad sercem naszem, rozdrapujemy ranę serca i wołamy: O boli! — ale nie wołamy w cichości i pokorze przed Bogiem, lecz w dumie i rozpaczy przed ludźmi, bo nawet w cierpieniu miłość własna i próżność nas nie omija. I sądzimy, że to jest znak uczucia wielkiego, to, co jest tylko skutkiem braku miłości. Bo kto ma miłość i wiarę, tego boleść jest wielka, potężna, ale cicha i łagodna, nic w niej niemasz udanego, nic niemasz cierpkiego; nie ścieśnia, ale rozwija; nie ziębi, ale rozgrzewa serce!

Gdzie jest wiara, tam nigdy niemasz dumy; gdzie jest miłość, tam nigdy niemasz nienawiści; gdzie jest nadzieja, tam niemasz rozpaczy; gdzie jest Bóg, tam jest prawda; a gdzie prawda, tam zbawienie.

Mamy dwa przykłady cierpienia. Jeśli nie chcemy cierpieć, jako Chrystus cierpiał na krzyżu, będziem cierpieć jak szatan cierpi w piekle. Jeśli nie chcemy cierpieć w miłości, będziem cierpieć w rozpaczy. Jeśli nie chcemy cierpieć dla zbawienia, będziem cierpieć dla potępienia. Ale żeby tak cierpieć, jak Chrystus, trzeba tak kochać, jak On; żeby tak kochać, jak On kochał, trzeba wierzyć w Chrystusa!

Chrystus między dwoma łotrami spełnił ofiarę miłości. Jeden na krzyżu bluźnił Go w dumie swojej — to rozum nasz; drugi w pokorze kochał — to wiara nasza! Przekleństwo i błogosławieństwo wyszło z krzyża, przekleństwo i błogosławieństwo i dziś z krzyża na nas życiem ukrzyżowanych pada!

Zbliżmy się do Boga, bo sami nie poznajemy, jak nas świat daleko od Niego odwiódł; wprowadźmy wiarę żywą, czynną w serca nasze, a serce nam się rozpłynie na wszystkie uczynki życia naszego. Serce i rozum nasz złóżmy u stóp krzyża, aby pierwsze wzmocnione, a drugi oświecony został. Mężnie i odważnie naprzód w życie za Chrystusem, dla Chrystusa, dla prawdy i za prawdą! Za każdym krokiem bliżej grobu, za każdym krokiem bliżej albo dalej od Boga jesteśmy! Im bliżej Boga, tem dalej od świata; a im dalej od świata, tem bliżej Boga. Amen.

O modlitwie[1]).

W całem życiu, w smutkach jego potrzebujemy pomocy, a gdzież ją znajdziemy jeśli nie u Boga przez modlitwę? — Stworzenie zaspokoić serca nie może. — Istota modlitwy. — Różne jej rodzaje. — Skutki. — Jaką ma być modlitwa, jeśli te owoce ma przynieść? — Czemu Bóg nie zawsze nas wysłuchuje? — Przyczyny, dla których modlić się winniśmy: chwała Boża, własny pożytek, błogosławieństwo Pańskie, przykład Pana Jezusa, uczniów, wszystkich bogobojnych mężów w starym i nowym zakonie. — Dom, w którym króluje modlitwa i dom, z którego jest wypędzoną. — Kraj bez modlitwy. — Wymówki niemodlących się: brak czasu, „to dobre dla księży“. — Grzechy spełnione przez modlących się.

W smutnych i bolesnych stosunkach życia naszego, w tej czczości szczęścia i w pełności boleści, czujemy potrzebę oparcia się dla duszy, myśli, serca naszego. Życie zabawy i wesela nakoniec nudzi nas, bo i jednostajność szczęścia staje się boleścią i niestety! częstokroć zdarza nam się widzieć, że wiele osób bez pewnych zasad religijnych popełniają zbrodnię jedynie, aby przerwać to pasmo tych dni rozkoszy a wyjść z tego koła codziennych nudów. Niemasz prawdziwej cnoty bez wiary — niemasz wiary bez pokory — to tak jedno z drugiego wypływa i dlatego powiedział Zbawiciel Pan: *Czuwajcie i módlcie się, abyście nie wpadli w pokuszenie; duch wprawdzie ochoczy, ale ciało mdłe!* Gdy spojrzym w świat i w życie, widzimy się otoczeni ze wszystkich stron pociągiem do złego; ten tylko, który w niepojętej lekkomyślności igra z życiem, nie widzi, nie chce tego widzieć i sądzi się świętym i czystym, chociaż serce, myśl i dusza jego cała splamiona i zbrudzona. Gdy spojrzym w świat i w życie, widzimy się zagrożeni cierpieniami i smutkami wszelkiego rodzaju, których albo już doznajemy, albo w każdej chwili doznać możemy! Świat

[1]) Niedokończone.

podły nie uszlachetni duszy naszej, świat ten darty namiętnościami nie darzy pokojem, świat ubogi nie zbogaci serca naszego, świat bezsilny nie ochroni nas od nieszczęść; jednem słowem, świat od Boga przeklęty błogosławieństwa nam nie da — gdzieindziej o pomoc, siłę, wytrwanie i pociechę kołatać, żebrać, prosić powinniśmy!

Ach gdzież, jeśli nie u Boga? Mamy modlitwę. *Wszystko cokolwiek będziecie prosić Ojca w Imię moje, stanie się wam.* Wiara nasza jako obowiązek wkłada na nas modlitwę, ona każe nam oczy łzami zalane zwracać ku niebu; może otrzeć ręka ludzka łzy nasze, ale źródła łez nie osuszy. Podnoście ręce wasze zmęczone pracą nieraz bezowocną do Tego, który jeden może je poświęcić; serce wasze do Tego, który jeden może je uspokoić; myśl waszą do Tego, który może ją oczyścić.

Tę potrzebę modlitwy każdy z nas czuje w głębi duszy naszej — bo ileż to razy się zdarzyło, że ci, którzy całe życie bluźnili, wołali do Boga w niebezpieczeństwie utraty tego życia — że najdumniejsze kolana nieszczęście do stóp Boga wszystkim zgięło! Tak się nieraz opieramy całemi siłami Bogu, że chcąc w miłosierdziu swojem, pomimo całej złości naszej, zbawić nas — musiał złamać, zetrzeć, zniszczyć serce, aby nas nauczył modlić się. Jest w duszy naszej jakaś krynica niewyczerpanych nadziei, jakaś potrzeba niewysłowiona pociech. Człowiek, sam sobie zostawiony, szczęśliwym być nie może. Serce nasze tonąc w smutku, chwyta się pierwszej lepszej deski zbawienia, jak tonący wśród bałwanów morskich. Jeśli znajdzie serce, które go rozumie, jest szczęśliwy — ale na krótko; czuje i pojmuje pomału, że pociecha jego z czystego źródła wypłynąć musi, bo tak wielkie jest powołanie i przeznaczenie nasze, że nic stworzonego zaspokoić nas nie podoła! A cóż możem podówczas, gdy we wszystkiem, co nas otacza, tylko zimną obojętność napotkamy? Ach! wtenczas, wtenczas biedny ten, który nie poznaje, nie czuje potrzeby modlitwy, który czując, nie chce się modlić.

Nie umiem się modlić! — O chciej tylko, a będziesz umiał; rzuć się tylko na kolana, upokórz się u stóp krzyża, a Bóg cię nauczy modlić się! Bóg nieskończony, niezmierny, miłosierny i sprawiedliwy w wieczności swojej patrzy z politowaniem na słabości serc naszych; czeka, kiedy do Niego zawołamy, aby odpowiedzieć na wołanie nasze. Zawoła sprawiedliwy, zawoła grzesznik — On dla jednego i dla drugiego ma odpowiedź, pociechę, światło! W modlitwie uważajmy więc skarby ukryte dla duszy naszej — nie w tej modlitwie ust, ale w modlitwie serca — zapomocą słowa i myśli. Nie wchodząc tu w bliższy rozbiór modlitwy, w kilku słowach tylko jej istotę, po-

trzebę, skutek wyjaśnię, aby tych, co się modlili, utwierdzić w wytrwaniu i wierności, pomimo wszelkich niechęci, oschłości, jakich doznają na modlitwie, pomimo tego, że nie doznali wysłuchania modlitw i próśb swoich; aby tych, co się nie modlili, zachęcić do tego, by dłużej w tej smutnej nie zostawali obojętności i nie pozbawiali się największej pociechy w życiu i przy śmierci i nie wystawiali się na niebezpieczeństwo utracenia zbawienia samego; aby tych, co się źle modlili, naprowadzić na lepszą drogę i wykazać im, jak mylne i sprzeczne o pobożności wogóle świat ma zdanie.

Modlitwa jest wzniesienie ducha do Boga. Dwojakim sposobem duch nasz do Stwórcy swego zbliżyć się może: lub przez modlitwę słowami wyrażoną, lub przez modlitwę rozmyślającą. W jednym i drugim razie rozmyślanie i słowo jest tylko martwą formą, jeśli serce życia jej nie da.

Nie ten się dobrze modli, kto czuje pociechy wewnętrzne, światłość, natchnienia, zebranie, skupienie wszystkich władz duszy swojej, bo to są łaski Boskie szczególniejsze; ale dobroć modlitwy zależy na wierności, pokorze i miłości i poddaniu się pod wolę Boga. Modlitwa dobra powinna być podstawą życia dobrego; skutki modlitwy w całem życiu pojawiać się powinny; jak słońca promienie przez ciemny przebijają się obłok, tak też skutki modlitwy przez ciemną noc życia przebijać się powinny. Modlitwa ustna i rozmyślanie powinny całe życie nasze w modlitwę przemienić, bo przez modlitwę łączymy, zbliżamy się do Boga — a zbliżeniem się do Boga odrywamy się od świata, ale nie od ludzi, bo złączenie z Bogiem nauczy nas kochać ludzi miłością i nam i im zbawienną. Modlitwa powinna oczyścić, rozjaśnić, zasilić, pocieszyć nas; a jako nam to wszystko jest potrzebne, tak też bezkarnie od modlitwy odstąpić nie możemy.

Modlitwa dzieli się na modlitwę dziękczynną, proszącą i przepraszającą. Całe życie nasze albowiem na te trzy rozdziały podzielić można. W każdej chwili potrzebujemy łaski Boskiej, w każdej chwili życia doznajemy miłosierdzia Boskiego, w każdej chwili życia niestety! prawie każdy z nas niewdzięcznością się wypłaca; stąd ten trojaki rodzaj modlitwy.

Prośmy, dziękujmy, przepraszajmy. Lecz jaką ma być ta modlitwa, aby na to imię zasługiwała? Pokorną, szczerą, pełną ufności i poddania. Pokorną, bo to jest głos żebraka, winowajcy; pełną miłości i szczerości, bo to jest głos dziecka do ojca; pełną ufności i nadziei, bo to głos chorego; pełną poddania się woli Boskiej, bo to głos stworzenia do Stwórcy. Mamy przyczynę upokorzenia się przed

Bogiem: czy to na Niego spojrzym, czy na siebie — Jego nieskończona wielkość a nasza słabość, Jego mądrość a nasza nędza i nikczemność, Jego potęga a nasza ułomność, Jego mądrość a nasza ograniczoność dostatecznym do tego upokorzenia powodem. Powinna być szczerą — o! nie ukrywajmy przed Bogiem ran serca i duszy naszej. Zapominaliśmy o Bogu gdyśmy grzeszyli, pamiętajmy przynajmniej gdy Go przepraszamy; jeśliśmy zapominali na przytomność Boga grzesząc, pamiętajmy przynajmniej modląc się! O! nie ukrywajmy przed Bogiem nędzy naszej, bo On jeden wyleczyć nas potrafi. Modlitwa nasza niech będzie wyrazem miłości naszej. Jeśli Boga kochać nie będziemy, cóż i kogóż kochać zdołamy? On jeden każde dobre uczucie poświęcić może. O! pamiętajmy, jak nieskończoną miłością On nas ukochał; powiedzmy szczerze, czy mamy przyczynę na Niego się uskarżać — cóżeśmy kiedy doznali od Niego przykrego? Wszakże i te cierpienia, które na nas zesłał, są błogosławieństwem Jego. Wiemy, czem dziś jesteśmy; nie wiemy, czembyśmy byli, nie doznawszy tych smutków, które wyrobiły serce nasze.

Modlitwa nasza, aby Bogu miłą była, powinna być pełna ufności, oparta na tych słowach: *O cokolwiek prosić będziecie Ojca w Imię moje, stanie się wam.* Lecz jeśli nie otrzyma skutków prośba nasza, niechaj nam to ufności nie odbiera, bo wtenczas odzywa się do nas Zbawiciel temi słowy, które wyrzekł do Apostołów: *Nie wiecie, o co prosicie.*[1]) Prosimy o zdrowie — możeby było przyczyną zguby naszej; prosimy o majątek, ale ten majątek byłby może źródłem łez naszych; prosimy o życie drogiej nam osoby, ale to życie może byłoby dla nas i dla niej śmiercią wieczną, ale to życie byłoby dla niej pasmem boleści, łez i nieszczęść! Nie mówmy: Bóg mógłby te nieszczęścia od niej i ode mnie odwrócić. Prawda, ale Bóg nie chce cudami światem rządzić i zostawia wolny rozwój życia, a tem samem wszystkich nędz i boleści. Rządy Opatrzności Boskiej są i będą przepaścią tajemnic dla nas, i do nas te słowa się stosują: *Co ja czynię, ty teraz nie wiesz, ale dowiesz się potem.*[2]) O! powiedzmy sobie raz: Bóg jest nieskończoną mądrością, miłością, wszechmocą. Jako wszechmocny może, jako najmędrszy wie jak, jako najmiłościwszy chce nas uszczęśliwić, a jeśli cierpimy — nie Jego w tem upodobanie, ale nasz pożytek. Jeśli się skarżymy, że nas nie wysłuchuje, to tak, jakbyśmy się skarżyli, że nas kocha! Prośmy — to jest naszym obowiązkiem, skutek

---

[1]) Marek X. 38. [2]) Jan XIII. 7.

prośby od Boga zawisł! Prosimy Go o łaskę, którą rozumiemy; On nam użycza inną, której nie pojmujemy. Odmówienie próśb naszych jest nieraz w zamiarze Boga dla doświadczenia wierności i wytrwałości naszej — o! nie ustawajmy tylko w czasie tej próby i opuszczenia: *Kto wytrwa aż do końca, ten zbawion będzie.*

Mówią niektórzy: Na co się modlić? cóż stąd za pożytek dla nas? jakaż chwała dla Boga?... ja w duchu się modlę... to tylko czas stracony!... jakiż pożytek modlitwy w tych, co się modlą?... Bóg i tak wie, czego nam potrzeba i t. d. Takich i tym podobnych zarzutów, jakże często nasłuchać się można. Ale ci, co tak mówią, widać, że nie mają ani pojęcia życia duchowego, gdyż w życiu duchowem modlitwa jest to samo, co obieg krwi w żyłach, utrzymujący życie materyalne. Wiara nasza, doskonałość nasza, zbawienie nasze na modlitwie jest oparte. Życie czynne z życia rozmyślającego, z modlitwy rozwinąć się musi; znieśmy modlitwę, a przerwiemy ten tajemniczy łańcuch, co wiąże niebo i ziemię; Bóg i człowiek obcymi dla siebie zostaną. Człowiek bez modlitwy uschnie jak drzewo na puszczy bez wody. Jaka chwała z modlitwy naszej dla Boga? Uznanie poddaństwa naszego a wszechwładzy Jego, że sami od siebie żadnego nieszczęścia oddalić, żadnego szczęścia dać sobie nie możemy. Śpiew ptaków, grzmot gromów, szmer wód, każde życie w stworzeniu cześć i chwałę Bogu oddają — czyż jeden człowiek tylko milczeć będzie wśród tych głosów? jeden człowiek z pod tego obowiązku wyłamywać się będzie? — Każdy naród najdzikszy poznawał istnienie jakiegoś Boga, a chociaż w najrozmaitszych, najdziwniejszych wyobrażeniach o Nim się różnili, w koniecznem uznaniu takiej istoty się zgadzali. A przyznając istnienia Boga, czuli oraz potrzebę oddania Mu czci przez zewnętrzne oznaki, czuli obowiązek modlitwy. Jeśli ci ludzie przyrodzonem światłem oświeceni tę prawdę poznali, czyż wy, oświeceni światłem nadprzyrodzonem będziecie jej zaprzeczać? Czyż dlatego mamy wiarę, abyśmy jej przeciwnie działali? Bóg nas stworzył na chwałę swoją i zbawienie nasze, a chwała Boska ze zbawieniem naszem tak ściśle jest złączona, że cokolwiek uczynim na chwałę Boga, to wszystko wraca błogosławieństwem na zbawienie nasze.

Czemże chcemy oddać chwałę Bogu? Czy ten, co się nie modli, więcej Bogu chwały czyni, jak ten co się modli? — Ja uczynkami Boga chwalę! — Ależ, czy modlitwa wyklucza dobre uczynki? Och, właśnie dobre uczynki z modlitwą tak są ściśle złączone, że dlatego się modlimy, aby życie nasze, aby sprawy nasze i życie nasze święte było! Czemże możemy Bogu chwałę oddać? Zaiste nie grzechami,

które są jako zatrute ustępy życia, ale życiem cnotliwem; a bez modlitwy któż wytrwa aż do końca? Bo nie wszystko, co świat chwali i Bóg pochwali, jak też nie wszystko, co świat potępia i Bóg potępi!

Jaki dla mnie pożytek z modlitwy? Błogosławieństwo i upodobanie Boskie! Zdaje mi się, iż większego pożytku żądać nie możem. Lecz, chociażbyśmy tego błogosławieństwa nie chcieli poznawać, mamy nakaz, mamy przykład Zbawiciela Pana. Trzydzieści lat życia poświęcił Bóg-Człowiek rozmyślaniu i modlitwie, a trzy lata czynnej pracy i w ciągu tych trzech lat nie ustawał modlić się! Bóg-Człowiek uznawał potrzebę modlitwy, a my jej uznać nie chcemy! Modlitwą wzmocnił Zbawiciel duszę swoją na krwawą mękę, która w Ogrojcu się rozpoczęła: *I przyszli do folwarku, któremu imię Gethsemani i rzekł uczniom swoim: „Siedźcie tu, aż się pomodlę". I wziął z sobą Piotra i Jakóba i Jana, i począł się strachać i tęsknić sobie. I rzekł im: smętna jest dusza moja aż do śmierci, zostańcie tu a czujcie. A odszedłszy mało, padł na ziemię i modlił się, żeby godzina, jeśli może być, odeszła od Niego. I mówił: Abba! Ojcze, wszystko Tobie jest podobne, przenieś odemnie ten kielich. Ale nie to co ja chcę, ale co Ty chcesz. I przyszedł i znalazł je śpiące i rzekł Piotrowi: Symonie, śpisz? Nie mogłeś czuć jednej godziny? Czujcie a módlcie się, abyście nie weszli w pokuszenie. Duch wprawdzie ochotny, ale ciało mdłe! I zasię odszedłszy modlił się, w też słowa mówiąc. A wróciwszy się, znalazł je śpiące (bo oczy ich były obciążone) a nie wiedzieli coby Mu odpowiedzieć. I przyszedł po raz trzeci, a rzekł im: Śpijcież już i odpoczywajcie...*[1])

Czuli potrzebę modlitwy uczniowie, którym proszącym o to wyłożył Zbawiciel sposób modlenia się w Modlitwie Pańskiej. Całe Pismo święte nowego i starego zakonu ciągle wykazuje potrzebę, obowiązek, pożytek modlitwy, a my mamyż to zaprzeczać? Chcemy widzieć pożytek modlitwy? Spojrzmy bezstronnem okiem w około siebie, a sami się o tym pożytku przekonamy. Pytajmy się: skąd to pochodzi, że wszystkie najświętsze związki ustają, że się wszystko rozprzęga na świecie, że to zepsucie, które w całym kraju, w świecie się pojawia, wciska się w i pojedyncze rodziny? Człowiek milczy i Bóg zamilkł; modlitwa ustała – ustało źródło łask Boskich. Wejdźmy w dom gdzie się modlą, a w dom, z którego modlitwa lub zupełnie wykluczoną została, lub tylko jako forma została przyzwoitości, a cała różnica się

[1]) Marek XIV. 32—41.

okaże. W tym domu, gdzie jest modlitwa, jest jeszcze familia, rodzina, związek jakiś; choć jeden, drugi członek tej rodziny się wyrodził, i on jakoś chcąc nie chcąc w to koło harmonijnie wchodzi!

Tam gdzie jest modlitwa, jest i wypełnienie obowiązków — a gdzie wypełnienie obowiązków, tam i błogosławieństwo Boskie. Jest jakaś atmosfera święta, którą się oddycha: tam szczęście nie jest dumne — tam boleść nie jest rozpaczą — tam wesołość nie jest grzechem — tam łzy nie są goryczą. Miłość i bojaźń Boska straż odbywają naokoło domu tego — tam jest rodzina katolicka. W takim domu nie masz krzywdy i łez cudzych, w takim domu niemasz zgorszenia. Ale weźmy dom, gdzie niemasz modlitwy; tam będzie żona, ale tylko imieniem — próżna, lekkomyślna, zaniedbująca powinności swoje, której to, co ma najdroższego, jest ciężarem — mąż i zarząd domowy; wszystko gotowa uczynić, tylko nie powinność swoją. Tam będzie mąż, ale tylko imieniem — niedbały, nierządny, szukający zabaw i rozrywek za domem. Towarzystwo żony jest dla niego niewolą, trzeba mu koniecznie obcych osób do zabawy; sam na sam z żoną albo się nudzi, albo się kłóci: co mam z żoną do mówienia? — Ale co masz z obcymi? Dlaczego? Bo się nie modlą; a jako od Boga się oderwało serce ich, tak też i jedno od drugiego się odrywa, bo nigdy bezkarnie od Boga się nie oderwiemy. Niech taki mąż, taka żona codziennie — lub spólnie lub z osobna — modlitwy odprawi, inaczej będzie. Jeśli ojciec i matka przestaną się modlić, przestaną i dzieci, przestaną i słudzy; cały dom stanie się zgromadzeniem istot izolowanych, żadnym duchowym związkiem nie połączonych. Pomału, pomału, miejsce modlitwy zastąpią złorzeczenia, bluźnierstwa, przekleństwa. Kto Boga oduczył się wzywać, ten się dyabła wzywać nauczy: jaka modlitwa, takie i błogosławieństwo. Kogo w dom wprowadzimy, ten też i w domu gospodarzyć będzie. Biada domowi, gdzie nie masz modlitwy!

Ale to złe niestety nie kończy się na domu; rozchodzi się powoli po kraju całym. Niemasz w takim domu żadnych węzłów familijnych, ale jest pasmo przekleństw. Brak modlitwy! I jeszcze ludzie się pytają: jaki pożytek z modlitwy? ach, to rzecz jasna! O! dziś jeszcze niech wszyscy przestaną się modlić, niech zamilkną dzwony, niech ustanie ofiara, a zobaczymy, co się w paru miesiącach stanie! A jednak są tacy, którzyby tego chcieli, głosząc obojętność. Nie dajmy się tem odwrócić. Że nam dobrze z Bogiem — wiemy, nie próbujmy jak nam będzie bez Niego! Mówią ludzie: to utrata czasu — tej chwili czasu! To tak, jakby kto mówił: to utrata czasu siać ziarno, bo nie wiem czy zejdzie, i kiedy. Modlitwa jest tem ziarnem; jeśli

jest dobra, ziarnem zdrowem zejść musi. Kiedy pożytek przyniesie — nie wiem; może aż w niebie. Choćbyś całe życie się modlił i nic nie otrzymał, cóż ztąd? Utrata czasu? Ale pytam: a na cóż czas mamy? czy na to, abyśmy się potępili, czy na to, abyśmy się zbawili? A bez modlitwy się nie zbawimy, bo bez łaski boskiej się nie zbawimy. Czas na to dany, abyśmy go zużyli wypełnianiem obowiązków naszych. Te obowiązki względem Boga pierwsze. Modlitwa poranna — dziękujmy Mu za dzień, za życie. Modlitwa wieczorna, przed jedzeniem, przed sprawą każdą. — Czasu nie mam. Ach! tego nie mówmy, jeśli mamy czas do wszystkiego — wszystkiego innego. Pan Bóg nie żąda, jak czasu, co nam od obowiązków zostaje — nawet od pozwolonych zabaw. Obyśmy tyle słów powiedzieli na chwałę Boga, co na pociechę, co na obmowę ludzi.

Dziwna rzecz, że ci, co mają czas do modlitwy, mają czas i do obowiązku. Czasu nie mam! Ale kto najczęściej tak mówi? Oto ten, który nic nie robi; takich czynnych próżniaków namnożyło się nam dość.

Modlitwy — mówią — to dobre tylko dla księży, ale nie dla człowieka światowego... Ja mam inne obowiązki! — Jakie? — Matką jestem, mam dzieci! — Ale jakeś je wychowała? — Mam gospodarstwo! — Ale tam ładu niema. — Modlitwa, to próżniactwo! — Spędzać noce na zabawach, to praca? Jeśli modlitwa próżniactwo, błogosławione jest ono. — Ale to dopiero teraz tak sądzą. — P. Jezus, Apostołowie, Święci, cały Kościół, to wszystko próżniakami byli? Ale ci próżniacy świat zbawili, nawrócili, a nasi czynni ludzie cóż zrobili? *Ex fructibus eorum cognoscetis eos*[1]). O! kto tak sądzi, niech przyjdzie do kościoła w dzień uroczysty, niech zobaczy tę masę ludu wiernego, który wspólnie razem do Boga się modli, i zapyta się, czy to jest zbiór próżniaków wszelkich klas?...

---

[1]) Mat. VII. 20.

O modlitwie.

Czemu modlitwa tak często bezskuteczna? Bóg może i chce wysłuchać prośby nasze. — Sami winniśmy, że Bóg nas nie wysłuchuje, bo się źle modlimy. – Sam Chrystus uczy nas się modlić. — Modlitwa ma być szczerą, nie dla oka ludzkiego, jedynie do Boga skierowaną; pokorną, skupioną, gorącą, z żywą wiarą, wytrwałą. – Wszystkie uczynki modlitwą uświęcajmy i w modlitwę je zmieniajmy. — Wierzmy, a skutków wiary doznamy. — Prośby dobrych odrzuca Bóg czasem dla ich zbawienia, wiedząc lepiej, czego im potrzeba.

Gdy uczniowie przystąpiwszy do Chrystusa Pana, prosili Go, aby ich nauczył, w jaki sposób modlić się mają, Zbawiciel wyłożywszy im modlitwę, którą my modlitwą Pańską czyli *Ojcze nasz* nazywamy, dodał: *Proście a będzie wam dano, szukajcie a znajdziecie, kołaczcie a będzie wam otworzono* [1]). Też same słowa na pocieszenie nasze i dziś Zbawiciel do nas powtarza: Módlcie się, a otrzymacie to wszystko, co do zbawienia wiecznego i do szczęścia doczesnego jest potrzebne, o ile zbawieniu nie jest na przeszkodzie; módlcie się, a będą wam otworzone wrota, a znajdziecie drogę do niebieskiej Jerozolimy żywota wiecznego.

Czemuż więc od czasu, w którym Chrystus Pan, Prawda nieomylna, one słowa wyrzekł do uczniów swoich, aż do dziś dnia ta obietnica tak małej liczby ludzi udziałem? Czemuż tak mało próśb do Boga zanoszonych się spełnia? O! jak wielu jest proszących, ale jak mało bywa wysłuchanych! Jak wielu kołacze do bram niebieskich, które niestety, może nigdy dla nich się nie otworzą! Jak wielu szukając drogi żywota, lecą na drogę zagłady, na przepaść wieczną! Czyli przyczyna tego pochodzi od Boga, czyli od nas samych? Gdyby od

[1]) Mat. VII. 7.

Boga, zdawałoby się, jakoby Bóg próśb naszych wysłuchać nie chciał, lub nie mógł! Ależ On sam wyrzekł: *Jam jest prawda... Niebo i ziemia przeminą, ale słowa moje nie przeminą.* Czyliż Ten, który duszę naszą z nicości wyprowadził, nie byłby w stanie jej zbawić? Czyliż Ten, który jest Panem nieba i ziemi, nie mógłby ulżyć nędzy biednego człowieka? Czyliż Ten, który jednem skinieniem wszechmocnej woli swojej, stworzył bramy piekła dla potępieńców, nie byłby w stanie otworzyć bramy nieba dla wybranych sług swoich? Czyliż Ten, który sam jest drogą, życiem i światłem, nie byłby w stanie oświecić drogi, która do życia prowadzi? Lecz może On nie chce? Ach! mój Boże! któż do takiego mógłby dojść niewdzięczności stopnia, aby podobną myśl do serca przypuścił! Taki niech tylko spojrzy na obraz Zbawiciela na krzyżu rozpiętego, z tego krzyża miłość nieskończona wymownem do niego przemówi milczeniem! Na cóż te ręce ciągle rozpięte, jeżeli nie na to, aby świat cały przyjąć w objęcia swoje? Na cóż ta rana Serca ciągle otwarta, jeżeli nie na to, aby świat cały przyjąć do Serca tego? Na cóż ta rana Serca ciągle otwarta, jeżeli nie na to, aby Krwią swoją zmazać grzechy pokutującego? Przystąpmy myślą do Betleem. Tu znajdziemy miłość w postaci biednej dzieciny za nas cierpiącą. Wstąpmy do wieczernika, tu znajdziemy miłość siebie samą na pokarm duszy naszej przemieniającą. Wejdźmy na Kalwaryę, tu znajdziemy miłość za nas na krzyżu konającą! Ach, zaiste! Bóg może, Bóg chce wysłuchać prośby nasze; więc jeżeli nie doznajemy skutku próśb naszych, przyczynę samym sobie przypisać powinniśmy.

Modlimy się, ale byle jak. Czyż taka modlitwa, modlitwą nazwana być może? Zapytajmy się sumienia naszego, a cóż nam odpowie? My, którzy nędznym, lichym, prochem jesteśmy, który dziś jest, a jutro we wieczności stanie, my, mówię, gdyby nas kto w podobny sposób odważył się prosić o co, czyliżbyśmy chętnie wypełnili żądanie jego? Nie do takich to modlitw przywiązał Chrystus Pan obietnice swoje! Ale raczej bójmy się, jeżeli modlitw naszych nie poprawimy, aby się nie spełniły na nas owe straszne słowa Apostoła Jakóba św.: *Petitis et non accipitis. Prosicie, a nie bierzecie, przeto iż źle prosicie*[1]; albo one słowa cierpiącego proroka: *Clamabunt et non exaudiet. Wołać będą, a nie wysłucha*[2]; i one słowa Izajasza: *Et cum extenderitis manus vestras, avertam oculos meos — a gdy wyciągniecie ręce wasze, odwrócę oczy moje*[3]. Aby więc uniknąć tak wielkiego nieszczę-

[1]) Jakób IV. 3. [2]) Job XXXV. 12. [3]) Izaj. I. 15.

ścia, zastanówmy się w krótkości, jak mamy urządzić modlitwy nasze, aby i Bogu miłemi i nam pożytecznemi się stały.

Otwórzmy świętą księgę Ewangelii, a tu znajdziemy jasno i dokładnie, słowem i przykładem wyłożony sposób, w jaki modlić się mamy! Ten sam, który nas nauczył modlić się, podał nam sposób do tego. Słuchajmy więc Jego samego do nas mówiącego: *A gdy się modlicie, nie bądźcie jako obłudnicy, którzy w bożnicach i na rogach ulic stojąc, się modlą, aby byli widziani od ludzi; zaprawdę powiadam wam, wzięli zapłatę swoją*[1]). Modlitwa więc nasza powinna być *szczerą*, bez obłudy, t. j. z przekonania, z miłości boskiej jedynie ma wypływać! Bo są tacy, którzy się modlą, ale starają się, aby się ludziom przypodobali. Nie boską, ale ludzką chcą zwrócić na siebie uwagę! Nie bojaźń boska, ale własne widoki, oto modlitw ich pobudka. Ale dla duszy jakiż ztąd wyniknie pożytek? Ludzie, którzy wnętrza serca zbadać nie mogą, pochwalą. Ale, o Boże! cóż Ty na to powiesz? Czyż chwała ludzka nieszczerą, obłudną modlitwę w oczach Twoich usprawiedliwić zdoła? Czyż pochwała ludzka może być porównaną z najmniejszą obrazą Majestatu Twego? Czyż pochwała ludzka może duszę naszą zbawić? Cóż nam wszelki wzgląd i pochwała ludzka pomoże, bez błogosławieństwa boskiego? Ona serca naszego miłością boską nie zapali, a czemże jest serce bez tej miłości? Oto próchno, które świeci a nie grzeje; oto ziemia bez deszczu, która nigdy zbawiennych owoców żywota wiecznego nie wyda!....

Powtóre: modlitwa nasza powinna być *pokorną*. Słuchajmy, co nam Chrystus Pan w tej mierze objawia, wyłożywszy przypowieść o celniku i faryzeuszu, która bezwątpienia znaną być musi każdemu: *Powiadam wam, odszedł ten usprawiedliwiony do domu swego; albowiem ktokolwiek się podwyższa, będzie uniżon, a kto się uniża, będzie podwyższon*[2]). Są albowiemi tacy, którzy udając się na modlitwę, stają przed obliczem Boga, nie jakoby oni Boga, ale jakoby Bóg ich potrzebował; nie jakoby Bóg im, ale jakoby oni Bogu łaskę czynili modląc się! Nie wyznają nędzy i tysiącznych przekroczeń swoich, ale wyliczają dobre uczynki swoje, jakoby je oni sami własną siłą wykonać wydołali! Pokorne wprawdzie ułożenie ciała, ale dusza zuchwała; zgięte kolana, ale wyniosła próżność; ręce złożone, ale myśli na wszystko złe wylane. My więc, kiedy wstępujemy do kościoła, miejmy żywo przed oczyma obraz skruszonego celnika. Rzućmy się myślą do stóp Zbawiciela, Jego jedynie miejmy przed oczyma, Jego w myśli, Jego w pamięci, Jego w sercu

---

[1]) Mat. VI. 5. [2]) Łuk. XVIII. 17.

naszem; przed Nim nędzę, słabość i winę naszą wyznawajmy; upokórzmy się jak najgłębiej, ale nigdy pokora nasza dosyć głęboką być nie może. Dziękujmy Mu za tę łaskę, iż nam pozwolił być przytomnymi najświętszej Ofierze Mszy świętej. Jego uwielbiajmy, kochajmy, prośmy! Uważajmy się jako dzieci w domu ojca, jako słudzy w domu pana, jako winowajcy w domu sędziego. Bojaźń i ufność, uszanowanie i miłość niechaj całą duszę naszą zajmuje. Wszystkie nasze próżne myśli starajmy się jak najpilniej od siebie oddalać.

Jedna tylko myśl całkiem nas zajmować powinna; a my wszystkim innym myślom, wyjąwszy tej jednej przystęp dajemy. Jedni o zabawach, inni o ubiorze, ale mało kto o tem myśli, o czemby jedynie myśleć powinien! Lecz, jeżeli pomimo wszelkiego starania nie zdołamy zebrać myśli rozproszonych, żałujmy serdecznie, a taki żal — mówi Augustyn św. — stanie nam za najlepszą modlitwę!

Lecz nietylko w kościele, ale i w domu równie szczerze, gorąco, pokornie się modlić powinniśmy. Myśl o przytomności Boga najskuteczniejszą będzie do tego pobudką! Bogu poświęcajmy pierwiastki dnia każdego, któregośmy z łaski Jego dożyli. Jako dobre dzieci, skoro się tylko przebudzą, idą powitać rodziców swoich, tak też i my, skoro się przebudzimy, padnijmy natychmiast na kolana przed Bogiem, który jest Ojcem; przed Maryą, która jest Matką naszą: prosząc o pomoc we wszystkich, choćby i najmniejszych sprawach naszych. Ich się opiece, z domu wychodząc, poruczajmy. Lecz czyż na tej modlitwie porannej, na tem słuchaniu Mszy św. poprzestać mamy? Ach! dla tego, który prawdziwie Boga miłuje, byłoby to największą karą, gdyby się częściej przez dzień za pomocą modlitwy z Bogiem swoim złączyć nie mógł.

A gdy nam czas nie dozwala ciągle się modlić, starajmy się uczynki nasze przemienić w modlitwę, poświęcając Bogu wszelkie sprawy nasze. *Czyli jecie, czy pijecie, czyli cokolwiek innego czynicie, wszystko ku chwale Bożej czyńcie*[1]). Powtarzajmy często, jeżeli nie usty, to myślą i sercem: Dla Ciebie Panie!... nie mnie, ale Tobie chwała!... Bóg mój i wszystko moje!... Takie lub podobne strzeliste westchnienia czasu nam nie skrócą, ale przeciwnie wszelkie sprawy nasze, chociaż najlichsze w oczach ludzkich, w oczach boskich poświęcą! Jemu nakoniec, ostatki dnia każdego poświęćmy, dziękując za wszystkie od Niego odebrane łaski, przepraszając za wszystkie uchybienia. Przenieśmy się myślą do Betleem i pod stopami Zbawiciela i Matki Jego

[1]) 1. Korynt. X. 31.

i Matki naszej zasypiajmy, a słodkim będzie sen nasz, i tymże snem, który jest darem boskim, wielbić Boga będziemy.

Lecz nie dosyć na tem, że modlitwa nasza będzie pokorną, szczerą, gorącą; powinna być oprócz tego z żywą wiarą złączona. Słuchajmy co w tej mierze do nas Zbawiciel mówi: *A wszystko o cobyście prosili w modlitwie wierząc weźmiecie* [1]). Gdy trędowaty wołał do Chrystusa Pana: *Panie! jeżeli chcesz, możesz mnie oczyścić,* odrzekł mu Chrystus Pan: *chcę* i uzdrowił go [2]). Do setnika odezwał się Chrystus Pan: *Jakeś uwierzył, niech ci się stanie* [3]). Do sparaliżowanego: *Ufaj synu, odpuszczają ci się grzechy twoje* [4]). Do niewiasty Chananejskiej: *O niewiasto, wielka jest wiara twoja, niechaj ci się stanie jako chcesz* [5]).

Tymi i wielu innymi przykładami i słowami okazał nam Zbawiciel, ile moc wiary zdziałać może! Jeżeli chcemy, aby Chrystus Pan i do nas podobnemi odezwał się słowy, wierzmy, a doznamy skutków wiary naszej. Lecz taka, choć najlepsza modlitwa mało nam pomoże, jeżeli dawszy się uwieść lenistwu, ustaniemy w tejże modlitwie dla jakiegoś niesmaku, oschłości, niechęci. Nie dosyć, że modlitwa nasza raz była dobrą; wytrwać w niej powinniśmy. Słuchajmy Chrystusa Pana do nas mówiącego: *Vigilate omni tempore orantes. — Czuwajcie, modląc się na każdy czas* [6]). Wszakże codziennie łaski i błogosławieństwa boskiego potrzebujemy, więc codziennie o nie błagać powinniśmy; codziennie dobrodziejstwa odbieramy, codziennie nie mamyż za nie dziękować? codziennie Boga obrażając, nie powinniśmyż codziennie błagać Go o przebaczenie? Modlitwa więc nasza, aby była doskonała, powinna być *wytrwałą.*

Może kto powie, iż wielu jest takich, którzy te wszystkie warunki dobrej modlitwy wypełniają, a jednak nie doznają skutku próśb swoich! Ach! tacy niechaj Bogu najgorętsze, najserdeczniejsze dzięki składają. Wysłuchuje bowiem Bóg częstokroć prośby złych i bezbożnych, ale na ich zgubę i potępienie; odrzuca prośby dobrych i pobożnych, ale na ich dobro i zbawienie. Prosimy, aby ulżył ubóstwu i nędzy naszej, ale możeby dostatki stały się przyczyną zubożenia duszy naszej w zasługi i cnoty! Prosimy o większe zdolności, ale możeby i pycha do tego się przyłączyła, a pokora zginęła! Prosimy o odzyskanie zdrowia, ale może odzyskawszy zdrowie ciała, stracilibyśmy zdrowie duszy? Nie, jakobyśmy o to wszystko Boga prosić

---

[1]) Mat. XXI. 22. [2]) Mat. VIII. 2—3. [3]) Mat. VIII. 13.
[4]) Mat. IX. 2. [5]) Mat. XV. 28. [6]) Łukasz XXI. 36.

nie mieli; Bóg sam tego chce i wymaga po nas, ale On wie dobrze pierwej, czego nam potrzeba, a jeżeli próśb naszych nie wysłucha, powtarza wtenczas do nas one słowa, które wyrzekł do synów Zebedeuszowych: *Nie wiecie czego prosicie*[1]). Każdym razem więc, gdy się modlimy, czyńmy to z zupełnem poddaniem woli naszej pod wolę boską, czego nas Chrystus już nie słowy, nie przypowieścią, nie innych, ale własnym nauczył przykładem, gdy modląc się w Ogrojcu, zawołał do Ojca swego: *Ojcze mój, jeżeli można, niechaj ten kielich odemnie odejdzie, ale nie jako ja chcę, ale jako Ty chcesz.* I my w modlitwie naszej podobnymi do Boga odzywajmy się słowy: Ojcze nasz, jeżeli można, niechaj ten kielich nędzy i ubóstwa, upokorzenia i prześladowania, boleści i trudów, przejdzie odemnie; lecz nie moja, ale Twoja wola niechaj się spełni na mnie, teraz i zawsze i na wieki wieków. Amen.

[1]) Mat. XX. 22.

O modlitwie Pańskiej[1]).

Wstęp i dwie pierwsze prośby.

Krótka a skuteczna modlitwa trędowatego i setnika. — Nasze modlitwy bezskuteczne, bo brak im potrzebnej pokory, ufności, miłości. — Modlitwa Pańska; jej wzniosłość i skuteczność. — Wstęp do modlitwy Pańskiej. — Czemu mówimy: „Ojcze nasz!“ a nie „Ojcze mój!“? — Obowiązek wzajemnej miłości między wszystkiemi bez wyjątku dziećmi Bożemi. — Bóg wszędzie obecny. — Dlaczego w szczególności wymieniamy niebo? — Obowiązek starania się o chwałę Bożą. — Przykład Świętych. — Królestwo Boże. — Znikomość rzeczy ziemskich, wielkość niebieskich. — Tęsknota Świętych do nieba. — Zbierajmy sobie codzień od najmłodszych lat zasługi na niebo.

Ewangelia o trędowatym okazuje nam, ile to modlitwa szczera, gorąca, pokorna dokazać może. Przystąpił trędowaty do Chrystusa Pana i rzekł tylko te słowa: *Panie! jeżeli chcesz możesz mnie oczyścić*[2]) i wnet został oczyszczonym. Setnik pełen pokory wyrzekł: *Panie! tylko rzecz słowem, a będzie uzdrowion sługa mój*[3]), a Chrystus odrzekł do niego: *Jakoś uwierzył, niech ci się stanie!* Krótka była modlitwa, krótka prośba, a my jednak często i długo się modlimy, a Chrystus Pan nas nie wysłuchuje. Dlaczego? czy może Chrystus Pan nie chce, nie może nas wysłuchać? I chce i może; ale nasza w tem wina, bo nie mamy ani pokory, ani ufności, ani tej miłości jaką miał setnik i trędowaty. Poprawmy tylko modlitwy nasze, a one słowa: *niech ci się stanie!* usłyszymy.

Jaka modlitwa najmilszą P. Bogu? Zapewne ta, której On sam nas nauczył — modlitwa krótka, zawierająca prośby o wszystko, co

---

[1]) Do młodzieży szkolnej w Nowym Sączu. [2]) Mat. VIII. 2. [3]) Mat. VIII. 8.

nam potrzeba; modlitwa, którą wszyscy kilkakrotnie powtarzamy: *Ojcze nasz!* Często wprawdzie ją powtarzamy, ale mało skutków doznajemy, dlatego, że przez to samo powtarzanie, słowa tak nam są w pamięci mocno wrażone, że płyną nam już z ust, a myśli nasze zupełnie gdzieindziej latają: przez co taka modlitwa już nie na chwałę, ale na obrazę P. Boga prowadzi. Bo gdy mówimy: *Ojcze nasz!* a myślimy wtenczas, jakby Ojca tego obrazić; gdy mówimy: *jako i my odpuszczamy naszym winowajcom*, a myślimy jakby to krzywdę za krzywdę oddać; gdy mówimy: *bądź wola Twoja*, a w tym samym momencie w myśli szemrzemy na Boga, rodziców, nayczycieli, ach! czyż taka modlitwa może ściągnąć błogosławieństwo Pana Boga, lub raczej gniew sprawiedliwy na nas? Dlatego rozbierzmy z uwagą tę modlitwę, która — jak wiemy — z siedmiu próśb się składa, a poznawszy dobrze, jakie łaski dla nas się w tej modlitwie zawierają, pobudźmy się do większej uwagi, miłości i ufności w odmawianiu jej.

Ojcze nasz, któryś jest w niebie! Dlaczego nie Sędzio, Stwórco, Boże nasz, ale Ojcze nasz Chrystus Pan mówić nam kazał i od tego słowa rozpoczynać prośby nasze? O nieskończona miłości Boga naszego! Każe się Ojcem nazywać dlatego, żeby wzbudzić w nas większą ufność i miłość. Bo do kogoż większą mieć ufność jak do dobrego ojca, kogoż bardziej miłować możemy, jeżeli nie ojca dobrego? Oto tym Ojcem najdobrotliwszym jest Bóg sam; do Niego garniemy się jako biedne dziatki, które, z siebie nic nie mając, od Niego wszystkiego się spodziewają. Ach! to samo imię Ojcze nie powinnożby nas słodką przejąć radością, i wszelkie inne myśli oddalić? On jest tak dobrym Ojcem, więc i my dobremi bądźmy dziećmi; On czeka, abyśmy przyszli prosić Go, a więc śpieszmy doń, a gdy na modlitwie staniemy przed obliczem Jego, zachowajmy się tak, abyśmy nie gniew, ale błogosławieństwo Jego przez pokorne ułożenie ciała, przez uszanowanie, przez ufność i miłość naszą na siebie ściągnęli; bo On tylko Ojcem jest dla dobrych dzieci — Sędzią dla złych; bo nas chce udarować łaskami swemi, a my zmuszamy Go, aby nas karał, a my sami te dary od siebie odrzucamy. Z prawdziwą synowską miłością, ufnością i uszanowaniem poczynajmy tę modlitwę, a prośby nasze wysłuchane będą.

Lecz czemuż nie mówimy: Ojcze mój, ale: Ojcze nasz? — Bo nietylko naszym, ale wszystkich ludzi jest Ojcem. Król i cesarz na tronie, biedny żebrak przy drodze, zarówno mówią Ojcze nasz, bo wszyscy tylko jednego Ojca mamy, a temsamem wszyscy bracia

jesteśmy. A jako każdemu ojcu na ziemi miło jest, kiedy widzi dzieci swoje miłujące się wzajemnie, a jako każdemu ojcu największy smutek dzieci sprawiają, gdy między bracią i siostrami kłótnie, gniewy, skargi; tak też i P. Bóg błogosławić nam będzie, jeżeli wszyscy jako bracia między sobą kochać się będziemy; z radością spogląda na wzajemną zgodę i miłość dzieci swoich, ale z obrzydzeniem na zatargi i niesnaski. Pomnijmy, że w tym samym momencie, kiedy mówimy *Ojcze nasz!* miliony — miliony ust też same słowa powtarza. I murzyn i Chińczyk i Europejczyk z różnych krajów, i monarchowie i poddani, i dzieci i rodzice, i starzy i młodzi - wszyscy jedni za drugich zanoszą w tem imieniu prośby swoje; te prośby dzieci w jednej chwili stają przed tronem jednego powszechnego Ojca, który prędszy jest w wysłuchaniu, niż my w proszeniu.

Któryś jest w niebie. Cóż, czy tylko w niebie jest Pan Bóg? O nie! niemasz kącika na ziemi, w którymby Go nie było: niemasz myśli, którejby On nie wiedział; słowa, któregoby On nie słyszał; uczynku, któregoby On nie widział. Teraz w tej chwili stoimy w obecności Jego; widzi nas, jako dzieci swoje zgromadzone w domu Jego, do miłości Jego wzajemnie się zachęcających. Ale mówimy w niebie, bo niebo jest stolicą chwały Jego, bo w niebie czeka Ojciec na dzieci swoje, gotuje dla nas rozkosze i słodycze w nagrodę życia dobrego.

Temi słowy kończy się wstęp do tej modlitwy, bo teraz, stanąwszy w obecności Boga, wezwawszy Go jako Ojca, przedkładamy Mu prośby nasze, których siedem w tej modlitwie zawartych, zawiera wszystko, czego tylko doczesne i wieczne szczęście nasze wymaga.

Święć się Imię Twoje. Oto pierwsza prośba. I cóż ona oznacza? I dlaczegóż od niej prośby nasze zaczynamy? Temi słowy prosimy Boga, aby chwała Jego coraz bardziej się rozszerzała miedzy ludźmi i przez ludzi, bo chwałę boską nad własne dobro zawsze przekładać powinniśmy, bo to jest pierwszy cel życia naszego. Widząc więc, ile to Pan Bóg zniewag ponosi od tylu tysięcy pogan, turków, żydów, heretyków i złych katolików, czyż nie powinniśmy starać się z naszej strony jako dobre dzieci, troskliwe o chwałę Ojca swego, aby te zniewagi w cześć i miłość się zamieniły? Nie mogąc tego sami przez się uczynić, prosimy Pana Boga, aby nam dał łaskę i wolę do rozszerzania chwały Jego. Tak jest! powinniśmy wszyscy bez wyjątku, i możemy wszyscy bez wyjątku, podług sił i stanu naszego to czynić, przez gorącość i ochotę w modlitwie, przez skromne zachowanie się w domu, na ulicy, dając przez to dobry przykład i innych do dobrego prowadząc. Dla-

tego starajmy się wszystko co robimy dla większej chwały Bożej czynić, a tak każda najmniejsza sprawa nasza i Panu Bogu miłą i nam pożyteczną będzie. Chcę się uczyć, o Boże! nie dla mojej, ale dla Twojej chwały, abym się zdolnym stał lepiej Tobie służyć i chwałę Twoją między ludźmi rozszerzać. Tak to Święci dla chwały Pana Boga wszystko czynili i z radością życie swoje poświęcali, aby przez to choć jednej obrazie Pana Boga zapobiedz mogli. Św. Ignacy będąc w Paryżu, dowiedział się o jednym młodym człowieku, który bardzo złe życie prowadził prosił, zaklinał go, aby poprzestał grzeszyć, ale naprożno! Ten zapamiętały ani go słuchać nie chciał, ani grzechów swoich odstąpić. Cóż robi św. Ignacy? Wiedział on dobrze, że ów młody człowiek późno wieczór zwykł chodzić do pewnego domu, gdzie równi jemu przyjaciele się schodzili i gdzie pili, grali i innymi szkaradnymi grzechami Pana Boga obrażali. Idąc do tego domu młodzieniec ten przechodzić musiał przez most na rzece Sekwanie. Było to w zimie, a woda lodem się ścięła; przychodzi na brzeg św. Ignacy, zrzuca z siebie suknie i aż po szyję zanurza się w wodzie i tak stojąc w pośród tej wody, czeka na przybycie grzesznika. Czekał długo w zamarzniętej wodzie, aż nareszcie widzi spieszącego skwapliwie do domu grzechu. Gdy już był blizko, donośnym woła głosem: „Idź nieszczęśliwy, idź używaj zakazanych rozkoszy, idź znieważaj Boga twego; za te zniewagi będę Bogu zadosyć czynił tem cierpieniem mojem; znajdziesz mnie tu, gdy jutro powracać będziesz; znajdziesz mnie na tem samem miejscu co wieczora, pokąd albo ty grzechu nie poprzestaniesz, albo ja życia nie zakończę“! – Zmieszany młodzieniec obiecuje poprawę, byle tylko Ignacy wyszedł z lodów; powraca do Paryża i odtąd najprzykładniejsze prowadził życie.

Ileż to przykładów mamy w historyi, jak monarchowie starali się wszelkimi sposobami tę chwałę boską rozszerzać, za co im Bóg hojnie wynagradzał. Tak Teodozyusz, który był bardzo gorliwym o rozszerzanie chwały boskiej, napadnięty od Saracenów, byłby bitwę stracił, w której szło o całe królestwo jego, gdyby mocą boską strzały Saracenów nie były się same zwracały na tych, którzy je wypuszczali. Honoryusz cesarz zniósł wojsko Gotów stotysięczne, nie straciwszy ze swej strony ani jednego żołnierza. Zachęcajmyż się i my, ile w siłach naszych, przyczyniać się do rozszerzenia chwały bożej; jeżeli tylko to uczynimy, co w naszej jest mocy, uczyniliśmy wszystko, czego Bóg od nas żąda, i obfitej nagrody spodziewać się możemy. Jeżeli my chwałę Boga na ziemi rozszerzać będziemy, to Pan Bóg chwałą wieczną w niebie nas ozdobi. Jeżeli więc chęć i miłość do nabożeństwa

w sobie czujemy, jeżeli dobrym przykładem rodzeństwu i współuczniom przyświecamy, jeżeli zachowaniem naszem radość sprawiamy rodzicom i nauczycielom – mówmy ciągle: Nie mnie, nie mnie, o Boże!— ale Tobie niech będzie chwała.

Przejdźmy teraz do drugiej prośby: *Przyjdź królestwo Twoje!* Cóż pod temi słowami rozumiemy? o co temi słowy Boga prosimy? Prosimy aby P. Bóg królował za życia w sercach naszych, abyśmy po śmierci z Nim królować mogli na wieki. Prosimy więc Pana Boga, abyśmy się mogli dostać do królestwa niebieskiego. Ach! gdybyśmy rozważyli tylko, co to jest niebo, zapewne jużby nas nic na ziemi cieszyć nie mogło. Kiedy Pan Bóg ziemię taką piękną stworzył dla ludzi, o! jak tam pięknie musi być gdzie On mieszka! Kiedy grzesznicy i poganie tyle przyjemności i rozkoszy doznają na ziemi, o! jakie muszą być rozkosze Swiętych Pańskich w niebie! Gdyby którego z nas teraz wzięto i zamknięto do ciemnego więzienia, ale obiecano oraz, że po niejakim czasie przeniesionym zostanie do królewskiego pałacu, gdzie w największe dostatki opływać będzie, o! z jaką niecierpliwością czekałby on tej chwili! Z taką niecierpliwością Święci Pańscy oczekiwali śmierci, któraby ich duszę z tego więzienia ciała uwolniła, a do nieba zaprowadziła. Tak to św. Ignacy zwykł był mawiać, gdy spojrzał na niebo: O jak mi śmierdzi ziemia, gdy na niebo spoglądam! Bo w samej rzeczy, cóż mamy na tej ziemi, czego żałowaćbyśmy mogli przy śmierci? Póki człowiek młody, musi pracować, uczyć się. Kiedy podrośnie, praca się powiększa, a przytem różne kłopoty, zmartwienia; przyjdzie starość, a z nią i choroby i rozmaite dolegliwości. Mamy ojca, matkę, brata, siostrę, ale może jutro śmierć ich nam zabierze. Mamy majątek, ale jak go łatwo utracić; mamy honory, urzęda, ale i to niepewne; mamy zdrowie, ale oto jedno przeziębienie, a już po zdrowiu. A cóż mówić o tych, którzy całe życie tylko w boleściach, chorobach i umartwieniach spędzają. Jakże więc nie mamy tęsknić za niebem, gdzie wiecznie szczęśliwymi będziemy? Czyż nie warto trochę pocierpieć, popracować dla takiej nagrody?

Św. Oswald, biskup angielski, ciągle tylko o niebie myślał, o niebie rozmawiał. Jednego dnia, wyszedłszy z kościoła, wlepił w niebo oczy i tak długo, jakby w zachwyceniu zostawał. Zapytany, czy nie słaby, uśmiechnął się i rzekł: Ach! jutro się dowiecie, o czem myślałem. — To rzekłszy, wrócił do domu; nazajutrz rano, wyspowiadawszy się, kazał sobie dać ostatnie pomazanie, chociaż zupełnie zdrowym być się zdawał i jako co ranku miał zwyczaj czynić, dwunastu żebra-

kom klęcząc nogi umywał. Gdy ostatniemu nogi otarł, skłonił głowę i umarł. Kiedy ciało jego do grobu niesiono, dziwnej piękności gołębica z rozpostartemi skrzydłami nad trumną jego w powietrzu się unosiła, pokąd trumny do grobu nie spuszczono!

Św. Augustyn pisał raz do św. Hieronima, pytając go, co on sądzi o szczęśliwości niebieskiej, ale mu Hieronim nie odpisał. Po śmierci okazał się Hieronim i rzekł: Rachuj gwiazdy, krople i ziarnka piasku. Oto łatwiej to zliczyć, jak opisać rozkosze niebieskie. Żebym sam ich nie doznawał, nigdybym nie uwierzył! — Jak więc szczerze, jak serdecznie, jak ochoczo pracować powinniśmy, aby na takie szczęście zarobić! Teraz, póki jeszcze żyjemy, na to czas; teraz możemy zbierać sobie zasługi, aby niebo sobie kupić, a ta myśl powinna nas zapalać, zagrzewać do dobrego! Niestety, godzina po godzinie, dzień po dniu mija napróżno i życie minie i śmierć przyjdzie, a z próżnemi rękoma staniemy u progów wieczności.

Cóż! czy zadarmo weźmiemy niebo? Ach! nie — zasługami i cnotami kupić je musimy. Jakże to łatwo takie zasługi sobie uzbierać! Ale zaczynajmy od najmłodszych lat naszych; niech żaden dzień nie mija bez zasługi dla nas; ziarnko do ziarnka, będzie miarka; zasługa do zasługi, a zbierze się skarb wielki, którym chwałę niebieską sobie okupimy. Amen.

O trzeciej prośbie modlitwy Pańskiej[1]).

Dziecko zgadza się z wolą ojca; dla nas wszystkich zgadzanie się z wolą Bożą jest zawsze najrozumniejszą rzeczą. — Ma ono być nietylko w szczęściu, ale i w nieszczęściach. — Praktyczne przykłady z życia szkolnego. — W czem i kiedy wola Boża, a wola nasza? — Przykłady z życia Świętych. — Wolno i należy swe prośby Bogu przedkładać. — Wola Boża w życiu, w naukach, w chorobach, w śmierci.

Bądź wola Twoja, jako w niebie tak i na ziemi. Prosimy, aby wola Boska nad nami się spełniła. Zapewne nikt tak dobrze życzyć nam nie może, jak ten, który nas stworzył — Bóg nasz i Zbawiciel nasz. Zapewne niczyja wola doskonalszą być nie może, jak Jego wola przenajświętsza. Więc prosząc Go, aby wola Jego nad nami się spełniła, pewni szczęścia naszego być możemy. Czyż my biedni wiedzieć możemy, co dla nas lepiej, a co gorzej? Idzie dziecko za wolą matki i ojca; robi to, co mu robić każą, chociaż nie wie dlaczego; ale to wie, że ojciec i matka kochają je i że wszystko, co mu każą, dla jego dobra każą. A my, czyż nie jesteśmy jako słabe i niedołężne dzieci; czyż nie powinniśmy iść za wolą Ojca naszego najlepszego, chociaż częstokroć nie wiemy, dlaczego tak albo tak z nami działa? Wiemy, że Bóg jest mądrość i dobroć nieskończona; zgadzajmy się więc i zawsze i wszędzie i we wszystkiem z wolą Jego! O! wiele to nam się rzeczy dziś wydaje złych i niepotrzebnych; ale przyjdzie czas, kiedy poznamy jasno, jak to Pan Bóg wszystko do dobrego prowadzi i wszystkiem mądrze rządzi.

Ale nie dosyć, że prosimy Pana Boga, żeby się wola Jego spełniła, jeżeli nie zechcemy się zgadzać z wolą Jego. Bo to nie wielka

[1]) Do młodzieży szkolnej w Nowym Sączu.

rzecz wtenczas zgadzać się z wolą Pana Boga, gdy nam wszystko podług woli naszej idzie, gdy nam zdrowie służy, gdy nas ludzie chwalą, szanują, kochają, gdy we wszystko opływamy — ale wtedy, wtedy, gdy Pan Bóg na nas przyszle cierpienia i krzyże, gdy w chorobach i boleściach nas opuszczać się zdaje, gdy ubóstwem, niedostatkiem nas próbuje — wtenczas nie szemrać, nie skarżyć się, nie narzekać, ale to wszystko, jako z ręki Ojca najlepszego, przyjąć z radością i dziękować Mu za to, – to znaczy zgadzać się z wolą Pana Boga.

Oto cieszy, raduje się uczeń, że ma wyjechać na wakacye: czeka z upragnieniem tego dnia; ale przyjdzie ten dzień, a po niego nie przysyłają. Skarży się, smuci i narzeka, a może cieszyć się, dziękować Panu Bogu powinien. Może, jadąc do domu, byłoby go nieszczęście spotkało; możeby żywy do domu był nie dojechał. Oto widzi uczeń, jak nauki dobrze i łatwo innym idą; jak odrazu pojmują, co profesor wykłada i raz, dwa przeczytawszy lekcyę, już ją i na pamięć umieją, podczas gdy on i dnie i noce nad książką przepędzając, ledwo mizerną klasę dostać może. Już myśli taki, że mu Pan Bóg krzywdę czyni! Ach! bynajmniej; to, co on krzywdą być myśli, jest największem dobrodziejstwem. Gdyby mu albowiem wszystko łatwo przychodziło, możeby zarozumiałym został o swoim rozumie, nad innych się wynosił; czasu mając dosyć wolnego, w złe kompanie się wdawał; przestał być pokornym, pilnym, uległym, a to, coby na rozumie zyskał, na duszyby stracił!

O! jaktobyśmy szczęśliwi byli, gdybyśmy się we wszystkiem z wolą Pana Boga zgadzali? Niby nas już ani zasmucić, ani zmartwić nie mogło! Wszakże to, co nam tak przykre się wydaje, nie z przypadku, ale z woli Pana Boga się dzieje, bez którego woli ani włosek z głowy naszej nie spadnie! Ale zgadzać się z wolą Pana Boga, to nie znaczy samemu nic nie robić, albo źle robić, a potem, gdy z winy naszej nieszczęście na nas przyjdzie, mówić: taka była wola Pana Boga! Naprzykład, gdyby uczeń nic nie robił, nie uczył się, próżnował cały dzień, a dostawszy trzecią klasę, mówił: taka była wola Pana Boga! Albo, gdy się źle sprawował, żeby go ze szkoły wypędzono, a on mówił: taka wola Pana Boga! To nie jest wola Pana Boga, bo Pan Bóg nic złego chcieć ani chce, ani może, ale to jest wola nasza, przeciwna woli Pana Boga.

Św. Franciszek Borgiasz żył przez dwadzieścia dwa lat z żoną swoją Eleonorą jako wicekról bardzo szczęśliwie na świecie, opływając we wszystkie dostatki i rozkosze świata tego; gdy żona raptownie

zachorowała, a doktorowie uznali, że umierać musi, św. Franciszek, w wielkim będąc smutku, poszedł do kościoła i łzami zalany prosił Pana Boga, aby żonie zdrowie powrócił. Gdy tak gorąco modlił się, usłyszał głos do siebie mówiący: Jeżeli gwałtem tego żądasz, powrócę zdrowie, ale to będzie ze szkodą duszy twojej. Usłyszawszy ten głos, Franciszek poznał swój błąd i rzecze: Nie, nie Panie, nie moja, ale Twoja wola niech się stanie! Umarła wkrótce Eleonora, a Franciszek wstąpił do zakonu i wielkim świętym został. Chciał Pan Bóg uczynić wolę jego. Gdyby był, idąc za własną wolą, nalegał na wysłuchanie prośby, kto wie, czyby był tak wielkim świętym, kto wie, czyby był zbawionym został.

Św. Adelgunda, będąc jeszcze młodą, wielkie miała nabożeństwo do Najświętszej Maryi Panny. Gdy tak raz przed Jej obrazem w pałacu rodziców się modliła, przystąpiła do niej młoda dziewczynka cudnej urody i światłości i rzecze: Adelgundo, Marya przysłała mnie do ciebie, rzeknij, czego żądasz, a stanie ci się. A Adelgunda, nie namyślając się ani chwili, rzecze: Ach! ja niczego innego nie żądam, jak tylko, aby się spełniła na mnie wola Boska! I tak się stało; wstąpiła albowiem do zakonu i wielką świętą została. Ta albowiem jest wola Boska, abyśmy wszyscy świętymi zostali, a kto woli Boskiej nie pełni, kto się uskarża na wolę Boską, ten sam nie chce być świętym, ten się uskarża, że go Pan Bóg chce do nieba przyjąć.

Zgadzać się z wolą Boską, to nie znaczy, aby nam nie było wolno przedkładać Panu Bogu próśb naszych. Pan Bóg albowiem chce i żąda tego od nas, tak jako rodzice, którzy chociaż wiedzą, czego dziecku potrzeba, jednak chcą, aby ich o to prosiło. Bo Pan Jezus sam powiedział: *Proście, a będzie wam dano; szukajcie, a znajdziecie; kołaczcie, a będzie wam otworzono* [1]). Jeżeli kto chory, może prosić Pana Boga, aby mu zdrowie przywrócił; jeżeli kto ma słabą pamięć, może prosić Pana Boga, aby mu dopomógł w naukach itp., ale zawsze dodając one słowa Zbawiciela Pana: *Nie moja, ale Twoja wola niech się stanie!* [2]). A tak, przedłożywszy prośbę naszą, czekajmy pokornie i spokojnie na to, co Pan Bóg z nami uczynić zechce!

Tauler, bardzo sławny rozumem i świątobliwością zakonnik św. Dominika, prosił gorąco Pana Boga, aby mu okazał człowieka, któryby nauczył go iść drogą duchowną. Prosił przez lat ośm, ale nadaremnie; nareszcie razu jednego, gdy o tę samą łaskę błagał Pana Boga, usłyszał głos z nieba: Idź do kościoła Najświętszej Maryi

---

[1]) Mateusz VII. 7. [2]) Łukasz XXII. 42.

Panny, tam znajdziesz tego, który cię nauczy tego, o co prosisz. Uradowany Tauler bieży natychmiast na miejsce mu naznaczone. Wchodzi do kościoła, ale nikogo nie znajduje. Zasmucony i myśląc, że mu się tylko to przesłyszało, chce wracać do swego klasztoru, ale wychodząc u drzwi kościoła znajduje żebraka, w łachmanach odzianego, siedzącego na kamieniu z różańcem w ręku. Staje i sam wątpi, czy to ten, którego mu Pan Bóg za nauczyciela wskazał, biednego, nędznego żebraka, jemu, który był tak wielkim teologiem. Ale że Tauler był bardzo pokornym, więc przystępuje do niego i mówi: Dzień dobry staruszku! Na co mu żebrak: Ja jeszcze złego dnia nie miałem! A Tauler do niego dalej: Niech Pan Bóg życie twoje pocieszy! — Ja nigdy nieszczęśliwym nie byłem — odezwie się żebrak. — Niech cię Bóg błogosławi! — Codziennie doznaję tego błogosławieństwa! — Zdziwiły Taulera takie odpowiedzi i rzekł: Objaśnij mi lepiej twe słowa, bo ciebie nie pojmuję. — Bardzo chętnie — odpowiedział żebrak. — Życzyłeś mi najsamprzód dnia dobrego, a ja tobie odpowiedziałem, żem nigdy nie miał złego dnia, bo jeżeli głód cierpię, chwalę Pana Boga; jeżeli zimno znoszę, dziękuję Panu Bogu; jeżeli jakakolwiek nędza mi dokucza, jeżeli mną pogardzają ludzie, znieważają, cokolwiek tylko cierpię, ofiaruję to z radością Panu Bogu. Życzyłeś mi potem szczęśliwego i długiego życia, lecz ja nie wiem co to jest być nieszczęśliwym, bom się przyzwyczaił niczego innego nie chcieć, tylko tego, czego Pan Bóg chce, a wola Boska nie może być tylko dobra i dlatego, co mi się tylko wydarzy, przyjmuję z radością z Jego ręki, bo wiem, że dobre być musi. I dlatego chociaż mnie widzisz w wielkiem ubóstwie i nędzy, szczęśliwy jestem. — To wszystko dobrze — odpowiedział Tauler — ale gdyby cię Pan Bóg chciał potępić, czybyś się i wtenczas zgodził z wolą Jego? — Potępić? — odezwał się żebrak — mam dwoje rąk, temibym objął Boga mego; jedną ręką, która jest pokora, a drugą, która jest miłość; a takbym się mocno trzymał, żeby mnie już nie mógł od siebie odrzucić! — Odkąd — zapyta go Tauler — tak myśleć począłeś? — Odkąd Boga znalazłem. — A kiedyś Boga znalazł? — pyta dalej Tauler. — Kiedym stworzenie porzucił. — A gdzieżeś Go znalazł? — W sercu ludzi dobrej woli Bóg mieszka i tam go każdy znaleźć może. — Zdziwiony Tauler takiemi odpowiedziami, pyta go dalej: Koś ty jest? — Jestem królem — odrzekł żebrak. — A gdzież królestwo twoje? — W duszy mojej, gdzie na wodzy trzymam wszystkie namiętności, które zawsze słuchają rozumu, a rozum Pana Boga. A takie królestwo szlachetniejsze nad wszelkie królestwa świata tego. — Cóż cię — pytał

jeszcze Tauler — do takiej doskonałości przyprowadziło? — Milczenie; milczałem między ludźmi, abym mógł wolniej i częściej z Bogiem rozmawiać!

W czemże mamy zgadzać wolę naszą z wolą Pana Boga? We wszystkiem. Naprzykład, przyjdą zimna, gorąca, grady, burze, ulewy; ludzie się skarżą, szemrzą: oto będzie nieurodzaj, głód, praca moja w niwecz pójdzie. Ale czy te zażalenia są sprawiedliwe? Skarżąc się na czas, skarżą się na Pana Boga, bo pogoda i słota, śniegi i grady słuchają skinienia Pana Boga. Przyjmmy więc każdy czas, jaki nam Pan Bóg daje, z wdzięcznością i jeżeli szkodę poniesiemy, przyjmmy to wszystko jako karę, na którą zasłużyliśmy, dziękując, że nas Pan Bóg raczej w tem, niżeli w przyszłem życiu karać chce! Z równą uległością przyjmować należy i bogactwo i ubóstwo, i nędzę i obfitość z rąk Jego ojcowskich. Równie zgadzajmy się z wolą Pana Boga, jeżeli nam dał słabe talenta, bardzo złą pamięć i twarde pojęcie w naukach. Żeby kto dał żebrakowi dukata, a on jeszcze mruczał i skarżył się, czybyśmy mu tego nie zganili? A otóż to samo i my czynimy. Te talenta, co mamy, chociaż są bardzo słabe, są darem niezasłużonym; mógł nam Pan Bóg i ich nie dać i nie mielibyśmy żadnego prawa uskarżać się. Zresztą pamiętajmy, że mamy dosyć, ponieważ tak Pan Bóg osądził, który lepiej wie, czego nam potrzeba i więcej od nas żądać nie będzie, jak tylko abyśmy na dobre tego użyli, co nam dał. Wielu było świętych, co ze słabymi talentami poszli do nieba; wielu było bardzo mądrych ludzi, którzy do piekła się dostali.

Nie inaczej w chorobach zachowywać się powinniśmy. Choroby albowiem częstokroć są darem Pana Boga, niemniej jak zdrowie. Chorobami możemy się wypłacić z zasłużonej kary; chorobą nie jeden złych obyczajów człowiek się nawrócił; choroba uczy nas łagodności, posłuszeństwa, cierpliwości. Gdy św. Gertruda ciężką chorobą dotknięta w wielkich zostawała boleściach, okazał się jej Pan Jezus i zapytał: czego żądasz, zdrowia czy choroby? mów, a odbierzesz. — Ani zdrowia, ani choroby, ale tego jedynie, aby się spełniła wola Twoja nademną! — To nie znaczy, abyśmy przez to boleści czuć nie mieli, ale abyśmy Panu Bogu je ofiarowali i cierpliwie zmiłowania Jego czekali, mówiąc zawsze: Ty widzisz, ile cierpię; jeżeli taka wola Twoja i z pożytkiem duszy mojej, uwolń mnie od tego cierpienia, lecz nie moja ale Twoja wola niech się stanie!

Tak też i co do śmierci obojętni być powinniśmy, gdyby którego z nas Pan Bóg powołał, dziś, tej godziny, zawsze być gotowymi

i nie żądać dłuższego życia. Nie jednego Pan Bóg bardzo młodego bierze z tego świata, a może, żeby był rok, żeby był miesiąc dłużej pożył, nie byłby nigdy się dostał do nieba. A nawet gdyby nas Pan Bóg chciał nagłą śmiercią zabrać, i w tem powinniśmy się zgodzić z wolą Pana Boga, bo taki, co we wszystkiem woli Pana Boga się oddał, od Niego odrzuconym być nie może. To się rozumie, że my z naszej strony powinniśmy prosić zawsze, aby od takiej śmierci nas strzegł. Gdy pytano św. Gertrudy, czy się nie boi umrzeć bez Sakramentów, odrzekła: Z całego serca pragnę przyjąć Pana Jezusa przed śmiercią, ale jeszcze więcej pragnę, aby wola Boska we wszystkiem na mnie się spełniła, bo najlepszem przygotowaniem na śmierć jest zupełne poddanie się woli Boskiej. Najlepsza dla mnie śmierć jest ta, którą On mi obrał, a wiem, że miłosierdzie Jego nie opuści tego, który się spuścił na wolę Jego!

Zawsze i wszędzie powtarzajmy, jak nas Pan Jezus nauczył: *Bądź wola Twoja!* — a dobrze nam z tem będzie w tem życiu, dobrze w wieczności. Amen.

O piątej prośbie modlitwy Pańskiej.

Bóg nam nie odpuszcza, bo my nie odpuszczamy. -- Jak my Boga, a jak i w czem ludzie nas obrażają? — W późniejszych latach przebaczanie win będzie jeszcze trudniejsze. — Kara Boża na chowających gniew w sercu. -- Wewnętrzne pociechy, któremi Bóg szczerze przebaczających nagradza. — Przykłady Świętych. — Inne, ważne pobudki.

Odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom. Cóż rozumiemy pod tem słowem *winy?* Grzechy nasze. O! jako ta prośba jest nam potrzebna, bo któż jest, ktoby od grzechów był wolnym? Ale wysłuchania tej prośby mało kto uzyskuje, a to dlatego, że nie chcemy wypełnić tego warunku, pod którym odpuszczenie to jest nam obiecane, że sami dobrowolnie nie dozwalamy Panu Bogu, aby nam odpuścił winy nasze, sami nie dotrzymujemy obietnicy naszej, bo prosimy, aby nam tak odpuścił, jako my odpuszczamy; jeżeli więc my nie odpuszczamy, sami nie chcemy, aby i nam Pan Bóg odpuścił. To rzecz tak jasna, jako słońce, a my przecie tego nie widzimy, taka to jest złość serca naszego, taka ślepota rozumu naszego!

Liczne, wielkie, rozmaite grzechy nasze, a Bóg gotów nam je odpuścić, jeżeli odpuścimy małą krzywdę bliźniemu, a my tego nie chcemy! Aby złości naszej zadosyćuczynić, wolimy duszę gubić i Boga obrażać. Tysiącem słów sprośnych, kłamliwych, szemrzących, obłudnych obraziliśmy Pana Boga i chcemy, aby nam je przebaczył; a oto współuczeń jedno słówko obraźliwe nam powie, a my za to jedno słówko sto słów daleko gorszych, obraźliwszych miotamy. Oto my tak nieskromnie na modlitwie, tak uparcie w domu, tak krnąbnie w szkole często się zachowujemy i chcemy, aby nam Pan Bóg te obrazy darował, ale niechno kto tylko nam się w czem sprzeciwi,

niech nas rodzice połają, niech nas ukarzą, a już gniewem i złością się zapalamy, szemrzemy, rzucamy się, wtedy, kiedybyśmy dziękować powinni. My nietylko krzywdy darować nie chcemy, ale i wtenczas, gdy nam kto dobrodziejstwa czyni, fukamy, rzucamy się dlatego, że miłość własna nasza obrażona, a przy takiem zachowaniu gdzież możemy się spodziewać błogosławieństwa, gdzież możemy spodziewać się wysłuchania tej prośby naszej?

A kiedy teraz przykre słówko, małą szkodę, krzywe spojrzenie, sprawiedliwie na nas zaniesioną skargę darować nie chcemy, a cóż to będzie w późniejszym wieku, gdzie niejedną cięższą przyjdzie ponieść krzywdę? Ach! jeżeli od najmłodszych lat nie nauczymy się krzywd darować, w późniejszych leciech ciężko nam będzie ciężkie przebaczyć urazy, a nie przepuszczając innym i nam Pan Bóg nie przepuści.

Straszny przykład czytamy w historyi hiszpańskiej. W mieście Granadzie żyło dwóch bardzo znacznych panów w wielkiej nieprzyjaźni, dając całemu miastu zgorszenie, a nikt nie mógł ich pogodzić. Jeden z nich, zachorowawszy śmiertelnie, kazał przywołać księdza, aby go spowiedzi wysłuchał. Przybył kapłan z naszego zakonu, ale nie chciał go spowiedzi słuchać, póki się nie pogodzi z nieprzyjacielem swoim. Przystaje na to ów chory i w przytomności wielu osób godzą się ci dwaj i serdecznem uściśnięciem w niepamięć puszczają wzajemne krzywdy. Co uczyniwszy, wyspowiadał się chory, przyjął przenajświętszy Sakrament i skonał. Uradowany kapłan, że mu się udało tę duszę z piekła wybawić, wraca do klasztoru swego. Na drugi dzień sam był przy pogrzebie, gdy ciało do grobu spuszczano. Ale o północy dzwoni do furty dwóch młodzieńców z zapalonemi pochodniami i każą wywołać księdza tego, mówiąc, iż wielkiej wagi tajemnicę mają mu odkryć. Ksiądz przychodzi, a oni każą mu iść za sobą. Noc była ciemna. Ci dwaj młodzieńcy prowadzą go milcząc do kościoła. Drzwi same z siebie otwierają się. Idą do wielkiego ołtarza i każą księdzu wziąć puszkę, gdzie przenajświętszy Sakrament się przechowuje. Czyni to kapłan, wychodzą z kościoła i idą prosto na cmentarz, do grobu niedawno zmarłego pana. Na jedno poruszenie młodzieńców grób się roztwiera, wieko trumny się podnosi, a kapłan nie wiedząc co to ma znaczyć, widzi w niej trupa. Wtedy ci dwaj młodzieńcy tak się do niego odzywają: Oto tego człowieka dusza jest w piekle, bo pojednanie jego było tylko udane; umarł, zachowując nieprzyjaźń i zemstę w sercu, niegodnemi ustami przyjął komunię świętą, ale ją pożyć nie mógł, cała w ustach jest jego; dla-

tegośmy cię zawołali, abyś ją wyjął. — Wstąpił kapłan do grobu, Hostyę z ust umarłego wyjął i do puszki włożył, poczem grób się zasypał, a owi młodzieńcy, zaiste aniołowie, kapłana do kościoła a ztamtąd do kolegium odprowadziwszy, znikli z oczów jego.

Czyż warto, aby dogodzić złości swojej, takiemu niebezpieczeństwu się poddawać, takiego szczęścia się pozbawiać, dobrowolnie od siebie odrzucać tę nadzieję, iż Bóg nam odpuści przewinienia nasze, jeżeli małą urazę bliźniemu przepuścimy? Lecz, chociażbyśmy i tej nadziei nie mieli, nie powinniśmy odrzucać dla tej rozkoszy, którą każdy kto tylko szlachetne ma serce, czuje, kiedy przepuści krzywdę sobie uczynioną; bo mścić się i gniew w sercu przechowywać jest to oznaką pewną brudnego, podłego charakteru. Gdyby dom nasz był pełen wężów i gadzin, nie staralibyśmy się jak najspieszniej wyczyścić go? Myśli mściwe i złośliwe są węże, gadziny w sercu naszem, a myż będziemy je karmić, przechowywać, pielęgnować?

Wdowa pewna miała syna jedynaka, którego nad życie kochała. Ten gdy się raz zeszedł z innymi towarzyszami, kłótnia między nimi się wszczęła, a jeden z nich owego syna wdowy mieczem przebił. Zbrodnia ta doniosła się zaraz do urzędu miejscowego i wysłano żołnierzy, aby złoczyńcę schwytać. Ucieka nieszczęśliwy i wpada przypadkiem do domu tejże wdowy, nie wiedząc że ona matką zabitego była i opowiada jej rzecz całą, prosząc, aby go ukryła przed żołnierzami. Widzi ta matka nieszczęśliwa mordercę syna swego, ale pamiętna oraz Zbawiciela na krzyżu za morderców modlącego się — miłość Zbawiciela przemogła miłość matki. Ukrywa mordercę, daje mu konia i pieniędzy i ratuje życie jego. To uczyniwszy bieży do kościoła, pada u stóp ołtarza i przynosi ukrzyżowanemu Zbawicielowi to zwycięztwo w ofierze. Gdy się tak modli, okazuje się jej syn jaśniejący w wielkiem świetle i tak się do niej odzywa: Gdyś odpuściła nieprzyjacielowi i za mnieś się modliła, większeś mi dobrodziejstwo uczyniła, jak to, żeś mi życie dała. Tyś odpuściła nieprzyjacielowi, a Bóg za to odpuścił mi winy, którebym przez długie lata w czyścu wypłacać musiał. A to rzekłszy w oczach matki wzniósł się do nieba.

Ten, co nas obraża, tylko sobie, ale nie nam krzywdę czyni, nam daje sposobność zbierania sobie zasług i dlatego Święci, gdy im kto krzywdę uczynił, żałowali nie siebie, ale nieprzyjaciela swego. Tak, gdy Stefanowi opatowi dano znać, że mu nieprzyjaciel spalił wszystkie klasztorne budynki, odrzekł: Biada temu, co to uczynił, bo Boga swego obraził! — Św. Aleksandra, idącego na śmierć męczeńską, łżył niejaki

Filemon najhaniebniejszemi słowy, a Święty, zwróciwszy się do niego rzecze: Synu, niechaj ci Pan Bóg za grzech tych słów nie poczyta — czem tak zmiękczył Filemona, że się sam na męczeństwo podał i razem z św. Aleksandrem śmierć poniósł.

Lecz, choćbyśmy żadnej innej pobudki nie mieli do przepuszczenia krzywd nam uczynionych, dosyć nam na tem, że Bóg tego chce, że Bóg to przykazuje. O! jeżeli mamy dobrego przyjaciela, który oraz największym dobrodziejem naszym i gdyby nas o co ten przyjaciel prosił, gdyby rzekł: Oto mam syna, wiem, że cię obraził, ale daruj mu dla miłości mojej, daruj mu dla miłości tych łask i dobrodziejstw, które tobie wyrządzałem i wyrządzam — cóż, czybyśmy się nie przychylili najchętniej do prośby takiej? Oto ten co nas obraził, jest synem Boga, jest odkupiony krwią Chrystusa Pana, czyż więc będziemy się jeszcze namyślać, czy mamy, czy nie mamy odpuścić winę? Nie daj tego, Boże miłosierny, ale zmiękcz serca nasze i naucz, jak mamy bliźnim z całego serca odpuszczać, abyś Ty nam wielkie winy nasze odpuścił. Amen.

O noszeniu krzyżów.

Jakeśmy dotąd darów bożych używali — daru najcenniejszego: krzyżów?

I. Cierpieć musimy; należy się uczyć umiejętności znoszenia i korzystania z cierpień. — Pożytek cierpień. — Cierpimy jako ludzie, grzesznicy, chrześcijanie. — Człowiek nieznający boleści o Bogu zapomina, nad innych się wynosi; siebie ubóstwia. — Krzyż naucza, sądy fałszywe prostuje, do Boga prowadzi, miejsce wiecznego cierpienia przypomina, okazye do grzechów usuwa, cnotę wskrzesza.

II. Ale krzyż z ręki bożej trzeba przyjąć; u Boga pociechy szukać; lekarstw od Boga podanych używać. — Czy i o ile wolno szukać pociechy u świata, u ludzi, u własnego rozumu? — Modlitwa do Boga w nieszczęściu.

Odziedziczy syn piękny, znaczny, krwawo zapracowany majątek po ojcu i trwoni, rozprasza, marnuje. Co na to świat powie? Jedni się litują nad jego nierozumem, drudzy potępiają i słusznie, trzeci pogardzają; ale na to wszyscy się zgadzają, że to nierozumne szaleństwo. Może i my taki wyrok wydaliśmy nie na jednego. Ale uderzmy się w piersi i wyznajmy, żeśmy w nierozumie i zuchwalstwie daleko gorzej postąpili. Życie nasze, to nie zabawka, nie igraszka; dary boskie to nie czcze szelągi — a my cośmy z życiem, cośmy z darami boskimi dotychczas uczynili? Zmarnowaliśmy, strwonili godziny, lata; jedni nic nie czyniąc, drudzy źle czyniąc, inni nic dobrze nie czyniąc. Podsumujmy lata nasze: dwadzieścia, trzydzieści; przychody żadne, długi bez liku. Gdzie zasługi, tam zero; gdzie grzechy, tam liczba niewymówiona. Oj! czas, czas, miarkować się i wejść w siebie, bo śmierć blizko. Przebraliśmy miarkę nieprawości i ciężko padła na nas ręka sprawiedliwości boskiej. Nie sądźmy, że Bóg wypuścił wszystkie pioruny sprawiedliwości swojej; że wychylił do dna kielich zapalczywości swojej. Zasiądźmy na trybunale własnego sumienia, póki nas Bóg nie powoła przed trybunał sprawiedliwości swojej.

W tym czasie czterdziestodniowego postu poświęconym na rozpamiętywanie męki Zbawiciela naszego, zastanówmy się trochę nad tym największym darem boskim, który sobie tak lekceważymy; zastanówmy się nad tajemnicą krzyżów naszych, jak one dla siebie lekkimi i zbawiennymi uczynić mamy. Poznajmy nieskończone miłosierdzie Boga karzącego i nauczmy się, jak w krzyżu pociechy szukać i znaleźć możem.

O Maryo, Matko boleści! uczyń nas synami, córkami boleści Twoich! Matko Boga za nas ukrzyżowanego, naucz nas jak krzyż nosić mamy! O Maryo! wspomóż mnie łaską Twoją! Wiem, że za Twojem pośrednictwem Zbawiciel Syn Twój potrafi zbawienną strapionemu sercu przynieść pociechę.

I.

Cierpieć i umrzeć – oto całe życie nasze. Oto cały człowiek. Ale, gdy tę prawdę z tego miejsca opowiadamy, świat się oburza przeciw nam; zarzuca nam nieczułość, oziębłość, obojętność, nieświadomość nieszczęścia; — czy słusznie? Dlatego, że znamy wszelkie cierpienia ludzkie, że może niejeden z nas nosi sam krzyż ciężki, wie cały ciężar jego; że szczerze i serdecznie, jak i gdzie możemy, chcielibyśmy wszystkim pomódz, tak często o prawdzie tej mówimy. Ale jeśli widok cierpień ludzkich do żalu pobudza, to jeszcze bardziej ta myśl, że te cierpienia tak marne, tak bezowocne zostają. I dlatego chcącym i nie chcącym wołać nie poprzestaniem: *Błogosławieni, którzy płaczą; błogosławieni, którzy cierpią;* bo to nie nasze, ale słowa są Prawdy nieomylnej, Boga i Zbawiciela naszego.

Wielu z nas cierpieć nie chce, bo uważają boleść jako niesprawiedliwość ze strony Boga, jako bezużyteczną dla człowieka. Wielu cierpieć nie umie. Tracimy wielkie zasługi cierpienia naszego. I ta nauka wszystkim najpotrzebniejsza, jest wszystkim prawie nieznaną, obcą i obojętną. Dziwna walka — mówi Augustyn św. — odbywa się w sercu naszem. Bóg tworząc duszę naszą, wlał w nią popęd niepowściągniony do szczęśliwości; a jednak od pierwszej chwili, od kolebki naszej, łzy i boleści są z małymi wyjątkami nieodstępnymi towarzyszami naszymi. Ledwie kilka kroków w świat uczynim, a już troski gromadzą się jako groźne chmury na pogodnem niebie życia naszego i ten jest najszczęśliwszym na świecie, który ma najmniej do cierpienia. A jednak — dodaje tenże sam Ojciec Kościoła – pod rzą-

dem tak sprawiedliwego Boga tylko ten jest nieszczęśliwy, który na nieszczęście zasłużył.

Zapytajmy człowieka światowego — człowieka, który tylko czcze imię katolika na sobie nosi, jak dobroć Boga z cierpieniem naszem pogodzić można, a on nie znajdując w ciasnym rozumie swoim rozwiązania tej tajemnicy, odpowie szemraniem, mruczeniem i bluźnierstwem. Zapytajmy serca katolickiego, a ono wpośród łez, westchnień, upokorzone, spokojne, choć skrwawione odpowie: Cierpię, bo jestem człowiekiem; cierpię, bo jestem grzesznikiem; cierpię, bo jestem chrześcijaninem. Dotknął mnie Bóg tym krzyżem, abym poznał, że On jest Panem naszym, abym upokorzył tę hardą głowę, która w szczęściu za Pana uznać Go nie chciała. Dotknął mnie tym ciężkim krzyżem, abym poznał, że On jest Ojcem moim i nie pragnie jak tylko zbawienia mojego, które do krzyża jest przywiązane. Dotknął mnie krzyżem, abym poznał, że On jest Sędzią moim. Karze mnie tu docześnie, aby mnie wiecznie karać nie potrzebował. Rozpięty na krzyżu, zawołałem do Boga: Panie! jeśli być może, niechaj ten kielich odemnie odejdzie, lecz nie moja, ale Twoja niech się stanie wola!

Czemże jest człowiek, gdy w szczęściu, rozkoszach opływa, który nigdy w życiu nie doznał boleści? Bądźmy szczerymi, przyznajmy to, co pomimo przekonania naszego zwykliśmy zaprzeczać. Jest to rzeka wezbrana pychą i próżnością, która przerywa wszelkie zapory, tamy miłości, bojaźni bożej. Jak fala pcha falę, grzech płynie po grzechu. Tracimy nietylko bojaźń i miłość boską, ale i miłość bliźniego, ale tracimy wiarę. Już nie chcemy znać ludzi za bracię naszą, ale za coś większego nad nich się sądzimy. Ten, któremu wszystko idzie podług życzeń, najdziwaczniejszy. Już nie widzi równego sobie na ziemi, wyższego od siebie w niebie. Życie takiego człowieka jest to z małymi wyjątkami szał, co się zaczyna od zapomnienia na Boga; dalej idzie uwielbianie i ubóstwianie samego siebie, a kończy się na pogardzie innych. Jeśli znajdzie się w życiu takiego jeszcze chwila rozmysłu i rozwagi, jeśli, jako zardzewiała struna, odezwą się wspomnienia lat dziecinnych, zapyta się z podziwieniem samego siebie: Gdzież się podziała wiara moja? cóż się stało z niewinnością moją? Podniesie oczy ku niebu, ale to niebo nic już do niego nie przemawia, obcem się stało dla serca jego, bo między nim a Bogiem, niedowiarstwa ciemny roztoczył się obłok. W takim stanie zostając, jakiż głos może go jeszcze ocucić? Głos z krzyża jako młot może jeszcze spłaszczyć to zatwardziałe serce: młot krzyża.

Cóż powie, przeciwnie, człowiek cierpiący? Serce katolickie zbo-

lałe, starte, strwożone, zniweczone, stało się jak wosk miękkie, na którem łaska boska piętno swoje łacniej wyrazić może. Krzyż jest jego nauczycielem ostrym i surowym, ale wiernym i zbawiennym. Jako dziecię, które się wydziera z rąk karzącej je matki, tak i my się wydzieramy, pasujemy, walczymy, odgrażamy się, aż pomału i fizyczne i moralne ustają siły i ten krzyż, cośmy odpychali, z miłością przyciskamy, i ten, który przez lat tyle się nie modlił, padnie przed tym krzyżem na kolana i przyciśnie go do zranionego serca, i łzami pokuty i miłości jako Marya Magdalena obleje nogi Zbawiciela swego, i pozna po raz pierwszy co to jest Bóg, i pozna po raz pierwszy co to jest wiara boska i czcza mądrość ludzka, i po wielu leciech spojrzy po raz pierwszy jako katolik w niebo i zapłacze, i może po wielu, wielu leciech, przystąpi do trybunału spowiedzi i zawoła z marnotrawnym synem: *zgrzeszyłem!* — i posłyszy słowo pociechy: *odpuszczone są grzechy twoje!* — i po wielu leciech przyjmie do serca swego Tego, od którego stronił i uciekał. A Ten, na którego słowo uciszyły się bałwany morskie, uciszy burzę serca skołatanego.

Nie wyda ziemia owoców, póki jej nie rozedrze ostre pługa żelazo; nie wyda serce owoców zbawiennych, pokąd go nie zorzą boleści pługiem. W takim to stanie dopiero zawołać wydoła: Nieszczęsny! te cierpienia czem są porównane z cierpieniem piekła? czem czas w porównaniu z wiecznością? Jeśli takim ciężarem przywaliły życie moje, cóż powiem w przybytkach wiecznej rozpaczy? Teraz to tylko kropla gniewu tego Boga, który jeszcze miłosierną ku mnie wyciąga rękę, a cóż gdy odwróci oblicze swoje odemnie i wyleje cały kielich zapalczywości swojej! Tu, Panie! tu kraj to serce, tu pal, byleś oszczędził na wieki!

Lecz powie kto: na cóż mi się cierpienie przyda, jeślim pod ciężarem krzyża nie został lepszym, lub przeciwnie, do dawnych grzechów moich dodał jeszcze grzech szemrania i mruczenia przeciw Bogu? — Nie zostałeś lepszym, lecz czyjaż w tem wina? Czyż wina lekarza i lekarstw że chory nie wyzdrowiał, jeśli lekarstwa użyć nie chciał? Dawał ci Bóg tyle łask, kiedyś w szczęściu zostawał, a jednak nie przełamałeś złości twojej. Użyczył ci Bóg tej największej, ostatecznej łaski krzyża a tyś nią wzgardził i roztrwonił jak i inne. Zguba twoja z ciebie. Popełniasz wprawdzie grzechy w nieszczęściu twojem, to widzisz ale nie widzisz, ile to okazyj do wszystkich grzechów to nieszczęście od ciebie odjęło. Uszy twoje niegdyś tylko na pochlebstwa otwarte były, myśli strojami zajęte, serce dziwacznemi zazdrościami rozdarte, podawało uszczypliwe słowa i obmowy na braci, szukało tylko za-

baw, uciech, śmiechów; a teraz to tak obojętnem stało się dla ciebie. Oczy twoje od łez podpuchnięte patrzą na te wszystkie ruiny próżności niegdyś twojem umiłowane sercem, sam z boleścią w izdebce twojej smutne rachujesz godziny i chcąc nie chcąc, do Boga powrócić musisz. Straciłeś majątek, ale wyznaj: do wielu grzechów, rozpusty, zbytków, był on tobie przyczyną? Straciłeś sławę, ale z nią stracona została butność, pycha, lekceważenie innych i t. d. To pewna: niemasz krzyża, coby nam nie podał okazyi do zasługi; niemasz krzyża, coby nam nie podał okazyi do grzechu. Nie uczynił nas krzyż jeszcze wielkimi świętymi — przyznaję; ale przeszkodził, żeśmy może nie zostali wielkimi grzesznikami.

Zresztą, czego do dziś cierpienie jeszcze nie uczyniło, to jeszcze uczynić może, bo jako twarde żelazo nie od pierwszego uderzenia młota się kruszy, tak też serce nasze nie od jednego razu zmienić się może. Dwadzieścia lat utrapień nie odmieniło Manassesa; jeden dzień dotkliwej boleści zmienił serce jego. Jeśli jeszcze Bogu dziękować nie możem za cnoty, któreśmy w nieszczęściu nabyli; dziękujmy Mu za grzechy, od których nieszczęście nas obroniło.

II.

Lecz, niestety! może ten dzień odnowienia ducha naszego przez nieszczęście nigdy nie nadejdzie; te łzy, któreś tu wylewać począł, nie ustaną w upałach wiecznych! Chcesz, aby Bóg uspokoił i pocieszył serce twoje, ale wzbraniasz Mu do tegoż przystępu. Grzech, a może nałóg grzechowy miejsce niemałe zajął w sercu twem i nie daje wejść łasce boskiej. Szymon Cyrenejczyk dźwigał krzyż Zbawiciela świata; Zbawiciel świata sam chce pomódz w dźwiganiu krzyża twego, czemuż Go odpychasz? Czemuż z Nim pojednać się nie chcesz? Masz łzy na opłakanie nieszczęść twoich, czyż nie znajdziesz jednej łezki na opłakanie grzechu twego? Masz tyle wymowy na opowiadanie boleści twojej; czyż nie znajdziesz słów kilku na wyznanie winy twojej? Gotóweś w daleką puścić się drogę, dla szukania pociechy, a nie chcesz kilka kroków uczynić do konfesyonału gdzie Bóg z całem zlitowaniem, pocieszeniem i miłosierdziem czeka na ciebie? Otwarte wrota domu twego dla szczerego przyjaciela, a zamknięte dla Tego, który cię więcej miłuje, pocieszy, wspomoże, niżeli wszyscy ludzie, którzy są, byli i będą, z całym rozumem i czułością swoją, pocieszyć, kochać i wspomódz mogą. Może opuszczałeś Boga przez lat wiele w powodzeniu twojem; od dawna nie wiesz,

jak do Niego się zbliżyć; ale Bóg to nie człowiek; niemasz służalców i straży miłosierdzia Jego; nie potrzeba wstawień, próśb i pośrednictwa. Niechaj miłość i żal towarzyszą ci do tego trybunału, gdzie miłosierdzie boskie już od tak dawna na ciebie czeka. Może cię przeraża ilość i wielkość grzechów twoich? ale idziesz do Tego który sam rzekł: *Nie chcę zguby grzesznika, ale by się nawrócił i żył.* Może cię wstyd wstrzymuje wykryć przed człowiekiem ułomności twoje? pamiętaj, że tylko usta jego tajemnicą spowiedzi tak są ściśle zamknięte, że najokropniejsza śmierć otworzyć ich nie wydoła; ale serce jego zawsze otwarte. Że ten człowiek, jako zastępuje miejsce Boga, nieskończoną ma moc w ręku swojem, której jako sędzia użyć może; moc taką, jakiej najpotężniejszy monarcha mieć nie może; ale że ten sam, jako człowiek, jest nędzne, podobne tobie stworzenie, które nie sobie, ale jedynie łasce Boga ma podziękować, jeśli w podobne i cięższe nie popadł grzechy i tem więcej dlatego się lituje; — który nic innego nie chce, jak tylko dobra, szczęścia i zbawienia twego. Oby ludzie tylko poznać chcieli, jakie Bóg dla nich niewypowiedziane w tym Sakramencie skarby zgromadził, nie odciągaliby się tak od tego źródła życia.

Cóż więc, czyż już nie wolno nam szukać pociechy u świata? Nie, wiara nam tego nie wzbrania. Wiara nasza nie jest to pyszna i dumna mądrość pogan, która chciała wmówić w ludzi, że boleść nie jest boleścią. Poddanie się chrześcijańskie pod wolę boską nosi na sobie cnoty pokory znamię. Nie wyzuwa, nie przytłumia wrodzonych uczuć; nie odmawia nam prawa szukania pociechy, gdzie ją godziwie znaleźć możemy. Wolno nam szukać ulgi w prawdziwej przyjaźni; ale nie tak ufnie opierać się na tej słabej trzcinie pomocy ludzkiej, aby odtrącać potężną prawicę tego Boga, który, jako nas dotknął boleśnie, sam jeden właśnie podźwignąć nas może. Wolno nam szukać pociechy w rozumie naszym, ale przekonamy się, że w prawdziwem cierpieniu sam rozum nie oparty na wierze, miasto ulgi, nową sprawi nam boleść i że człowiekby o cierpieniu zapomniał, gdyby mógł o cierpieniu myśleć poprzestać. Wolno nam płakać i łez obfite wylewać strumienie. Wiara łez nie potępia, i każdy, który ma wiarę, szanować je potrafi nawet w prześladowcy, w nieprzyjacielu swoim. To tylko świat, który zrazu okropnie czułym się okazuje, pomału na widok tychże łez obojętnym się staje, a nakoniec natrętnemi je nazywa. Ale nie wolno szemrać, mruczeć i rozpaczać. Wolno mówić o strapieniach swoich przed ludźmi, ale nie tak, żeby przed Bogiem o nich milczeć. Jeśli więc jesteś chrześcijaninem,

poznaj, gdzie masz szukać pociechy. Poznaj, co lepiej: czy szemrać, czy poddać się woli Boga? Czy lepiej piekło, czy niebo kupić łzami swemi?

Zakończmy jedną krótką uwagą. Wszyscy tu zebrani, jesteśmy szczęśliwi lub nieszczęśliwi. Jeśli należysz do rzędu pierwszych, pamiętaj, że podobno nie zawsze nim będziesz. Nieszczęście jako cień goni za tobą. Wiele lat szczęścia, nieszczęście jednym zamachem obalić może, a ta nauka, która ci może nudną, niepotrzebną się zdaje, może ci się kiedyś bardzo przyda. Nic się tak blizko z sobą nie styka, jak szczęście i nieszczęście, łzy i śmiech; i ten tylko korzystnie na szczęście swoje przyszłe pracuje, który się uczy za młodu, jak bez szczęścia obejść się może. Jeśli więc należysz do rzędu nieszczęśliwych pamiętaj, że to krzyż jest może początkiem zbawienia twego, że Bóg go postawił między tobą a tą przepaścią, na którąś leciał po drodze, i zawołaj z głębi serca twego: Niestety! nie umiałem korzystać dotychczas z tych krzyżów, coś na mnie zesłał. A chociaż niemasz już dla mnie szczęścia na świecie, tak wielka nędza moja, że czuję nieszczęście, a korzystać z niego nie umiem. Życie stało mi się ciężarem, rozkosz stroni odemnie, boleść mnie gnębi. Straciłem wszystko, co mnie do świata wiązało. Opuszczony, samotny wpośród świata! Nudota, tęsknota towarzyszami mymi. Pokarmem moim łzy moje, napojem moim smutne marzenia, i nadzieja sama zwiędła w sercu mojem. Nie! mój Boże! nawrócę się do Ciebie, pójdę do Ciebie i u stóp krzyża Twego zawołam: Panie! nie słuchaj płaczu mego; jeśli te krzyże nie są dostaczne, uderz, wypuść strzałę Twoją, uderz w najsłabsze miejsce serca mego, abym mógł wołać: Zraniłeś mnie, abyś mnie uleczył! Amen.

Przy chrzcie dorosłych.

Litościwy i miłościwy Pan... słodki Pan wszystkim: a litości Jego nad wszystkie uczynki Jego. (Ps. CXLIV. 9).

Tej litości i miłosierdzia w tej chwili wy przedmiotem, a my świadkami jesteśmy. Z pośrodka tylu milionów odrzuconego ludu obrał i powołał was Bóg do wiary św., postawił was na drodze światła i prawdy, co do nieba prowadzi. Kilka chwilek — a jak wielka zaszła w was odmiana! Spadły z was więzy najsprośniejszej niewoli — piętno grzechu pierworodnego starte z serc waszych — przekleństwo w błogosławieństwo przemienione. Odrodzeni z Ducha Św., stoicie teraz w obliczu nieba i ziemi, przyodziani łaski nadprzyrodzonej szatą — wolni synowie Boga, do dziedzictwa królestwa niebieskiego przeznaczeni, usprawiedliwieni, okraszeni wszystkiemi cnotami i darami Wszechmocności Boskiej.

I tę wielką odmianę w duszach waszych sprawił Chrzest święty. Cóż w oczach naszych podlejszego nad wodę? Cóż łacniej wymówione być może nad te słowa: „Ja ciebie chrzczę w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego?“ A jednak w tej podłości i łacności zamknęły się najwyższym rozumem nieogarnione, i przedziwne, i zbawienne, i wieczny żywot przynoszące tajemnice. Tak chciał Bóg imię swoje uwielbić, a rozumy nasze poniżyć.

Wybawieni od śmierci, nie doczesnej i krótkiej, ale od wiecznej, cóż czynić powinniście dla Dobroczyńcy waszego, który nie złotem, ale krwią swoją was odkupił i zbawił? Nowe różdżki, z lasu na ziemię bujną przeniesione, w Chrystusa wszczepione, z pnia tak szlachetnego czerpajcie soki ożywcze, które was uszlachetnią i uświęcą.

Nowa winnico, dobrze ogrodzona, przeczyszczona! będzieszli rodziła dobre i słodkie owoce Gospodarzowi twemu — Bogu? Dziatki dziś urodzone! dziatki Ojca niebieskiego! jako w dziecięciu niech w was żadnej zdrady i złości nie będzie. Ojciec niebieski przyjął was dzisiaj w dom swój, w pokrewieństwo swoje, w dziedzictwo swoje — czegóż od was żąda, jeśli nie woli skorej do pełnienia rozkazania Jego i miłości onej, którą dobre dziecko ma ku najlepszemu Ojcu, abyście w jarzmie Chrystusowem chodzili, w jarzmie lekkiem i miłem, którem jest żywot pobożny, sprawiedliwy, trzeźwy i czysty? Oblekliście białą szatę niezmazaną, dostępując czystego i jasnego przed Bogiem sumienia; dochowajcie tej czystości i strzeżcie, aby ta szata, krwią Chrystusa obmyta i wybielona, zawżdy była chędoga, abyście w niej zasiedli kiedyś na wieczerzy i godach Pana swego.

Boże wieczny, któryś nam hojne dał przez Syna swego odkupienie i tę dziwną odrodzenia łaźnię zgotować raczył — daj Ducha twego tym nowo odrodzonym, aby się stali żywymi członkami Jezusa Chrystusa i dobrze Mu służąc, wiecznej dostąpili korony. Zlej, o Boże, rosę błogosławieństwa twego na tych, którzy łaskawie przy tym obrzędzie nie odmówili przysługi swojej, a którym ze szczerego serca w naszem i tych nowo ochrzczonych i Kościoła świętego imieniu najpokorniejsze składam dzięki. Daj wszystkim odrodzonym przez ten Chrzest święty jedną wolę, jedno serce, aby w miłości i zgodzie spojeni, łaski twej zażywali, a potem chwały wiecznej. Amen.

O spowiedzi [1]).

Śmierć i zmartwychwstanie ludzi i narodów. — Warunki zmartwychwstania. — Więzy grzechu. — Pozbyć się ich możemy tylko przez spowiedź. — Władza Kościoła. — Sakrament pokuty. — Trojaki sąd na grzech. — Sąd Boży jest sądem sprawiedliwości i miłosierdzia. — Ten sąd odbywa się w spowiedzi. — Ustanowienie spowiedzi przez Chrystusa Pana. — Cuda mądrości i miłosierdzia bożego w tym Sakramencie. — Spowiednik sądzi na miejscu Boga. — Sąd ludzki a sąd Boży.

A Słowo Ciałem się stało i mieszkało między nami. (Jan I. 14.)

Oto tajemnica niepojęta rozumem, nie zgłębiona sercem ludzkiem! Oto tajemnica niepojętej miłości i potęgi Boga i Stwórcy naszego dziś nam objawiona, oto ta uroczystość dnia dzisiejszego: Przyjście Boga na świat dla odkupienia narodu ludzkiego! Oby to narodzenie Boga mogło stać się odrodzeniem człowieka. Raz co do ciała rodzimy się i raz umieramy, ale co do duszy, to narodzenie i umieranie i zmartwychwstanie odnawia się tylokrotnie: śmierć przez grzech, zmartwychwstanie pokutą; i taka śmierć na całe narody się rozciąga. Śmierć narodu to grzech jego, odrodzenie narodu to pokuta jego. W śmiechu i swawoli giną ludzie i narody; łzami i pokutą powstają; a kto chce żyć na życie chwały, wprzód do krzyża przybitym być musi.

Zrzucić musi ciało więzy, aby wolno działać mogło; skruszyć musi dusza więzy grzechu, aby nowem życiem na nowe życie powstała, i rozwinęła objawem czynu życie swoje. Ale tych grzechów — szukajmy jak chcemy — inaczej pozbyć się nie możemy, jak tylko przez spowiedź. Nie wchodząc w historyczny i dogmatyczny rozbiór

[1]) Nauka powiedziana w uroczystość Bożego Narodzenia.

spowiedzi, dla tych co wierzyć nie chcą, dziś tylko w ogólności tę prawdę wezmę pod rozwagę naszą, aby ten Bóg wcielony odrodził się dzisiaj w sercach naszych łasce Jego obumarłych. Stańmy z ufnością, wiarą i miłością u kolebki tego Chrystusa, który dziś przychodzi, aby od ludzi był sądzony, abyśmy ze drżeniem i rozpaczą nie stanęli przed Nim, gdy przyjdzie świat sądzić.

* * *

Kościół jest potęgą, a każda potęga czynem objawić się musi, Kościół jest potęgą, której z żadną władzą świecką porównać nie można, bo jest niezawisły od świata, od ludzi, od czasu, bo nie zna innego pana nad sobą prócz Boga, i w zewnętrznej działalności swojej przemocą sparaliżowanym na jakiś czas być może z dopuszczenia boskiego, ale w prawach swoich ograniczonym — nigdy! Kościół albowiem prawa swoje nie od ludzi, ale od Boga odebrał, nie na to, aby ludzie nad Kościołem ale aby Kościół nad ludźmi panował. Panowanie Kościoła jest panowaniem Boga na ziemi, i dlatego jako Bóg sam, tak nieomylnym jest Kościół w wyrokach swoich. Potęga Kościoła z żadnych odłamów innych potęg nie wzrosła, ale słowem Tego, co na krzyżu świat odkupił, z gruzów obalonej Synagogi, z pośród krwawych potoków prześladowań całego świata, w całość spojona, wetknęła znak swój na murach Watykanu. Narodowość Kościoła jest narodowością rodu ludzkiego, i gdy z jednej strony dopomaga do rozwinięcia się ducha krajowego w każdym narodzie, z drugiej zaś strony wszystkie narody spaja w jedność religijną i moralną, bo jest matką, jest władczynią świata, granice jej są granice świata, bo gdzie tylko kilka rodzin katolickich przebywa, tam Kościół rządzi i zasięga prawicą swoją.

I pod tem błogosławieństwem następcy Piotra, namiestnika Chrystusowego, Panem miasta i świata: *urbis et orbis* korzą się cztery części kuli ziemskiej, i pod tym piorunem sądu Kościoła drżą, kruszą się i nikną potęgi ludzkie; to okropne *anathema sit* — niechaj będzie wyklęty! jako błyskawica niezmierzoną przestrzeń ziemi i dziedzinę serc ludzkich przenika! Roztrzaskała ta klątwa niejeden okręt, na którym wielkość świata dumnie żeglowała po tym ciągle burzącym się oceanie świata. Na szczątkach zbutwiałych i rozsypanych tronów, nowe dziś trony się wznoszą; całe narody nietylko z powierzchni ziemi, ale i z kart historyi zniknęły; bo co z czasem powstaje, to z czasem zaginąć musi; co ręka ludzka zbudowała, to ręka ludzka

zniszczyć wydoła, a tylko łódź Piotrowa, ciągle walcząc i zwyciężając, zwycięzko nad światem panuje i panować będzie! *Tyś jest opoka, a na tej opoce zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne nie zwyciężą go*[1]). Potęga ludzka tyko na świat widomy się rozciąga, ona tylko czyn widomy sądzić może; potęga Kościoła na życie duchowe się rozciąga, uczuciem, sercem, sumieniem, myślą naszą władać i sądzić ma! Potęga Kościoła jest potęgą prawodawczą, a tem samem potęgą karzącą! i tu cała świętość, wyższość, boskość tej potęgi się pojawia w Sakramencie pokuty.

Złe jest na świecie — z niego zbrodnia i boleść rodzi się; jest też dobre na świecie — z niego cnota i prawdziwe szczęście wykwita. Aby dobre rozpowszechnić, jest nagroda; aby złe wstrzymać, jest kara! I któż te kary wyznaczy? Bóg, człowiek, a między Bogiem i człowiekiem stoi przyroda. Jest więc trojaki sąd na ziemi: sąd Kościoła, sąd społeczeństwa ludzkiego i sąd przyrody. Ta ostatnia wydając sąd kary, wydaje oraz sąd zemsty, piętnuje swoje wyroki na duszy i ciele gwałcicieli jej prawa. Sąd nieprzebłagany, sąd niemiłosierny; rozpiąwszy raz ofiarę swoją na torturach rozmaitych najobrzydliwszych chorób i wyrzutów rozpaczającego sumienia, nie sfolguje przyroda, pokąd nie zamknie wieka trumny nad ofiarą swoją! Sąd ludzki we wszystkich odcieniach swoich, po wszystkich miejscach, czasach, nosi piętno słabości swojej. Aby poprawić — hańbi; aby ożywić — zabija! Zabija człowieka, ale nie zabija zbrodni, bo tak daleko siły jej zasięgnąć nie mogą. Wykluczy człowieka z pośród towarzystwa, ale zbrodnia pozostaje.

A jednak, czyż niema już ratunku dla nieszczęśliwego? czyż raz zbłądziwszy, już powstać nie może? czyż nikt upadłemu ręki nie poda? czyż już nic z Bogiem i ludźmi i własnem sumieniem pojednać go nie zdoła? Czyż dla niego pozostaje tylko sama rozpacz? Gdy raz wydany w ręce sprawiedliwości ludzkiej, raz wina jego gdy światu jawną zostanie, czyż już tego piętna hańby wyciśniętego ręką ludzką, żadna ręka zgładzić nie zdoła? Czyż łez potokami nie zmyje tej plamy? czyż najprzykładniejszem życiem nie zatrze w pamięci przeszłości? Czyż człowiek winowajca, ten upadły król świata, już nie zdoła podnieść z pod ciężaru hańby głowy swojej? I dlatego Bóg w miłosierdziu swojem postanowił sąd trzeci, sąd odpowiedni naturze, słabościom, nędzy naszej, którą Bóg jeden doskonale zna i przenika: sąd sprawiedliwości i miłości, sąd dziwny, niepojęty rozumem

[1]) Mateusz XVI, 18.

ludzkim, sąd, który nosi na sobie znamię boskości, sąd, którego wyrok zbrodnię zabija, ale człowieka ocala, sąd, który upokarza, ale nie hańbi, sąd, który nie rozdwaja, ale jedna, oczyszcza, ale nie upadla; sąd, któremu nie z przymusu, ale dobrowolnie poddaje się człowiek; sąd, który nie wkłada, ale rozwiązuje kajdany; sąd, który jedna człowieka z Bogiem, sąd, który używa tego żalu i skruchy, którego przyroda nie zna, którym towarzystwo gardzi lub mu nie dowierza, sąd, który jądro złego niszczy!

Ludzie mogą zdjąć kajdany z nóg i rąk ludzkich, odpuszczą karę zewnętrzną, ale wewnętrzna okropniejsza zostaje. Głosu sumienia nie uciszą, bo człowiek tylko karę, ale grzechu odpuścić nie zdoła, jak zarówno człowiek tylko ciało, ale duszy zabić nie może! *Nie bójcie się tych, którzy zabijają ciało, a duszy zabić nie mogą; ale raczej bójcie się tego, który i duszę i ciało może zatracić do piekła* [1]). I ten sąd Bóg postanowił w sakramencie Pokuty, i władzę odpuszczania grzechów tylko sobie przynależną, poruczył Kościołowi swemu. Gdy przyniesiono Chrystusowi powietrzem ruszonego, On widząc usposobienie wewnętrzne, które go godnym czyniło dostąpienia odpuszczenia grzechów, rzekł: *Ufaj synu! odpuszczają się grzechy twoje.* A gdy faryzeusze szemrali, mówiąc: bluźni, któż może odpuszczać grzechy prócz Boga? Jezus im odpowiedział: *Cóż jest łacniej, rzec: odpuszczają się grzechy twoje, czyli rzec: wstań, a chodź? A iżbyście wiedzieli, że moc ma Syn człowieczy na ziemi odpuszczać grzechy, tedy rzekł powietrzem ruszonemu: Wstań, weźmij łoże twoje, a idź do domu twego!* — i uczynił to — i zdumienie wzięło wszystkich i wielbili Boga! [2]) Otóż tę samą władzę, którą miał Chrystus na ziemi, zostawił Kościołowi swemu, mówiąc: *Jako mnie posłał Ojciec i Ja was posyłam* [3]). *Tobie dam klucze królestwa niebieskiego, a cokolwiek zwiążesz na ziemi, będzie związano i w niebiesiech, a cokolwiek rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązano i w niebiesiech* [4]). A w drugiem miejscu *Których odpuścicie grzechy, są im odpuszczone, a których zatrzymacie, są zatrzymane* [5]). I dlatego mówi Ambroży św., że wyrok Piotra poprzedza wyrok nieba! I od początku Kościoła nie było innej drogi do pojednania się z Bogiem i z sumieniem, jak szczere wyznanie, następna poprawa z żalem za przeszłość, z postanowieniem na przyszłość — jednem słowem: nie było innej drogi, jak spowiedź.

Gdyby do Cezara Augusta z Mecenasem i Horacyuszem w gajach Tiburskich wśród wszelkiej rozkoszy, jakie świat cały człowie-

[1]) Mat. X. 28. [2]) Mat. IX. 2—7. [3]) Jan XX. 21. [4]) Mat. XVI. 19. [5]) Jan XX. 23.

kowi dać może, marzącego o nowych zabawach, układającego plany rozszerzenia potęgi swojej od końca do końca świata; gdyby wśród tych biesiad, tańców, gier i swawoli dano znać, że kwestarz jakiś ubogi przychodzi, aby żądać od niego rachunku tej krwi, którą przelał, tej rozpusty, w której się tarzał, aby ów pan świata uznał go za sędziego, aby przed nim padł na kolana i uczynił wyznanie win swoich, jako szaleniec wypchniętym i wyśmianymby został. A jednakże to szaleństwo jest prawdą dziś, jako i przez cały ciąg ośmnastu wieków; jest prawdą i nią zostanie; jest mądrością i taką być nie przestanie. Jeżeli dzisiejsi katolicy-poganie tej prawdzie nie wierzą, nie dla braku dowodów, ale dla braku mocy duszy, która jest potrzebna nie do grzeszenia, ale do niegrzeszenia; jeśli z tej mądrości szydzą, to dlatego, że jej pojąć nie zdołają; jeśli rękę miłosierdzia Boskiego odtrącają na zgubę swoją, dlatego jedynie, aby nie poprawić życia swojego: to tak zawsze było, jest i będzie, bo spełnić się muszą te okropne słowa: *Wiele jest wezwanych, ale mało wybranych* [1]).

Sąd miłosierdzia Boskiego jest wpośród nas. Wszędzie, gdzie Bóg na ołtarzu, tam i trybunał Jego; gdzie krzyż Chrystusa Pana, tam i konfesyonał! gdzie ludzie, tam i grzech; gdzie grzech, tam i krew tego Baranka, który gładzi grzechy świata! Tu na tym sądzie nie potrzeba ani straży, ani świadków, bo winowajca nie ucieka, nie kryje się; on sam się stawia przed Sędzią najwyższym żywych i umarłych; on się nie kryje przed Tym, który był świadkiem myśli i skrytości serca jego! Wyznaje z pokorą, zawstydzeniem, ale z tą niewymowną pociechą, która zaspakaja serce jego, jako się winnym czuje przed Bogiem; tu tylko Bóg i człowiek! Co na tym sądzie się dzieje, tajemnica wieczna pokryje, której żadna męczarnia, żadna śmierć nie wyda. A między człowiekiem a Bogiem Chrystus w osobie kapłana pośrednikiem staje.

O dziwne działanie mocy Boskiej! Zbliża się winowajca do sędziego swego, jeden drugiego po raz pierwszy widzi, jeden drugiego widzi po raz może ostatni i to obu tak obojętnem jest, a jednak od tej chwilki, gdy grzesznik padnie na kolana i w piersi się uderzy, gdy sędzia rękę podniesie, aby go krzyżem świętym przeżegnał, to Bóg wlewa tę niepojętą ufność w serce jednego, tę niepojętą miłość w serce drugiego. Ach! jemu to jedno, kto się przed nim oskarża, czy ten monarcha potężny, czy ten ubogi chłopek, czy ta wielka pani,

---

[1]) Mat. XX. 16.

czy ta nędzna żebraczka, czy starzec, czy dziecko. On dla wszystkich ma równą miłość i jeśli, niestety, potrzeba, równą surowość, ale surowość, która z miłości wypływa, bo on tylko duszę widzi przed sobą, duszę bożą, krwią Boga odkupioną, duszę, której chce powrócić i odzyskać łaskę utraconą; duszę, za której zbawienie, gdyby tego potrzebowała, dałby chętnie zdrowie, krew, życie swoje; duszę, za którą wie, iż kiedyś przed Bogiem odpowie. O! najstraszniejsze grzechy, te go nie zdziwią, te go nie zrażą; on je zna, bo on rozumie nędzę ludzką; bo i jemu ludzkie nie anielskie bije w piersiach serce, bo on sam może przez podobne przechodził boleści i walki, a jeśli sam łaską Boską wsparty do podobnych nie poczuwa się upadków, to nie na to, aby cię ostro, ale w miłosierdziu sądził; nie takiem miłosierdziem pobłażliwem, którem i siebie i ciebie zgubić, ale takiem, którem i siebie i ciebie zbawić może. Im większe rany duszy twojej, tem większe zlitowanie i staranie ze strony jego! O! wiedz, że na całym świecie nie masz wierniejszego, prawdziwszego przyjaciela, jak tego, przed którym otworzyłeś sumienie twoje! O gdybyś mógł w tej chwili czytać w duszy jego! Nie wstydzili się ojcowie nasi i matki nasze wyznania win; czy mniej bitnie walczyli dlatego, że przed spotkaniem oczyścili sumienie swoje? Czy słabsi byli w radzie dlatego, że duszę i rozum spowiedzią wzmocnili? Najpiękniejsze czasy kraju były, gdy wiara w całej świetności kwitła! Gdy wiara ustawała, grzechy niewyznane, nieodpuszczone rosły, jak te lawiny ze szczytu gór toczące się; co grzech wydarł, to tylko pokuta powrócić może; co ręka ludzka nieprawnie obaliła, to ręka Boska do nowego bytu i życia podźwignąć wydoła.

Przestąpił człowiek prawa Boskie i ludzkie; sąd nad nim odprawiają; sąd z jednej strony nazbyt surowy, z drugiej nazbyt pobłażający; ale ta surowość nie wypływa z miłości sprawiedliwości, lecz częstokroć ze złości, nienawiści, zazdrości, albo, że ów i ten, który tak ostro sądzi podobnego, czuje się być winnym występku i chce gorliwością udaną zrzucić z siebie podejrzenie wszelkie; ale i ta zbytnia pobłażliwość nie pochodzi z miłości bliźniego lecz z tego, że każdy zły człowiek cieszy się, gdy nieprawość rozszerza się na ziemi! Bo człowiek nie umie rozróżnić winy od winowajcy, jak choroby od chorego, a jeśli Bóg rozkazał grzech nienawidzić, rozkazał kochać człowieka. Jeśli grzech Zbawcę wydał na krzyż, to dlatego, że miłość na to zezwoliła. Nierozumny jesteś, jeśli sądy ludzkie zbytnie cię obchodzą; zawsze rozdwojonym i niespokojnym będziesz! Dziś sąd ludzki sprzyja ci; dość jednego słówka źle zrozumianego,

źle pojętego, a ten sąd na ciebie się obróci. Dziś sąd ludzki cię potępia; zapytaj tego sędziego, którego masz we wnętrzu swojem, jeśli on ci da dobre świadectwo, bądź spokojnym! Ale jeśli sumienie gorzkie ci wyrzuty czyni, jeśli sąd Boży głosi ci swój sprawiedliwy wyrok, który wywołujesz swoimi grzechami, o! wtedy nie łudź się, ani sobie nie podchlebiaj kłamliwemi słowy ludzi, bo ludzkie słowa przeminą, ale słowa Boże nie przeminą. Raczej gardź sądem ludzkim, popraw twój sąd fałszywy, uprzedzaj sąd Boga sprawiedliwy, udając się do tego sądu miłosierdzia, w którym gdy się upokorzysz, będziesz wywyższon; gdy się obwinisz, będziesz usprawiedliwiony; gdy się potępisz, będziesz zbawiony. *Si non confessus lates, inconfessus damnaberis* — mówi św. Augustyn. Amen.

Nauka przed spowiedzią do młodzieży szkolnej [1]).

Bóg nas tu zgromadził, nie aby karać, ale aby leczyć. — Błogosławione skutki spowiedzi. — Warunki prawdziwej pokuty, dobrej spowiedzi. — Zatajenie grzechu dla wstydu. — Przed popełnieniem grzechu czart zmniejsza jego wagę i wstyd odejmuje; po popełnieniu powiększa i usta fałszywą bojaźnią zamyka. — Fałszywe przyczyny wstydu. — Bojaźń sądu człowieka, a lekceważenie sądu Bożego. — Zachęta do odprawienia szczerej spowiedzi.

Chwała, dzięki Panu i Zbawicielowi naszemu i Najświętszej Maryi Pannie, żeśmy się tutaj dzisiaj zgromadzili. Oto stoimy w przytomności Boga naszego, w obliczu tego Przenajświętszego Sakramentu. Oto z ołtarza tego Pan i Zbawiciel nasz patrzy na nas, słyszy nas, przenika serca nasze, ale cóż On w tych sercach widzi? Uderzmy się w piersi wyznając z żalem i boleścią: mało miłości, ale wiele złości; mało dobrych uczynków, ale wiele grzechów, błędów i niedoskonałości! Nędzni, ubodzy — stoimy tu jako zbrodniarze, winowajcy przed tronem najsprawiedliwszego Sędziego. O! miłości Boga naszego, tyś nas tu zgromadziła; o Panie! czy na to, abyś nas karał? Nie; na to, abyś nam odpuścił. Czy na to, abyś nam okazał miecz sprawiedliwości Twojej? Ach! nie; ale na to, abyś nam okazał rany Twoje otwarte. Czy na to, abyś nam wyrzucał niewdzięczność serca naszego? Ach! nie; ale na to, abyś w zapomnienie puścił przewinienie nasze.

Lecz czego żądasz, abyśmy uczynili dla dostąpienia tak wielkiego szczęścia? Abyśmy grzechy nasze poznali, abyśmy szczerze za nie żałowali, abyśmy szczerze je wyznali przed kapłanem, jakoby przed Tobą samym, abyśmy statecznie postanowili poprawę. O jakie dobro-

[1]) W Nowym Sączu 1845 r.

dziejstwo dla nas z tak dobrym Panem mieć sprawę! Niejeden stoi teraz przed Tobą, a cały gniew Twój cięży na nim — jest przedmiotem nienawiści Twojej, jest nieprzyjacielem Twoim; czart przeklęty założył w sercu jego mieszkanie swoje — stoi nad otwartem piekłem. Lecz oto jeszcze chwilka, uderzy się w piersi i z boleścią i żalem zawoła: *Panie! zgrzeszyłem przeciwko niebu i Tobie!* a cały ten gniew ustąpi miłości, a czart opuści to serce, które łaska zajmie, a piekło się zamknie, a my nieszczęśliwi na nowo zawołamy: Oto usprawiedliwiony jest, oto oczyszczony jestem, oto jestem na nowo synem Boga mego, synem Maryi!

Nim więc ta szczęśliwa chwila nastąpi, aby w prawdzie nastąpiła — tylko kilka słówek, jak mamy spowiedź odprawiać, aby ta spowiedź wyszła nam na zbawienie, ale nie na potępienie.

Nie raz, nie dwa razy w ciągu roku tego szkolnego zebraliśmy się jako dzisiaj w tej świątyni Pana Boga, wyznaliśmy przed Nim winy nasze, oczyściliśmy w świętym sakramencie Pokuty serce nasze i odeszliśmy usprawiedliwieni od Boga naszego. Ale o! smutna myśli! jakież skutki, jakież owoce pokazaliśmy na nas? Powiedzmy szczerze: jesteśmyż dziś lepszymi, jakeśmy byli przed dziesięciu miesiącami? Czyż łatwiej umiemy jaką urazę darować, czy bardziej się wystrzegamy sądzenia i obmawiania innych? czyż posłuszeństwo nasze jest ochotniejsze, czyż przywiązanie nasze szczersze? czyż miłość nasza jest gorętsza ku rodzicom, przełożonym i nauczycielom naszym? czyż w mowie i obyczajach jesteśmy skromniejszymi? czyż nabożeństwo nasze jest żarliwsze? czy nie dajemy się tak łatwo uwodzić popędliwości? czy bardziej strzeżemy się kłamstwa, próżnowania, obżarstwa?

Na wielu widać te błogie skutki godnego przyjmowania i przystępowania do świętych Sakramentów, ale czemuż nie na wszystkich? Nasza, nasza to wina; nie przystępujemy do tego Sakramentu tak, jak przystępować nam należy. Spowiedź nasza nie jest zupełna, a to albo przez niedbalstwo, albo przez wstyd. Spowiedź nasza nie jest doskonałą, a to dla braku żalu i mocnego postanowienia poprawy! Dzisiaj zastanowimy się tylko nad tem największem nieszczęściem, nad tą największą zbrodnią tego, który dla fałszywego wstydu zatai przed kapłanem grzech swój.

Czart przeklęty, który niczego tak się nie lęka, który w niczem tyle zapór nam nie kładzie, który od niczego tak troskliwie odwieść nas nie usiłuje, jak od spowiedzi świętej, jeżeli widzi, że tego dokazać nie może, stara się przynajmniej, aby skutki świętej spowiedzi zniweczyć i to lekarstwo duszy naszej w truciznę przemienić, namó-

wiwszy nas do zatajenia grzechu. Jeżeli tego dokaże, to wygrał, to wtenczas dusza nasza po spowiedzi bardziej jest jego, niż przed spowiedzią. Dlatego, kiedy nas czart kusi do grzechu jakiego, a szczególniej do grzechu nieczystości, to najpierw odbiera nam wszystek wstyd. To te poufałości, te dla przyjaźni oznaki, to te myśli nikomu krzywdy nie czynią... to te słowa dwuznaczne to tylko żarty niewinne... Dalej szepce ten czart przeklęty: Trzeba tak żyć, jak inni ludzie. Ty nie jesteś mnichem, nie można naturze się sprzeciwiać. Młodość ma swoje prawa! Temi i tym podobnemi kłamstwami tak zamąci rozum nasz, że przygłuszy głos sumienia; idziemy za radą zwodziciela naszego. Cieszy się czart, że nas zwyciężył. Ale co mu to pomoże, jeżeli ten, którego on zwiódł, pójdzie do spowiedzi i wyzna grzech swój?

Cóż więc czyni? Kiedyśmy grzeszyli, odjął nam wstyd prawdziwy, a kiedy do spowiedzi się gotujemy, podaje nam wstyd fałszywy. Wtenczas mówi do nas: przypatrzno się, jaki twój grzech szpetny, plugawy i szkaradny; co! tybyś miał ten grzech wyjawić? Kapłan będzie cię ostro za to gromił, będzie tobą pogardzał; to niepodobieństwo, abyś to wyjawił; Pan Bóg i bez tego potrafi tobie odpuścić ten grzech, chociażbyś go i w spowiedzi zataił, albo przynajmniej tak sztucznie wyznał, aby się kapłan niczego właściwie nie domyślił. O przeklęty wstydzie! — wieleż to dusz do piekłaś zaprowadził?

Jakaż przyczyna najczęściej tego wstydu? Pycha, miłość własna: chcemy nawet i przy spowiedzi lepszymi się okazać, niż w samej rzeczy jesteśmy. Boimy sie aby kapłan, poznawszy grzechy nasze, nie pogardzał nami, nie stracił dobrego rozumienia o nas. O jakże się mylimy! A przed kimże taimy ten grzech? Czy przed Bogiem? Ale cóż przed Bogiem utaić się może? był On świadkiem, kiedyśmy ten grzech popełnili, nie wstydziliśmy się w obecności Jego grzech popełnić i taką ranę zadać sercu Ojca naszego niebieskiego, a wstydzimy się wyznać winę naszą i uradować to Serce na nas rozgniewane? Czyż wstydzimy się przed kapłanem siedzącym w konfesyonale? Ach! to sędzia, to lekarz, to ojciec nasz; ale to taki człowiek jak my; tak z ciała i duszy złożony jako i my; zna dobrze słabość natury ludzkiej; jeżeli sam wolny od grzechów, to dobrze wie, że to nie sobie, ale Bogu przypisać musi, który go strzegł od złego, a ztąd nie pogardę, ale litość ma nad grzesznikiem. Pan Bóg nie pogardza najgorszym grzesznikiem, a kapłan miałby, mógły nim pogardzać? Pan Bóg lituje się nad grzesznikiem, a człowiek miałby być ostrzejszym od Boga? Pan Bóg cieszy i raduje się gdy grze-

sznik szczerze i dobrze się wyspowiada, a kapłan nie miałby tej radości podzielać?

Ale rzecze kto: gdyby to kapłan był jaki nieznajomy, to co innego, ale ja się z nim schodzę codziennie, nie będę mógł oczu podnieść na niego, wiedząc że on wie wszystkie nieprawości moje. Ach! bracie, mylisz się, mylisz się bardzo! On nic nie wie; on twoje grzechy wiedział i wie w konfesyonale; skoro wyjdzie z konfesyonału, nie wie o niczem, tak jakby nigdy nie słyszał wyznania twego. Jak przed spowiedzią ciebie kochał, tak ciebie kocha po spowiedzi. Jak przed spowiedzią cię szanował, tak ciebie szanuje po spowiedzi. To szczere wyznanie, ten gorący żal, to nowe postanowienie większego poważania godnym cię czynią! Wielka radość na ziemi, ale większa radość w niebie z nawrócenia się twego. Z dobrej spowiedzi twojej cieszą się Aniołowie, cieszą się Patronowie nasi, cieszy się całe niebo! O zapamiętały! ty dla fałszywego wstydu miałbyś się pozbawić takiego szczęścia, miałżebyś tracić duszę twoją i w służbę oddać czartu? Ty się wstydzisz wyznać grzech twój przed jednym słabym człowiekiem, który raczej wszelkie męki i śmierć ponieść musi, aniżeliby komukolwiek grzech twój wyjawił; który z tej wiadomości żadnego najmniejszego użytku zrobić nie może, krom nauki i zachęcenia cię do dobrego. A cóż będzie za wstyd twój, kiedy na sądzie ostatecznym całemu światu objawiona będzie zbrodnia twoja, świętokradztwo twoje? Cóż poczniesz, gdy ten wstyd nie będzie miał gdzieindziej się ukryć, jak w płomieniach piekielnych? O Boże! nie daj, aby takie nieszczęście trafiło które z dzieci twoich tu zgromadzonych!

Przychodzimy do kapłana, jako chorzy do lekarza; chcemy, aby nam powrócił utracone zdrowie duszy naszej, ale czyż może to uczynić, jeżeli mu choroby naszej nie okażemy? Czyż to nie jest ostatnia głupota i szaleństwo przyjść do lekarza i wstydzić się okazać mu ranę śmiertelną, z której się wyleczyć chcemy — dlaczego? Dlatego, że szpetną jest! Wszakże nie dla sprawiedliwych, ale dla grzeszników postanowił ten najmiłosierniejszy Lekarz duszy naszej ten sakrament Pokuty; wszakże w tym świętym trybunale na to zasiada kapłan, aby rozwiązał te straszne grzechu kajdany, aby zagoił te szkaradne rany!

A jakże je zagoić wydoła jeśli mu ich nie odkryjemy? Próżne będzie najdokładniejsze wyznanie grzechów naszych, próżny żal nasz, próżne postanowienie pokuty, jeżeli choć jeden grzech ciężki, choć jedną myśl nieczystą dobrowolną zataimy, albo ten grzech przeciw

szóstemu przykazaniu, który zamyka usta nasze, który świętokradzkich spowiedzi wielką ilość ludzi winnymi czyni, który piekło przepełnia! Nie z bojaźnią i strachem, ale z żalem i miłością przystępujmy więc do tego świętego trybunału; nie patrzmy na człowieka, ale na Boga samego, przed którym winy nasze wyznajemy. Patrzmy na tego Zbawiciela naszego! To grzechy nasze wbiły Go na krzyż! Ale te rany otwarte ogłaszają miłość, do Boga wołają o miłosierdzie za nami! Wzbudźmy jeszcze, jeszcze raz żal prawdziwy, żeśmy tak dobrego Boga i Pana obrazili, ale ten żal nie z rozpaczą, ale z ufnością połączony i wołajmy z głębi serca naszego: Zmiłuj się Panie nad grzesznemi, ale żałującemi, kochającemi Cię dziećmi! Amen.

Na zakończenie roku szkolnego.

Obejrzenie się wstecz na upłyniony rok szkolny. – Dobrodziejstwa Boże dla ciała, dla duszy. — Nasza niewdzięczność. — Wyznanie winy i prośba o miłosierdzie. — Przyszłe niebezpieczeństwa i pokusy. — Gdzie i jak szukać prawdziwego szczęścia? — Postanowienia na przyszłość.

Dzięki niechaj będą Bogu najwyższemu! Oto skończył się ten rok szkolny ze wszystkiemi pracami, trudami i pociechami swemi. Jako żeglarz, co przybiwszy łódką swoją do brzegu, rzuci wstecz okiem na jezioro, które przepłynął, tak też i my rzućmy wstecz okiem na te dziesięć miesięcy, cośmy przebyli, abyśmy poznali te łaski, cośmy od Boga w tym czasie odebrali; abyśmy poznali, jakośmy się Jemu za to odwdzięczyli i powzięli nowe i mocne postanowienie, jak dalej odprawiać mamy pielgrzymkę życia naszego — i to niechaj będzie przedmiotem dzisiejszej nauki naszej!

Cóż widzimy w całym przeciągu roku tego? Nic, jak tylko łaski i dobrodziejstwa Boga naszego nad nami; nic, jak tylko nieczułość i niewdzięczność ze strony naszej — i to z boleścią wyznać musimy. Oby ta uwaga, jak Bóg dla nas jest dobrym i łaskawym, uczyniła nas lepszymi i wierniejszymi w służbie Jego; oby ta uwaga, jak my źli jesteśmy, uczyniła nas ostrożniejszymi i czujniejszymi na przyszłość!

Zachował nas Bóg przez cały ten rok przy zdrowiu i życiu, bronił od wszelkiego nieszczęścia, kalectwa i przypadku. Nie sobie to przypisać możemy, ale jedynie tej straży Anioła świętego, któremu Bóg nas oddał w opiekę. Ileż to w przeciągu roku tego nabyliśmy umiejętności i w naukach postępów uczynili, które i własne życie uprzyjemnić nam mogą i uczynić nas pożytecznymi członkami towarzystwa ludzkiego, podając nam sposobność zebrania niemałych zasług? Lecz komuż to przypisać, czy sobie, czy Bogu? Czyż my sobie

dali pamięć, pojęcie i rozsądek? Czy to nasza zasługa, że w takim urodziliśmy się stanie, iż możemy z tych Boskich korzystać darów? Ach! zaiste, to szczera łaska Boga naszego, na którąśmy nigdy nie zasłużyli, ani zasłużyć nie mogli!

A cóż mówić o tych łaskach, któremi Bóg ubogacił duszę naszą? Codziennie przytomni tej ofierze Mszy świętej, z Bogiem rozpoczynaliśmy prace dnia każdego. Ileż to razy, tak jak dziś, zbieraliśmy się do kościoła tego, aby przed kapłanem, jak przed Bogiem samym, wyznać wszystkie nieprawości nasze i posłyszeć to słowo najzbawienniejszej pociechy: Idź, odpuszczone ci są grzechy twoje – i oczyszczeni, usprawiedliwieni wracaliśmy do domów naszych. Ileż to razy przystępowaliśmy do Stołu Pańskiego i zasilali duszę naszą pokarmem, którego sami zazdroszczą nam Aniołowie. A cóż mówić o tych wszystkich naukach zbawiennych, o tych nabożeństwach do Bogarodzicy, tej najlepszej Matki naszej; do św. Alojzego, tego najczulszego opiekuna naszego i tylu innych? Ale zaiste, rozbierając te wszystkie skarby, które Bóg jako obfitą rosę niebieską zlał na ciało i duszę naszą, pełni wdzięczności, miłości i radości zawołać możemy temi słowy Pisma świętego: *Quid retribuam Domino pro omnibus quae retribuit mihi? Cóż oddam Panu za wszystko co mi dobrze uczynił?* [1])

O! zaiste, gdybyśmy tylko byli szczerze chcieli korzystać z tych łask i z niemi wspólnie pracować, świętymi bylibyśmy dotychczas! Lecz niestety, jakiż te wszystkie łaski skutek w nas sprawiły? Tyle podobnoś śladu zostawiły w duszy naszej, ile ten ptak, co przez powietrze leci. Zapytajmy się tylko szczerze, czy jesteśmy lepszymi przy końcu roku, jakeśmy byli przy początku? Ach! raczej zapytajmy się, czy nie jesteśmy gorszymi, jakeśmy byli? Cóżeśmy uczynili dla poprawy naszej? Jakich użyliśmy środków, prac, starań, czynności na wykorzenienie jakiego złego nałogu, na nabycie jakiej cnoty? Czyliśmy choć raz zwycięstwo odnieśli nad namiętnością naszą? Czyż raczej nie zawsze namiętność nad nami zwycięstwo odnosiła? Czyż zmniejszyło się nasze lenistwo, gniewliwość, łakomstwo, rozpusta, krnąbrność, upór, pycha i inne niemałe błędy? Czyli raczej nie głębiej zapuściły korzenie w sercu naszem? Poznaliśmy dobrze, co złe, żałowaliśmy i obiecywali poprawę; ale niestety, gdzież ta poprawa nastąpiła? Czyż przy końcu roku serdeczniejsze nasze nabożeństwo? czyż więcej czasu w kościele i na modlitwie trawimy? czyż częściej do świętych przystępujemy Sakramentów? Ale może przeciwnie. Niejednego nie

[1]) Ps. CXV, 12.

zobaczy w kościele, jak tylko wtedy, gdy musi; a czem więcej go Bóg dobrodziejstwami swemi chce pociągnąć do siebie, on tembardziej od Boga stroni i ucieka.

Ach! raczej nie wymawiajmy się, ale z celnikiem w najgłębszej pokorze uderzmy się w piersi i wołajmy w całej boleści duszy naszej: Panie, bądź miłościw grzesznej duszy naszej! I z marnotrawnym odezwijmy się synem: Wstanę i pójdę do ojca mego i powiem: Ojcze, zgrzeszyłem. Ach! biada temu który poznawszy złości swoje, w onych trwać będzie, kto dłużej nadużywać będzie łask Boskich. Niechaj pamięta, że z każdej łaski zdać będzie musiał przed Bogiem rachunek; niechaj pamięta, że pobyt jego na ziemi nie jest długi, że dziś, jutro trzeba się będzie przenieść do wieczności i ścisły zdać rachunek z całego życia swego! Ach! wielu, wielu jest tu takich, którzy może po raz ostatni w tym kościele przystąpili do tego świętego sakramentu Pokuty! Rozproszą się po wielkim świecie jako ptaszęta, co z gniazdeczka wylatują. Jakie losy kogo czekają, któż to odgadnąć może? Niejednemu może szczęście sprzyjać będzie i głośne stanie się imię jego na świecie, przyjdzie do wygód, znaczenia i majątku; oby nigdy nie zapomniał na Boga swego przytomność; oby zawsze postępował drogą przykazań Boskich; oby zawsze pamiętał na owe słowa: I cóż pomoże człowiekowi, że cały świat pozyszcze, a duszę swoją straci! Ach! niejedno drzewko pielęgnowane było ręką biegłego ogrodnika, obiecywało, że piękne wydawać będzie owoce, ale robak podgryzł korzenie jego i spróchniałe wycięto i na ogień rzucono. Niejeden młodzieniec o! jakże piękne wróżył nadzieje! Ale pociechy świata podgryzły niewinność serca i pójdzie na ogień wieczny!

Czart przeklęty nie śpi, ale szuka tylko sposobnej pory, aby zgubić dusze wasze. Daje wam tu spokój, bo wie, że przy pilności i czujności nie tak łatwoby was pozyskał, ale gotuje na was sieci, w które niedoświadczonych tak łatwo złowić potrafi; gotuje uciechy, rozrywki światowe, teatra, bale, tańce, książki, złe towarzystwa, złe przykłady. Odwodzić was będzie od kościoła, od spowiedzi, fałszywym wstydem napełni serca wasze, otworzy usta wasze na bluźnierstwo i wyśmiewanie rzeczy najświętszych. Pomału ta piękna niewinność, która jest najdroższym skarbem waszym, zniknie wpośród zepsutego świata. Mówić niejeden będzie: trzeba tak żyć, jako i drudzy — a więc niech doda: trzeba się potępić, jako i drudzy.

Na sądźcie, że wyszedłszy stąd, szczęśliwymi będziecie dlatego, że wszelką może znajdziecie wolność do czynienia złego, że uniknie-cie oka strzegącego was. Będziecie szczęśliwymi, ale tylko na chwilkę,

pokąd ten szał nowości zawichrzy myślami; ale obudzi się prędzej później sumienie. Wtenczas przypomnicie sobie na te lata, coście tu spędzili, gdzie serce wasze żadnych wykrętów nie znało, gdzie uciechy wasze były niewinne, gdzie dusza wasza była czysta — i w pośród uciech świata będziecie wzdychać za tym morałem szkolnym, co się może dziś tak szkolnym wydaje; i wpośród dostatków za ubóstwem, w którem może niejeden dziś zostaje. Ale bo to pewna, czyńmy co chcemy, prawdziwem szczęściem, zaspokojeniem i pociechą naszą, tak w szczęściu jak i w nieszczęściu, to Bóg tylko jeden. Jak długo od Niego nie odstąpimy, dobrze nam będzie, w jakimkolwiek stanie i położeniu znajdować się będziemy; jeśli od Niego odstąpimy, zguba doczesna i wieczna nas czeka.

Lecz aby od Boga nie odstąpić, jeden mamy środek: często i godnie przystępować do świętych Sakramentów. Oby dzisiaj wszyscy którzy po raz ostatni tu się spowiadają, w sercu swojem uczynili mocne postanowienie, w jakimkolwiek stanie znajdować się będą, nie zważając na gadania ludzi bezbożnych i rozpustnych, nigdy nie zaniedbywać świętych obowiązków wiary świętej. Niechaj wiedzą, że czyniąc powinnościom swoim zadość, pozyskają miłość i łaskę Boga i szacunek wszystkich dobrze myślących ludzi. Niechaj wzgardzą próżnem gadaniem bezbożnych, nie stracą na tem, że się tacy od ich towarzystwa odstręczą. Bo to wstyd i hańba, jeśli mężczyzna podobny do chorągiewki; jeśli przeciw własnemu przekonaniu wzgardzi Bogiem, zabija duszę, dlatego jedynie, aby kilku niegodziwcom się pochlebić. Trwajmy, bracia, trwajmy na dobrej drodze; życie krótkie, śmierć blizka, niebo albo piekło czeka na nas. Amen.

O odpustach [1]).

Chrystus dał Kościołowi moc odpuszczania grzechów; moc rozwiązywania wszystkich więzów. — Grzech i kara. — Kara wieczna, kara doczesna. — Znaczenie odpustu. — Kościół nie pobłaża przez odpusty słabościom ludzkim. — Z czego i jak mamy się Bogu wypłacać? — Drobność dobrych naszych uczynków i zadośćuczynień w porównaniu do ciężkości grzechu. — Dlatego, chcąc nam przyjść w pomoc, nadaje Kościół odpusty od samego początku swego istnienia. — Święty Paweł. — Męczennicy. — Pokuty publiczne. — Zmiana tychże na inne dobre uczynki. — Modlitwa, jałmużna, post, jako zadośćuczynienie za wykroczenia przeciw Bogu, bliźnim, samemu sobie. — Owoce jubileuszu. — Nawróćmy się całem sercem, jak się Święci nawracali!

Chrystus Pan zstąpiwszy na tę ziemię, został dla zbawienia naszego człowiekiem, ale Bogiem być nie przestał. — *Wszelka moc dana mi jest na ziemi i na niebie.* Tą mocą Boską wydawał proroctwa, czynił cuda i odpuszczał grzechy. Rzekł do Magdaleny: *Odpuszczają się tobie grzechy* — i do łotra: *Dzisiaj ze mną będziesz w raju!* — Gdy rzekł do paraliżem tkniętego: *Synu! odpuszczają ci się grzechy* — Żydzi zdziwieni wyrzekli: *Zbluźnił! — któż grzechy odpuścić może, jedno sam Bóg?* — a Chrystus Pan wyrzekł do nich: *Abyście wiedzieli, że Syn Człowieczy ma moc odpuszczać grzechy — tobie mówię: wstań! weźmij łoże twoje i idź do domu twego!* [2]) — i tę moc odpuszczania grzechów cudem potwierdził. — Otóż tę samą moc, jaką sam miał, zlał na Kościół swój: *Jako mnie posłał Ojciec i ja was posyłam; — idąc nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w Imię Ojca i Syna i Ducha świętego. Komu odpuścicie grzechy, odpuszczone będą, komu zatrzymacie, zatrzymane będą w niebie!* W tych słowach dał Chrystus Pan Kościołowi moc odpuszczania i zatrzymania grze-

[1]) W czasie jubileuszu. [2]) Marek II. 3—11.

chów w sakramencie Pokuty, której władzy Kościół używa i używał zawsze.

Inną, obszerniejszą zostawił władzę Kościołowi temi słowy: *Cokolwiek zwiążecie na ziemi, będzie związane w niebie, a cokolwiek rozwiążecie na ziemi, będzie rozwiązane w niebie;* — a więc władzę starcia wszystkich więzów, które jeszcze nam wejścia do nieba zabraniają, czyli władzę nadawania odpustów! W grzechu albowiem dwie różne rzeczy uważać mamy, bardzo od siebie różne: zmazę grzechu i karę grzechu. Człowiek zna prawo Boskie i naprzeciw niemu wykracza, gwałci je i staje się winowajcą obrażonego Majestatu Boskiego, przedmiotem nienawiści, *filius irae*, synem gniewu, i przekleństwo Boskie ściąga na siebie. To jest zmaza grzechu. Ale przez zuchwalstwo swoje obraził Boga, wykroczył przeciw świętości Boskiej, zaciągnął dług wobec sprawiedliwości Boskiej — i z tego długu wypłacić się potrzeba; to jest kara grzechu, która po odpuszczeniu grzechu trwa i zostaje do zadośćuczynienia. Bóg przepuszcza grzech, bo jest miłosiernym. Człowiek za grzech odpokutować musi, bo Bóg jest sprawiedliwym. Odpuszcza karę wieczną, ale doczesna zostaje w tem lub drugiem życiu do pomszczenia. — Szemrali Żydzi naprzeciw Mojżeszowi i Aaronowi, chcąc obrać sobie nowego wodza i powrócić do Egiptu!... Bóg rozgniewany odpuścił na prośby Mojżesza grzech, ale kara została i żaden z winowajców nie wszedł do ziemi obiecanej; i sam Mojżesz, że zachwiał się w ufności Bogu, uderzając różdżką dwakroć w skałę na puszczy, ujrzał tylko zdaleka tę ziemię mlekiem i miodem płynącą, ale noga jego na niej nie postała. Odpuścił Bóg przez Nathana grzech Dawida skruszonego, ale kara grzechu została i Dawid widział tak drogie dziecię śmiercią sobie wydarte [1]).

Trybunał pokuty jest sądem miłosierdzia i sprawiedliwości. Grzesznik najstraszniejszą obarczony zbrodnią — bo niemasz takiej zbrodni, którejby Kościół nie miał władzy odpuszczenia albo zatrzymania — powrócić może do łaski Boga przez łzy, pokorę, żal i skruchę — i kara wieczna z grzechem się maże, ale zostaje kara doczesna i na jej złagodzenie Kościół z postanowienia Chrystusa przychodzi nam w pomoc przez nadawanie odpustów, zastępując nimi i wypłacając długi nasze ze skarbów nieskończonych zasług Zbawiciela Pana. Inaczej bowiem przez Chrzest, inaczej przez sakrament Pokuty do łaski przypuszczeni bywamy, jako Sobór Trydencki na po-

[1]) 2. Król. XII. 14.

siedzeniu XIV. w rozdz. 8 się wyraża: „Sprawiedliwość Boska wymaga, aby inaczej ten przyjętym był do łaski, co przed Chrztem przez nieświadomość zgrzeszył, a inaczej ten, co raz uwolniony od grzechów i niewoli szatańskiej i obdarzony Duchem świętym, zgwałcił dobrowolnie Kościół Boży i nie lękał się zasmucić Ducha świętego". A na posiedzeniu VI. rodz. 14: „Nie dość wyspowiadać się i przestać grzeszyć, lecz jeszcze należy zadosyćuczynić sprawiedliwości Boskiej przez posty, jałmużny i pokorne duchownego życia ćwiczenia, nie dla uwolnienia się od kary wiecznej, bo ta przez sakrament Pokuty razem z winą się gładzi, ale dla uniknienia kary doczesnej!"... Odpust więc, nie – jako mylnie niektórzy sądzą — służy nam do odpuszczenia, bo to od odpustów nie zawisło. Odpust jest tylko środkiem pomocnym, dodatkowym słabości naszej. Życie nasze, gdyśmy Boga obrazili, powinnoby być ciągłą pokutą; wszystkie stworzenia, które nam służyły za podnietę do obrażania Boga, powinnyby się zamienić w narzędzia zadosyćuczynienia, ale gdy słabość, ułomność sił i krótkość życia tego nam nie dozwala, Kościół-matka dziecku podaje rękę, abyśmy na widok sprawiedliwości i sądów Boskich i na widok nieprawości naszych w rozpacz nie popadli; wypłaca sprawiedliwości Boga to, cobyśmy sami wypłacić tak boleśnie musieli.

Przez to Kościół bynajmniej nie uwalnia nas od obowiązku zadosyćuczynienia według możności sił naszych, a jak zarzucają heretycy, nie pobłaża słabościom ludzkim; bo odpust nie na to, aby siał zgorszenie i lekceważenie, ale gorętszymi i gorliwszymi uczynił. Jeśli ciało nasze tak skore i zdolne do grzechu, zdolne i do pokuty; jeśli mamy sposobność przez jałmużny, dobre uczynki i modlitwę Bogu zadosyćuczynić, a niedołężnie zaniedbywamy to, spuszczając się na odpusty, nie łudźmy się, te odpusty nie dla nas. Łaska odpustu jest łaską, którą godni otrzymują; jest jałmużną do której nie ma prawa ten, który próżniactwu się oddaje i od pracy przez to chce się uchylić. Tylko gdy wypłacić długu nie możemy, Kościół chęci i żądze nasze przyjmuje. Jakakolwiek słabość nasza, zawsze mamy z czego i jak Bogu się wypłacać: poskromieniem namiętności naszych, zrzeczeniem się nawet dozwolonych uciech! Ach! mamy tyle siły, aby Boga obrażać, tak mało, aby Go przebłagać; tyle zdrowia, aby je zniszczyć na biesiadach, tańcach, rozpustach, tak mało do pokutnych ćwiczeń; mamy tyle pieniędzy, aby je trwonić, marnować, tak mało, aby dobrze czynić. Wezwią cię o jałmużnę, to ciężkie czasy; ale przybędzie z zagranicy śpiewak, tancerz, szarlatan, to jedną

godzinkę połechtania zmysłów drogim opłaca się pieniądzem; przyniesie ci zaświadczenie ubóstwa biedny brat rodak, ani przeczytasz... Pozostaje ci tyle czasu, aby go trwonić na próżnowaniu, na czytaniu złych książek, na zabawach, a tak mało na wypełnianie obowiązków swoich? To dla dobrych zdaje się Pan Bóg czas podwajać, a dla próżniaków skracać; to w tym jednym dniu jeden tyle zrobi, a drugi nic! Mamy tyle cierpliwości, tyle wytrwałości, gdy idzie o odzyskanie zdrowia, wywyższenie się; zaraz na umyśle upadamy, gdy idzie, aby co uczynić dla Boga i duszy naszej!...

Powie kto: i na cóż mi tych odpustów, kiedy i tak zadośćczynić muszę? O! wszystkie prawie starania, usiłowania nasze, pokuta najdłuższa, najcięższa, czyż jest w stanie zadośćuczynić choćby za jeden grzech śmiertelny!... zawsze kara będzie mniejsza od winy. Czyż sądzimy, że kilkoma łzami, kilkoma postami zgładzimy, zetrzemy ten grzech, przez który na wieczne zasłużyliśmy męki? Czyż sądzimy, że jednym szelągiem z milionowego wypłacim się długu? że jednem westchnieniem zgładzimy ten dług, na który straszny wyrok wiecznego cięży potępienia?

Kościół, jako dobra, rozsądna, miłosierna matka, surowszym i łagodniejszym się okazał podług rozmaitości czasu i okoliczności. Ale to odpustów nadawanie tak dawne jest, jak Kościół. Ominąwszy — jakeśmy wyżej nadmienili — samego Chrystusa Pana, mamy przykład na Pawle. Pewien Koryntczyk zawarł był związek małżeński z macochą. Święty Paweł gromi Kościół koryncki, który cierpiał to kazirodztwo [1]): *A wyście się nadęli, a nie raczejeście żałości mieli, aby był zniesion z pośrodka was, który tego uczynku się dopuścił;* — wyrzuca całemu Kościołowi korynckiemu, który się stał współuczestnikiem zbrodni przez pobłażanie. Wyłącza go więc ze społeczeństwa wiernych i te straszne dodaje słowa: *Ja iście nieprzytomny ciałem, ale duchem przytomny — jużem jako przytomny osądził tego, który tak uczynił, z mocą Pana naszego Jezusa podać takiego szatanowi, na zatracanie ciała — aby duch był zachowan w dzień Pana naszego Jezusa Chrystusa.* Oto ta pokuta — wyklęcie i kara zmysłowa, zmierzająca jednak zawsze do miłosierdzia, aby dusza zbawiona była; na ten wyrok, który Apostoł narodów wydał z ściśniętem sercem i świętą łzą, Koryntczyk powziął taki żal za grzech, że zaczęto się lękać, aby w rozpacz nie popadł i udzielił mu odpustu Kościół, który Apostoł potwierdził: *Komuście co darowali — i ja; bo i ja com darował* —

---

[1]) List I. do Korynt. V.

jeślim co darował dla was w Osobie Chrystusowej – abyśmy oszukani nie byli od szatana.[1]).

Podczas prześladowania Męczennicy wstawiali się za pokutnikami do Kościoła, aby karę im wytkniętą przez wzgląd na ich męki ułagodzono i opuszczono. Widzimy to z dzieł Cypryana, Dyonizyusza, Łucyana i innych. Takiego odpustu udzielał Kościół często na prośbę tak zwanych „listów Męczenników", pierwej wszakże sprawa ich przez biskupa musiała być roztrząśniona, jak się grzesznik od czasu upadku swego zachował i tego odpustu godnym się stał!... Później Kościół dla uniknięcia rozprzężenia ustanowił kanony pokutne i pokutę publiczną zaprowadził. Jako zaś miał Kościół prawo, czego mu sami przeciwnicy nie zaprzeczają, ustalić kanony pokutne, tak miał prawo takowe przemienić na inne dobre uczynki, jakie sądził być z większym pożytkiem dla ludzi i chwały Boga: jałmużny, posty i modlitwy, zewnętrzne warunki, nieoddzielne od doskonałego usposobienia wewnętrznego. Grzeszy człowiek przeciw Bogu i tu lekarstwem modlitwa, pod którą rozumieją się wszystkie ćwiczenia duchowne; przeciw bliźniemu — i na to jałmużna; namiętnościom ciała — i na to posty.

Czas nie dozwala nam dokładniej i obszerniej, jakoby można, tę naukę Kościoła wyłożyć. To, cośmy tu powiedzieli, niechaj tylko na to służy, aby fałszywe, Kościołowi zelżywe zdania sprostować i nas usposobić do dostąpienia tego zupełnego jubileuszowego odpustu, w którym to czasie Bóg zwykł szczególniejszym sposobem miłosierdzie swoje okazywać i przemawiać do serc ludzkich. Gdy w wieku zeszłym w Paryżu jubileusz się odprawiał, tak błogosławione przyniósł owoce, że Wolter wyraźnie się uskarża, że do dwudziestu lat prace szatańskie wrogów Kościoła wstecz cofnął.... D'Alembert więcej mówi, bo wyznaje: jeszcze jeden taki jubileusz, a wszystkie nasze usiłowania na niczem się skończą! — O! jeśli kiedy, to teraz szczególniejszych łask Boskich potrzebujem! O! jeśli kiedy, to teraz czas nawrócić się do Boga, aby ten czas zlitowania dla nas bezowocnym nie pozostał. — Zgrzeszyła Taida, Afra, Magdalena, Pelagia, a może niejedna znajdzie się im podobną, co do grzechu, ale która co do pokuty? Zgrzeszył Augustyn, Paweł, Piotr. Ach! może niejeden z nas w rozpuście, zaprzaniu się Boga, prześladowaniu Kościoła im się zrówna – ale gdzież są ich łzy, prace i dobre uczynki? Oni tyle uczynili dla zgładzenia kary, a my dotychczas nic!... Ale oto w ten czas zlitowania Kościół Krwią i zasługami Głowy swojej, łącznie z krwią i zasługami wszyst-

[1]) List II. do Korynt. II. 10.

kich Świętych chce wypłacić długi nasze, byleśmy się tej jałmużny godnymi stali!... Wy, którzy sądzicie, że odwiedziwszy kościoły i inne wypełniwszy warunki, że już pozyskaliście odpuszczenie kary waszej!... Wy, którzy po najgorzej spędzonem życiu przystąpicie do tej jubileuszowej spowiedzi z sercem suchem i twardem, z myślą powrócenia do dawnych nałogów, bez żadnego zamysłu i postanowienia poprawy życia, zwrócenia cudzej szkody — nie łudźcie się, jesteście martwe dzieci Kościoła, nad któremi płacze ta biedna Matka!... Nie rozumiecie, czem odpust, czem jubileusz.... Nawróćcież się do Boga waszego z całego serca waszego.... Pan woła, uszów i serc nie zamykajcie! Amen.

O Komunii świętej.

Przez puszczę tego życia do ziemi obiecanej Bóg nas prowadzi. - Cuda Boże na puszczy ponawiają się. — Manny Bożej, pokarmu z nieba nam potrzeba. — Biada niepożywającym godnie tego pokarmu! — Przyczyny, dla których mało z Komunii świętej korzystamy. — Przygotowanie do Komunii świętej. — W Jezusie wszystko znajdziemy.

Przez cały ciąg życia swego Chrystus Pan ciągle przygotowywał naród ludzki na ten wielki objaw miłości, jaki się miał spełnić w ustanowieniu Najświętszego Sakramentu. Przejście Izraela z Egiptu do ziemi obiecanej, cuda na puszczy, oto obrazy życia naszego. I nas prowadzi potęga Boża z Egiptu do ziemi obiecanej, przez głuchą puszczę. Prowadzi nas z tego zamętu namiętności, z tej niewolniczej wysługi świata, do tej ziemi obiecanej, mlekiem i miodem płynącej, wolnych synów Bożych; do tego pokoju duszy, który daje łaska, a nie rozum; bo łaska da ci rozum w wierze, a inna jest wiara czy we własny, czy w innych ludzi rozum. Prowadzi cię przez puszczę świata, przez puszczę serca, przez puszczę rozumu, przez puszczę uczucia, bo gdzie Boga nie ma, tam puszcza; nie tam puszcza gdzie świat, ale gdzie Bóg ustąpił.

Nowy Izraelu w buncie przeciw Bogu niewdzięczny, zapomniałeś, że zdjął Bóg z ciebie kajdany tyluwiekowe, których rdza wyjadła aż do dna serce twoje i wzdychasz za niemi i chcesz życiem zostać poganinem, a prawo katolickie, prawo Boże i jarzmo sprawiedliwości cięży na karku twoim i miecz sądu migocze się, chcąc i nie chcąc, w oczach twoich, i jeśli walkę toczysz, by od zbrodni się wstrzymywać, walczyć musisz, aby ją popełnić. Wstrzymasz się od zbrodni, to walka z namiętnością; popełnisz ją, to walka z sumieniem i Bogiem.

Ale cuda puszczy ponawiają się dla ciebie. Patrz: ten wąż kruszczowy na krzyżu, ta manna cudowna — jedna nakarmiła, drugi zagoił. Wąż się zamienił w Chrystusa, manna w Krew Jego; figura w prawdę; a stary głód trwa ciągle, a stara rana nie zagoiła się. Słup ognisty świeci w nocy; za nim, za nim ludu Izraela! Śród namiotów słup ognisty, Kościół Chrystusa, świeci narodom; za jego światłem, bo to jeden słup ręką Bożą zapalony! Ale my sobie takich ognistych słupów dużo narobili. Człowieka duma je zapaliła, potęga Boża je gasi.

O! głodna, głodna dusza nasza! Manny Bożej nam potrzeba, pokarmu z nieba, bo ziemia nas dusi. Manny Bożej nam potrzeba! Jak głodem zmorzony już głodu nie czuje, choć z głodu umiera, tak dusza nasza obumiera z głodu i nie czuje tego. O! manny, manny nam potrzeba! Bóg nam ją dał. Przyszła nakoniec ta godzina, godzina pojednania, niepojęta godzina miłości, połączenia z Bogiem, zrodzenia nowego świata przez boleść i miłość, i to, co Chrystus tyle razy obiecywał, to nam dał. Ciało i Krew swoją dał w pokarm, dał w ofiarę. Słowo stało się Ciałem, Ciało stało się chlebem duszy. Chrystus stał się człowiekiem. My Chrystusem zostać możemy jednem połączeniem się Chrystusa z nami w Przenajświętszym Sakramencie.

Wiara wierzy, ale nie pojmuje, nie czuje; miłość żywa wierzy, pojmuje, doznaje. Wiarą możesz wierzyć, że jest Chrystus utajony w Przenajświętszym Sakramencie, ale tylko miłością możesz czuć obecność Jego. Rozum i świat wiele rzeczy nauczyć cię może, ale nigdy nie nauczy cię kochać. Rozum może ci wiarę odebrać, ale wiary dać nie może. Może cię wynieść do pojęcia stworzenia, ale nie do pojęcia Stwórcy. Jesteś chciwy darów Bożych, ale nie jesteś chciwy Dawcy darów i dlatego tak rzadko i dlatego tak zimno i dlatego tak obojętnie przyjmujesz Go do serca. Twoim Bogiem jest rozum twój, a dwóch Bogów czcić nie możesz. Mieli poganie rozmaite bałwanów posągi z drzewa, z kruszców, z kamienia. Ty czcisz drzewo zgnite, uczyniwszy rozpustę bogiem twoim; ty czcisz kamień, uczyniwszy miłość własną bogiem twoim, bo jak z tego kamienia, tak z tej miłości nic dobrego nie wylęgnie się. Uczyniłeś kruszec bogiem twoim, chciwość i wszystko jest dla ciebie bogiem, tylko Bóg jeden nie; wszystko dla ciebie manna, tylko Ciało i Krew Jego nie. I spełnią się smutnie słowa Jezusa na każdym, kto nie pożywa godnie Ciała Jego: biada takiemu!

Przy źródle wody dusza twoja z pragnienia wysycha; przy chlebie Aniołów obumiera z głodu; przy światłości nieba błądzi w ciemnościach ziemi; ale duma i próżność stoją na straży i przystąpić

nie dają. Dlaczego? Bo ty we wszystkiem raczej się upokorzysz, ale nie chcesz upokorzyć rozumu twego; a wiara właśnie tego i tylko tego od ciebie wymaga. Bo ty dla miłości wszystko uczynisz, tylko pychy nie poświęcisz; a miłość właśnie tylko tego wymaga koniecznie. I na krawędzi przepaści stoisz i igrasz z życiem i śmiercią, ze zbawieniem i potępieniem; sądzisz się być olbrzymem, a jesteś karłem; nosisz ogień, co pali, a sądzisz, że to słońce w piersi twojej; nosisz piekło, a sądzisz, że to niebo. Ale ten ogień wypali wnętrze twoje i zanim jeszcze złożą w trumnę ciało twoje, gdzie na popiół się rozsypie, już poprzednio ciało twoje trumną się stanie. Pełno w niej zgnilizny. O! gdybyś mógł, żywy jeszcze na ciele, a umarły na duszy, stanąć przy martwem ciele, przy trupie twoim własnym, z podziwieniembyś się zapytał: co — czy to ja?

Jeśli wiara z rozumem nie idą w równi, straszną ślepotą Bóg nas słusznie karze, że mając oczy, nie widzimy. Dał ci Bóg wszystko, co ci do szczęścia potrzeba, a ty to z zimną krwią burzysz właśnie dlatego, że ci Bóg dał. Dał ci męża, na którym z pewnością oprzeć się możesz; ale ty nie chcesz, bo chcesz próbować, czy sama swoją nie będziesz stać siłą i póty próbujesz, póki nie upadniesz. Dał ci Bóg żonę, a w duszy jej takie skarby; jasna, czysta, święta; onaby mogła wlać pokój i świętość i jasność do duszy twojej; ale ty od niej uciekasz; ty chcesz próbować w brudach być czystym, w podłości szlachetnym. Nudzi cię chodzić po ziemi, jak inni ludzie; ale na zbrukanem tle wyobraźni chcesz próbować sił rozumu twojego. O pamiętaj, zadasz śmierć sercom, co cię kochały. Obyś kiedyś zadumawszy się nie siedział na gruzach zburzonego szczęścia twojego!

Błogosławieni ubodzy w duchu, ale niebłogosławieni ubodzy w sercu. Brak miłości, to ubóstwo serca, ale tej miłości gdzież nabędziemy, gdzież ją kupimy sobie? Miłość jest siłą, bo działać musi. A siłą jest Chrystus. Nie Chrystus zewnątrz ciebie, ale Chrystus wewnątrz w tobie. Jeśli Go nie przyjmują ludzie, z sił opadają, głodem mrą.

O, wiedział to Zbawiciel i ten wąż na pustyni rany goił od wężów zadane, ale widok jego głodu nie zaspokoił. Chrystus na krzyżu dał ci prawo do życia; zagoił rany, co wąż przekleństwa zadał; ale życia łaski nie da ci, pokąd Go w serce nie przyjmiesz! I widząc to, zostawił nam dwojaką Krew swoją: jako ofiarę i napój. Ta Krew, co obmywa, ta Krew i napawa. Ale ta, co daje życie, daje i śmierć. *Mors est malis, vita bonis. Probet se ipsum homo!...*

Przed ostatnią Wieczerzą wysłał Chrystus dwóch uczniów swoich, Piotra i Jana, dla przygotowania wieczernika, do którego Chrystus miał wejść. O! zanim wejdzie do wieczernika serca twojego, niechaj tych dwóch przesłańców nagotuje miejsce dla Niego: Piotr i Jan. Pierwszy, to życie czynu; drugi, to życie rozmyślające: czyn i myśl. Pierwszy, to wiara; drugi, to miłość. Cud swojej miłości w tak przygotowanym wieczerniku uczynił: cud swojej miłości uczyni w sercu twojem.

O Jezu! ileż to tajemnic w Tobie się dla nas rozwinęło. O! gdyby tylko ta jedna była, dość dzień i noc nad nią rozmyślać! O! gdyby tylko raz przed śmiercią wolno nam było przyjąć Cię do serca, czekalibyśmy z upragnieniem; gdyby w jednem miejscu, tęsknilibyśmy. O Jezu! Tyś się rozmnożył cudownie, niepojęcie, bo nas chcąc w siebie przemienić, siebie musiałeś nam dać, bo dawszy nam nieśmiertelność, nieśmiertelny pokarm dać nam musisz. O Panie! jeśli Tobie dobrze być z nami, jakże nam być z Tobą powinno? Jeśli Ty do nas spieszysz, czemuż my od Ciebie uciekamy? O Jezu! bądź pokarmem, siłą, światłem duszy mej! Amen.

O częstej Komunii [1])

Najświętszy Sakrament celem wszystkich innych Sakramentów. — Najdoskonalsze złączenie z Bogiem. — Czemu ludzie tak rzadko i tak opieszale przystępują do Komunii świętej? — Wymówki z niegodności naszej; z niepewności, w jakim stanie dusza się znajduje; z braku poprawy; z oziębłości serca. — Chory potrzebuje ciągle lekarstwa. — Zachęta do częstego przyjmowania Komunii świętej.

Między wszystkiemi łaskami, któremi dobroć Boska nas biednych obdarzyć raczyła, największą łaską jest ustanowienie świętych Sakramentów, które od urodzenia aż do śmierci przez cały ciąg pielgrzymki naszej oczyszczają, wzmacniają, wzbogacają duszę naszą i jeżeli tylko godnie zażywać zechcemy, doprowadzają nas do wiecznej szczęśliwości. Między tymi świętymi Sakramentami największym jest zaiste Sakrament Ciała i Krwi Pana naszego Jezusa Chrystusa, bo jako inne Sakramenta dary i łaski Boże zawierają i onych nam udzielają, tak ten samego dawcę łask, Boga, zawiera; a św. Tomasz dodaje, iż Chrystus Pan wszystkie inne Sakramenta ustanowił dlatego, aby człowieka lub do przyjmowania, lub do rozdawania tego przysposobić, bo cała doskonałość duszy naszej z tego Sakramentu wypływa. Cała albowiem doskonałość nasza nie na czem innem, jak na tem z Chrystusem połączeniu się zawisła, a gdzież ściślej serce nasze połączyć się może z sercem Zbawiciela naszego, jeżeli nie tu, bo sam Chrystus mówi: *Kto pożywa mego ciała i pije moją krew, we mnie mieszka, a ja w nim* [2]). Jako dwa kawałki żelaza roztopionego w jeden zlane, jeden kawałek stanowią, tak serce nasze miłością rozpalone z sercem Jezusa w jedno się łączy. O Jezu! — woła św. Augustyn — nie Ty we mnie, ale ja w Ciebie się przemienię. — Jeżeli więc cała nasza dusza

[1]) W Nowym Sączu. [2]) Jan VI. 57.

od tego połączenia się z Jezusem zawisła, jeżeli od tej łaski całe szczęście zawisło, jeżeli to połączenie jak najdoskonalej w tym Sakramencie się dzieje, o bracia! czemuż tak rzadko ludzie przystępują do niego? Czemuż, kiedy przystąpić muszą, z taką opieszałością i jakoby z niechęcią to czynią? Wiem, że przyczyn ludzie aż nadto mają wymawiających od przystępowania do tego Sakramentu, ale czy ważne, ale czy prawdziwe? Odpowiedź na to pytanie będzie osnową dzisiejszej krótkiej nauki naszej.

Jedni mówią: ja nie chcę przystępować często do świętej Komunii, bo czuję, że tego niegodny jestem. — O jak błaha, jak niedorzeczna wymówka! Prawda i aż zanadto prawda, że niegodnymi jesteśmy, ale cóż ztąd za wniosek: oto, że będąc niegodnymi, nigdy komunikować się nie mamy? Któż albowiem, krom jednego Chrystusa Pana, który sam jest w tym Sakramencie, godnym mienić się może przyjąć do swego skazitelnego serca Boga swojego? Czyż Chrystus Pan tego nie wiedział, gdy postanowił ten Sakrament, a zalecił nie Aniołom, ale ludziom, aby do niego przystępowali. Niegodnym jesteś komunikować się często, ale czyż przez to, że raz na rok się komunikujesz, godniejszym się stajesz? Ach! — mówi św. Ambroży — kto nie jest godnym codziennie, ten tem mniej godnym będzie corocznie komunikować się! — Cóż nas niegodnymi czyni tego Sakramentu? Grzechy, wady, skłonności nasze; ale czemże możemy oczyścić, umocnić serca nasze, jeżeli nie częstą, dobrą Komunią? Im częściej Jezus będzie gościem naszym, tem świętszym obecnością swoją uczyni ten przybytek serca naszego. Dlatego, dlatego właśnie — mówi jedna Święta — że się niegodną czuję przyjąć Pana mego do serca mego, chciałabym Go trzy razy na dzień przyjmować.

Ach! bracia, nie łudźmy się i powiedzmy szczerze, kto lepiej czyni, czy ten co częściej, czy ten co rzadziej komunikuje się? Zaiste pierwszy, bo on lepiej poznaje całą nędzę duszy swojej i szuka ratunku i lekarstwa na słabości swoje.

Nie wiem, czy w stanie łaski jestem i dlatego nie śmiem przystąpić do Komunii świętej. — O bracie! i na cóż ty czekasz, na jakież zapewnienie, czy masz, czy nie masz do Komunii przystąpić? Czy się spodziewasz, że Bóg zeszle Anioła, aby ci to objawił? Masz takiego Anioła, masz więcej niż Anioła, masz spowiednika twego! Bo gdyby ci się Anioł okazał, któż cię zapewnić może, że to zjawienie nie jest złudzeniem zmysłów i szatana; ale jeżeli cię ten, który miejsce Boga zajmuje, upewni, to już niczego lękać się nie masz. Nie dajmy się uwodzić szkrupułom i próżnej bojaźni, któremi czart prze-

kłęty chce pomieszać spokój duszy naszej, wmawiając w nas, że my naszym rozumem lepiej te rzeczy i stan serca naszego rozumiemy, niźli spowiednik, a nieposłuszeństwo tego rodzaju najzgubniejsze skutki przynieść może. Ale to się rozumie, jeżeli sumienie nam nie wyrzuca, żeśmy świętokradzko popełnili spowiedź.

Ale powie kto: i cóż mi pomoże Komunia święta, kiedy ja zawsze w te same błędy i grzechy popadam? — Jeżeli poznajesz, że rozmyślnie, z rozwagą grzechów się dopuszczasz i ani chcesz, ani starasz się uwolnić od złych nałogów; jeżeli w złości, nienawiści do brata twego trwasz, jeżeli obmów i mów plugawych nie poprzestajesz, jeżeli niebezpiecznych związków zerwać nie chcesz — zaiste, w takiem usposobieniu ducha, takiemu częste komunie nie będą korzystne. Ale kto nie czuje przywiązania do grzechu, kto w powszednie grzechy bez rozmysłu i złości popada, komu modlitwa jest miłą i pożądaną, kto czuje w sercu swojem, że kocha Boga i ma szczerą chęć nieobrażania Go — taki niechaj nie zaniedbuje korzystać z tych łask, które ten przenajświętszy Sakrament mu podaje. Kto ciągle chory, ten ciągle potrzebuje lekarstwa. Jeśli mur się nachyli i upadkiem grozi, stawiamy podpory, aby nie runął. Mówisz bracie, że nie widzisz w dobrem żadnej poprawy, ale czy będziesz widział, kiedy przestaniesz uczęszczać do tego Sakramentu, czyli raczej, gdy to uczynisz, nie popadniesz w głęboką nieprawości przepaść? Ale nie; poprawa, chociaż nieznacznie, nastąpić musi pomału. Gdy na łanie wielkim gorczyca gęsto się rzuci a rolnik jeden wyrzuci krzaczek, zapewne odmiany żadnej nie widać; ale gdy codziennie krzaczek po krzaczku wyrywać pocznie, nieznacznie cały łan oczyści. Już ta sama myśl: jutro mam przystąpić do Komunii świętej, czy nie odrzuca wszelką złą dobrowolną myśl?

Ale ja tak zimny, tak roztargniony jestem, żadnego nie czuję nabożeństwa. — O bracie! i cóż pod tem słowem rozumiesz? Jeżeli pod tem słowem te czułe zachwyty, te łzy miłości, tę słodycz zewnętrzną rozumiesz, to takie nabożeństwo największym darem Boskim, ale koniecznie do godnego przyjęcia potrzebnem nie jest; jeźli tylko masz mocną wolę i przedsięwzięcie pełnić to wszystko, co P. Bogu przyjemnem jest, to jest dostatecznem nabożeństwem. A nawet, chociażbyś takiej żarliwej i gorącej w sobie nie doznawał woli, przystępuj do tego Sakramentu, abyś ją mógł nabyć. Kto dlatego nie przystępuje do tego Sakramentu, że tej gorącości w sobie nie doznaje, ten podobny jest do człowieka, który dlatego, że zimno czuje, do ognia przybliżyć się nie chce. Rzuć się na łono miłosierdzia Boskiego

i pełen ufności posilaj duszę twoją zgłodniałą i zbolałą tym pokarmem anielskim. Prawda, im kto rzadziej pokarmu używa, tem z większym apetytem to czyni; ale jednak mniej będzie miał jak ten, który częściej się posila. Może więc być, że kto rzadziej, to z większym nabożeństwem; ale czy z większym pożytkiem przystępuje?

Dlatego, o bracia, nie dajmy się uwodzić ani wybiegom rozumu naszego, ani złudzeniom czarta, ani próżnościom świata, ale o to się starajmy, abyśmy ciągle w doskonałości i cnotach rośli, abyśmy ciągle bardziej serce nasze odrywali od tego, co prędzej albo później porzucić na wieki musimy, a coraz ściślej, goręcej z tem się łączyli, co ma być udziałem naszym na wieki. Przystępujmy więc pełni ufności i nadziei, pokory i miłości, słabi, smutni, pod jarzmem grzechów zostający, a On nas pocieszy, oświeci, obroni; zgotujmy przybytek na przyjęcie tak wielkiego gościa, który ze skarbami łask swoich chce i pragnie wstąpić do serca naszego; przyjmujmy Go jak najczęściej, abyśmy już tu na ziemi z Nim złączeni, już tu na ziemi pociech i pokoju niebieskiego doznając, przez wszystkie wieki z Nim się połączyć mogli. Amen.

O Kościele.

Przeznaczenie i rola Kościoła w dziejach świata. — Związek Kościoła z wiarą i życiem. — Początek Kościoła pod krzyżem. — Walka z grzechem, ze światem. — Jaką wiarę świat uznaje? — Prawdziwa cywilizacya; jej źródło w Kościele. — Stosunek wiary do miłości wedle zasad świata, a wedle zasad Bożych. — Miłość z wiary a miłość z uczucia. — Miłosierdzie a miłość. — Kościół zwyciężył pogaństwo męczeństwem. — Dzisiejsze walki. — Brak wiary doprowadza do niewoli i swawoli. — Związek wiary z wolnością. — Nieznajomość wiary. — Obowiązek dokładnego zapoznania się z prawdami Bożemi.

Kościół Chrystusa na ziemi, Kościół Boga wśród ludzi, Kościół nieśmiertelny, niezmienny, nieomylny wśród tego ruchu czynów, nieniepokoju myśli i zawichrzenia zdań, Kościół Chrystusa od ośmnastu wieków ciągle w swojem prawie i czynie, ciągle walczący i zwyciężający, ciągle młody młodością serca, ciągle stary starością myśli, sam daje świadectwo o sobie, tem, że jest; okazuje, że w nim i tylko w nim jest prawda, bo tylko prawda przez ośmnaście wieków trwać może, bo tylko męczeństwo prawdy życie daje, bo tylko łzy prawdy rany rozpromieniają, bo w prawdzie jest Bóg, a Bogiem jest prawda! Kościół Chrystusa to nie jest instytucya ludzka, od praw ludzkich, od opieki ludzkiej zawisła; nauka Chrystusa to nie jest idea wylęgła w głowie ludzkiej, czekająca chwili, gdzie parta inną ideą, albo się przeistoczy, albo zaginie. Wiara Chrystusa wyszła z nieba, a kto ją chce obalić, niech tam ją zetrze w początku swoim. Kościół Chrystusa jest tylko stróżem prawdy, a siła jego to siła Boga w całej potędze rozwinięta. Nie pojmujemy wiary, dlatego nie pojmujemy Kościoła; oddzielamy Kościół od wiary, tak jak oddzielamy wiarę od życia. I dlatego wiara nasza jest wiarą martwą, życie nasze jest życiem martwem; wiara stała się suchą, odrębną nauką, a życie stało

się złudzeniem. Niemasz w nas życia wiary i dlatego nie pojmujemy życia Kościoła, które na tych trzech filarach spoczywa: walka z ciałem, walka ze światem, walka z piekłem.

Tryumf Kościoła rozpoczął się na górze Kalwaryjskiej, kiedy Chrystus, Bóg-Człowiek w opuszczeniu, zesromoceniu, w upokorzeniu, mając cały świat naprzeciw sobie w reprezentantach licznych narodów, zgromadzonych na święta wielkanocne, zwyciężył łzami, krwią, wyniszczeniem te trzy potęgi Jemu przeciwne; zwyciężył świat miłością; zwyciężył ciało bolem; zwyciężył piekło pokorą; i te trzy bramy oddał Kościołowi, i miał tej trojakiej potęgi przedstawicielami pod krzyżem: żal, miłość i dziewictwo — Jan, Magdalena i Marya. Dziewictwo zwycięża ciało, pokuta piekło, a miłość świat, i to życie Kościoła rozpoczęło się śmiercią Boga na krzyżu, bo życie prawdy i zbawienia tylko na krzyżu rozwinąć się może.

Runęła Synagoga i Areopag; starta duma, złamane orły pogańskie, przykute piekło, ale świat został z tą klątwą nań nałożoną, z którego Chrystus nie zdjął klątwy w chwili konania swego, bo się modlił za człowieka, który Go krzyżował, ale nie modlił się za grzech, który go do tego popchnął; a kto z grzechu jest, ten jest ze świata, bo świat to nie człowiek, ale grzech uosobiony! I z tym to grzechem Kościół dziś walczy i dziś zwycięża jak zawsze zwyciężał, bo ma krew świętą dzieci swoich, gotowych, aby ją przelać za prawdę; bo ma łzy święte do obmycia brudów; bo ma pokorę świętą do pohamowania gniewu bożego.

Świat dzisiejszy, chcąc się wyzwolić z pod władzy Kościoła, nowy zakon chce skleić jak budkę karcianą i stawać na przekór Kościołowi, mówiąc: oto nasz kościół — oto nasza wiara! Chcemy Boga, nie gardzim Ewangelią, ale nie chcemy jej mieć przez Kościół, lecz bezpośrednio przez rozum, bo nie chemy żadnej innej powagi, tylko aby ona z nas samych się rozwinęła. Ale do tego Kościoła trzeba zbierać materyały; gdzież takowe znajdziecie? W przedchrystusowym świecie? Ale tam same zbrodnie tylko i brudy; była kultura, ale cywilizacyi nie było. A więc chcąc nie chcąc szukajmy jej w Chrystusa szkole. Dziwna rzecz, że ci wszyscy, którzy chcieli znieść Chrystusa i Ewangelię, przemawiając do ludów, przemawiają w imieniu braterstwa i wolności i równości, a tego wszystkiego tylko w Ewangelii się nauczyli. Ale oni byli jako szatan opowiadający słowo boże — nie na zbawienie, ale na zgubę, bo w jadowitości serca zaród życia przerabiali na zaród śmierci! I dziś świat tęż samą odgrywa komedyę, i bezwstydnie, nie w imieniu szatana, ale w imieniu Chrystusa

do ludzi przemawia, sieje słowa wolności, równości i braterstwa, a te słowa rozradzają się w owoc zemsty, nienawiści i prześladowania! Nowego racyonalnego kościoła swego założył kamień na tym słowie: kochaj, ale tego słowa nie pojął, nie zrozumiał, bo miłość Boga jest jedynym kluczem do skarbu, który to słowo w sobie zamyka, a świat jak złodziej wytrychem chce się tam dostać.

Świat nawet ten, który ma wiarę, lub raczej sam siebie łudzi, że ją ma, całą istotę wiary na tem jednem ograniczył słowie; miłość mu już stanie za wiarę! a idąc w tłómaczenie Pisma świętego, nie za światłem Ducha Świętego, ale za światłem rozumu własnego, najdziwaczniejsze wnioski wyciąga. Bo nie istota wiary polega na miłości, ale istota miłości na wierze; bo miłość oderwana od wiary, to promień oderwany od słońca; bo miłość taka, to jest wrodzone naturalne uczucie, którem się bawimy; bo nam z tem dobrze, tak jak drugi bawi się nienawiścią, bo mu z tem wygodnie. Kochamy z uczucia, ale nie z powinności; a Chrystus Pan nie powiedział: „radzę wam“, ale „daję wam przykazania moje, abyście się kochali wzajemnie“, bo jeśli tylko tych kochacie, co wam dobrze czynią, cóżeście wielkiego uczynili? *azaż i poganie tego nie czynią?*[1]). Chrystus powiedział: „kochaj“, a świat powiedział: „ale dlatego, aby ci z tą miłością dobrze było“, a tem słowem całą istotę chrześcijańskiej miłości zniweczył! Dlaczego? — dlatego, że świat z wiary kochać nie umie, tylko z uczucia; że świat miłości nic a nic nie rozumie, i z miłości zrobił filantropię, t. j. miłość boską uczynił miłością ludzką i pomieszał te dwie rzeczy: miłosierdzie i miłość. Miłosierne uczynki są tylko owocem, ale miłość jest drzewem. Miłosierne uczynki, aby były cnotą, z miłości pochodzić powinny, a w sercu które przechowuje zazdrość, nienawiść, zemstę, w którem jest grzech, tam miłości niema i dlatego widzimy, że chociaż miłosierne uczynki się na świecie pomnożyły, miłość się zmniejsza, a to zmniejszenie miłości okazuje zmniejszenie wiary!

Nigdzie Chrystus w Ewangeli nie obiecał zbawienia samej miłości, ale wierze: *Wiara twoja zbawiła cię*[2]). *Zaprawdę nie znalazłem takiej wiary ani w Izraelu*[3]). *Kto uwierzy, zbawion będzie, kto nie uwierzy, będzie potępion*[4]). Ale nigdzie nie powiedział: kto kocha zbawion będzie, kto nie kocha już jest potępion; bo gdzie jest wiara — ta wiara, która zbawia, tam i miłość być musi, bo wiara bez uczynków martwą jest.

---

[1]) Mat. V. 47. [2]) Łuk. VII. 50. [3]) Łuk. VII. 9. [4]) Marek XVI, 16.

Istota miłości nie zależy na pojedynczych uczynkach, ale powinna być jedna, święta; my rozumiemy miłość czynną, ale miłości biernej nie pojmujemy – miłość która dobrze czyni, ale nie tej która przepuszcza; miłość działania ale nie miłość cierpienia; miłość materyalną, ale nie miłość duchową; miłość która daje pieniądz, ale nie tę która daje pociechę; tę która daje chleb, ale nie chleb duszy; miłość pogańską, ale nie chrześcijańską; miłość, która poświęca czas pieniądz i życie, ale nie tę, która poświęca siebie. A że nie wypełniamy prawa miłości w całej pełni, że nie umiemy kochać tych, co nam źle czynią, dlatego nawet nie umiemy kochać i tych, co nam dobrze czynią! Sądzimy, że nienawiścią i zemstą coś zbudujem, ale grzech nigdy nic nie zbudował; miłość buduje a zemsta rozwala!

Czem zwyciężył Kościół Rzym? — męczeństwem! O! my nie pojmujemy jasno tej idei męczeństwa, tej siły moralnej krwi niewinnej, z której życie się rozwija — jak mówi Tertulian. Maurycy św. na czele legionu „piorunującego“, którego imię postrach i popłoch w szykach nieprzyjacielskich sprawiało, którego miecze jak pioruny blaskiem błyskały, Maurycy wezwany, aby odstąpił od prawdy, wyrzekł: Nie! – i cały legion schował miecz do pochwy, i w uczuciu siły ducha dał się wymordować najemnikom Cezara. Kto był zwycięzcą? Rzym runął, a z katakumb wystąpił duch nowy – duch miłości i owładnął światem.

Ta miłość z wiary wypływa, ta wiara dala nam męczenników, dziewice i pustelników, którzy byli żywymi obrazami przeistoczenia się społeczeństwa ludzkiego przez wyznanie prawdy, zdeptanie marności świata, wyswobodzenie ducha z pod rządów ciała. Zwierzęcy człowiek nie pozna tego życia ducha. I ten nowy zakon przemawia do ludu w imieniu wolności! a cały cel jego jest ujarzmić, poniżyć Kościół. A zkądże wolność wyszła jeśli nie z Kościoła? któż ją zabił, jeśli nie nieprzyjaciel Kościoła? Co się działo w najsmutniejszych czasach, to się i dziś dzieje. Życie narodów jest ciągłym błędem, jeśli nie ciągłą hańbą. Niema wiary ani w familii, ani w narodzie, ani w ludzkości, ani w zasadzie. Wolność narodów, wolność rozumu, wolność sumienia znikła.

Luter, chcąc dać wolność sumienia i rozumu, obalił wszelką powagę i świętość; chcąc człowieka wyemancypować z pod władzy boskiej, uczynił go niewolnikiem władzy ludzkiej, co więcej, własnego egoizmu; bo chcąc człowieka tak wysoko postawić, żeby on był sędzią Boga, poniżył go najhaniebniej; chcąc mu dać wiarę rozumu,

odebrał mu wiarę serca. Wierzyć człowiek nie ma żadnego obowiązku, jak tylko względem Boga, a on chciał wiarę człowieka w siebie narzucić. Przez dziwną sprzeczność ludzie, którzy nie chcą wierzyć religii objawionej przez Boga, wierzą pierwszemu lepszemu kłamstwu przez człowieka objawionemu. I widzimy codziennie w skutkach, do czego ta wolność wierzenia prowadzi: do zupełnej swawoli obyczajów; bo komu wolno wierzyć co chce, temu wolno czynić co chce, i już nie czyn wedle wiary, ale wiara wedle czynu się modeluje.

Gdzie nie masz wiary, tam wolność jest tylko czczą, którą każdy używa i nadużywa wedle siły i tłómaczy wedle pojęcia swego i usposobienia. Inną jest w wyobrażeniu młodzieńczej duszy, która ją szuka w spiskach, huku dział, sporach sądowych: dla nich Brutus jest ideałem. Inną jest dla ludzi, którzy monopolizują tę wolność dla siebie; a inną dla dzieci, którzy w egoizmie chcą wolność swoją okupić niewolą świata, i najświętszemi słowami religii, ojczyzny, wolnolności, pchają ludzi masy do przepaści zguby. Wolność powinna być oparta na braterstwie, ale na braterstwie ewangelicznem, którego istota w tych słowach zawarta: Nie czyń bliźniemu, co tobie nie miło. Jednem słowem, gdzie niemasz wiary w narodzie, w rządzie, w osobie, tam żadnej niemasz podstawy, bo wszystko się rozwija bez fundamentu.

Wiara katolicka a życie pogańskie to nas nie zbawi. My uważamy wiarę jako naukę teoretyczną, a ona jest przez się nauką praktyczną, bo wierzyć, a nie żyć wiarą, to jest jako wiara szatana, który wierzy i drży. To jest nasze nieszczęście! Nadzieja w Bogu, że miłosierdzie swoje pokaże. Nie wierzymy nie dlatego, że nie chcemy, ale że nie umiemy wierzyć. Posłannictwo szatana, posłannictwo kłamstwa jest coraz gęściejsze na ziemi; a my bez dostatecznej nauki żadnej broni nie mamy do odparcia zarzutów przeciw wierze czynionych, a nie mając czem walczyć, ustępujem z placu bitwy, oddając ducha w niewolę kłamstwu, aby ciało wyswobodzić.

Dlatego jeśli kiedy, to dzisiaj, jest powinnością każdego uczciwego człowieka lepiej poznać tajemnice nasze, a szczególnie waszym to, matki, obowiązkiem. Niedowiarstwo nas otacza zewsząd, liczba niewierzących rośnie, bo dziś niedowiarstwo stało się surogatem rozumu, bo daleko łatwiej bluźnić jak uczyć, łatwiej przeczyć jak twierdzić, łatwiej szydzić jak dowodzić; a niedowiarstwo jest czystą negacyą, zaczyna się negacyą Boga, a kończy się negacyą człowieka i pomału zwierzęcejemy w duchu.

I cóż powiemy, gdy staniemy na sądzie Chrystusa? Ta wiara,

która starła, zmyła całe pogaństwa brudy i zbrodnie, nie mogła zasad świata w nas wykorzenić. Wiara, która Cezarów głowy skłaniała do stóp krzyża, dumy rozumu naszego ugiąć nie zdoła. Wiara, która cały świat poświęciła, nie potrafiż poświęcić tego małego świata, który w nas jest? Spojrzmy w nas, rozpalmy przy pomocy Bożej iskrę wiary! Niech jej płomienie wszystko złe w nas zniszczą. Amen.

O prawdziwej tolerancyi Kościoła katolickiego [1]).

Otwarte i tajne prześladowania. — Dawne czasy; wiek XVIII; francuska rewolucya. — Dzisiejsza niewiara; walka z Kościołem. — Zarzut nietolerancyi. — Rzymscy prześladowcy. — Herezye. — Kościół bronić musiał poruczonego sobie skarbu wiary i cnoty. — Władza świecka dopomagała władzy duchownej w tym boju. — Świeckie ramię karało heretyckie występki; wypleniało nauki zgubne dla całego społeczeństwa. — Kościół nieraz heretyków od kar zasłaniał. — W dziejach Kościoła ciągle niezbędna energia z Chrystusową łagodnością się łączy. — Pojęcie prawdziwej i rozumnej tolerancyi. — Biada walczącym przeciw Kościołowi świętemu!

Św. Hilary, biskup z Poitiers, wyrzekł pamiętne one słowa do cesarza Konstancyusza: „Dałby Bóg, żebyśmy jeszcze zostawali pod panowaniem Dioklecyanów i Neronów. Lepsze było ono gwałtowne prześladowanie, wymierzone przeciw imieniowi chrześcijańskiemu, nad teraźniejszą wojnę głuchą i ukrytą, którą nam nieprzyjaciel wypowiedział. Walcząc za wiarę świętą, przyodziani zbroją niebieską, korzyść i zwycięstwo po naszej mielibyśmy stronie. Gorejące stosy, bicze, blachy rozpalone i wszelkiego rodzaju tortury nie zdołałyby nas przerazić, a z rąk katów naszych, wstydem i sromotą pokrytych, wydarlibyśmy palmy zwycięskie. Ale dziś nie rusztowania, ale sidła zdrady zastawiają, a ukryte zasadzki miejsce tortur zajęły. Nie w otwartej walce z tyranem mężnie się spotykamy, ale walczymy z nieprzyjacielem w ukryciu zdrady knującym".

Mijały wiek po wieku, a w każdym prawda słów św. Hilarego się spełniała. Chorągiew bezbożności i niedowiarstwa powiewała i liczne pod nią gromadziły się zastępy, a chociaż przerażeni blaskiem krzyża, który ze szczytów Watykanu mieszał ich wojenne zastępy,

[1]) Napisane w Nowym Sączu 1842 r.

nowe coraz klęski, nową zemstę w bezbożnych zapalali sercach, i walka ta ciemnoty z prawdą, zbrodni z cnotą, nigdy nie ustała. Nadszedł wiek ośmnasty, a filozofia bezbożna zagrzmiała w trąby zwycięztwa. i ze wszystkich stron świata liczne cisnęły się hufce pod dowództwo mędrca z Ferney. Gdy konwent nacyonalny zebrał się w Paryżu, wywieszono w sali obrad wizerunek filozofa genewskiego Russa, trzymającego w ręku dzieło swoje, kontrakt socyalny, a z księgi onej wypływał strumień światła i rozlewał blask swój na narody, w ciemnocie Kościoła pogrążone i jęczące pod jarzmem nietolerancyi katolicyzmu. Ale, niestety! strumień ów zamienił się w strumienie krwi, w której dotąd Europa broczyć nie przestaje, a naród zrzuciwszy z siebie jarzmo tej mniemanej nietolerancyi, poddał karki swoje pod noże gilotyny, które Montaniści, Girondyści i Jakobini, ci obroniciele praw ludzkości wyostrzyli. Na tem samem posiedzeniu, Raynal krzywoprzysięzca, królobójca, kapłan wyklęty, Raynal owe pamiętne wyrzekł słowa: „Narody! nie będziecie wolnymi, pokąd wnętrznościami ostatniego księdza nie zadusicie ostatniego króla". Spełniło się życzenie Raynala: wymordowano kapłanów, padła królewska rodzina pod mieczem, ale i piorun gniewu boskiego uderzył w tę nieszczęśliwą ziemię. Mordy, prześladowania, rozpusta, przed którą pogańscy libertyni z odraząby się wzdrygnęli, rozlała się po całej ojczyźnie Ludwika św. Lecz dla kilku sprawiedliwych wysłuchał Bóg jęki rozpaczy, zmiłował się nad tą ziemią; zorza nadziei zabłysła, a Kościół święty znieważony, jako matka przyjął dzieci, które się go były wyparły, przyjął z żalem i miłością na łono swoje.

Lecz niestety! jako pod zimnym Etny popiołem wrą nieustannie palącej lawy strumienie, tak pod tym pozorem zgody, pokoju, wre w sercu bezbożnych nienawiść i gniew i zemsta przeciw Kościołowi świętemu. Bo jakaż może być nadzieja, iż ta walka między dziećmi a matką, między narodem a Kościołem św. ustanie, pokąd ludzie od prawdy stronić będą, pokąd rodzice dzieciom podług zasad katechizmu wolności Woltera prawdy wiary wykładać będą, póki dziewice i młodzież chrześcijańska prawidła cnoty i moralności z mędrca genewskiego czerpać będzie, póki dla oświeconych Wolter tłómaczem Pisma św., a Holbach i Spinoza wykładaczami mądrości pozostaną? A że tak jest, któż temu zaprzeczy? Gdzież się podziewają te bezprzestannie z pod pras drukarskich wychodzące przedruki dzieł najbezbożniejszych? gdzież się podziało tych przeszło 4,000.000 egzemplarzy encyklopedystów, które w przeciągu tych ostatnich dziesięciu lat po całej Europie z Francyi się rozlały?

Lecz nie dosyć, iż te zadawnione codziennie odświeżają się brudy i kłamstwa, zaród jadowity bezbożności coraz nowe wydaje owoce. Mają Niemcy swoich Hermesów i Straussów; ma Francya Simonistów, Chatelów i Templaryuszów; Anglia, jako zgniłymi grzybami — sektami porosła. Mamy nową Francyę, nową Szwajcaryę, młode Niemcy, młodą Italię, z reprezentantami swymi; ci wszyscy rzucili rękawicę pod stopy Ojca świętego. Ale cóż zarzucić mogą Kościołowi? jakim pozorem pokryć mogą niesprawiedliwość tej wypowiedzianej walki? Oto Lammenais, ten anioł upadły, w ich wszystkich odezwał się imieniu, gdy bezwstydnem czołem śmiał wyrzec one słowa: „Na strumieniach krwi i tyranii ufundował Kościół potęgę swoją, wytępiając ogniem i mieczem wrogów swoich«. Tysiączne oklaski liberalistów, ateuszów, wolnowierców, libertynów, od jednego do drugiego końca Europy, przyjęły one słowa, a bramy piekielne radością się wstrzęsły. Ale ten, co te słowa wymówił, ci, co je powtarzają, czyż potrafią je udowodnić? Wiem, co mogą za dowód przytoczyć. Wyroki przeciwko sekciarzom i wojny religijne. Pierwsze zasięgają czasów Konstantyna, drugie późniejsze obejmują wieki. Zastanówmy się bezstronnie, jaki Kościół św. wpływ miał co do pierwszych, tak jak co do drugich, a poznamy, jak bezzasadne, jak płoche, jak bezczelne są te wszystkie zarzuty; a jasno z tego poznania wypłynie ta prawda, iż tolerancya prawdziwa nigdy od Kościoła św. nie odstępowała, a ten zarzut spadnie na głowy nieprzyjaciół Kościoła. Okażemy to w pierwszej części dzisiejszej, wyjaśniając wyroki przeciw sekciarzom wydane, w drugiej zaś — gdy Bóg pozwoli — rozbierzemy w krótkości wojny religijne.

* * *

Rzym jest potęgą, a każda potęga działać musi. Kościół św. od pierwszych czasów powstania swego rozwinął działające siły swoje, wziąwszy pod skrzydła macierzyńskiej opieki swojej tak rozliczne, tak różne, tak rozstrzelone po całym okręgu świata narody, prowadząc je drogą pewną, drogą nieomylną do przeznaczenia swego. Rozwinął Kościół Chrystusa potęgę swoją wpośród krwawych prześladowań świętokradzkiego triumwiratu Dioklecyana, Galleryusza i Maksyma, a podczas, gdy Rzym pogański coraz bardziej a bardziej słabniał, Rzym katolicki w podziemnych katakumbach wzrastał i umacniał przyszłość wielką swoją, a te żyjące pochodnie męczenników ręką Nerona zapalone, zwiastowały światło prawdy, które wkrótce na cały świat rozlać się miało.

Lecz straszniejszych prześladowców wypielęgnował Kościół na łonie swojem. Wyrodne dzieci rokosz przeciwno własnej podnieśli matce. Odszczepieństwa, te widma piekielne zdradzonej wiary, które z wiecznej ciemności rozpusta i gwałt wywołały, podniosły głowę swoją. Zapał zuchwały, w jednej ręce trzymając żelazo skrwawione, w drugiej chorągwią rozpusty powiewając, liczne wokoło siebie gromadził zastępy ludzi, w których zepsutych sercach nie wygasły jeszcze pamiątki pogańskich obrządków. Wylęgła Afryka zbójców dzikich, którzy zawichrzywszy całą część świata, wytoczywszy krwi niewinnej potoki, mieczem i ogniem chcąc wiarę wytępić, wymierzyli pociski swoje na Stolicę apostolską. Do Donatystów przyłączyło się okropne kacerstwo Arjanów, którzy chytrze rozmaitej używali broni: nauką, udaną cnotą, obłudną o wiarę gorliwością, zuchwałą odwagą i bezczelnem kłamstwem walcząc przeciw Kościołowi świętemu. Powstał Nestoryusz, który rozróżniając Syna Boskiego od Syna Maryi, bóstwo Zbawicielowi zaprzeczał i zgubę zaprzysiągł Kościołowi, walcząc z zaciętym przeciw niemu uporem. Eutychiusz, poparty zborem świętokradzkim, powagą patryarchy carogrodzkiego, mając za sobą archimandrytów, którzy podług woli narodami ślepymi, ale upornymi władali, uderzył potężną siłą moralną i fizyczną na Kościół św., podczas gdy Pelagiusz, który, jak wąż bez hałasu pomiędzy kwiaty się wije, nauką swoją zatrutą w duszę się wpił wiary świętej, najszlachetniejsze jadem swoim niszcząc tajemnice. A cóż mówić o Ebionitach, Manicheuszach, Walentynianach i tylu innych sekciarzach, którzy jak wilki zgłodniałe zazdrością, lubieżnością i pychą, wyostrzonym zębem matkę narodów rozszarpać usiłowali.

Miałże Kościół milczeć, miałże Namiestnik Chrystusowy łódkę Piotra świętego wydać na igrzysko i zgubę brudnym namiętności bałwanom? Nie! Rzym swe powołanie wiernie wypełnił, rozwinął całą potęgę swoją, uzbroił prawicę swoją bronią potężną, straszną, od Boga samego sobie daną. Biły pioruny klątwy ze szczytów Watykanu w hardych buntowników, ścierały ich pychę, paraliżowały ich wpływ. Walczył Kościół powagą soborów świętych, walczył cnotą i modlitwami dzieci swoich, walczył przenikliwością i mocą rozumowania Atanazyusza, unkcyą i słodyczą Ambrożego, świetną i wzniosłą wymową Chryzostoma, wytwornością i dokładnością Bazylego, wzniosłością zadziwiającą Grzegorza, jędrnością i wiadomością Hieronima; walczył całą mądrością te wszystkie przymioty w sobie zawierającą Augustyna. Ale ta stugłowa hydra codziennie się odradzała, zagrażając szczęściu, spokojności narodów, zagrażając całemu towarzystwu

ludzkiemu. Otworzyły się oczy cesarzom: ujrzeli, nad jaką okropną świat stanął przepaścią, ujrzeli że odszczepieństwo od jedności kościelnej, bezprawia i zbrodni roje za sobą ciągnie. Potęga świecka potędze duchowej rękę podała, a gdy klątwy Kościoła niszczyły naukę bluźnierską, wyroki cesarzów ścigały bluźnierców.

I te wyroki miałyby ściągnąć na Kościół św. zarzut nietolerancyi, którzy przy tej walce strumienie krwi własnej, ale ani kropli krwi wrogów swoich nie przelał? Wydał Konstantyn wyrok ostry, krwawy przeciw Marcyonistom i Walentynianom. Ale Konstantyn nie był Kościołem, ale Walentynianie i Marcyoniści byli nieprzyjacielami rodzaju ludzkiego, gdy przy nocnych schadzkach swoich takich wszeteczności się dopuszczali, że wymówić ich nie podobna, gdy godłem ich było: *jura, perjura, secretum prodere noli.* Zbłądził Konstantyn, nie wytępiając te poczwary, ale że nie przydusił ich w gnieździe. Wydał ostry krwawy wyrok na Porfiryanów, tak, że ci, którzy ich pisma przechowywali, śmiercią karani byli. Ale Porfiryanie przywracali najobrzydliwsze odbrządki pogaństwa, a o bluźnierstwach i nauce ich przekonawszy się sam Konstantyn, zawołał na soborze Nicejskim: „Oby nam Bóg przebaczył! Jakież straszne usłyszeliśmy bluźnierstwa przeciw Zbawicielowi naszemu, który jest życiem i nadzieją naszą!“ Wydał Honoryusz wyrok ostry na Donatystów, chcąc poskromić zuchwałość tej ordy raczej tygrysów afrykańskich niż ludzi, którzy mieczem i ogniem cały kraj niszczyli, a na spokojnie żyjących katolikach całą zjadliwość swoją wywierali, różnemi męcząc ich katuszami, ocet i wapno niegaszone w oczy im wlewając. Czy Kościół św. namówił Honoryusza do krwawego wyroku, czyli przynajmniej radość swoją okazał? Oto biskupi podali prośbę o wstrzymanie wyroku, aby jeszcze raz spróbować przekonaniem i namową nawrócić tych nieszczęśliwych zbrodniarzy. Oto Augustyn wyprosił od Honoryusza reskrypt, okólnik, zwołujący wszystkich biskupów Donatystów do Kartaginy, w celu przekonania i nawrócenia ich. Na temże zgromadzeniu w Kartaginie trzystu biskupów katolickich jednogłośnie oświadczyło się, że w razie, gdyby wyznaczeni sędziowie uznali naukę Donatystów za prawdziwą, z radością odstąpią im stolice swoje; w razie zaś przeciwnym, gdyby Donatyści o błąd przekonani byli, oni nawróconym stolice swe oddadzą, a sami gotowi są usunąć się od wszelkich urzędów i honorów. Gdyż wolimy żyć — mówili — jako prywatni chrześcijanie, i tak użyć prawa naszego jak może być z większą chwałą Kościoła i pożytkiem bliźnich, okazując równie całemu światu, że w przeciwnikach naszych nie ludzi, ale błędy nienа-

widzimy. Po tym to soborze, na którym Donatyści w wielkiej liczbie połączyli się z Kościołem, na upornych i zuchwałych, głośno wyznających, iż chociaż przekonani i zwalczeni jednak poprzysięgają błędów swoich nie odstąpić, Marcelinus trybun w imieniu cesarza przytomny wszystkim obradom, wyrok do skutku przywieść kazał. Oto cały wpływ, który miał Kościół w tem prześladowaniu ludzi burzliwych, nieprzyjaciół wszelkiego porządku, wiary i cnoty.

Tę samą moc i siłę okazał Kościół św. pod Sykstusem, w odkryciu i zniszczeniu tak zdradliwej nauki Pelagiusza; tę samą miłość i łagodność, broniąc i zasłaniając zwiedzionych przed wyrokiem na nich przez tegoż Honoryusza wydanym. Krwawy był wyrok przeciw Nestoryanom efezkim, Teodozyusza cesarza. Ale Nestoryusz sam go oznaczył, gdy, knując jeszcze tajemnie swoją zbrodnię, sam do cesarza z kazalnicy temi odezwał się słowy: „Cesarzu! wytęp ze mną sekciarzy, a ja z tobą Persów wytępię, a zgładziwszy nieprzyjaciół cesarstwa twego, pomogę ci zgładzić nieprzyjaciół zbawienia twego". Chciał znieść wiarę i cześć Najświętszej Maryi Panny. Chciał wydrzeć Matkę dzieciom, chciał wydrzeć kotwicę nadziei tonącym, chciał zagasić gwiazdę błądzącym, chciał wydrzeć ludziom najdroższy skarb: pociechę, miłość, świętokradzką ręką swoją. Nie Kościół sam, ale całe chrześcijaństwo zadrżało i wstrzęsło się przerażone, gdy śmiał one wyrzec słowa: „Niechaj nikt nie nazywa Maryę Matką Boską — była zwyczajną niewiastą, a taka nie może być Matką Boga". Wszczął walkę z Kościołem, zgubną, niebezpieczną; podstępy, przekupstwa, oszukaństwa, gwałty — oto dowody, którymi popierał sprawę swoją. Ile Kościół zgromadzony w Efezie znosić musiał i obelg i prześladowań, komuż nie wiadomo? a jednak, gdy na odczytanie wyznania wiary, czyli raczej wyznania bluźnierstwa Nestoryusza, całe zgromadzenie okazało sprawiedliwe oburzenie swoje. Juvenalis, biskup jerozolimski powstawszy, wyrzekł: „Jednakże widok obłąkania brata naszego więcej powinien nas do politowania jak do ostrości poruszyć; lecz, jeżeli nie potrafimy zbawić brata naszego, starajmy się ochronić skarb wiary naszej".

Czy takie postępowanie zasługuje na imię nietolerancyi? Lecz niestety, i tego pokoju Kościół nie długo mógł używać. Eutyches, mnich obłudny, hardy i nieumiejętny, którego zapalczywości i ognia namiętności lata zlodowacieć nie mogły, wydał wojnę światłu i prawdzie. Rozpustni i jemu podobni mnisi, i wielu na wysokich, tak kościelnych, jako i świeckich urzędach wysadzonych, popierali sprawę jego. Uzuchwalony tem, obalić chciał czystą naukę wiary świętej,

krwią i zbrodniami chcąc przemódz to, czego rozumowaniem dokonać nie mógł. Padł święty patryarcha Flawiusz ofiarą prawdy, a z nim wielu innych wyznawców nieustraszonych. Na soborze bowiem efezkim, gdzie sekciarze największych bezprawi się dopuszczali, gdzie uwiedzeni mnisi uzbrojeni w bicze, kajdany i pałki, mając za sobą siłę zbrojną, przy zamkniętych podwojach sali radnej zawołali: „Niechaj będą rozpłatani ci, którzy na dwie natury Chrystusa dzielą; obłudnych pasterzów niechaj ogień spali!“ Na co powstawszy biskupi odrzekli: „Gotujcie ognie i tortury! wierni Chrystusa niczego się nie boimy, wszystko możemy w Tym, który nas wzmacnia“. I te słowa sprawdzili, gdy przeciwnicy groźbę do skutku przywiedli. A gdy cesarz Marcyan widząc te bezprawia, zagrażające nietylko Kościołowi, ale i całemu państwu, wydał na wszystkich odszczepieńców i burzycieli surowy wyrok, papież Leon napisał do Marcyana list, który temi słowy zakończył: „Nie pozostaje nam teraz nic innego, jak tylko dobrze rozważyć, komu i jak przebaczyć mamy, którzyby uznawszy winę swoją, do prawdziwej powrócili wiary“.

Wykrył tenże sam Leon zbrodnie Manichejczyków, którzy przed Wandalami do Rzymu się schronili z Afryki, którą Salvianus uczony ściekiem wszelkiej zbrodni i ojczyzną bezwstydu i wszeteczności nazywa; wykrył z własnego ich wyznania. Wykrył Leon i potajemnych nieczystych Prisciljanistów, a gdy zwrócił na nich władz krajowych uwagę, zalecał łagodność i umiarkowanie w postępowaniu przeciwko nim, przypominając, iż, gdy Itaciusz biskup tychże sekciarzy ścigał aż do krwi przelania, Kościół nietylko tego nie pochwalił, ale Itaciusza, jako krwi łaknącego, policzył między sekciarzy i z biskupstwa złożył.

Nie! Kościół św. krwi nigdy nie pragnął, nie na krwi, ale na prawdzie ugruntował się, nie prześladowaniem, ale miłością się rozkrzewił.

Lecz zarzucą może nieprzyjaciele Krzyża św., że chociaż Kościół św. nie wytępiał odszczepieńców, jednak spowodował do tego cesarzów, a wyroki tychże Kościołowi zarzucone być mogą. Tak jest, wyznajemy z chlubą, bo to, co w uściech bezbożnego jest zarzutem, to w rozumie każdego dobrze myślącego, nie zaślepionego człowieka, jest chlubą Kościoła. Ta czujność nad utrzymaniem czystej wiary, ta przenikliwość w wykrywaniu najsubtelniejszych fałszów, ta czynność w zniweczeniu złych zarodów, ta nieugiętość i praca w wykorzenianiu błędów, była najświętszym udziałem Stolicy apostolskiej, która łagodność z surowością, przebaczenie i karanie łączyć umiała, która w jednej ręce trzymając pioruny klątwy, drugą do pojednania wyciągała. Pisał Leon św. z okazyi Prisciljanistów: »Ojcowie nasi przy powsta-

niu tej sekty usiłowali wytępić oną z Kościoła, a to szaleństwo świętokradzkie taką zgrozą przejęło książęta świeckie, że miecz praw publicznych dał się uczuć sprawcy tej zbrodni i zwolennikom jego". Wiedzieli oni albowiem, że pozwolić na taką naukę, znaczyło pozwolić na wykorzenienie uczciwości, na zerwanie związków małżeńskich, na wywrócenie wszelkich praw ludzkich i boskich. Ta srogość praw była potrzebna, łączyć się musiała z łagodnością Kościoła, który wszelką zemstą i rozlaniem krwi się brzydzi. Doświadczenia smutne okazały, że tych bluźnierców hardość pobłażaniem wzrastała, nie pozostawał więc Kościołowi inny sposób, jak pobudzić świeckie rządy do użycia miecza tam, gdzie łagodność i rozum nic zdziałać nie mógł. Dlatego pisze św. Grzegorz Nazjanzeński: „I w starości jeszcze uczyć się trzeba, a lata potrzebnej nie dały mi roztropności. Chociaż doskonale znający bezbożność Apollinarystów, sądziłem łagodnością łagodnymi ich uczynić, ale przekonałem się, żem ich tylko gorszymi uczynił; łagodnością i pobłażaniem uczyniłem krzywdę Kościołowi". Św. Maksymiusz wyrzekł: „Tolerancya, która znosi, utrzymuje i rozkrzewia kacerstwo i grzech, przechodzi i bezbożność i występek". Grzegorz Wielki, pisząc do Genadyusza prefekta Afryki, tak się wyraża: „Doświadczenie uczy, iż aktorzy, mający wolność szkodzenia, harde podnoszą głowy i jadem kacerstwa zarażają wszystkie członki ciała Chrystusowego. Zgnieć ich usiłowania i zmuś, aby harde głowy poddali pod jarzmo sprawiedliwości". Św. Augustyn, gdy zaklinał Donata, aby heretyków nie zabijał, gdy ganił, że władze świeckie zmuszają odszczepieńców do pojednania się z Kościołem, doświadczeniem nauczony, wyznaje błąd swój mówiąc: „Gdym to twierdził, nie przekonałem się był jeszcze, jakie klęski bezkarności ztąd wynikają, ani ile taka karność może się przyczynić do nawrócenia ich". A św. Franciszek Salezy, ten najłagodniejszy z ludzi, mówi: „Biada książętom! biada Francyi, z przyczyny takiej wolności. Żebym był doradcą króla, okazałbym mu, jak bezzasadne są pobudki do zniesienia kacerstwa w kraju".

Taka była nauka Kościoła katolickiego od początku zaprowadzenia, i taką zostanie aż do skończenia świata. Taka jest tolerancya i taka być powinna, tolerancya, ugruntowana na zasadach praw boskich, na rozumie i szczerości, którą bezbożni oczernić i splamić chcą. Nie ręce Kościoła świętego, ale ręce tych, którzy na niego miecz podnieśli, są krwią niewinną zbroczone. Oni pierwsi targnęli się na stolicę Piotra świętego, a jeżeli Kościół użył potęgi wiernych dzieci swoich, użył potęgi mocarstw na pohańbienie nieprzyjaciół ludzkości;

jeżeli w bezbożnej krwi ich zatopił Bóg bluźnierstwa, przeciw sobie wymierzone, niech sami sobie te nieszczęścia przypiszą.

Biada tym, którzy nie uznają Kościoła mądrości! Biada tym, którzy wyrokom jej poddać się nie chcąc, śmią ją hańbić i wyszydzać. Próżna jest złość ich i śmiechu godna. Niechaj luteranizm, który jako suknia arlekińska z gałganów zestarzałych kacerstw zeszyta — i liberalizm, uzbroją katów i pisarzy swoich, niech walczą przeciw niemu piórem i mieczem! Fanatyzm, który tolerancyą zowią, złamie się o skałę Piotra świętego. Przyjdzie ta godzina, w wyrokach boskich naznaczona, a przepaść pochłonie ich, którą sami wydrążyli, a głos prawdy zagrzmi w uszach ich. Biada bezbożnemu! biada narodom, którzy zgwałcili prawo Kościoła świętego. Bo *kto nie uwierzy, już osądzony jest — Qui autem non credit, jam judicatus est.*[1]) Amen.

[1]) Jan III. 18.

O jałmużnie [1]).

Wielkość uroczystości Wniebowzięcia Maryi. — N. Panna żąda, aby bogatsze jej dzieci dla biednych były miłosiernemi. — Duch Wolterowski: walki z Bogiem i kościołem. — Zarzuty przeciw jałmużnie. — Bogacz i nędzarz: głodny żebrak i nasycony rozpustnik. — Na co mamy, a na co nie mamy pieniędzy? — Protegowanie teatru, sztuk pięknych; zaniedbywanie ludu głodnego. — Czy zbytek dobrodziejstwem dla kraju? — Gdy nauka chrześcijańska kwitła, ludzie z głodu nie umierali. — Ścisły obowiązek wspomagania biednych. — Wszyscy do jednej rodziny należymy; Bóg dał niektórym bogactwa, aby niemi zawiadowali i szafowali biedniejszym braciom.—Prawo to w starym i nowym zakonie. — Przedmowa do nowowyświęconego kapłana.

Gdy najsłodszy Pan i Zbawiciel nasz Jezus Chrystus tę ziemię porzucił i dokonawszy dzieła zbawienia narodu ludzkiego, w chwale majestatu wstąpił na niebiosa, — Marya pozostać musiała na tej płaczu dolinie przez niejaki czas, aby nowozałożonemu Kościołowi cnotami swemi przyświecać. Ach! ale któż potrafi opisać, co się w czasie tego rozłączenia w sercu Najśw. Maryi Panny działo, gdy się rozłączyć musiała od Syna swojego? Ziemia była odtąd dla Niej puszczą. Oczekując tej chwili, która Ją z Synem połączy, lecz jako zawsze poddana woli Boga najwyższego, czekała na tę chwilę bez szemrania, bez narzekania, pocieszając, wzmacniając, ucząc słowem i przykładem Kościół, tę oblubienicę Syna swojego. Dzisiaj — dzisiaj dzień chwały i wywyższenia Maryi; dzisiaj obchodzi Kościół uroczystość Wniebowzięcia Maryi — dzisiaj w tryumfie wstępuje mężna niewiasta, co starła głowę węża piekielnego, na niebiosa; zasiadła na tronie po

[1]) W Nowym Sączu 1845 r. w czasie pierwszej Mszy nowowyświęconego kapłana w dzień Wniebowzięcia N. P. Maryi.

prawicy Króla. Aniołowie, Cherubini i Serafini i niezliczone zastępy duchów błogosławionych cześć i hołdy oddają Matce Boga swego.

O Maryo! stanęłaś u kresu życzeń Twoich, wywyższona nad wszelkie sworzenie, odbierasz zapłatę cnót Twoich! Ale nas dzieci Twoje, zostawiłaś na ziemi, w pośród tysiącznych pokus i niebezpieczeństw? Nie — nie! Ty czuwasz nad nami, Tyś nam drogę cnotami wskazała do nieba. Matko miłości i miłosierdzia! Ty - Tyś nas nauczyła, że miłość Boga i bliźniego, że miłosierdzie i jałmużna zaszczepiona na wierze świętej, jest tym kluczem, który niebo otwiera, jest tą wodą cudowną, która grzechy obmywa. Jakże więc lepiej uczcić możemy ten dzień tak uroczysty, jak zachęcając się wzajemnie do miłosierdzia? O Maryo! lud ten nieszczęściem znękany jest dzieckiem Twojem! widzisz, jako do Ciebie ręce swoje żebrząc, wyciąga. Ach! czyż może być widok boleśniejszy dla serca Matki? O Maryo! Ty widzisz, jako dzieci Twoje, których Bóg majątkiem obdarzył, śpieszą na ratunek braci swoich — czyż może być widok radośniejszy dla serca Matki? Ty jednym i drugim błogosławisz, Ty jednych i drugich do nieba prowadzisz. Lecz jeśli tego nie ujrzysz, odwracają się oczy Twoje od bogatych i wszelkie błogosławieństwa Twoje wylewasz na ubogich. Błogosławieństwo lub gniew Maryi w naszem jest ręku, wybierajmy. Jałmużną te błogosławieństwa możemy dla siebie ściągnąć. Jałmużna więc niechaj będzie przedmiotem nauki naszej.

* * *

Wolter i zwolennicy jego w zepsutem sercu kryjąc piekielne zamysły i spiski knując przeciwko całemu towarzystwu ludzkiemu, chcąc wykorzenić i zniszczyć wiarę, poruszyli wszystkie możliwe sprężyny, lecz widząc wszystkie zabiegi próżne, z gniewem i zazdrością musieli wyznać niemoc swoją, że tę wiarę, którą dwunastu rybaków w tak krótkim czasie zaszczepiło po całym świecie, wyrwać z serc ludzkich nadaremnie usiłują. Pomarli, ale duch nieszczęśliwy tej filozofii przeżył ich i w naszym wieku na nowo działać rozpoczyna, tenże sam cel mając zawsze na oku, tychże samych używając środków: kłamstwa, potwarzy, szydzenia i rozumowań krętych i przebiegłych, które niestety! nie jednego już do piekła wciągnęły. Ta to filozofia dziwne czyni codziennie odkrycia: że religia jest szkodliwą dla moralności, niepotrzebną dla kraju; że katolicyzm, to prawo mi-

łości i pokoju, jest gwałtownym i niebezpiecznym fanatyzmu zarzewiem; że interes własny i rozkosz zmysłowa są jedyną skazówką działań ludzkich. I w naszych leciech jeden z najsławniejszych żyjących tej szkoły zwolenników ciekawą wykrył nam tajemnicę: że jałmużna jest źródłem próżniactwa, do włóczęgi prowadzi, że jest nadużyciem i przyczyną nędzy powszechnej, że zabija industryę i przemysł, że jest matką zbrodni. Prawdziwa dobroczynność, to nie w jałmużnie, ale w wystawności i zbytkach wielkich i bogatych świata tego, przez co złoto jak krew żywotna płynie w żyłach ciała towarzyskiego. Lecz z takich zasad jakiż da się wyciągnąć wniosek? Że zbytki, marnotrawstwo, rozpusta, przemysł najniegodziwszy, sama lichwa nawet, są dobrymi uczynkami, są przysługą i dobrodziejstwem dla ludzkości. Że miłosierdzie, jałmużna, dobroczynność są zgubą dla kraju.

I siedzi ten bogacz wygodnie na krześle swojem, i siedzi ta mądra dama przed lustrem swojem i stoły przed niemi suto zastawione, dymią samowary, strzelają szampany, karty rozłożone, sług czereda czeka tylko na skinienie pana; gdzie okiem rzucisz, wszędzie zbytek, wygody i wymysły. Powiedz, powiedz mu ciekawą historyę o tej ostatniej powodzi, powiedz mu, jak to tysiące ludzi wśród deszczu, zimna, na rozmokłej leżą ziemi, aby choć we śnie zapomnieć o głodzie, co toczy ich wnętrzności, i marzą o chacie, o niwie, o sadzie swoim, a wtem zaszumi woda, i przebudzi się i przetrze oczy: chata, niwa i sadek znikły, a dziecko od nędzy znękane, daleko od niego, służy ciężko za kawałek chleba, a żonę głodem zmorzoną wyniósł na cmentarz i głód mu szyderczo: „dzień dobry!“ powiedział i wskazał na łachmany i żebracką torbę! Mów mu o tem, a on powie: „niechaj pracuje!“ Oj! dobrze nam to powiedzieć; ale daj mu pracę, ale daj mu siłę do pracy; drżą nogi pod nim, ręce omdlałe opadły, już może niejedną nic nie jadł dobę! — Pokaż — pokaż światu takiego nieszczęśliwego, z obłąkanym od rozpaczy wzrokiem, a świat powie: „Żeby był porządek w kraju, toby tych wszystkich pozamykano, aby oczu swym widokiem nie razili!“

Powoli, powoli! przypatrz się tylko lepiej i bliżej temu nędzarzowi: może nerwy twoje, tylko do perfum przywykłe, nie mogą znieść tych wyziewów łachmanów? Cóż, czy go nie poznajesz? to brat twój, to siostra twoja! Że on nieszczęśliwy, a ty szczęśliwa, czyjaż w tem zasługa? czyjaż w tem wina? Patrz, patrz na tę krew, co się leje z krzyża Golgoty: za ciebie jak i za niego zarówno płynie! Patrz na to niebo, obaj tam idziecie: ów po cierniach, ty po różach — kto prędzej dojdzie? Spadną z niego łachmany, spadną z ciebie te szaty kosztowne; zgnije to

ciało zimnem, głodem i pracą zmorzone, zgnije to ciało wymuskane, wypieszczone, wyperfumowane; dusza przeciw duszy, gdzie będzie jasność i chwała? Rozrzutne wymysły i zbytki, te mają być środkiem do zapobieżenia nędzy ludzkiej? — o mowo bezbożna! Więc nie Wincenty à Paulo, nie Jan „od Boga“, ale Neron, Sardanapal byli dobroczyńcami ludzkości! Więc zbytek, który zniewieściałe czyni obyczaje, zatwardza serce, wysusza żywe źródła pomyślności krajowej; to nieugaszone pragnienie złota, to współubieganie się szalone próżnej wystawności, która sprowadza upadek rodziny, rozwody, oszukaństwa, bankructwa — i to ma być źródłem szczęścia dla narodu i środkiem zapobieżenia wszelkiej nędzy? Oto ten nieszczęśliwy, któremu woda wszystko zabrała, zerwał się jeszcze przed ranną jutrzenką, wyrywa się z objęcia dziatek i żony, żegna ich na dzień cały i pośpiesza na robotę, szczęśliwy, bo znalazł zarobek; łeje się pot strumieniem z czoła jego, przeszywają go promienie strzeliste słońca, na pół zgięty ledwie odetchnąć może, widzi kij nadstawnika nad sobą wzniesiony, słyszy tylko obelgi i zniewagi! A my? W tej porze narzekamy z założonemi rękami na upał, szukamy tylko cienia i ochłody, wyznajemy nieudolność naszą do najmniejszej pracy; ale on nie narzeka, bo przyniesie kawałek chleba i parę ziemniaków zgłodniałym dziatkom! Szanujmy! szanujmy nieszczęście i pracę jego. I są ludzie, co jeszcze ten tak krwawo zarobiony grosz chcą urwać! A jednak i takiego zarobku nie każdy znaleść może. Ale, ale ci komedyanci i komedyantki, co to częstokroć wyrzutki ludzkie — cały dzień na rozpuście straciwszy, na chwil kilka występują aby łechtać zmysły świata i zabić nudy jego; ale te śpiewaczki i śpiewaki, tancerze i tancerki, dlatego, że mają głos donośniejszy, że mają nogi zwinniejsze, świat złotem, wieńcami, pochwałami ich obsypuje. Ale te to prawdziwe włóczęgi i próżniaki, co to aby pieniądz wyciągać, przewędrują kraj i zjadają ten chleb, który odrywamy od ust zgłodniałych braci!... Trzeba piękne sztuki protegować. — Dobrze, ale pierwej trzeba wypełnić powinności swoje. — Trzeba sztuki piękne protegować. — Lecz pod czyjąż opieką bardziej rozwinęły się, wzrosły i do doskonałości przyszły, jeśli nie pod opieką Kościoła?... Trzeba wspomagać wszystkich ludzi. — Dobrze, ale pierwej tych, co nas karmią, jak tych, co nas bawią; pierwej tych, co sieją, orzą i młócą, jak tych, co skaczą, śpiewają i deklamują; bo oni są podstawą szczęścia i błogosławieństwa całego kraju: tych powinniśmy szanować i wspomagać, a jeśli kiedy, to teraz, gdy żebrząc ku nam ręce wyciągają, gdy nie z własnej winy, ale z dopuszczenia boskiego utracili całe mienie swoje.

Mają oni prawo do tego chleba co jemy, bo oni na niego zapracowali.

Zbytki i wymysły nasze mają być dobrodziejstwem dla kraju? i to katolicy mogą mówić, gdy sami poganie wyznali, że zbytek jest początkiem wszelkiej zbrodni, zabija cnoty obywatelskie! Nie hordy barbarzyńców, ale zbytki zgubiły Rzym pogański, i tęż przyczynę znajdziemy w upadku każdego narodu. Ależ tego samego uczą nas codzienne doświadczenia. Kiedyż takie zbytki panowały jak dzisiaj na świecie? — a z nimi rośnie ubóstwo i nędza, która już nie jednego do takiej rozpaczy przywiodła, że straciwszy wiarę, aby z głodu nie zginął, został samobójcą. Ale mówi świat: czyż to moja wina? my pieniędzy nie dusimy w skrzyniach, ale w obieg puszczamy. Ale gdzie? ale w czyjeż on ręce przechodzi? Za jeden szmat, co go stroikiem nazywają, idzie drogi pieniądz aż do Paryża. Modniarki kamienice stawiają, a biedny brat nasz nie ma za co kupić parę okrajców, aby podstępłował chatę, co nadwyrężona powodzią, grozi nad głową jego upadkiem! Cukiernicy wsie kupują, a biedny kmieć, któremu niwkę woda porwała, nie ma za co nająć zagona jednego, gdzieby mógł zebrać na zimę trochę ziemniaków dla biednej rodziny swojej! Ciągną ludzie, jakby na odpust, na teatra, bale, zabawy. Oby raczej trochę się przeszli po tej zrujnowanej wiosce; niechajby własnemi oczyma przekonali się, co to nędza, którą dotychczas tylko z książek widzieli!

Przenieśmy się myślą w przeszłe pokolenia. Czyż słyszano kiedy, aby ludzie, żyjący wpośrodku ludzi, z głodu umierali? A dzisiaj, to takie wypadki na świecie stały się tak powszednimi, że nawet wrażenia nie sprawiają! Bo ojcowie nasi byli katolikami, a dać biednemu zginąć z głodu, to znaczyło u nich: popełnić zabójstwo! Bo ojcowie nasi i odmawiali i rozumieli pacierz, gdy mówili: „Ojcze nasz!“ i dlatego bliźni był ich bratem; rozumieli dobrze, co to znaczy: „Chleba naszego powszedniego“, i dlatego, gdy im Bóg dał o co prosili, dzielili się z potrzebnym. A my teraz mówimy: „Chleba naszego“, ale gdy go otrzymamy, to już nie mówimy: „nasz“ ale: „mój chleb“. Bo ojcowie nasi czytali Ewangelię i nie znaleźli tam nigdzie, aby zbytkiem i próżną wystawnością można się wykupić z długu dobroczynności; ale nauczyli się prawa skromnych obyczajów i miłości bliźniego. Dary, którymi Bóg tak hojnie wyposażył kraj nasz, były dla nich dostatecznymi. Ta ziemia, po której chodzisz, ta ich i odziewała i karmiła. Nie potrzeba wszystkich czterech części świata dla utrzymania jednego lichego człowieka. Płótno, które same

wyprzędły, było odzieniem matek naszych; kądziel miasto romansów, była ich zabawą; miasto brosz i spinek wisiał szkaplerz na piersiach; miasto złotych naszyjników, święte różańca paciorki; nie zegarki, cacka i fraszki, ale pęk kluczów brzęczał u pasa dobrej gospodyni, matki i żony; śpiewały i matki nasze, ale nie rozkoszne francuskie romanse i włoskie canzony, lecz godzinki do Matki Boskiej Niepokalanie Poczętej! Zwijały się ich nogi, ale nie w szalonych tańcach po woskowanych posadzkach, lecz w kuchni, śpiżarni, oborze i ogrodzie. Ojcowie nasi skromni i poważni i w stroju i w mowie, nie lornetkę, ale karabelę mieli u boku; tańczyli i oni, ale krwawe tańce z Tatarami, Turkami, za kraj i wiarę! Nie mieli synowie czasu siedzieć, jako dziś, po całych godzinach przy tualecie, wpośród szczotek, żelazek, pomad i perfum; nie miały córki czasu pisać rozkochanych listów, wzdychać do księżyca i medytacye odprawiać nad żurnalem mód. I dlatego był spokój, wesołość w domu, i dobre obyczaje w całym kraju ściągały obfite błogosławieństwo Boga. Skromność i oszczędność życia pozwalała wydawać niemałe sumy na kościoły, szpitale i ubogie. To co od skromnego zbywało bogatym życia, to było pewnym dochodem dla ubogich. Ale odkąd duma i próżna filozofia zajęła miejsce Ewangelii, odsunięto ubogich i wszelkie do bogactw bogatych utracili prawa, które ten świętej jałmużny, sumienia obowiązek na wszystkich wkłada.

O! jakże się mylą ludzie, gdy mówią: Piękna i chwalebna to rzecz być miłosiernym, ale aby zadość uczynić powinności swojej, dostateczną jest rzeczą, być sprawiedliwym. Czynić dobrze bliźniemu zasługuje na pochwałę, ale aby być wolnym od zarzutu, to dość nie czynić mu krzywdy. Nie wolno mi wziąść co jest cudzego, ale wolno mi użyć podług woli to, co jest mego; wolno mi się zlitować nad biednym, albo nie. — A więc, chcesz sobie przywłaszczyć to prawo, które Bogu jednemu przynależy? Słuchaj co na to mówi Ojciec św. Bazyli Wielki: To są twoje dobra i bogactwa, mówisz. Są twoje, wyznaję; ale skądże je masz? Czyś je z sobą przyniósł na świat? czyż trafunkiem dostały się do rąk twoich? Lecz, jeśli to twierdzisz, bezbożnym jesteś. *Si casu dixeris, impius es.* A więc wyznać musisz, że one masz od Boga! Dlaczegóż użyczył takich dóbr tobie, a innym nic? Czyż nie mógł tego? A więc musisz wyznać i potęgę i sprawiedliwość Boga, musisz i to wyznać, że dlatego jesteś bogatym, a inny ubogim, żebyś ty był miłosiernym, a on sprawiedliwym; żeby on tobie był winien utrzymanie doczesne, a ty jemu zbawienie wieczne. To są słowa św. Bazylego.

W istocie, jakże inaczej wytłómaczyć Opatrzność ojcowską Boga, gdyby była jednym dała same dostatki, a drugim samą nędzę, jeśli nie tem, że czyniąc to, włożyła oraz obowiązek na tych, którzy we wszystko opływają, aby dopomagali tym, którym na wszystkiem zbywa. Czyż wszyscy ludzie nie jesteśmy stworzeni na obraz boski, dziełem rąk Jego, jedną wielką familią, którą jest cały ród ludzki, a wszystkie uciechy miałyby być udziałem wyłącznym niektórych, a drugim tylko boleści zostały? Matką dla jednych, macochą dla drugich ta Opatrzność boska, byłaby użyczyła jednym, aby mieli aż do zbytków i próżnych wymysłów, a drugim ani chleba, ani odzienia, ani przyłułku! Nie! tak sądzić byłoby grzechem przeciw Opatrzności ojcowskiej tego Boga najmiłosierniejszego! Jako Bóg jednych nadzwyczajnym obdarzył rozumem, aby przyświecali i nauczali drugich; innych siłą i odwagą, aby byli obroną słabszych braci swoich: tak też obdarzył innych bogactwem i złożył skarby swoje w ręku ich, aby zostali szafarzami i opiekunami biednych. Jako wielbi świat Opatrzność, która rozwiesiła te lampy nocne i dzienne na nieba sklepieniu, nie, aby światło w sobie zamykały, ale ogrzewały i oświecały ziemię; która wyniosła szczyty gór aż po same obłoki, nie, aby w sobie zamykały, ale z wnętrza swego rozlewały te źródła ożywiające i upładniające ziemię: tak też wielbić będzie świat Opatrzność Boga, który wywyższył godnością i znaczeniem i bogactwem niektórych, jeśli żyjąc podług stanu swego, nie zapomną wspomagać biednego.

Lecz spytasz może: gdzie jest napisane to prawo, takie obowiązki wkładające na bogatych? — Gdzie? w sercu twojem, które czy chcesz czy nie chcesz, jest adwokatem ubogich przeciw tobie samemu; napisane w rozumie twoim, który ciągle przemawia do serca twego, że nie godzi się nie chcieć sobie najmniejszego w zbytkach uczynić uszczerbku, gdy tylu nieszczęśliwych z głodu umiera. To prawo jest prawem wszystkich miejsc. Znał je dobrze prorok cierpiący, który obcy pokoleniu Abrahama, poprzednik Mojżesza, żyjący wpośród pogan, zwykł był mawiać: Żebym był odrzucił prośbę ubogiego i dał czekać wdowie, gdybym był sam jadł chleb mój i nie dzielił się z sierotą, gdybym był wełną trzody mojej nie przyodział nagiego, czegóżbym się mógł spodziewać u trybunału Tego, który z jednej gliny wyprowadził i ubogiego i bogatego?[1]) Czytamy to prawo zapisane na każdej prawie karcie nowego i starego zakonu.

[1]) Job XXXI. 16—35.

Niechaj zgoła — wyrzekł Bóg do Izraela — ubogi i żebrak nie będzie między wami [1]). Nie zatwardzisz serca twego ani ściśniesz ręki, ale ją otworzysz ubogiemu [2]). I tylko pod tym warunkiem obiecał Bóg błogosławieństwo dla Izraela. A cóż mówić o nowym zakonie, o prawie ewangelicznem, które jest prawem jedynie miłości Boga i bliźniego? Zły bogacz do piekła strącony jedynie, że nie miał politowania nad Łazarzem. Oto wyrok straszny, zapowiedziany i niezawodny dnia ostatecznego: *Idźcie przeklęci w ogień wieczny!* Dlaczego? *Byłem głodny, a nie nakarmiliście mię... I pójdą ci na ogień wieczny!* [3])

Nie daj, nie daj o Boże! aby z nas tu zebranych choć jeden miał posłyszeć ten wyrok okropny; wzrusz wszystkie serca do litości, o którą żebrzą ci, coś ich tak ciężko nawiedził. O Boże! Ty, któryś obiecał jednego kubka wody bez nagrody nie zostawić, przyjmiesz choćby najmniejszy datek dla miłości Twojej, według stanu i możności każdego podany, przyjmiesz każdy kawałek chleba, każdą choć lichą odzież, przyjmiesz wszelkie staranie, opiekę, przyjmiesz modlitwę od tych, którzy nic innego dać nie mogą. Zapłacisz za każdą łzę otartą! Nie szukamy, nie żądamy, nie pragniemy żadnej zapłaty doczesnej, ale jedynie, abyś podług słów Twoich świętych miłosierdzie pokazał nad tymi, którzy miłosierdzie czynić będą.

Jakie obowiązki to prawo jałmużny na nas wkłada, o tem drugim razem. A ty kapłanie Najwyższego, który w tym dniu, najszczęśliwszym życia twego, po raz pierwszy pełen bojaźni i miłości przystępujesz do ołtarza i drżącą ręką ofiarować będziesz Baranka Niepokalanego, dziękuj Panu z najgłębszem upokorzeniem, że cię godnym poczytał tej strasznej i najświętszej tajemnicy. Zapomnij, zapomnij o sobie, Bóg jeden i dusza bliźniego niechaj jedynie będzie celem wszelkich myśli, mów, uczuć i uczynków twoich; abyś stał się godnym robotnikiem w winnicy Pańskiej, i nie sam, ale z wielą Bogu pozyskanych dusz stanął przed trybunałem Sędziego i zdał sprawę włodarstwa twego. Pamiętaj przy tej pierwszej ofierze twojej na lud nieszczęśliwy, aby się Bóg zlitował i tych, których w sprawiedliwości swojej karze, w miłosierdziu swojem pocieszyć raczył. Amen.

---

[1]) Ks. V. Mojżesza, XV. 4. [2]) Ks. V. Mojżesza, VII. 8.
[3]) Mat. XXV. 41—46.

O jałmużnie.[1])

Pożytki uczynków miłosiernych. — Ich wartość w oczach Bożych. — W ubogich, Pana Jezusa wspomagamy. — Jałmużna z pieniędzy, czasu, własnej swej osoby. — Dobra intencya. — Wielkość miłosierdzia nawet w oczach ludzkich; pociecha, którą w sercu zostawia. — Bóg staje się naszym dłużnikiem. — Sposób czynienia jałmużny; miłosierdzie miłosiernem sercem spełniać należy. — Jałmużnę z modlitwą łączmy.

Bliźni nasz ma potrzeby, tak jako i my. Mniej więcej jedni drugich usług i pomocy potrzebujemy, jedni więc drugim dopomagać powinniśmy. Dusza miłosierna jest jakoby przeznaczona do wiecznej szczęśliwości. Jajmużna opiera się grzechowi, jałmużną wypłacaj się z grzechów twoich. Mówi Duch Święty: Jałmużna i miłosierdzie przytłumia ognie namiętności, jako woda ogień gasi![2]) Ubodzy są jakoby odźwierni niebiescy; czyńmy sobie z nich przyjaciół na ziemi, a oni otworzą nam bramy rajskie. Królowie na tej ziemi są obrazem Boga, ubodzy obrazem Zbawiciela Pana, który wyrzekł, że jedna szklanka wody, podana ubogiemu w Jego imieniu, bez nagrody nie zostanie. Marszałek francuski, książę Luksemburski, sławny wojennymi czynami swymi, przed śmiercią swoją one pamiętne wyrzekł słowa: „Dzisiaj przeniósłbym udzielenie jednej jałmużny nad tę całą chwałę i wawrzyny zwycięzkie, tak próżne zasług przed tego Boga trybunałem, który sądzić będzie wojowników jedną szklanką wody, podaną ubogiemu dla miłości Jezusa“. Jeżeli więc jałmużna, pod której imieniem rozumiemy wszystkie uczynki miłosierne, tak potrzebną jest do osiągnienia królestwa niebieskiego, poświęćmy jej dzisiejszą uwagę naszą.

Nie możemy nic przyjemniejszego Bogu uczynić, ani pożyteczniejszego dla nas samych, jak wspomagać biednych w nędzy i ubó-

[1]) We Lwowie. [2]) Ekkl. III. 33.

stwie ich — jak pocieszać smutnych w nieszczęściu i opuszczeniu. Jeśli czcimy i kochamy Jezusa, kochajmy i tych, których On szczególniej ukochał, o których wyrzekł: *Cokolwiek jednemu z tych uczynicie, toście mnie uczynili.* Kochajmy więc, służmy, nieśmy pomoc Zbawicielowi naszemu w ubogich, głodnych i nagich, opuszczonych, prześladowanych i strapionych!

Trzy rzeczy mamy, któremi wolno nam rozrządzać i których możemy użyć ku pożytkowi bliźnich naszych: pieniądz, czas i nas samych. Jeśli nam Pan Bóg jakich darów użyczył, to zapewnie nie na to tylko, abyśmy je sobie wyłącznie zatrzymali, jakoby już brat nasz do nich, choć w jakiej małej części, prawa nie miał. Łatwo było Panu Bogu dobra swoje na równo podzielić, ale nie chciał tego uczynić, aby byli ubodzy i bogaci, aby jednym otworzyć pole do uskarbienia sobie zbawiennych zasług przez miłosierne uczynki, drugim przez cierpliwość w znoszeniu nędzy i niedostatku. Jedni więc drugim dotrzebni jesteśmy. Jeśli mamy dosyć pieniędzy, dajmy jałmużnę, w jakimkolwiek stanie, położeniu i wieku jesteśmy. Lecz jeśli siebie nie damy, cokolwiek uczynimy, jałmużny nasze zawsze czcze, próżne i bezowocne zostaną. Rozum nasz, znaczenie nasze, serce nasze, rozsądek nasz, nauka nasza, doświadczenie nasze, to są skarby, z których zawsze możemy coś użyczyć braciom naszym.

Ale przy wszystkich dobrych, miłosiernych uczynkach nie miejmy ani miłości własnej, ani miłości świata, ale jedynie miłość Boga na oku! W każdym ubogim widzieć i czuć powinniśmy Jezusa Chrystusa. Więcej, daleko więcej odbieramy niż dajemy w jałmużnach naszych. Dajemy trochę złota, co nam zbywa od zbytków i wystawy; dajemy trochę czasu, z którym częstokroć sami nie wiemy, co czynić — a odbieramy modlitwę ubogiego, a z nią błogosławieństwo Boskie już na tej ziemi. Ach! za tę jedną fraszkę, błyskotkę, która na chwilkę podoba się oczom twoim a którą już jutro może porzucisz, możesz przyodziać biedną sierotę; a nie mówiąc już o zasłudze, pytam każde szlachetne serce, czy nie więcej radości i wesela sprawia mu wdzięczność i te łzy radości biednej dzieciny, jak te ozdoby próżne, któremi się przystraja? Czyż nawet już u ludzi dobrze myślących nie odbierze nagrody, chociaż takiej nagrody ani szuka, ani pragnie? Czyż nie słodziej brzmi w uszach: to matka sierót; jak to słowo: to jest królowa balów, to wzór mód najnowszych! – Idziesz na teatr, bo jak tu nie pójść, kiedy to sztuka tak czuła, tak do łez rozrzewniająca; jeśli serce twoje, żyjąc wpośród lodowatego świata, pragnie takich wzruszeń, na cóż tak daleko chodzić i szukać? Może na tej ulicy,

na której mieszkasz, może w tym domu, taki dramat się przedstawia, z tą różnicą, że tu prawda, a tam wymysł? Znajdziesz może biedną wdowę, opuszczoną od wszystkich, boleścią i chorobą złożoną na twardej desce; znajdziesz może młodą osobę, którą rozpacz i nędza w strasznem zostawiła położeniu stracenia niewinności swojej; znajdziesz może biedną matkę, otoczoną zgłodniałemi dziećmi, które wołają o chleb, a ona tylko łzami nakarmić je może. W teatrze musisz łzy, które przelewasz, pieniądzmi opłacać; ale tu tymi pieniądzmi łzy osuszyć możesz! Idziesz na bal, bawisz się jak najlepiej, ale cóż za pociecha stąd dla serca twego, gdy ta muzyka ustanie, gdy te świece pogasną, gdy może niekontenta z siebie albo z innych do domu powrócisz? Gdybyś była ten czas oddała miłości chrześcijańskiej, czuwając koło chorego, ciesząc smutnego, takiej nocy pamięć pozostałaby w sercu twojem, a w czasie, gdy sama przechodzić będziesz przez smutne życia koleje, błogąby się dla ciebie stała pociechą.

Tak jest; prawdziwe miłosierdzie już tu na ziemi jest dla serca tkliwego źródłem tylu pociech i wesela; ale o! jakże nam drogie powinny się stać te uczynki miłości ku bliźnim, gdy pomyślimy, że przez nie Bóg staje się naszym dłużnikiem. Tak jest; Pismo święte jasno nam to wykłada. Dać jałmużnę ubogiemu, to znaczy pożyczyć Panu panów, który się obowiązuje oddać z procentem. *Na lichwę daje Panu, kto ma litość nad ubogim, i nagrodę jego odda mu* [1]). Ale Pan tak hojny, tak szczodry, więc i zapłata godna jego wielkości być musi. *Dajcie, a będzie wam dane* [2]) — mówi Pismo święte. Dajcie trochę pieniędzy, kawałek chleba, dajcie łzę współczucia, dajcie radę dobrą, dajcie naukę zbawienną, a otrzymacie niebo, chwałę i szczęśliwą wieczność.

Lecz wszelki uczynek miłosierny, miłosiernie ma być czyniony. Są ludzie, którzy dają jałmużnę, czynią miłosierne uczynki, ale sercem tak zimnem i twardem, że jedną ręką osuszają łzy, a drugą wyciskają z tychże samych ócz. Bo jałmużnę swoją przyprawiają wymówkami, gniewem, posądzaniem może najniesprawiedliwszem: to próżniak, włóczęga, pijak! Może być, że takim jest, ale może i nie, a jeśli nie, o! jakże boleśnie taki zarzut czuje serce szlachetne, które nieraz i pod łachmanem bije. Tajemnice serca ludziego, tajemnice nędzy ludzkiej nie tak łatwo odgadnąć. Może nie jeden z nas miał sposobność uczynić doświadczenie w tym względzie i taki w słowach swoich ostrożny będzie. Nie, jakobyśmy bez roztropności wszystkim słowom

---

[1]) Przypow. XIX. 17. [2]) Łukasz VI. 38.

wierzyć mieli, ale, jeśli chcemy dać jałmużnę, nie gniew, lecz dobra rada i nauka w miłości niechaj jej towarzyszy; jeśli chcemy usłużyć biednemu, czyńmy to z ochotą, nie tak, jakobyśmy łaskę czynili, ale jakby nam czyniono. Dosyć biednemu już na tem, że żebrać musi, więc oszczędźmy mu przynajmniej wstydu, co szczególnie o tych nieszczęśliwych się mówi, którzy w lepszym stanie urodzeni, czy to winnie, czy niewinnie do tego przyszli, że rękę wyciągać muszą. Kochajmy ubogich jako tych, których Zbawiciel ubogi szczególnej pieczy naszej polecił; nie sądźmy ich uczynków, ale patrzmy na ich nędzę; wspomóżmy, ile możemy, jałmużną ich ciało, nauką i radą ich duszę; a nie przestawajmy za nimi modlić się i wzywać opieki Maryi, tej Matki wszystkich cierpiących, aby się nad nimi zlitować raczyła. Modlitwie połączonej z jałmużną i innymi miłosiernymi uczynkami Bóg oprzeć się nie może. Tym to sposobem Monika św. wyprosiła sobie u Boga nawrócenie wielkiego Augustyna. Czyńmy więc i my, co możemy i ile możemy; Bóg nie patrzy na *wiele*, ale na *jak* i pewnie jedno słówko pocieszenia, jeden krajcar dla miłości Jezusa dany, więcej nam pomoże, jak wielkie sumy z próżności wyrzucane. Przez to miłosierdzie nasze zasłużymy sobie na nieskończone miłosierdzie Boga, a łzy i prośby tych, dla których byliśmy aniołami pocieszenia, wyproszą dla nas rosę błogosławieństw Boskich, które nas zaprowadzą do wiecznej szczęśliwości. Amen.

Wezwanie do składek na zniszczonych powodzią [1]).

Miłosierdzie Boże objawia się równie w szczęściu i nieszczęściu. — Klęska powodzi. — Jaki z niej wszyscy dla swych dusz powinni czerpać pożytek? — Przyczyny kar Bożych. — Zarozumiałość w powodzeniu. — Burze, powodzie — przypomnienie potęgi, sprawiedliwości Bożej. — Zniszczenie, nędza po powodzi. — Obowiązek niesienia pomocy nieszczęśliwym, bliźnim naszym, dzieciom tego samego Ojca niebieskiego. — Matki szczęśliwe ratujcie matki i dzieci ich umierające z głodu. — Odmówieniem sobie jednej przyjemności, jednego zbytku, tyle można dobrego zdziałać. — Zachęta do jałmużny na nieszczęśliwych; Bóg za tę jałmużnę hojnie zapłaci. — Nieszczęśliwi ci, którzy serca na głos litości zamkną.

Nabożeństwo czyste i niepokalane u Boga i Ojca to jest, nawiedzać sieroty i wdowy w ucisku ich, a siebie zachować niezmazanym od tego świata.

Jakób, I. 27.

Błogosławiony, który ma baczenie na potrzebnego i ubogiego, w dzień zły wybawi go Pan. Ps. XL. 2.

Miłosierdzie Boskie we wszystkiem, co nas tylko dotyka na ziemi; miłosierdzie Boskie we wszystkich darach i karach; miłosierdzie Jego, gdy nam użycza dóbr doczesnych; miłosierdzie, gdy nam onych odmawia; miłosierdzie, gdy nam łzy wyciska albo one osusza, bo to zawsze ten sam Ojciec najdobrotliwszy, którego oko ciągle na nas spoczywa, którego mądrość nas strzeże, którego miłość nas prowadzi. My nigdy do skargi, zażalenia na Boga przyczyny nie mamy; do dziękczynienia i błogosławienia zawsze. Poznajemy Jego opatrzność

[1]) W Nowym Sączu 1845.

w miłości i dobroczynności, w dobrem powodzeniu; czemuż w złem onych poznać nie chcemy? Czemuż tak łatwo od dziękczynienia do szemrania przechodzimy? Czemuż ufność i nadzieja tak łatwo rozpaczy ustępuje? Tak hardzi i pyszni w powodzeniu, tak małoduszni i słabi w przeciwności; w szczęściu nie chcemy poznać Ojca najdobrotliwszego, w nieszczęściu karzącego. Ach! On zawsze ten sam Ojciec najlepszy, my zawsze te same dzieci najniewdzięczniejsze.

Oto zesłał Pan Bóg klęskę na ten kraj cały, klęskę dotkliwą, niemałą. Poznajmy w tem rękę Boga najsprawiedliwszego, aż zanadto słusznie nas karzącego i upokórzmy się przed Nim, i wyznajmy winy nasze i łzami, modlitwą i miłosierdziem naszem przebłagajmy gniew Jego. Zesłał Pan Bóg klęskę niemałą na te strony kraju naszego, poznajmy w tem rękę Ojca najlepszego, który nam tak wielkie otwiera pole do lepszego żniwa, większe niż to, które woda zniszczyła — żniwa złotych kłosów zasług, jednym przez cierpliwość w znoszeniu nędzy swojej, drugim przez miłosierdzie w niesieniu ulgi tej nędzy. Zniszczył Bóg ten plon, który był darem Jego, który tak piękną wróżył nadzieję. Wieśniak opuścił sierp swój, którego użyć nie może. Wy, serca, serca szlachetne, wy weźcie się do pracy, dobre uczynki niechaj będą sierpem, zasługi snopami, które przed sobą wyszlem do gumna Ojca niebieskiego. Jeśli kiedy, to teraz zaiste, teraz czas, odnowić w pamięci i w sercu, w uczynku i woli, to wielkie przykazanie: *Diliges proximum sicut te ipsum.* Teraz, gdy tyle łez do obtarcia, tyle ran do zagojenia, tyle serc do pocieszenia, tyle zgłodniałych ust do nakarmienia, a dla was, a dla was tych błogosławieństw Boskich i na siebie i na mężów i na żony i na dzieci i na majątki wasze do pozyskania, tyle modlitw i westchnień nieszczęśliwych do nabycia, tyle grzechów do zmazania, najpiękniejsza wybiła godzina. Lecz, czy dacie jej przeminąć bez żadnej korzyści? Wiem, że serca wasze tkliwe i szlachetne, które już tego i jawne i ukryte, a jednak wiadome dały dowody, i teraz się nie zamkną na głos nędzy. Wiem dobrze, że widok tej nędzy głośniej i wymowniej, niż słabe słowa, do was przemawia. Jednak pozwólcie, że wam ten święty przedmiot w następnej przywiodę nauce. Na większą chwałę Bogu, na pożytek bogatych i ubogich, za pomocą Najświętszej Panny Maryi.

Niedawno jeszcze temu, o! jaka radość i wesołość panowały w chatach wieśniaków. Choć przednowek dokuczał bolesnym głodem, jeden rzut oka na niwy gęstem okryte zbożem, wracał nadzieję, która już ze złotych była poczęła wyzierać kłosów. Patrzał rolnik z radością na pracę rąk swoich, która tak bujno wzrastała w oczach jego.

Zlewał ją Bóg deszczem i rosą niebieską, rozgrzewał promieniem słońca swego, gotował pokarm Ojciec dla dzieci, Gospodarz niebieski czuwał nad pracą krwawego, ludzkiego potu na ziemi. Ach! ludzie, ludzie zapomnieli o Bogu i odebrawszy dary, zapomnieli o dawcy, znieważyli grzechami dobroczyńcę swego. Nie sądźmy, nie sądźmy bracia, że my, których Bóg oszczędził, mniej winni jesteśmy. Grzechy miast, zbytki, rozpusta rozpasana, bezwiarstwo, zabawy bez miary i końca, ściągają kary Boskie na cały kraj i często najniewinniejszy najdotkliwiej cierpi. Skryte sądy Boskie! nie szperać w nich, ach! uczcić one w pokorze nam wypada! Sobie przypisywali ludzie błogosławieństwa prac swoich. Biedni ludzie! my sądzimy, jakobyśmy z siebie co mogli. To ja, chwali się matka, wychowałam tak dobrze dzieci moje; to ja moim rozumem i pracą dostąpiłem tego urzędu; to ja moją skrzętnością i rozumem ten majątek nabyłem; to ja, mówił kmiotek, moją pracą tak piękny plon sprowadziłem. O! nie chwal się prochu tem nędznem słowem „ja“, jako małe rozumem dzieci. Sam z siebie, bez łaski, bez pomocy, każdy niczem jest, nic nie umie, nic nie może. Lecz jeśli nie masz tyle poznania, abyś to wyznał, lub jeśli pycha stłumiła głos rozumu, drżyj i lękaj się, aby Bóg nie pokazał tobie, co to człowiek bez pomocy Boskiej. I pokazał to nam w tych czasach. Ale nie chcąc ludu swego w zaślepieniu zostawić, przesłał pełen miłosierdzia upominek mały potęgi swojej, aby ludzie upokorzyli się przed Nim i zdarli te róże, które wieńczą ich głowy i posypali je popiołem; aby miasto tych szat strojnych, przybrali włosienie pokuty; aby przynajmniej w sercach skruchę wzbudzili i przystąpili do świętych Sakramentów na przebłaganie gniewu Bożego, który jeszcze groźno wisi nad nami.

Skinął Bóg z tronu chwały swojej, poczęły się gromadzić szare chmury i stanęły jak groźne wojsko nad szczytami Tatrów, czekając rozkazów wodza swego. I skinął Bóg i w okamgnieniu otworzyły się śluzy niebieskie i rzęsistym lunął deszcz strumieniem i ciche potoczki, co mrucząc sączyły się pomiędzy skałami ukryte, posłyszały głos gniewu Pana swego i posłuszne Temu, który je stworzył, burzyć się poczynają. Bystrym, jako posłaniec gniewu Boskiego, pędem lecą przez twarde opoki ku równinom; już, już się zbliżają do mieszkań ludzkich, strasznym hukiem i rykiem zapowiadają przyjście swoje, jakoby mówiły, szydząc, do ludzi: My wykonawcy sprawiedliwości Boskiej, nie wasza mdła ręka wstrzymać nas wydoła! Ludzie! rzućcie się na kolana, wołajcie o miłosierdzie, jeszcze, jeszcze może da się przebłagać gniew Boski. Otwarte kościoły, ale w kościołach pusto;

stoją konfesyonały, ale nikt się nie zbliża; Przenajświętszy Sakrament był wystawiony, ale nie było, ktoby się przed nim upokorzył; biją dzwony, ale głuche uszy na nie. Obejdziem się bez Pana Boga, zdawali się ludzie mówić, mamy mosty, domy i jazy, te nas obronią. I niebo coraz bardziej się pokrywa, i deszcze coraz gęstszym leją się strumieniem i wrą ścieśnione w korytach potoki i skinął Bóg i wolność im daje, występują z granic swoich i jakoby dłonie sobie podając, łączą się w rzeki, rozhukane tocząc bałwany. Nikną chaty, pola, wsie, bydło, ludzie — walą się drzewa, rozsypują mury i wtenczas zawołał lud o miłosierdzie do Boga.

I Bóg się zmiłował i skinął, i wody wróciły do koryt swoich i rozstąpiły się chmury i po trzech dniach słońce zabłysło na niebie i oświecało całą nędzę nieszczęśliwego ludu. Trzy dni jako sen straszny przeminęły. Ach! to nie sen, to prawda. Szuka kmiotek pola swego i znajduje wody i ledwie, że gdzieś wpośród kamieni i namułu kłosek pszenicy się wydobędzie, aby mu wskazać, gdzie zagrzebane jego spoczywają nadzieje. Szuka kmiotek drogiej chaty, którą po dziadach i pradziadach odziedziczył i parę desek, co woda nie uniosła, jakoby na trumnę szczęścia jego zostawionych, wskazują mu to miejsce. I bogaty, zamożny gospodarz, stojąc nad temi zwaliskami, smutno patrzy wokoło siebie. Z całego mienia nic nie wyratował, tylko tę gromadkę dziatek, co go otacza i ten kostur, z którym puści się na żebry!

Cóż mu zostaje? O! Opatrzność Boska i serca wasze Bracia, których Bóg od zniszczenia ochronił, może jedynie dlatego, abyście nieśli pomoc nieszczęśliwym. A kto wie, jeśli nie wypełnicie woli Jego, czy was dotkliwiej jeszcze nie nawiedzi? Do kogóż człowiek uda się o pomoc jeśli nie do człowieka, brat jeśli nie do brata, siostra nie do siostry? O! przypomnijmy sobie, że wszyscy jednego Ojca dziećmi jesteśmy, że wszyscy odkupieni jesteśmy krwią Tego, który wyrzekł: *Cokolwiek uczynicie jednemu z tych najmniejszych, to tak jakbyście mnie uczynili*[1]). Jezus Chrystus, Pan i Zbawiciel nasz, w osobie tych nieszczęśliwych, którzy chodzą od domu do domu, po szynkach i ulicach żebrzą i wyciągają rękę, prosi o wsparcie; czy odwrócimy oczy od Niego, zamkniemy uszy i serca? czyż cała wiara, cała miłość nie potrafi się zdobyć na nic więcej, jak tylko na te słowa: „Niech ci Bóg dopomoże“, które tylko z nałogu wyrzeczone, są czczem, nic nieznaczącem, niezrozumiałem słowem dla tego, do którego są wyrzeczone? „Niech ci Bóg dopomoże“, t. j. czekamy cudów, spodziewamy się,

---

[1]) Mat. XXV. 40.

że Bóg przewróci dla ciebie porządek wszystkich praw, któremi Opatrzność rządzi światem tym, że spuści mannę, jak na puszczy Izraelitom, że przemieni wodę w wino, jak w Kanie Galilejskiej, że pięciorgiem chleba nakarmi tysiące, że pośle do każdego ubogiego Aniołów, jako do niektórych przysłał proroków, aby onych nakarmić. Nie, Bóg przez was bogacze ma wspomagać ubogich. Dary Boskie są wasze majątki; dobrodziejstwa Jego złożone są w ręku waszem; do was, do was Bóg swoich biednych odsyła, a wy ich jeszcze wracacie? *Tibi derelictus est pauper*[1]). Tobie Bóg o nim zlecił mieć staranie.

O matko szczęśliwa i błogosławiona od Boga w dziatkach twoich, patrzysz na nie z rozkoszą serca twego – piękne, zdrowe, wesołe — i serce ich i rozum ich pociechą cię napełnia. Ale, ale ta matka biedna z gromadką dziatek swoich, której tu powódź wszystko zabrała, cóż? czy sądzisz, że ona nie ma serca dlatego, że pod łachmanami bije? Ty tylko pociechy macierzyństwa doznajesz, a ona wszystkie boleści dźwigać musi. Trzyma pod piersią to dziecię, któremu może niedawno życie dała, ale kropli pokarmu dać nie może; łez ma poddostatkiem i krwi, by z żył wypuściła, ale łzami i krwią zgłodniałego nie nakarmi niemowlęcia. Otoczyły ją dzieciaki dorosłe, gdzie ten rumieniec, ta świeżość, co się na twarzach dzieci twoich, o matko szczęśliwa maluje? Ach! te lica zwiędłe, opuchłe, blada twarz ich, już głód, nędza wypiętnowały na nich znaki swoje; dzieci jeszcze a już lepiej znają to życie, jak najmędrsi filozofowie; na ich twarzach lepiej wyczytasz co to nędza, niż w najczulszych książkach! Oczy ich zapadłe patrzą z rozpaczą na ten popiół w piecu od dni już może kilku wygorzały, zagasły, ostygły; błądzą po tych próżnych stołach i skrzyniach, nie śmieją otworzyć ust swoich, nie śmieją spojrzeć matce w oczy. Ale matka rozumie ten wzrok rozpaczy, to milczenie boleści — i cóż się dzieje w jej sercu? matki, was pytam. Wyprowadź, wyprowadź nieszczęśliwa te biedne robaczki, widok ich rozczuli każde serce, otworzy każdą rękę. Stańże przed tego domu bramą, tam jedzą piją, suto zastawiony stół, tam znajdzie się i dla dzieci twoich kawałek chleba, z tych okruszyn co od stołu spadają. Ale czy się znajdzie? Nazwą cię żebraczką i próżniaczką, dzieci twoje włóczęgami i zelżą i znieważą i odpędzą. O matko, cóż się w twojem sercu dziać będzie? Ach! idź raczej na cmentarz, połóż się na grobie z dziećmi twojemi i umieraj, a ludzie niech tymczasem się bawią, stroją, balują, niech trwonią na błyskotki, świecące blaszki drogi pieniądz swój —

[1]) Ps. LVI. 8.

przyjdzie czas porachunku, odbierzesz nagrody za cierpienia twoje, odbiorą i oni kary za twardość swoją. Ale nie, nie lękaj się! znajdziesz w Sączu serca czułe i dobre, nie odejdziesz bez pociechy i posilenia, weźmiesz chleba kawałek, a błogosławieństwo twoje, błogosławieństwo Boskie zostawi.

O matko, żyjąca w zamożności i wygodzie! dał ci Bóg naprzykład troje dzieci; gdyby ci był dał czwarte, pytam, czybyś się była czwartego wyrzekła? czybyś go była wygnała z domu? Ale nie, tak wyrodną nie jesteś! Oto Bóg przyprowada tobie w tym ubogim wieśniaku, co to stracił nie ze swojej może winy cały dobytek swój, ulubione dziecko swoje, prosi cię, abyś go przyjęła; cóż, czy mu odmówisz? Ojcze! ojciec cię błaga w imię tego świętego imienia ojcowskiego, całą rodzinę ma do utrzymania, daj mu sposób do życia. — Mężu! mąż nieszczęśliwy prosi cię w imieniu małżeńskiej miłości, ratuj drogą towarzyszkę, na okłocie zgniłej słomy w pustej chacie w boleściach choroby złożoną. — Matko! matka w imieniu macierzyńskiej miłości błaga cię; za tę cudną, drogą sukienkę, którą tylko podsycasz próżność dziecka twego; za tę jedną zabawkę, co za godzinę może ją połamie i porzuci, możesz odziać gromadkę dziatek; za te cukierki i łakocie, któremi je karmisz i zdrowie ich niszczysz, możesz nakarmić gromadkę zgłodniałych dziatek. Za jeden bal, teatr, zabawę, ileż to radości przynieść możesz; za jeden obiad lub podwieczorek, gdzie zapraszasz gości, którzy jeszcze szydzą i śmieją się: ot, my w domu lepszy obiad mamy — ileż to głodnych nakarmisz. Za ten jeden mebel, sprzęt, cacko, którem przystrajasz dom twój, dla całejby rodziny zburzona stanęła chata. Za ten cudny, modny stroik i sukienkę i szalik, których masz może już pełną szafę, ileż to koszul i odzienia dla biednych, którzy na pół nadzy o zbliżającej się zimie bez rozpaczy myśleć nie mogą. Całe miasto nie może dostarczyć takich ozdób, jakiemi dobre uczynki w obliczu Boga i ludzi przyodziać was mogą. O teraz, teraz czas rozwinąć skarby serca waszego!

Błogosławiony ojcowski rząd kraju naszego, spieszy pierwszy swym przykładem na poratowanie nieszczęśliwych, powodzią dotkniętych; obszerne powincye, nie małe przesyłają datki swoje, cały kraj nasz duchem miłosierdzia ożywiony, niesie ofiary, wszystkie stany i wyznania, każdy według możności. Cóż, czyż nasz Sącz ma się wstecz zostać, który sam był naocznym spustoszenia świadkiem? Czy podług sił swoich grosz ewangeliczny wdowy nie złoży w skarbony kraju swego? Nie! Sącz w tyle nie zostaje, gdzie idzie o dobro nieszczęśliwych; dał tego dowody. Wpłynie i z tego miejsca niejeden

grosz na poratowanie nieszczęśliwych braci naszych, którzy tylu związkami z nami są połączeni. Karmili nas długo krwawą pracą rąk swoich, dajmy my im dziś chleba! Nie czas wam obszerny stawić obraz nędzy. Czy w siermiędze, czy w surducie, jednego kraju dzieci, jednem oddychamy powietrzem, po jednej chodzimy ziemi, jedno w nas serce niechaj będzie! Wielka klęska, wielkich wymaga ofiar, ale połączone siły wydołają wszystkiemu zaradzić. Ten pieniądz, co z kraju wychodzi na tak niepotrzebne zbytki; pieniądz, którym ludzie kupują sobie choroby, kłopoty i kłótnie domowe, a częstokroć i piekło, będzie dostatecznym ulżeniem w nieszczęściu tylu tysięcy braci naszych. W imieniu więc tych nieszczęśliwych żebrzę chociażby o najmniejszy datek, podług stanu i możności.

Przemówiłem do was jako do ludzi; jeszcze słów kilka jako do katolików, w których sercu nie wygasły wiary pochodnie. Przenieśmy się na sąd ostateczny i przypatrzmy się dającemu nagrody tym, którzy miłosierdzie świadczyli. Nagrody? nie! ale Bóg z długu się wypłaca — Bóg dłużnikiem tych, co jałmużny dawali. *Na lichwę daje Panu kto ma litość nad ubogim.*[1]) Pójdźcie błogosławieni Ojca mego, posiądźcie królestwo wam przygotowane od wieków. Byłem głodny, wyście mnie nakarmili; pragnąłem, wyście mnie napoili; byłem chorym, w więzieniu, wyście mie odwiedzili; byłem nagi, wyście mnie okryli; byłem obcy, a wyście mnie przyjęli! — I pójdą ci na żywot wieczny [2]) — Ale te słowa Prawdy nie sąż jeszcze dostateczne, aby każdy z nas z głębi serca się przejął temi słowy Ducha świętego: *Beatus, qui intelligit super egenum et pauperem, in die mala liberabit eum Dominus. Błogosławiony, który ma baczenie na potrzebnego i ubogiego, w dzień zły wybawi go Pan* [3]). — Ale to miłosierdzie nie jest tylko radą ewangeliczną, jest ono przykazaniem. O! wiaro święta, matko najprawdziwsza cnót wszelkich, ty świecisz nad tą ziemią, jako to słońce; ty wszystko oświetlasz, rozweselasz, ożywiasz, — ty tak daleko, jak słońce promieniami, zasięgasz błogosławieństwem i dobrodziejstwem twojem. Zapal wszystkie serca, zapal je ogniem miłości Bożej, osusz łzy cierpiącego, otwórz rękę bogatego, aby cię wszyscy wielbili i błogosławili, abyś wszystkich uszczęśliwić mogła. Bo to jest — odzywa się Jakób św. — *nabożeństwo czyste i niepokalane u Boga i Ojca, nawiedzać sieroty i wdowy w ucisku ich, a siebie zachować niezmazanym od tego świata* [4]).

---

[1]) Przypow. XIX. 7.
[2]) Mat. XXV. 34—46.
[3]) Psalm XL. 2.
[4]) Jak. I. 27.

Wy, którzy rozpusty wasze pieniądzmi płacicie i całe noce przy kartach i kieliszku spędzacie, biada wam, jeśli ten głos boleści całego ludu nie zajdzie w serca wasze; teraz, teraz czas okupywać grzechy wasze jałmużną. Nie ci nieszczęśliwi, którzy z głodu i zimna umierają, ale wy. Gdy ich nędza skończy się doczesna, rozpocznie się nędza wasza wieczna. Są ludzie, którym ciężko wprawdzie żyć podług stanu swego, a jednak znajdują niejeden grosz, niejeden kawałek chleba i odzież dla biednego. Uczynki wasze miłosierne zapisane są łzami wdzięczności w księdze żywota. Pomimo pokory waszej, która próżnej z dobrych uczynków nie szuka chluby, wie świat o nich i umie je szanować i cenić. Spokojną i słodką uczyni błogosławieństwo ubogich śmierć waszą, a uczynki wasze miłosierne niebo wam otworzą. *Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią.*[1]) Amen.

---

[1]) Mat. V. 7.

Nauka na przednowku do ludu wiejskiego.

Przednowek. — Cierpienia ziemskie drogą do nieba. — Radości i smutki w wieśniaczej chacie. — Opatrzność boża. — Pożytek cierpienia. — W szczęściu zapominamy o Bogu; w cierpieniu sobie przypominamy. — Wieczna zapłata za każdą łzę, boleść. — Chrystus, Apostołowie ubodzy. — Nie patrzmy na to, czego nam Bóg odmówił, ale na to, co nam dał. — Spokojna i słodka śmierć ubogiego. — Może dzisiejszy głód karą za grzechy nasze? — W Bogu nadziejęśmy położyli i nie będziemy zawstydzeni na wieki.

Przyszedł przednowek, a dla niejednego ciężki i bolesny. Żyć trzeba, a tu niema skąd; dzieci nakarmić i odziać potrzeba, a tu nie masz za co kupić; i pola pozasiewać potrzeba, a tu niemasz czem. Smutny siedzi gospodarz w pustej chacie i przemyśla, jakby tu złemu zaradzić; wierna żona gospodyni od rana do nocy krząta się jak może, chciałaby z jednego ziarnka dziesięć zrobić, nie da zaginąć najmniejszemu ziemniaczkowi; — ale do żniwa to jeszcze tak długo czekać. Cóż, bracia moi wieśniacy, oto z pracy rąk waszych żyjecie, cóż wam powiemy? Że ubóstwo nie jest ubóstwem, że głód nie jest głodem, że nędza nie jest nędzą? — Ach nie! tego nie powiemy. Czujemy i dzielimy i rozumiemy smutny stan wasz, ale powiemy wam raczej kilka słówek pociechy, nie mogąc innej przynieść wam pomocy, aby pokój w duszy waszej podniósł odwagę waszą, i wzbudzić będziem się starali ufność w sercach waszych ku najświętszej Opatrzności boskiej.

W jesiennej porze oto czas zbierać kłosy pełne i napełniać stodoły wasze; teraz oto czas zbierać zasługi i wysyłać je naprzód do wieczności, aby z nich kiedyś obficie korzystać. Życie nasze na ziemi, to tak, jak to niebo, czasami czyste, pogodne i jasne, czasami chmurami obleczone, ciemne, pełne deszczów, mgły i gradów. Tak też

i z nami się dzieje. Oto dziś w chatce wieśniaka wielka radość i wesele; jest podostatkiem wszystkiego: pełne garnki nabiału, pełne beczki kapusty, łany gęstą zasłane pszeniczką, stóg sianem napchany — jest czem się posilić i przyodziać. Ale czasem wszystko się odmieni: wysypie się grad i złamie kłosek po kłosku, co tak piękne wróżył nadzieje, wyleją potoki i namoknie ta rola w pocie czoła tak pięknie sprawiona, wyzdycha bydełko, pożre gąsienica jarzyny, i cała nadzieja na niczem spełznie; a ten, co rachował krajcary, teraz tylko łzy swoje porachować może.

Lecz bracia moi! czyż mamy dwóch Bogów, z którego jednego ręki dobre, z drugiego złe pochodzi? Ach nie, jeden Bóg najmocniejszy, najmiłosierniejszy, najpotężniejszy, najlitościwszy! — wie co się nam dzieje na ziemi, nic bez Jego woli i wiedzy się nie dzieje: urodzaj i nieurodzaj, obfitość i głód — jest Jego dziełem, a ten Bóg kocha nas. A o tem któż wątpić może, jeśli tylko spojrzy na ten krzyż, na którym Jezus wisi tak boleśnie, jedynie z miłości ku nam! a Bóg może nam dać wszystko, czego nam tylko potrzeba, w obfitości, bez najmniejszej pracy naszej — który pięciorgiem chleba tyle ludzi nakarmił. Ach! czyż Bóg, który nam daje Ciało swoje najświętsze na pokarm, żałowałby dla nas garści żyta albo jęczmienia? ach! pewnie nie, więc kiedy nam nie daje, kiedy nam odmawia tego, to ma w tem najmędrsze zamiary swoje. Cóż sądzimy, że Bóg ma upodobanie swoje patrząc na to, że my cierpimy, albo że Bóg nie dba i nie patrzy na cierpienia nasze? Ach! ten Bóg, który się opiekuje najmniejszą leśną ptaszyną i pszczółką i mrówką — miałby o człowieka, którego na obraz swój stworzył i krwią swoją odkupił, nie dbać i nie pamiętać? I właśnie dlatego, że na nas pamięta, to dopuszcza na nas różne cierpienia i smutki, bez których ciężko do nieba się dostać, a Bóg chce tego, abyśmy się tam wszyscy dostali. Czyż nie z ochotą wypije chory trochę gorzkiego lekarstwa, aby słodkie zdrowie odzyskał? czyż nie z ochotą powinniśmy ponosić cierpienia, aby pozyskać radości niebieskie? Kiedy dziecko, pytam was matki, najbardziej tuli się i ciśnie do was, jeśli nie wtedy, gdy chore i cierpiące, gdy potrzebuje opieki waszej? Kiedy zdrowe, to krnąbrne, zuchwałe, nieposłuszne, nie chce was słuchać, ale po całych dniach samopas hula sobie po łąkach i lasach. A z nami staremi dziećmi czy inaczej? wyznajmy szczerze! Jak jest pieniądz w kieszeni, to często niemasz Pana Boga w sercu, to wtenczas człowiek zuchwały, nieposłuszny ani ludziom ani Bogu; toby tylko jeździł z targu na targ, z jarmarku na jarmark, z wesela na wesele, z karczmy do

karczmy; tylkoby traktował i częstował, rozprawiał, tylkoby się śmiał i rozpusty się dopuszczał; zardzewieje siekiera na kołku, kądziel połamana, bydło to parobkom zostawia; ani tam już pracy, ani nabożeństwa. Ale gdy bieda przyciśnie, oj! wtedy człowiek pozna, że źle! że bez Boga i pracy nic dobrego nie będzie; i uderzy się w piersi i wyzna, że przewinił; już go i częściej widać w kościele, modli się szczerzej i goręcej, bo widzi, że tam, gdzie Pan Bóg odciągnie błogosławieństwo, tam nic nie będzie dobrego: nie pobłogosławi Pan Bóg roli, nie wyrosną jak tylko badylki; nie pobłogosławi Pan Bóg serca, nie wyda ono jak tylko grzechy!

Co robi gospodarz, jeśli ma konia narowistego? Założy mu mocne, twarde wędzidło, ujmie mu obroku, aby go ujeździć, a jeśli leniwy, nie oszczędza batoga. Takim Pan Bóg gospodarzem. Dostatek we wszystkiem rozpasał cię; ujmie ci Pan Bóg dostatków, założy ci wędzidło biedy i ubóstwa, aby poskromić zuchwalstwo, a głodem podpędzi cię do pracy! I cóż? czy za to szemrać mamy? czyż raczej nie dziękować Panu Bogu, że tak łaskawie opiekuje się nami i nie chce nam dać zaginąć?

Ale powie kto: oto ja, gdy mi się dobrze działo — Bóg świadkiem moim — nigdym się nie rozpuścił. Powinności moich dopełniałem; co mi od potrzeb zbywało, dawałem na kościół i na ubogich. Nie widziano mnie nigdy bez potrzeby ani po miasteczkach, ani po karczmach, ale tylko albo przy pracy, albo przy nabożeństwach, a jednak pomimo tego, takie Pan Bóg na mnie dopuścił nieszczęście, że teraz z żoną i dziećmi ledwie z głodu nie umieram! Ach! bracie mój! na te skargi tylko to ci powiem: sprawiedliwiebyś się skarżył, gdybyśmy jako zwierzyna zdychali, a po śmierci już nic nas nie czekało; ale podnieś tylko oko w górę: popatrz się na to niebo, a zobaczysz jak niesprawiedliwe skargi twoje. Powiedz, czybyś miał przyczynę skarżyć się, gdyby jaki wielki Pan najął cię, abyś pracował u niego, i przez cały dzień nie dał ci nic innego, jak tylko kawałek chleba i wody dzban, ale za to po pracy tak ci hojnie zapłacił, żebyś mógł za te pieniądze żyć cały rok! Oto tak Pan Bóg z nami czyni: postawił cię na tej ziemi, abyś pracował przez całe życie twoje na chwałę Jego, i darów swoich użycza ci tylko skąpo, ale gotuje dla ciebie zapłatę taką, jakiej ani pojąć, ani zrozumieć nie możesz. Nie darmo powiedział Chrystus Pan: *Błogosławieni ubodzy, prześladowani, smutni.* Cóż? czy ubóstwo, prześladowanie onych jest samo błogosławione? — Nie! ale jest najpewniejszym środkiem do błogosławieństwa wiecznego. Dokucza ci nędza i ubóstwo? patrz na

Boga twego, który dla miłości stał się tak ubogim, że nie miał ani chatki własnej, gdzieby był mógł głowę skłonić. Patrz na Apostołów, którzy wiecznie zrywając kłoski, ziarnka wycierali, aby głód swój zaspokoić; cóż? czy nie miło i słodko z takimi cierpieć towarzyszami?

Długo ci się wydaje czekać od przednowku do żniwa; ale czas nie stoi, godzina po godzinie i dzień po dniu minie. Nie pierwszy to przednowek, a jako pierwej tak i dziś potrafi cię Pan Bóg ocalić. Co? chociażby cały rok był przednowkiem, całe życie biedą — skończą się te lata, które masz przeżyć, jako te, coś przeżył dotychczas! Pójdź na cmentarz: tam spoczywają kości dziadów i pradziadów twoich; mieszkali w tej chacie co ty, uprawiali tenże sam kawałek ziemi co ty; oby z grobu powstali i powiedzieli tobie, ile to oni wycierpieli w życiu, więcej może niż ty; oby tobie powiedzieli, jaką chwałę przez te cierpienia zasłużyli sobie!

Cierpieli ludzie przed nami, cierpieć będą i po nas; bo takie przeznaczenie nasze! Jednemu dał Pan Bóg chleba podostatkiem, ale dał mu złą żonę, złe dziatki; a tobie dopuścił ubóstwo, ale dał ci dobrą żonę i dziatki, wielki skarb; dał ci chatkę, dał ci siły do pracy, ale nie patrz na to, co ci Bóg odmówił, lecz na to, co ci dał. Nie patrzmy na tych, co mają więcej od nas, ale na tych, którzy mają mniej.

Wyznaj szczerze — gdy wspomnisz sobie na lata przeszłe — których lat żałujesz? czy tych, kiedy ci bieda dokuczyła, żeś ciężko pracować musiał, czy tych, któreś podostatkiem mając pieniędzy, spędził w próżnowaniu? W pierwszych pracowałeś na niebo, a w drugich pracowałeś na piekło; w pierwszych zebrałeś sobie pszeniczkę zasług, a w drugich pokrzywy kary; tak też miną i te lata, które jeszcze masz przeżyć na ziemi; a gdy przyjdzie śmierć, słodko ci będzie powiedzieć: Panie Boże! nie żal mi porzucić ten świat, tę chatkę na pół spróchniałą, te pola krwawym potem moim zroszone, bo wiem, że idę do Ojca mego. Ty widzisz, Panie! złożyłem Tobie uczczenie, nie buźniłem przeciw Najświętszemu Imieniowi Twemu, gdyś mnie nawiedził, dziatki moje i sługi posyłałem na katechizm i strzegłem aby pilnowali dróg Twoich; szanowałem tę, coś mi dał za towarzyszkę życia mego, nie czyniłem szkody sąsiadom moim, słuchałem tych, coś mi dał za panów, a jeśli zgrzeszyłem, nie czekałem długo, ale obmyłem się z grzechów moich w najświętszym Pokuty Sakramencie. I dlatego Panie, spokojnie i cierpliwie czekam, aż mnie powołasz do siebie. Cóż bracia, czy myślicie, że Pan Bóg ubogi

i nie potrafi wam nagrodzić za cierpienia i zasługi wasze, jeśliście wszystko z rąk Jego przyjmowali z radością?

Ale spytajmy się sumienia naszego: czy to ubóstwo i niedostatek nie jest karą za grzechy nasze? Może rozpusta twoja uzbroiła rękę gniewu Boga najświętszego. Może pokrzywdzenia sąsiadów, wdów i sierót o pomstę wołały do Boga najsprawiedliwszego? Może bluźnierstwa, pijaństwa, przeklinania ściągnęły tę karę na ciebie; karany tak, upadnij na kolana i nie skarż się, ale podziękuj Bogu twemu, że cię karze w tem życiu, aby ci mógł przepuścić w wieczności i popraw życie twoje. Może to lenistwo twoje jest przyczyną biedy twojej; otrząśnij je z siebie, weź się do pracy, a Pan Bóg cię nie opuści, bo On dopomaga tym, co sobie sami dopomagają.

Nie sądźcie, że to tylko wy sami pracujecie, wy sami cierpicie; Pan Bóg jest zarówno Ojcem wszystkich i kocha wszystkich zarówno, i kary swoje i krzyżyki swoje najsprawiedliwiej podzielił. Jedni rękami, drudzy głową pracujemy, każdy podług stanu, do jakiego go Bóg powołał. Nie traćmy więc nadziei, nie opuszczajmy rąk, ale ochotnie, wesoło i odważnie pracujmy, cierpmy i kochajmy Boga naszego z całego serca, abyśmy mogli wiecznie się cieszyć tam, gdzie ni głodu, ni pragnienia nie będzie, ale wieczna radość, wieczne szczęście z Bogiem. O Jezu najsłodszy, Panie nasz, nadziejo nasza! gdy Ty nad nami czuwasz i z nami jesteś, czyż możemy się skarżyć? W Tobieśmy nadzieję położyli i nie będziemy zawstydzeni na wieki. Amen.

O miłości chrześcijańskiej.[1])

Duch pogańskiej filantropii, a duch chrześcijańskiego miłosierdzia. — Są dziś na świecie uczynki miłosierdzia, ale niema miłości. — Charakterystyczne cechy miłości chrześcijańskiej. I. Tylko miłość chrześcijańska może być ogólną, nikogo nie wyłączającą. — Przykład i nauka Chrystusa. – Źródło miłości chrześcijańskiej w Sercu Jezusowem. — Źródło miłosierdzia światowego w miłości własnej, pragnieniu chwały, naturalnej czułości serca. — Wszystkie te pobudki miłość powszechną z góry wykluczają. — II. Miłość, która nie jest chrześcijańską, nie może być powszechną. — Postępowanie Rzymian z obcymi narodami, z niewolnikami. — Prawo Chrystusowe wszystkie stosunki między ludźmi zmienia. — Miłość w pierwszych wiekach chrześcijaństwa. – Św. Paweł. — Św. Jan Ewangelista. — Duch miłości w dziejach Kościoła. - - Miłosierdzie w krajach heretyckich. — I dziś miłość chrześcijańska wydaje wszędzie piękne owoce. — Zachęta i prośba o powszechną, chrześcijańską miłość.

Gdy badawczem okiem rzucimy wokoło siebie, dwie rzeczy osobliwie uwagę naszą na siebie ściągają. Widzimy z jednej strony całe towarzystwo ludzkie ogniem miłosiernych uczuć, duchem filantropijnym ożywione, którego skutki w niezliczonych uczynkach miłosiernych wszędzie rozsławianych, opisywanych i wychwalanych się objawiają! Któryż wiek tak liczne, tak rozmaite, tak rozgałęzione wydał związki filantropijne, towarzystwa dobroczynne, instytuty, zakłady w różnych celach i pod rozmaitemi nazwiskami? W którymże to wieku pisano, mówiono tyle i tak wymownie o wrodzonych prawach człowieka, o wolności, o równości wszelkich stanów, o godności człowieka? Jestto jakoby jaki szał, który opanował wszystkie rozumy, umysły i serca. Wszyscy zdają się miłością żyć i oddychać. Któż to widząc, nie uczułby się największą radością przejęty, pewne roszcząc

[1]) Napisane w pierwszych latach życia zakonnego w Starejwsi 1841 r.

nadzieje, iż się już wrócił lub wkrótce powrócić musi ów złoty wiek pierwszych chrześcijan, że wkrótce wszyscy ludzie bratnie sobie podadzą dłonie, że wkrótce głos nędzy ucichnie, łza każda żalu przyschnie! Lecz niestety! gdy się bliżej przypatrzymy, spełznie to omamienie, dokąd albowiem oko zwrócimy, nędza w rozmaitych ukaże się obrazach, wszędzie znajdziemy łzy, narzekania, nędzę i niesprawiedliwość! To są skutki owej dobroczynności filantropijnej, która odrzuciwszy prawo miłości Chrystusowej, nowy zakon na uczuciach natury wsparty utworzyła sobie. Ta to modna filantropia nakazuje jednej ręce łzę strapionego ocierać, a dozwala drugiej wyciskać łez strumienie; każe jednej koić ranę, a drugiej dozwala ostrzyć sztylet zemsty; jednej podać zgłodniałemu kawał chleba, a drugiej wydzierać sposób do życia wdowie i sierotom; jednej dawać pieniądz jałmużny, a drugiej wydzierać cudze majątki.

Ta to filantropia zasiada w pysznych, od złota i srebra błyszczących salonach, na których niejedna kropla potu krwawego sług i poddanych się świeci; ta to filantropia przewodniczy owym szumnym, głośnym zgromadzeniom o dobra ludzkości ustalenie, gdy w tejże chwili wdowa biedna pod tymże samym dachem z głodu i nędzy z biednemi sierotami umiera! Ona wyciska czułym sercom łzy, któremi skrapia karty książki, wybujałej fantazyi płody, ale widok łez obcych ją odpędza; ona każe szukać nędzę i ubóstwo po całym mieście, ale staremu słudze na łożu nędzy nie poda szklanki wody!

Jakaż takiej sprzeczności może być przyczyna? Oto są miłosierdzia uczynki, jest ich dużo na świecie, ale miłości niema. Niema miłości ewangelicznej, którą Chrystus sam postanowił, nazywając to prawo swoje nowem prawem: *Mandatum novum do vobis, ut diligatis invicem* [1]). Nie jakoby przed Nim miłości na świecie nie było. Jest to albowiem uczucie wrodzone sercu człowieka, które do wielkich ofiar nieraz go zagrzewa, jako i po dziś dzień wielu ludzi niemających wiary, miłosierne czynią uczynki. Jakiż więc jest charakter odznaczający to prawo miłości, które nam dał Zbawiciel? Ten, a nie inny, że miłość bliźniego powinna być ogólną, że zasadzać się powinna na miłości Boga; a jako miłość Boga nie ma żadnych granic, ani pobocznych celów, tak też i miłość nasza ku bliźniemu powinna być czysta, ogólna, nieograniczona! O tym odznaczającym się charakterze miłości chrześcijańskiej, który ją odróżnia od filantropii światowej, dzisiaj mówić będziemy.

---

[1]) Jan XIII. 34.

Ten rodzaj miłości ogólnej, która cały ród ludzki obejmuje, jest tak ściśle z religią Chrystusa Pana połączony, iż na próżno gdzieindziej szukać jej będziemy; ani w narodach, które przed przyjściem Chrystusa Pana istniały, ani w tych, które światła Ewangelii nie przyjęły, ani w tych, które od matki swojej, Kościoła Chrystusowego odstąpiły, nie znajdziemy jej. Co mówię, w narodach? — w pojedynczych nawet ludziach, którzy tylko imię chrześcijanina noszą, chociażby podług zdania świata pełni miłości i miłosiernych byli uczynków, nigdy ona nie zagości. *Hoc est meum praeceptum* — powiedział Zbawiciel, Prawda nieomylna. Jest to przykazanie moje, i ten tylko, który słucha praw, jest godnym, jest sposobnym do wypełnienia onegoż. Miłość więc powszechna nie może być jak tylko w połączeniu się z Chrystusem — musi być chrześcijańską. Miłość chrześcijańska była i jest zawsze powszechną.

I.

Miłość obejmująca wszystkich ludzi i to jedynie dlatego, że Bóg ich stworzył, że ich stworzył na podobieństwo swoje, że za nich wszystkich krew swoją przelał, że ich dziećmi swemi nazywa; jedynie dlatego, że w tylu miejscach powtarzał i nakazywał nam tę miłość, że ją przykładem swoim okazał, nie wyłączając nikogo z serca swego, taka miłość — mówię — nie jest cnotą pospolitą, do której każdy własnymi środkami, idąc za światłem rozumu własnego i serca czułego, dojść może. Jest to cnota nadludzka, jest to najwyższy doskonałości stopień, do którego łaska Boga nas wznieść może, którego tylko prawdziwy naśladowca krzyża, sługa Chrystusa, dziecko Matki-Kościoła uczestnikiem stać się może. Ta cnota jest więc jedynym udziałem religii naszej, jest najpiękniejszą jej ozdobą, jest jakoby nieprzebitym puklerzem, od którego zatrute nieprzyjaciół jej pociski sromotnie odpadają. Miłość chrześcijańska sama tylko serce pod swoją władzę podbić może i cały przestwór zająć, tak, iż już innym jej przeciwnym nie da powstać namiętnościom. Ta miłość Boga i bliźniego, lub raczej te dwie miłości razem z sobą złączone, zdają się coraz bardziej rozprzestrzeniać serce, tak, iż świat się im za małym zdaje, aby go swoją objęły miłością. Czyli to rodak czyli obcy, czyli bogaty czyli ubogi, czyli cnotliwy czyli zbrodniarz, czyli przyjaciel czyli nieprzyjaciel — tego miłość nie ocenia, nie rozważa. Jest człowiekiem, jest krwią Boga odkupiony, dosyć jest dla niej, aby mu serce swoje otworzyła, aby go wspierała radą, pieniądzmi, aby za niego chętnie życie swoje ofiarowała? Widzi zdradzającego siebie, głos natury do

zemsty podjudza, ale miłość stawia nam przed oczy Chrystusa, dającego Ciało swoje pożywać Judaszowi i obmywającego nogi jego! Widzimy nieprzyjaciół, którzy nas prześladują niesprawiedliwie, oburza się serce nasze, chcemy złe za złe oddać, ale miłość przedstawia nam Zbawiciela na krzyżu umierającego, za nieprzyjaciół się modlącego. Widzimy grzesznika, którego świat potępił i ze wstrętem się odwraca, nas za sobą pociągając, ale miłość przedstawia nam Magdalenę u nóg Zbawiciela i łagodne postępowanie z nią. Widzimy setnika, niewiastę Samarytańską i tyle innych przykładów. Nie możemy się wymówić w żadnym razie od miłości, jeżeli tylko nie chcemy porzucić śladów Zbawiciela, który tymi przykładami stwierdził sam i jakoby praktycznie wyłożył przykazanie swoje: *Novum mandatum do vobis, ut diligatis invicem.*

Novum — sam je oznacza być nowem to prawo miłości ogólnej; *mandatum* — przykazanie, nie mówi radę, ale nakaz, którego niedopełnienie gniew i sąd na siebie ściągnie; *do vobis* — nie wymienia ani wieku, ani stanu, ani narodu, ale mówi: wam, t. j. wszystkim, którzy tylko ludzką postać nosicie; *ut diligatis invicem* — nie wyłącza nikogo, ale wszystkich obejmuje ten przepis miłości. Ach! taką miłość nadludzką gdzież nam czerpać? Zaiste nie gdzieindziej, jak tylko u źródła wszelkiej nieskończonej miłości, którem jest Serce Najsłodsze Zbawiciela naszego, które na świat przyszło, aby nas miłości swojej godnymi uczynić, aby nas do wzajemnej zapalić miłości. Jako krew żołnierza w boju do większego męstwa i wściekłości pobudza, tak też i nas, żołnierzy Chrystusowych, widok krwi z Serca Wodza naszego bezbożną włócznią wytoczonej, powinien rozgrzewać, ale nie do zemsty, lecz do przebaczenia; nie do prześladowania, lecz do miłości!

My więc chrześcijanie mamy Serce Zbawiciela jako źródło, z którego tę miłość czerpać możemy. Jakież źródła ma świat, z którego miłość swoją czerpie? Oto najpierw miłość własną, która subtelny jad swój wszędzie sączy, ale może nigdzie tak, jak w tych uczynkach miłosiernych, których pobudką nie jest miłość Jezusa. Ona uczy tą cnotą jakoby towarem jakim kupczyć i lichwić; miłość w podłą chciwość przemienia. Wieluż to czyni miłosierdzie w własnego zysku widokach, chcąc sobie pozyskać szacunek i zaufanie innych, któreby mu większe korzyści przyniosło i któreby mu z lichwą uszczerbek majątku, jeżeli jaki poniósł, przyniosło! Wieluż to dla przypodobania się osobie, której serce chce pozyskać, zdaje się cały w miłosiernych żyć tylko uczynkach, podczas gdy serce jego twarde jako głaz zostaje.

Lecz któż jest w stanie wyliczyć, wyśledzić te wszystkie kryjówki miłości własnej, z których ona miłosierne uczynki jako ogniste wypuszcza rakiety i niemi niedoświadczonych oczy zaślepia!

Drugą pobudką, która ludzi do miłosiernych pobudza uczynków, to żądza chwały. Ach! ta miłość chwały! możeż się ona miłością, cnotą chrześcijańską nazwać? Ach! zawsze tak niskie, tak niegodne człowieka pobudki! Czemże można nazwać tę miłość chwały, jeśli nie próżnością? A świat ją dobroczynnością śmie nazywać; świat szanuje, wynosi pod niebiosa tego, który do dobrego przyczynia się uczynku jedynie dlatego, aby imię jego było w ustach wielu, aby po gazetach pochwały jego były drukowane; nie żałuje dla tej próżnej chwały z majątku swego uszczerbek ponieść, ale żałuje kawałek chleba dać żebrakowi, dlatego, iż tylko Boga i sumienie swoje będzie miał świadkami uczynku swego. Chociaż bogactwa i złoto same w sobie są rzeczą tak podłą, tak niegodną przywiązania człowieka, jednakowoż tego za rozumniejszego poczytać możemy, który je przenosi nad tę czczą, próżną chwałę, którąby z uszczerbkiem majątku swego na dobre uczynki mógł okupić. Dźwięk złota jest przecież ważniejszy nad te głosy pochwał próżnych. Ale cóż będzie przy takiem miłosierdziu z temi nędzami ukrytemi, które najbardziej serca nasze poruszać powinnyby? Któż pośpieszy na ratunek tylu nieszczęśliwych rodzin, którym wstyd zabrania odkryć przed światem nędzę swoją? O Ewangelio święta! ty nie potrzebujesz wzbudzać pychy, ale wzbudzić miłosierdzie! Ty ukażesz sama drogę do tych mieszkań nędzy, które filantropia ze wzgardą mija!

Trzecią pobudką do dobrych uczynków jest to wrodzona czułość serca. Ale to jest cnota, lub raczej usposobienie do cnoty, całkiem ludzkie. Owoce będą podobne do drzewa: miłość powszechna nigdy ztąd się nie rozwinie. Rozum, serce i uczucia mają granice, więc i uczynki, które sprawią, ograniczone będą. Takie uczucie nigdy całego nie wypełni serca; zostawi ono miejsce i miłości własnej, i miłości chwały i blasku, i chciwości, zazdrości, zemście, pysze. A jeżeli takie miotają sercem namiętności, czyż uczucie miłości będzie powszechnem? Tylko chrześcijanin może zwalczyć, podbić tych nieprzyjaciół swoich; tylko chrześcijanin może więc mieć miłość powszechną. Są tacy, którzy czynią dobrze, czując w tych uczynkach dobroczynnych największą dla siebie rozkosz. Jest to piękne, jest to szlachetne uczucie, ale podstawa jego jest słaba; jakże mało może nieszczęście nadzieje swoje zakładać na niej! Jest to popęd serca, które raz do poratowania, drugi raz do zgnębienia bliźniego porywa.

Od wieluż zawisł okoliczności wewnętrznych i zewnętrznych! A wieleż widzieliśmy serc najszlachetniejszych, które nie czyniąc dla Boga dobre swoje uczynki, zrażone ludzką niewdzięcznością, całą miłość w wstręt przemieniły. Wieluż innych, mając ciągle obraz nędzy przed oczyma, zahartowali tym widokiem serce swoje, a zahartowawszy serce, zamknęli i hojne ręce swoje. Wieluż, zeszedłszy z drogi prawej, w rozpustnem życiu pomału utracili wszelkie szlachetne uczucia swoje! Ale u prawdziwego chrześcijanina miłość nie jest przemijającem uczuciem, ale jest życiem serca jego; złość ludzka miłość ich powiększa, gdyż taka miłość zbliża ich bardziej do Tego, który nieprzyjaciół kochać nakazuje. Obraz nędzy nie zatwardza, ale coraz bardziej rozpala serca ich.

II.

Porównawszy źródła, z których miłość wypływa, poznamy, jak różne są od siebie, a tem samem i w skutkach swoich; poznamy, iż miłość, aby była powszechną, musi być chrześcijańską. Miłość zaś podług zasad ludzkich nigdy taką być nie może, czego najlepszym dowodem jest historya świata.

Uważmy w jakim stanie znajdował się świat podówczas, gdy Zbawiciel prawo miłości ludziom ogłosił. Państwo Rzymskie podówczas najmocniejsze na całej kuli ziemskiej, było dla świata całego wzorem, szkołą wszelkich nauk, oświaty, obyczajów i cywilizacyi. Byli bezwątpienia między Rzymianami ludzie sprawiedliwi, uczuciem ludzkości przejęci, którzy dobroczynności dawali przykłady, którzy w każdym człowieku godność ludzką uznawali, szanowali! Mamy tego dowody w licznych sentencyach tak poetów, jak i filozofów narodu tego. Ale w ogóle biorąc, ta cnota: miłość -- ach! jaka słaba, jak wątła podstawa na której się zasadzała, okazują nam same prawa i obyczaje tego ludu. Tenże sam lud, który z hucznymi oklaskami przyjął te szumne słowa myśliciela swego: *Homo sum, nihil humani a me alienum puto* — tenże sam lud jakże się obchodził z narodami, które pod jarzmo swoje podbił, które barbarzyńcami nazywał? Gnębił, mordował, wytępiał je podług woli swojej. Nie być obywatelem rzymskim, było to prawie to samo, co nie być człowiekiem! Jakże sobie z biednymi postępował niewolnikami, którzy byli jako igrzyskiem w rękach pana swego, których bezkarnie dręczyć i krzyżować było wolno? Jakże sobie postępował względem wziętych w niewolę królów, którzy w łańcuchach okuci, do rydwanu wodza-zwycięzcy na kapitol wiedzeni byli, i jako bydlęta zarzynani? Cóż

mam tu wspominać o tych bezludzkich igrzyskach gladyatorów, które największą były dla Rzymian rozkoszą? Spuśćmy zasłonę na ten obraz, na którego widok umysł każdego się wzdryga. A cóż o innych powiemy narodach? Tak był podówczas świat usposobiony, gdy Zbawiciel prawo miłości nowe ludziom ogłosił, która, jakoby błyskawica, cały porządek rzeczy przewróciła i na obalonych gruzach prawodawstwa ludzkiego prawo boskie ustaliła; jakoby grubą zasłonę to jedno słowo zdarło z rozumów ludzkich, i jakoby roztopiło lodowate ich serca.

Nowe związki ludzi stowarzyszają. Obyczaje publiczne i prywatne inną przybierają postać; dokąd tylko Ewangelia prawem się przedarła, ustają ofiary ludzkie, krwawe amfiteatra upadają. Miłość tylko jedna serca porusza, całe szczęście, całą radość w niej tylko szukają. Człowiek staje się rzeczą świętą dla człowieka; niewolnik w panu swoim znajduje brata; ubogi ojca w bogatym; sieroty biedne w szlachetnej matronie matkę. Wszyscy, poznawszy Ojca swego w niebie, słodkiem imieniem braci się wołają, cały świat jedną staje się rodziną!

Taki widok rzeczy przeraża bezbożnych, którzy na swych karkach jarzmo szatana dźwigali! Wystawili krwawego prześladowania chorągiew. Nie zlękli się jej chrześcijanie, mocni miłością Boga, mocni miłością wzajemną. To była ich broń, tą bronią zwalczyli serca pogańskie, tą bronią zwalczyli samo piekło, które im nakoniec ten łup swój, który tyle wieków posiadało, wydać musiało. Zdziwieni poganie widokiem takiej miłości, o której żaden z ich filozofów ani wyobrażenia nie miał, z zadziwieniem wyrzec musieli: „Patrzcie, jak się wzajemnie miłują!“

Historya świadczy, iż cnoty chrześcijan przez te trzy wieki były rozpaczą i podziwieniem tyranów, którzy piekłem podjudzeni, łaknęli krwi ich, i imię Chrystusa zagubić się starali. Czytamy pochwały cnót tych chrześcijan w dziełach ich własnych nieprzyjaciół, czytamy o cudownych nawróceniach nieprzyjaciół ich: jako oprawcy do nóg ich padali i Chrystusa wyznawali; jako sędziowie sami z trybunałów zstępowali i sami na sąd, jako słudzy Chrystusowi się wydawali; jako ci, którzy przychodzili, aby się nasycić widokiem krwi chrześcijańskiej, sami krew swoją przelewali. Podziwiali poganie męztwo i stałość sług Chrystusowych, ale co najbardziej podziwiali, była to miłość. Widzieli oni chrześcijan, poświęcających się nietylko jedni za drugich, ale dla samych prześladowców swoich, których w nędzy będących, w chorobach od swoich opuszczonych, z niebezpieczeństwem życia

własnego ratowali, pocieszali, wspomagali. Oto jest miłość, którą pyszni filozofowie pod niebiosa słowami wychwalają, a którą pokorni zwolennicy krzyża czynami stwierdzają!

Takiego cudu miłości tylko łaska Boga może dokonać w sercach, jak tego jawny mamy przykład w Pawle świętym. Ten, który tak dalekim był od owej miłości Chrystusowej, który zwolennikiem będąc sekty faryzeuszów, tak zacięcie prześladował przeciwników synagogi — tenże sam, tknięty łaską Boga, uczynił serce swoje wzorem, przykładem owej miłości cały świat obejmującej. Odkąd sługą Chrystusowym został, niemasz dla niego różnicy między żydem a poganinem, obrzezanym a nieobrzezanym, niewolnikiem a wolnym; nie zna we wszystkich ludziach, jak tylko Chrystusa: *Omnia et in omnibus Christus* [1]); wszelka różnica narodów dla niego ustaje: *Graecis et Barbaris, sapientibus et insipientibus debitus sum* [2]). Pali go miłość Chrystusowa w tych wszystkich, których Chrystus krwią swoją odkupił; gotów jest przelać krew swoją za rodaka jako i nieznajomego, za przyjaciela i nieprzyjaciela swego. Miłość z wolnego uczyniła go niewolnikiem: *omnibus omnia factus sum* [3]). Przebiega rozległe kraje, ucząc prawa miłości, płacząc z płaczącymi, weseląc się z wesołymi, cierpiąc z radością głód, trudy, prześladowania i śmierć. *Mihi autem absit gloriari, nisi in cruce Domini nostri Jesu Christi* [4]). Oto jest obraz miłości chrześcijańskiej, która w nawróconym Pawle tak jasno okazała, iż tylko w sercu, które Chrystusa wyznaje, siedzibę sobie obiera.

Równa miłość, na wszystkich ludzi, na wszystkie narody rozciągająca się, żyła w sercach innych Apostołów, którzy słowem i przykładem i śmiercią stwierdzili tę prawdę, iż tylko uczeń krzyża może być mistrzem miłości. Czytamy w Chryzostomie świętym o św. Janie, że, gdy będąc już w bardzo podeszłym wieku i tak osłabionym, iż go uczniowie do kościoła nosić musieli, nie mogąc długo do wiernych swoich przemawiać, ciągle tylko te słowa powtarzał: *Diligite vos invicem.* Gdy go więc spytano, czemu ciągle to samo powtarza, odrzekł: Jest to prawo Pana naszego, a jeżeli tylko będzie wykonane, będzie dostatecznem: *Quia praeceptum Domini est, et si solum fiat, sufficit.*

Przejdźmy tylko te czasy od Apostołów aż do naszego wieku, a przekonamy się o tem, że miłość ewangeliczna nigdy od Kościoła

---

[1]) Koloss. III. 11.
[2]) Rzym. I. 14.
[3]) I. Korynt. IX. 22.
[4]) Galat. VI. 14.

Chrystusowego nie odstąpiła, nigdy nie przeszła na stronę tych, którzy Kościół porzucili, gdyż ona z Kościołem jedno stanowi i rozłączoną być nie może. Wdowy, sieroty, starce i żebraki i chorzy byli ciągle nietylko przedmiotem miłości i starania, ale czci i poszanowania dla Kościoła Chrystusowego. Nikogo ta Matka nasza nie odrzuca, nie wyłącza z miłości swojej, pamięta na owe słowa Mistrza swego: *Miłujcie nieprzyjacioły wasze, dobrze czyńcie tym, którzy was mają w nienawiści, a módlcie się za prześladujące i potwarzające was* [1]). Pamięta ona na owe słowa Apostoła narodów: *Nie daj się zwyciężyć złemu, ale zwyciężaj złe w dobrem* [2]). Otwarte jej ręce do przyjęcia ludzi najgorszych, bezbożnych, bluźnierców, byle tylko na jej łono powrócić chcieli. Brzydzi się ona grzechem, ale płacze nad grzesznikiem.

Ten duch miłości, który Zbawiciel zaszczepił w Kościele swoim, nie przestawał nigdy obfite owoce miłosiernych wydawać uczynków, nie przestawał świat zadziwiać heroicznymi czynami. Tysiące ludzi rzucało domy, majątki, sławę, honory, aby w domach zakonnych poświęcić się całkiem bliźnim swoim, to radą duchowną ich pocieszając, to służąc im we dnie i w nocy, to ciągłe modlitwy za nimi wznosząc. Drudzy idąc w ślady Apostołów, rzucali ojczyznę, rodzinę swoją, wyrzekali się wszystkich korzyści, któremi świat ich chciał przytrzymać, idą szukać zgubione owieczki, aby je wydrzeć z paszczy wilków srogich i do owczarni Chrystusowej przywieść, idą między narody dzikie i barbarzyńskie, aż na ostatnie krańce świata, aby wiarę ewangeliczną opowiadać, aby na obalonych gruzach bałwanów świątnic zatknąć krzyża zwycięzką chorągiew, gotowi krwią ją swoją oblać. Inni, nie innymi ślubami jak tylko prawem miłości zobowiązani, odmawiają sobie pozwolonych nawet i potrzebnych uciech, całe majątki, czas, prace swoje na usługę chorych po szpitalach, na pocieszanie niewolników, na wspomożenie biednych poświęcają. Otwórzmy tylko dzieje Kościoła, otwórzmy tylko żywoty Świętych Pańskich, a tysiączne przykłady tej miłości ewangelicznej znajdziemy, których prawdziwości sami nieprzyjaciele nie mogą zaprzeczyć, których wielkość zmuszeni są podziwiać.

Jakiż naród, w którym wiara katolicka nie istnieje, może nam podobne okazać przykłady? Jakiż naród, który od matki swojej Kościoła się odszczepił, może podobnymi bohaterami miłości się po-

---

[1]) Mat. V. 44. [2]) Rzym. XII. 21.

szczycić? Gdzież są ich: Wincenty à Paulo, Jan „od Boga“ i tylu innych? Wysyłają oni ciągle missyonarzy swoich; pytamy o ich nazwiska, wyliczą nam ich wielu; zapytamy o ich czyny — zamilkną. Pytamy o ich zakłady dobroczynne — okażą nam przepyszne gmachy, ale któż jest opiekuńczym duchem tych nieszczęśliwych? oto płatni najemnicy, którzy z nędzy ludzkiej korzyści ciągnąć pragną! Niech nam choć jeden zakład pokażą, któryby z Siostrami miłosierdzia mógł się porównać? Na próżno w tych latach starał się rząd protestancki, to dla ludzkości tak potrzebne zaprowadzić zgromadzenie. Nie szczędził ani namowy, ani wezwań, ani podchlebstw, ani pieniędzy. Mógł to wszystko dać, ale miłości dać nie mógł i dlatego odstąpiwszy ze wstydem od zamiaru swego, powołał z katolickiego pogranicznego państwa biedne córki św. Wincentego, aby im oddać zarząd szpitalów.

Tak jest! miłość chrześcijańska jakoby drogimi kamieniami przystraja uczynkami miłosierdzia Matkę swoją. Nie potrzebuje ona innych pochwał jako te czyny, jako te cnoty dzieci swoich! Dzięki składajmy Bogu, iż pomimo tylu zaburzeń, tylu zamachów jawnych i skrytych nieprzyjaciół Chrystusowych, pomimo całego usilnego natężenia sekty nieszczęśliwej filozofów, która krwią niewinną zalała Europę, ten duch prawdziwej miłości chrześcijańskiej pracować nie przestaje; ona i dzisiaj napełnia klasztory, ona i dzisiaj strzeże łoża chorego, wysyła apostołów swoich między dzikie narody, ona i dzisiaj tworzy zgromadzenia, jako w naszych czasach widzimy, zgromadzenia biednych Sióstr i Braci szkolnych, Dobrego Pasterza i wiele innych, które w skutkach pokazują, z jakiego źródła powstały; ma ona Janów Jałmużników, Salezych, Boromeuszów, Elżbiety. Ubodzy, jako zawsze, są jej najdroższym skarbem, do którego strzeżenia znajdzie zawsze ochotnych dzieci swoich. Jednem słowem, żyje jeszcze ta miłość, która w początkach chrześcijaństwa żyła w Kościele; po tych samych oznakach łatwo każdy ją odróżni od tej modnej miłości światowej. Może i dzisiaj ukazać owoce swoje, dostateczne do pohańbienia wszystkich nieprzyjaciół, do pocieszenia wszystkich wiernych, do uproszenia nadal łask boskich, do przebłagania nareszcie gniewu boskiego i wstrzymania ręki wyciągniętej na ukaranie bezbożnych.

O miłości chrześcijańska! zapalaj coraz bardziej serca nasze, abyśmy dobrze to zrozumieli, że wszyscy ludzie są braćmi naszymi. Rozrzuć te zapory, które naród od narodu, które stan od stanu, które dzieci tego samego Ojca między sobą rozłączają; przytłum

wszystkie niesnaski i nieprzyjaźnie, wyrwij z serc wszelki zaród zazdrości i nienawiści, przygłusz pychę, powściągnij namiętności; wyniszcz miłość własną, rozszerz serca, uczyń jedno ciało z całego rodzaju ludzkiego, naucz nas dobrymi uczynkami rozszerzać chwałę boską, miłością zwyciężyć złość nieprzyjaciół Jego, oświecić zbłąkanych i słabych, którzy uwiedzeni od świata, śmią bluźnić to, czego nie znają. *Sic est voluntas Dei, ut benefacientes obmutescere faciatis imprudentum hominum ignorantiam. — Tak jest wola boża, abyście dobrze czyniąc, usta zatkali niemądrych ludzi głupstwu!* [1]) Amen.

---

[1]) 1. Piotr II. 15.

O prawdziwej i fałszywej miłości.

Przyczyny boleści i cierpień naszych. — Siedziba szczęścia. — Prawdziwe szczęście musi być na miłości oparte i z miłości wypływać. — Kto Boga nie kocha, i ludzi kochać nie może. — Co świat nazywa miłością? — Sentymentalizm. — Miłość dla własnego interesu, dla próżności. — Miłość prawdziwa Boga, bliźniego, ojczyzny.

Różni różnie tłumaczą wszyskie te klęski, boleści, nieszczęścia, które ciężą na tym biednym rodzie ludzkim; tysiączne, po części prawdziwe, po części mylne podają przyczyny. Jedni drugich nazywamy sprawcami nieszczęść naszych, jedni na drugich wszelką winę zwalamy, jedni drugim podajemy kielich goryczy pełen do wypicia, jedni z drugich upokorzenia często się radujemy, a udane łzy nieraz nie mogą pokryć radości złośliwej wnętrza naszego. I nie możemy dojść do prawdziwej przyczyny źródła nieszczęść i boleści naszych, bo jej szukamy nie w sercu, ale w rozumie; bo jej szukamy w zewnętrznym świecie, a ona we wnętrzu naszem żyje; bo szczęście nie w rozumie, ale w sercu się mieści, bo nie rozum lecz serce jest rękojmią pociechy, swobody i radości naszej; bo nie rozum, ale serce ziemię w raj przemienić, bo nie rozum ale serce zbawić nas może!... Widzimy miliony ludzi nieuczonych ale szczęśliwych; nie znajdziecie szczęśliwego człowieka z olbrzymim rozumem a z karlem sercem! Najbłogosławieńszy zaiste ten, którego rozum i serce, myśl i uczucie są w równowadze; ale taką równowagę utrzymać może tylko miłość, która obejmuje: ziemię i niebo, człowieka i Boga!

Szukajmy jak chcemy i gdzie chcemy szczęścia: w osobach pojedynczych, w rodzinach, w narodach — jeśli nie jest na miłości oparte, jeśli nie z miłości wypływa, jest urojeniem, jest ułudą! Szukajmy miłości jak chcemy, szukajmy gdzie chcemy, jeśli nie, jak psze-

nica ze słońca, z miłości Boga wypłynie, taka miłość niczem jest! „Kochaj przyjaciela w Bogu, a nieprzyjaciela dla Boga“ — mówi Grzegorz św. Brak miłości bardziej może, niż kiedy, w tym samolubnym wieku czuć się daje, i ten brak miłości, to ten konduktor elektryczny, co ściąga pioruny zagłady na świat. Im bardziej miłość w sercu się ścieśnia, tem bardziej rozdyma się namiętność sprzeczna miłości: zazdrość; i ta namiętność jako uragan wichrzy pokojem duszy, niszcząc ten kwiat wolności zaledwie rozwinięty, bo miłość tylko pod opieką wolności być może! Ach! dlaczego chcemy się dobrowolnie pozbawić tej ustalonej pociechy, tej całej pociechy, która zimne życie rozgrzać, twarde zmiękczyć, gorzkie osłodzić wydoła? Kochasz ludzi, ale ta miłość nie czyni cię szczęśliwym! — dlaczego? — bo nie kochasz dla Boga, ale dla siebie; bo miłości nagrody nie od Boga, ale od ludzi wymagasz; nie kochasz Boga, dlatego nigdy nie nauczysz się i ludzi kochać!

Zapytaj tylko tego biednego wygnańca na obcej ziemi, niechaj ci opowie historyę życia swego duchowego; niechaj ci opisze te samotne chwile na wybrzeżach morskich, gdy łzawem okiem ścigał te chmury do ojczystej płynące krainy; niechaj ci opowie ten zachwyt radosny, którym zadrgnęło serce jego, gdy posłyszał niespodzianie głosy ojczyste i przycisnął towarzyszów do serca swego! O! my biedni wygnańcy na tej puszczy świata u brzegów morza wieczności! opowiedzmy tylko jedni drugim szczerze i wiernie historyę wewnętrzną serca naszego, te ciągłe walki, te smutki niepojęte, tę tęsknotę, która z ziemi ku niebu zwraca oczy, serca nasze; to niebo, na które pracować nie chcemy, które stracić się boimy, a do którego tylko ta trójca: wiara, nadzieja i miłość ma klucze! Ach! czemuż nie chcemy pamiętać na towarzyszy naszych? czyż nie dosyć to życie ma goryczy? czyż nie dosyć tych chorób duszy i ciała, tej śmierci moralnej i fizycznej, że sami jeszcze to życie krótkie skracamy, to życie gorzkie zatruwamy, że sami zaostrzamy te ciernie, po których odbywać musim pielgrzymki nasze? Czemuż człowiek naprzeciw człowieka staje tak groźnie? Kiedyż kochać się nauczymy? W ogniu rozpalone żelazo miękczyć się daje; w ogniu utrapione, rozpalone serce — czyż zawsze twardem pozostanie? Bryła lodu jak łzami się rozpływa w promieniach słońca — czyż w promieniu miłości Boga zimne serce nie roztaje łzami współczucia dla braci swoich? — Nie nienawiść, zawziętość, zazdrość, podejrzliwość, które są dziećmi miłości własnej, — ale jedność, zgoda, pokój, które są dziećmi miłości Boga — uszczęśliwić i zbawić nas mogą! — nas i kraj cały!... Ach! czyż

w bliźnim wolimy zawsze widzieć wroga, niż kochać brata? Brak miłości wszystkie siły rozprzęga; w miłości tylko te siły w jedność i całość spojone, dzielnie działać zdołają. Bóg miłość wlał w serce nasze, a świat odarłszy z niej serce, podstawił swój lichy surrogat!...

Świat, jakby bluźniąc, to słowo ciągle ma na języku, ale go nie pojmuje; rozmaite daje temu słowu znaczenia, używa go do dopięcia celów swoich; mieni się ta miłość, jak łuska kameleona; jest tylko formą bezduszną, — suknią, którą moda przekształca w najdziwaczniejsze kształty. O! to ten dziki szał namiętności, który truje pokój w rodzinach, sprężystość w narodzie, morduje cnotę, krwawi serca,— który niewinną jak anioł istotę spodli, znieważy i albo w rozpacz, albo w przepaść zbrodni wtrąca, jeśli ją łaska Boga nie wydźwignie; — świat to nazywa miłością!

Oto żona zdradzi męża, złamie najświętszą przysięgę, — a świat to nazywa miłością; oto mąż uczyni męczennicą żonę swoją, złamie serce jej wierne, wykopie przedwcześnie grób dla niej, — dla jednej uroczej twarzy, dla jednego czułego śpiewu, dla pięknie udanej miny, dla zgrabnych podskoków — i świat to nazywa miłością! To ta matka uczyniła z dzieci swoich maryonetki dla swojej i innych zabawy; stroi ich ciało, a odziera ich duszę; karmi je cukierkami, a wlewa truciznę w serce — i świat to nazywa miłością! To ten człowiek hojną ręką rozrzuca jałmużnę, i natychmiast cały świat o tem wiedzieć musi! krajcara nieraz pożałuje, o którymby tylko Bóg wiedział — i świat to nazywa miłością! To ten pyszny i dumny, coby deptał lud, dla opinii udaje czułość i sentymentalność — i świat to nazywa miłością!... Jednem słowem: udanej miłości za wiele, — prawdziwej miłości za mało! i dlatego też pozornego szczęścia dużo, prawdziwego skąpo na świecie! I dlatego, gdy patrzym na to wszystko, co o miłości ludzie i mówią i śpiewają i piszą i drukują, toby się zdawało, żeby cały świat w tym ogniu rozpłynąć się musiał, a tymczasem, jak lodowate pasmo gór się wznosi! bo przy tej całej miłości wszystkie jej przeciwne rozwijają się żywioły.

Sława, dobre imię, dobytek, szczęście ludzkie — to tak, jak piłka, którą przerzucają dla zabawki albo interesu swego! Kochamy bliźniego — ale wtedy, gdy ta miłość nie sprzeciwia się, ale pochlebia naszej miłości własnej. W bliźnim kochamy dumę, rozpustę, chciwość, próżność naszą — kochamy siebie. Ale gdy miłość bliźniego z miłością własną się zetrze, wtenczas miłość bliźniego, bezbronny żołnierz, poddać się musi i ginie od jej pocisku! Kochamy ojczyznę, lecz, aby dla niej poświęcić, nie mówię majątek, bo to

i mniej szchlachetne serce podoła, ale poświęcić miłość własną — nie wielu się znajdzie. Łatwiej to powiedzieć: będę pracował dla dobra kraju mego i braci moich, ale mam nadzieję i liczę na wdzięczność, szacunek, nagrodę jego, że imię moje, na twardym wyryte kruszcu, przejdzie chwalebnie w przyszłe pokolenia! Ale ciężej powiedzieć: kocham jak matkę kraj mój i braci moich, szczęśliwy, jeśli sam we łzach, będę patrzał na radość ich! Kocham, niczego nie wymagając, nie pragnąc, nie żądając, nie oczekując; zapoznany, wzgardzony, niezrozumiany będę pracował w wyniszczeniu i upokorzeniu; upokorzony, odepchnięty, pracować będę radośnie, umierać będę radośnie, widząc choć jedno ziarneczko w ziemię rzucone plon piękny wydające, widząc jedną duszę Bogu, jedno serce krajowi pozyskane!

Kto tylko to „Ja“ ma na oku, ten do żadnego poświęcenia nie jest zdolny; zapał chwilowy do tego go nakłoni, że poświęci to, co ma: majątek i życie, — ale nie to, czem jest! — i za taką jedną ofiarę poświęcenia rości sobie od kraju, aby kraj jemu się poświęcił. Lecz kto ma Boga ukrzyżowanego na oku, ten o sobie i o cierpieniach swoich zapomnieć musi! Pod krzyżem pycha upokorzona upada, zawziętość w miłość przeistoczyć się musi; w otwartej ranie Serca Jezusowego, jak w żyznej łask krynicy, serce nasze miłością się napełni; a ta miłość uczyni nas tak mocnymi, że żadna niewdzięczność, prześladowanie nie zrazi. Miłość wytrwa aż do końca, miłość świat zwycięży! Gdzie jest miłość, tam jest prawda w sercu; gdzie jest miłość, tam pokój w sercu, bo prawda i pokój wewnętrzny są cechą odznaczającą miłość prawdziwą, która nas zbliża do Tego, który jest źródłem wszelkiej miłości, wedle onych słów: *Bóg jest Miłością!* [1]) Amen.

---

[1]) 1. Jan IV. 8.

O miłości bliźniego.

Przykazanie nowe, przez Chrystusa ogłoszone. — Dlaczego nowem się nazywa? — Miłość ziemska, a miłość chrześcijańska. — I. Różne zasady i prawidła obu tych miłości. — Dla chrześcijanina nie wystarcza tylko aby krzywdy bliźniemu nie wyrządzać, w nędzy go wspomagać; należy dobrem za złe oddawać. — Przykład Chrystusa Pana, św. Szczepana, Męczenników. — II. Pan Jezus przyszedł na świat dla zbawienia dusz ludzkich. — Nowe przykazanie miłowania dusz nieśmiertelnych. — Trzy sposoby: świadczenie dobrodziejstw, napominanie i karanie, zwracanie się o pomoc do tych, którzy skuteczniej złemu mogą zapobiedz.

Jako, gdy pierwszy promień słońca w dniu wiosennym padnie na ziemię i obumarłą do nowego wskrzesza życia, topi twarde lody, roztajałą ziemię kwiatami i zieloną pokrywa trawką, drzewa w liście przystraja; tak te słowa Zbawiciela Pana: *Kochaj bliźniego jako siebie samego* były promieniem nowego życia, którem towarzystwo całe ludzkie, w grzechach obumarłe, odżyło! Stopniały zimne miłości własnej lody, a serce miłość bliźniego, jakoby w wonne kwiaty, w uczucia słodkie przystroiła. Lecz, czemuż Chrystus Pan to prawo miłości nazwał nowem przykazaniem — *novum mandatum?* Wszakże miłość jest uczuciem wrodzonem nietylko w ludziach, ale i w bezrozumnych zwierzętach. Ta miłość czuwa w sercu matki nad niemowlęciem; ta miłość utrzymuje i krzepi starców, w dzieciach zaszczepiona; ta miłość łączy w jedną familię sługi i panów; ta miłość kojarzy wszystkie stany rozmaite między sobą. Żeby miłości nie było, ustaćby musiało towarzystwo ludzkie! Miłość zawsze istnieć na świecie musiała; ale miłość przed przyjściem Chrystusa Pana była tylko uczuciem wrodzonem; miłość, jakiej Chrystus Pan nauczał, jest prawem, jest obowiązkiem każdego chrześcijanina. O tej więc nowej miłości dzisiaj w krótkości pomówimy.

I.

Kto kocha brata swego? Na to pytanie odpowiedzą niektórzy: Ten, który mu żadnej krzywdy nie wyrządza. — Lecz, czyliż to nie jest raczej sprawiedliwość aniżeli miłość? Czyliż i poganie, którzy szlachetne posiadali serce, tego nie czynili? Czyliż to można już nazwać miłością chrześcijańską? Czyliż to nie jest prawo, wyryte w sercu każdego człowieka? Czyliż to jest ta miłość, której Chrystus Pan nauczał i dał nam z siebie przykłady? Miłość podług świata poprzestaje na tem, aby zgłodniałemu nie wydzierać ostatniego kawałka chleba; ale miłość chrześcijańska nakazuje ostatnim kawałkiem chleba podzielić się z ubogim. Miłość podług świata poprzestaje aby nie wydzierać nikomu, chociaż i wrogowi życia i zdrowia; miłość chrześcijańska nakazuje łożyć życie z ochotą za nieprzyjaciela swego. Miłość podług świata zakazuje nie pozbawiać nikogo wolności, ale miłość chrześcijańska każe więzy niewolnika przyjąć w zamian za niego! Nie ten, który tylko krzywdy bratu swemu nie wyrządza, może się spodziewać zapłaty w niebie! Chociaż w tej księdze, w której zapisane są wszystkie myśli, mowy i uczynki nasze, nie znajdą się karty zapisane krwią i łzami krzywdy ludzkiej; znajdą się karty białe, i tak z próżnemi przyszedłszy rękoma, odejść będziemy musieli!

Kto kocha brata swego? Ten — odpowiedzą niektórzy — który w nieszczęściu miłosierną podaje mu rękę, który pociesza smutki jego, który go karmi, odziewa, łzy jego ociera, który jest opiekunem wdów, ojcem sierót! Ach zaiste! tu się już zawiązuje pierwszy pączek miłości chrześcijańskiej. Tu się już zbawienny objawia wpływ nauki i przykładów Chrystusa Pana. Ale czy tu już jest tryumf miłości Chrystusowej? czyż tu już w całem świetle się objawia? Ach! daleko od tego; jest to jasny i bardzo jasny jej promień, który się przez gęste chmury namiętności przebijać musi. Takim promieniem oświecone były i serca pogan, a jednak, czyż można powiedzieć, że oni prawdziwą miłość chrześcijańską posiadali? Wieluż to podaje nam historya ludzi, którzy, nie będąc oświeconymi światłem Ewangelii świętej, takie czyny spełniali, któreby wstydem pokryły oziębłych i nieczułych chrześcian! Wszakże serca ludzkie nie są ze skały wykute, wszakże oczy ludzkie nie są ślepotą uderzone, aby nie widziały nędzy i ubóstwa; wszakże uszy ludzkie nie są głuchotą zasunięte, aby nie słyszały głosów płaczu i niedoli. Takie uczucie politowania jest udziałem człowieka od początku świata; nie nazywałby go Chrystus *man-*

datum novum – nowem przykazaniem. Więcej więc, zaiste więcej obejmować powinna miłość chrześcijańska.

Kto kocha bliźniego? Widząc tę miłość niedostateczną, odpowiedzą niektórzy: Ten, który krzywd swoich zapomina, który dobre za złe oddaje. Tak jest! tu jest granica, tej miłość pogańska nie przekroczy; tu miłość chrześcijańska zaczyna panowanie swoje, tu miłość przestaje być prawem przyrodzenia, szlachetnem uczuciem — tu jest cnotą nadludzką, obowiązkiem chrześcijańskim, którego przykład pierwszy dał nam Zbawiciel nasz umierając na krzyżu i modląc się za tych, którzy Go krzyżowali. Dał nam przykład wszelkich cnót przez całe życie swoje, zostawił nam ten na ostatnią chwilę życia swego, okazując największy stopień doskonałości tej miłości, która jest duszą wiary naszej. Za przykładem Chrystusa Pana modlił się św. Szczepan za tych, którzy go kamienowali, i idąc w ślady tego wodza swego, niezliczony hufiec Męczenników w najokropniejszych mękach błagał o przebaczenie tym, którzy go katowali.

Ten więc, który nie czyni krzywdy bliźniemu, który serce i rękę ma ciągle otwartą na wspomożenie nędzy jego, który nie zamyka ócz na widok ubóstwa, który nie zatyka uszu na głos prośby, który nie szczędzi nóg swoich na wyszukiwanie sierót zapomnianych; ten, który – gdy kto na niego rzuci kamieniem, on na niego rzuci chlebem, — ten może powiedzieć, iż pełni prawo Boże, iż kocha bliźniego swego. Czyż od takiego, gdy stanie na ostatecznym sądzie, nic więcej Chrystus Pan żądać nie może? Uczyniwszy to wszystko, jeszcze ważna część do zupełnego wypełnienia tego prawa miłości nam pozostaje, o której ludzie najmiłosierniejsi częstokroć zapominają, która nietylko w oczach wielu nie jest miłością, ale przeciwnie brakiem miłości nazwaną bywa, która odwraca serca tych, dla których się wypełnia, która, rzadka u ludzi, bywa ostro sądzona, lecz która Bogu zaiste najmilszą jest!

II.

Czyliż Chrystus Pan na to tylko zstąpił na ziemię, aby nowe nam dać prawa? czyż nie mógł tego uczynić, jako uczynił pierwszym ludzkim pokoleniom, widocznie ludziom oznajmując prawo swoje, lub przez proroków? Nie ten był cel przyjścia Chrystusa Pana na świat. Cel, dla którego Bóg stał się człowiekiem, dla którego dopięcia dał nam prawo swoje, było zbawienie rodzaju ludzkiego! Nie przyszedł na to, aby ludzi docześnie, ale aby ich wiecznie szczęśliwymi uczynić. Miłość duszy ludzkiej na podobieństwo Boga stworzo-

nej, duszy nieśmiertelnej, na świat Go sprowadziła; ta miłość na męki Go wydała, ta miłość do krzyża Go przybiła! My więc, którzy krwią Chrystusa Pana odkupieni jesteśmy, my, idąc w ślady Jego, nie wahajmy się przelać i krwi naszej za zbawienie duszy brata naszego. Nie tyle o doczesne, jak raczej o wieczne szczęście braci naszych usilnie starać się powinniśmy. *Cóż pomoże człowiekowi, choćby wszystek świat pozyskał, a szkodęby podjął na duszy swojej?* [1]) Cóż pomoże bliźniemu, jeżeli go w nędzy doczesnej poratujemy, a nie wyrwiemy z nędzy wiecznej? Przyodziejemy ciało w suknie, a zostawimy duszę ogołoconą z łaski bożej; zasilimy głód jego cielesny, a nie pokrzepimy duszy radą ewangeliczną; zagoimy ranę cielesną, a dbać nie będziemy o śmiertelną ranę duszy jego; rozkujemy kajdany jego niewoli, a zostawimy duszę w pętach niewoli czartowskiej. Otóż jest to nowe przykazanie, którem włożony jest na nas obowiązek miłości co do potrzeb duchownych i cielesnych braci naszych.

Zbawiciel dał nam poznać zacność duszy ludzkiej, przelewając krew za nas wszystkich. Idźmy za Jego przykładem, starając się zbawić duszę naszą, ale starajmy się też jak najwięcej dusz pozyskać Zbawicielowi naszemu. Na to mamy trzy sposoby: świadcząc ile możności dobrodziejstwa ludziom, a jako nieczułość i twardość ludzka wielom stała się przyczyną do upadku, tak miłość i miłosierdzie służą im do powstania. Drugi sposób: gdy widzimy brata naszego zbaczającego z drogi prawej, przestrzedz, napomnieć, zganić; nie szczędzić ani łez, ani przedstawień, ani gróźb, aby oczy mu otworzyć, serce mu rozegrzać! Lecz czyńmy to w największej pokorze, uznając zawsze własną ułomność, brzydząc się grzechem ale miłując grzesznika; napominając go bez złości i bez pychy, ale li z miłości jego, z miłości Boga. Nie dajmy się zrażać, chociażby prośby i napomnienia nasze źle były przyjęte. Lekarz nie uważa na gniew chorego, gdy mu gorzkie podaje lekarstwo! Lecz, gdy pomimo próśb, przedstawień i modlitw naszych brat ze złej drogi zejść nie chce, ale coraz bardziej grzęźnie w błocie grzechowem — wtenczas jest to świętą powinnością naszą donieść o tym smutnym stanie tym, którzy skuteczniej działać będą mogli: czyli to rodzicom, czyli starszym.

Jaki to wielki i nieszczęśliwy jest błąd tych, którzy sądzą, iż to jest złamaniem przyjaźni; jakie nieszczęśliwe zaślepienie tych, którzy miasto wdzięczności gniewem się miotają na tych, którzy im to największe dobrodziejstwo wyświadczają! Zaiste! jest to znak podłej, twardej

---

[1]) Mar. VIII. 36.

duszy, gdy kto dla jakiejś osobistej urazy, zazdrości lub innego brudnego powodu odkrywa błędy małe, wydając je za wielkie, lub zmyślając, lub na złe tłómacząc; gdy je odkrywa przed tymi, którzy tym błędom nie zaradzą, ale ich bardziej rozdrażnią. Taki człowiek, zaiste, godzien jest pogardy. Lecz my, gdy błąd ujrzymy w bracie naszym, przewidując w jakąby go porwał przepaść, Bogu polećmy tę sprawę, zważmy dobrze, czyli pod pozorem miłości nie wkradła się jaka namiętność, oznaczmy z miłością to, cośmy złego spostrzegli, nic nie dodając, przeciwnie, starając się wytłómaczyć na dobre postępki brata naszego! Bóg pobłogosławi takiej miłości; ten, który nas poczytał za wroga, wkrótce pozna w nas największego przyjaciela, któremu może zbawienie swoje winien będzie, a Bóg najsprawiedliwszy, za pozyskanie Jemu duszy, którą krwią swoją odkupił, użyczy i nam obfitszych łask do zbawienia duszy naszej i przyjmie ją do przybytku wiecznej miłości swej. Amen.

O miłości bliźniego.

Jan św. często zalecał swoim uczniom miłość, bo od niej całe szczęście nasze zawisło. Jeśli kiedy, to w naszych czasach, wielkiego rozgłosu dzieł dobroczynnych a nie wielkiej działalności, winniśmy częstokroć zachęcać się do miłości. W dzisiejszej nauce więc przypatrzmy się, jaka różnica zachodzi między filantropią a miłością chrześcijańską. — I. Jałmużna nie jest jedynym środkiem okazania miłości swojej bliźniemu. — Miłość bliźniego Chrystusowa rozciąga się na całego człowieka, który się składa z ciała i duszy; filantropia światowa opiekuje się tylko ciałem, a w takim razie zaspokoić potrzeb nie może, bo zimna jałmużna choć wspomoże, nie zagoi serca nieszczęściem dotkniętego; nie przyniesie pożytku i dającemu, bo udziela jej często nie z miłości, ale dla światowych pobudek. — II. Miłość Chrystusowa to ta, której przymioty wylicza św. Paweł: jest cierpliwa, łaskawa, nie zajrzy, złości nie wyrządza, nie nadyma się, nie jest czci pragnąca, nie szuka swego, nie wzrusza się do gniewu. Oto są znaki prawdziwej miłości, o którą powinniśmy się starać.

Miłuj bliźniego twego. (Mat. XXII. 39).

Gdy św. Jan Apostoł, będąc już w bardzo podeszłym wieku, kazał się uczniom swoim nosić do kościoła, gdzie wiernym zgromadzonym ciągle te słowa powtarzał: *Miłujcie się wzajemnie!* — zapytali go uczniowie, czemu ciągle w też same do nich przemawia słowa. „Ach, bo od tych słów wykonania — odrzekł — całe nasze doczesne i wieczne szczęście zależy“.

Toż samo i ja odpowiem, jeżeli mię kto zapyta, dlaczego tę naukę o miłości braterskiej tak często z tej kazalnicy wykładamy i opowiadamy. Bo jeżeli podówczas, gdy wiara, jako młode, nigdzie nie skaleczone drzewo, pełne życia i soków, pomiędzy wiernymi z dziwną szybkością przyjmowała się i krzewiła, jeżeli podówczas Jan św. nie sądził zbytecznem powtarzać i zalecać to przykazanie Boskie — któż nie przyzna, iż w naszym wieku oziębłości, błędów i sa-

molubstwa przypominanie tej nauki nietylko pożyteczną ale i niezbędnie potrzebną stało się rzeczą. Komuż bowiem mamy przypisać opłakany stan teraźniejszego społeczeństwa ludzkiego, na który utyskujemy, jeżeli nie źle zrozumianej miłości chrześcijańskiej? Skąd pochodzą te zatargi między sąsiadami, skąd te nieporozumienia między rodzicami a dziećmi, skąd te zwady domowe, skąd to rozprzężenie w małżeństwach, jeżeli nie z braku miłości? Cóż napełnia więzienia, domy poprawy, szpitale, jeżeli nie brak miłości?

Ach, może w żadnym wieku tyle i tak wymownie o miłości bliźniego nie rozprawiano, nie pisano; ale może w żadnym wieku tak mało miłości nie było. Teraźniejsze bowiem społeczeństwo utworzyło sobie jakiś nowy chrześcijanizm, który postępem, cywilizacyą, rozwinięciem praktycznem Ewangelii nazywa, lecz który właściwie ani postępem, ani cywilizacyą, ani filozofią, ale ciemnotą, kłamstwem, urojeniem nazwaćby należało. To społeczeństwo utworzyło sobie jakąś modną miłość chrześcijańską, którą filantropią przezwało — i cieszy się i chełpi tym wynalazkiem, jak innymi materyalnymi wynalazkami, n. p. koleją żelazną, i sądzi, że nie wiem jaką wdzięczność ludzkość za to jest mu winna. Gdzież one dawne tak zachwalane wieki chrześcijańskie? — powiedzą nam teraz, ukazując dzisiejsze szpitale kosztowne a liczne. Ale niestety, właśnie te nędzą ludzką napełnione domy jawnie brak miłości głoszą! Nie trzeba było szpitali wtedy, gdy każdy dom chrześcijanina był szpitalem dla brata chorego; nie trzeba było domów schronienia, gdy każda uboga strzecha była przytułkiem dla sieroty; nie trzeba było więzień, gdy nauką i jałmużną starano się zbrodniom zapobiedz.

Lecz te dzieła, któremi wiek nasz się chełpi i które stały się potrzebą naszych czasów, komuż zawdzięczają swój początek, jeżeli nie nauce Zbawiciela Pana? Nim te zakłady dobroczynne powstały, miał Kościół swoich Janów „od Boga“, Wincentych a Paulo, Filipów Nereuszów, Ignacych, Elżbiety i tysiąc innych, którzy nie słowem ale czynem, nie gotowymi funduszami ale wyżebranym groszem, życiem, zdrowiem starali się nędzy ludzkiej ulżyć. Nim te filantropijne stowarzyszenia do szerzenia oświaty powstały, wyprzedzili je o kilka wieków święci misyonarze, którzy w puszcze i lasy Ameryki i Azyi szli wiary nauczać, a których całą obroną był krzyż, całym skarbem miłość Chrystusa. Nim zapobieżono w naszych czasach handlom niewolników, zakonnicy Trynitarze dawno już żebrali po całym świecie na wykupywanie jeńców, sami często w zamian za nich zaprzedając się niewiernym. Nie było dzieła dobroczynności i miłosierdzia, nie

było sposobu ulżenia nędzom ludzkości, któryby uszedł bacznego oka Matki naszej, Kościoła świętego.

Nie myślę ja bynajmniej ganić tych nowożotnych dzieł dobroczynnych, które z pobudek często ludzkich powstały; owszem przeciwnie, błogosławić i cieszyć się należy za te wszystkie dowody miłosierdzia okazane cierpiącej ludzkości. Chciałbym tylko, aby to źródło całkiem ludzkie, z którego wypływają, przemieniło się w źródło nadprzyrodzone, aby duch światowy, ten który ożywia wszystkie uczynki naszej dobroczynności, stał się duchem prawdziwej miłości Chrystusa Pana; tak bowiem działając, dzieła wasze stokrotnie więcej korzyści braciom waszym przyniosą, i zakłady wasze wszelkim burzom i czasom się oprą, i ściągną na was i dzieci i wnuki i całe domy wasze tysiączne błogosławieństwa w tem życiu i w wieczności, według słów Zbawiciela Pana, który wyrzekł, że i kubek wody, w Jego imieniu podany, nie zostanie bez nagrody [1]). Postanowiłem więc dzisiaj pokazać wam, jaka różnica zachodzi między filantropią światową a miłością chrześcijańską. I to będzie treścią nauki mojej. – *Zdrowaś Maryo.*

I.

Mylą i bardzo mylą się ci, którzy sądzą, iż jałmużna jest jedynym środkiem okazania miłości swojej bliźniemu. Wieluż bowiem jest takich, którzy będąc sami w nędznym i biednym stanie, nie są zdolni udzielać jałmużny, a przecież Chrystus Pan, dając swoje przykazanie miłości: *Przykazanie nowe daję wam, abyście się społecznie miłowali* [2]), nie mówił tego tylko do bogaczów, ale do całego zgromadzenia, które Go otaczało i które głównie z biednych składało się ludzi. Więc błogosławieństw, które Chrystus Pan czyniącym miłosierdzie przyobiecał, biedni byliby pozbawieni? O bynajmniej! miłość, której Chrystus Pan nauczał, nie zamyka się w tak ciasnych granicach, ona rozciąga się na całego człowieka, który się składa z ciała i duszy. Zaiste, gdyby ciało jedno tworzyło istotę ludzką, gdyby jeść, pić, odziać się, mieć przytułek wygodny, jedynem było szczęściem naszem, a brak i niedostatek tego jedynem nieszczęściem, wtedy bezwątpienia i dzieła miłości na jałmużnieby się kończyły. Ależ ludzie mają serce, które także i cierpieć może, które nieraz ciężej zbolałe, niżeli to ciało, w rozpaczy woła o pomoc; mają duszę, która

---

[1]) Mat. X. 42. [2]) Jan XIII. 34.

odarta z szaty niewinności przez grzech, oczekuje, aby ją na nowo obleczono w tę szatę utraconą; mają duszę nieśmiertelną, na podobieństwo Boskie stworzoną, krwią Zbawiciela odkupioną, do wieczności dążącą, a ta dusza nad straszną błądzi przepaścią. Czyż jej nikt ręki nie poda? czyż jej nikt tej przepaści nie odkryje, w którą niebaczna lada chwila wpaść może? czyż nikt ją nie wyrwie z tego kału, z którego sama przez się wydobyć się nie zdolna? Cóż tej duszy pomoże, że napoicie i nasycicie to ciało, w którem ona jęczy nieszczęśliwa? Toć to jest właśnie, czego ludzie światowi nie rozumieją, rozumieć nie chcą. Dawszy jałmużnę, myślą, że już całkiem obowiązek swój miłości braterskiej wypełnili.

Ach, nie tak to Chrystus Pan miłość chrześcijańską rozumiał; nie tak ją rozumieli Święci Pańscy, których czyny dobroczynne za przykład nam służyć powinny! Oni w każdym nieszczęśliwym widzieli Chrystusa Pana, a my tylko nędznego widzimy człowieka. Oni w każdem zbolałem, śmiertelnem ciele widzieli bardziej zgłodniałą pociechy, zbolałą duszę, a my tylko ciało śmiertelne widzimy. Oni czynili dobrze z miłości Chrystusa, a my czynimy dobrze z miłości własnej; bo któż zaprzeczy, że powodem dobroczynności naszej jest najczęściej pycha, próżność, wstyd fałszywy? A przecież, jeżeli miłość chrześcijańska jest cnotą, to czyż można cnotą nazwać to, co z grzechu pochodzi, jakim jest pycha i próżność? A jeżeli nie jest cnotą, czyż możemy się tej nagrody spodziewać, której cnota ma prawo żądać?

Ale powiedzą niektórzy: my bez żadnej nadziei nagrody uczynki nasze spełniamy; chcemy ulżyć cierpiącej ludzkości — i to jedyny cel naszych czynów! Wejdźmy tylko sami w siebie: czyli to zawsze tak bywa? czyli w samej rzeczy innego celu nie mamy? Czyli nie dajemy częstokroć jałmużny dlatego, aby nas nie nazywano biednymi i skąpymi? Czyliż nie bywa, że gdy osoba, o której przyjaźń i względy się ubiegamy, prosi nas o wsparcie dla jakiej biednej, podupadłej rodziny, my wtedy hojną jałmużnę dajemy — podczas, gdyby taż sama rodzina o to prosiła, jałmużna ta bardzoby skąpo wypadła? Czyliż nam to radości nie sprawia, gdy za dobroczynnych ludzie nas poczytują, i czyliż to samo nie jest częstokroć pobudką dobroczynności naszej? Czyliż nas nie cieszy więcej pochwała publicznie głoszona, niż cicha łza nędznego, którą tylko Bóg i Aniołowie widzą! Czyliż dając jałmużnę, nie czynimy to częstokroć z nawyknienia, z jakiegoś tylko wrodzonego każdemu szlachetnemu sercu uczucia litości, lub może dlatego, by się pozbyć natrętnych żebraków i odsunąć nie-

przyjemny widok nędzy ludzkiej? I czyż to są oznaki prawdziwej chrześcijańskiej miłości?

Lecz choćby i tego nie było, choćby ta jałmużna ze szczerej chęci dopomożenia biednym wypływała, czyż chrześcijanin ma na tem poprzestać? Wszak byli litościwymi nawet i poganie, są litościwymi i odszczepieńcy od Kościoła Bożego, i ci częstokroć nas katolików zawstydzają. Czyliż my, w prawdziwej wierze wychowani, nie powinniśmy jak we wszystkich cnotach, tak i w miłości chrześcijańskiej przykładem przyświecać? Oto przychodzi przed wrota pałacu bogacza biedna sierota — filantropia świecka nakarmi i odzieje ją, ale miłość chrześcijańska łzy jej otrze, stanie się jej matką i ojcem. Puka do drzwi możnego drżący od zimna starzec — filantropia światowa poda mu wina kieliszek, kawałek chleba i zarzuci płaszcz na niego, a nim słońce zajdzie, biedny starzec o sto kroków może w śniegu i zamieci zakończy życie swoje; lecz miłość chrześcijańska to wino zaprawi słodkiem pociechy słowem, ten chleb zmoczy łzami współczucia i płaszcz miłosierdzia zarzuci, umieszczając biednego starca w spokojnym kąciku przy ciepłym ogniu i dopiero, gdy minie wszelkie niebezpieczeństwo, w dalszą puści go drogę. Zachoruje chłopek pracowity — filantropia światowa pośle po doktora, zapłaci lekarstwo, każe z pańskiej kuchni posłać czarkę rosołu; ale miłość chrześcijańska wysyła córkę domu delikatnie i pięknie wychowaną, która się nie brzydzi wstąpić do ubogiej chatki, lekarstwo choremu własną podać ręką, zaprawiwszy je słodkim uśmiechem i słowem pociechy, które słowo i uśmiech pomocniejszem stanie się dla słabego lekarstwem. Biedna, w możnym dworze służąca dziewczyna, oszukana w grzech wpadnie — filantropia bardzo delikatna wypędzi ją, opatrzywszy kilkoma krajcarami, a więcej słowem obelgi; ale miłość chrześcijańska, która ciągle ma na pamięci te słowa Chrystusowe: *Kto z was bez grzechu jest, niech na nią pierwszy rzuci kamień*[1]), ta miłość, mówię, stara się w niej obudzić żal za grzech popełniony, żałuje z żałującą, płacze z płaczącą i obmyśla środki, aby dalszemu zapobiedz złemu!

Tak jest! ta filantropia, czuła w słowach ale zimna w sercu, nakarmi ale zrani; napoi, ale łzę wyciśnie; wystawi szpital, ale da umrzeć staremu słudze bez ratunku; wyposaży dom poprawy, ale w przepaść wtrąci ofiary rozpusty swojej; będzie płakać, ale nie naprawi, jak siostra Dobrego Pasterza; przyczyni się hojnie do dobroczynnych

---

[1]) Jan VIII. 7.

składek, będzie całe noce tańczyć na dobroczynnych balach, ale poddanych własnych przez podrzędnych pozwala krzywdzić i katować; rozpłacze się nad nieszczęściem heroiny romansu, ale nie rozpłacze się nad rzeczywistą nędzą czasem i blizkiej krewnej; zemdleje na widok rany, ale jak Siostra Miłosierdzia, rany nie obwinie. Jednego nakarmi, ale dziesięciom chleb wydrze nieprawnie; jednego pocieszy, ale dziesięciom gorzkie łzy wyciśnie.

I cóż za dziwo, że przy takiej miłości nędza, ubóstwo, choroby, zbrodnie codziennie się powiększają i powiększać muszą? Cóż za dziwo, że błogosławieństwo Boskie nie spływa na tę filantropię świata i na jej dzieła czcze, próżne i nieszczere? O wy wszyscy, których szał świata unosi! strzegąc w sercach waszych tego świętego ognia miłości braterskiej, nie zaprzestajcie uczynków waszych, ale niech odtąd żadne osobiste zadowolnienie, żaden wzgląd ludzki, ale jedynie miłość Zbawiciela Pana stanie się tych uczynków pobudką. A wkrótce poznacie, jak słodki, jak błogosławieństw pełny obowiązek miłości Chrystus Pan na was włożył. Tysiączne głosy za wami, za dziećmi, rodzicami, żonami i mężami waszymi wznosić się będą do Tego, który sam z siebie jest miłością nieskończoną i nigdy nie pojętą!

II.

Aby wam zaś tę miłość w całej swojej piękności okazać, wyłożymy i zastanowimy się w tej drugiej części nad słowami Pawła św., który tę miłość w tych słowach określa: *Miłość cierpliwa jest, łaskawa jest. Miłość nie zajrzy, złości nie wyrządza, nie nadyma się, nie jest czci pragnąca, nie szuka swego, nie wzrusza się ku gniewu*[1]).

Kto ma prawdziwą miłość, nie siebie ale bliźniego, w bliźnim nie człowieka ale samego Zbawiciela widzi, a ta myśl wszelkie przełamie trudności w pełnieniu uczynków dobroczynnych. Wytrwa on przy łożu chorego dnie i noce, tygodnie i miesiące; ani rodzaj choroby, ani zachowanie się chorego nie zrazi go wcale. Nie opuści on tak łatwo zbłąkanego, ale pomimo wszelkiego oporu, pomimo wszelkiego podług zdania ludzkiego niepodobieństwa, starać się będzie zbłąkaną do owczarni powrócić owieczką. Nie zrazi go niewdzięczność ludzka, nie odstręczy natrętność żebraka, nie przestraszy obmowa świata — on wszystko wesoło dla miłości znieść gotów. *Miłość cierpliwa jest.*

[1]) I. Korynt. XIII. 4—5.

Kto ma prawdziwą miłość, ten w pożyciu z różnego stanu ludźmi słodkim i uprzejmym się okaże — nikogo ani słówkiem, ani gestem, ani uczynkiem nie urazi — ze starcem będzie starym, z dzieckiem dziecięciem się stanie — błędnego nie odtrąci, zawstydzonego nie upokorzy, ubogim nie wzgardzi, każdego podźwignie, pocieszy, nauczy — z płaczącym płakać, z szczęśliwym cieszyć się będzie — wszystkich bronić, wszystkich wymawiać się stara — jeżeli nie pieniądzmi, to słowem, jeżeli nie słowem, to modlitwą jałmużnę rozdawać będzie. *Miłość łaskawa jest.*

Kto ma prawdziwą miłość, ten z szczęścia bliźniego cieszyć się będzie i w sercu dobrze mu życzyć; a jako drugich cudze powodzenie i szczęście, w nieszczęściu własnem i utrapieniu bardziej jeszcze jątrzy i gniewa — on w smutkach swoich, widząc innych szczęśliwymi, ulgę i pociechę dla siebie w tem znajdzie. Dziękować będzie Bogu ze łzami za własne dolegliwości i cierpienia, dziękować będzie Bogu za innych powodzenie i błogosławieństwo. *Miłość nie zajrzy.*

Kto prawdziwą ma miłość, potrafi przezwyciężyć wszelkie namiętności, potrafi powściągnąć gniew i popędliwość swoją, potrafi darować krzywdę sobie wyrządzoną, nie skarżąc się ani uczynkiem, ani słowem, ani myślą. Jeżeli ma władzę ukarania podrzędnych, nie nadużywa jej; skłonniejszy zawsze do darowania niźli do karania, chętniej zniesie własną wielką krzywdę, niż żeby miał wyrządzić najmniejszą bratu swemu. We wszystkiem nie widzi on złości, jak raczej ułomność ludzką, pamiętny na one złote słowa Zbawiciela Pana: *Nie sądźcie, a nie będziecie sądzeni*[1]); a jeżeli sumienie mu karać każe, w winnym widząc brata, karze go z rozwagą i miłością. Karze winę, ale płacze z winnym, pociesza go i w sercu żadnej ku niemu nie da powstać niechęci. *Miłość złości nie wyrządza.*

Kto prawdziwie miłuje brata swego, ten nie da się odwieść od miłości żadną zewnętrzną odmianą, nie da się odwieść ani bogactwami, ani honorami, zawsze ten sam zostaje. Nie wstydzi się z ubogim i prostakiem przestawać; złote hafty nie pociągają, liche łachmany nie odstręczają serca jego; jakim był w ubóstwie, takim jest i w bogactwach; jakim był wzgardzony, takim jest wsławiony. Drzwi jego równie dla wszystkich otwarte; nie zna między ludźmi różnicy, gdyż wszyscy ludzie są braćmi jego. Stosuje się do świata powierzchownie, a stosuje się do słów Chrystusa Pana we wnętrzu serca swego. *Miłość nie nadyma się.*

---

[1]) Łuk. VI. 37.

Kto ma prawdziwą miłość, ten w każdym stanie, w każdem zdarzeniu, w każdym stosunku jest zadowolony. Nie ubiega się o zdanie i pochwały ludzkie, czyni dobrze z przekonania, czyni dobrze z miłości Chrystusowej, czyni dobrze z miłości bliźniego. Błogosławieństwo nieszczęśliwego jest mu droższe nad wszystkie pochwały, łzy wdzięczności wdowy i sieroty dają mu zapomnieć na wszelkie obmowy i niesprawiedliwe posądzenia; ale i tej pociechy wyrzec się gotów, i gotów z wesołem sercem znieść wszystko, nawet i od tych, którym dobrze czynił, pomny, że wypełnił wolę Boga Najwyższego, który wyrzekł: *Miłujcie nieprzyjacioły wasze, dobrze czyńcie tym, którzy was mają w nienawiści, a módlcie się za prześladujące i potwarzające was*[1]). *Miłość nie jest czci pragnąca.*

Kto prawdziwie miłuje bliźniego, ten nie ma żadnych pobocznych widoków przy uczynkach swoich. Nie spieszy też tam z dobroczynnością swoją, gdzie wie, że dla próżnej chwały pospieszą inni z hojnymi datkami, ale tam, gdzie niewiadomość a może i pogarda odstręcza miłosierdzie; nie pnie on się jałmużną swoją wyszczególnić między innymi, lecz tam się dobija, gdzie największa nędza, gdzie największa skrytość, pomny na owe słowa Zbawiciela: *Niechaj nie wie lewica twoja, co prawica twoja czyni*[2]); nie szuka on bowiem w miłości nic innego, jak miłościwego wypełnienia woli Bożej. *Miłość nie szuka swego.*

Miłość prawdziwa, gdy widzi bogaczów i możnych panów świata tego, skąpą rękę zamykających dla ubogich i nędznych, nie potępia ich, ale opłakuje ich twardość i ślepotę. Gdy sama nie jest w stanie dopomódz nieszczęśliwym, wstawia się za nimi do możniejszych, prosi i błaga, i nie zraża się twardą odpowiedzią i nie oburza się szyderstwem. *Miłość nie wzrusza się ku gniewu.* Jednem słowem, miłość — jak mówi Apostoł — *wszystko znosi, wszystkiemu wierzy, wszystkiego się spodziewa, wszystko wytrwa*[3]).

Oto są oznaki prawdziwej miłości, o jaką my wszyscy, jako ludzie i jako chrześcijanie, starać się powinniśmy. Kończę upomnieniem św. Jana Apostoła: *Najmilsi, miłujmy się zobopólnie, bo miłość jest z Boga. I każdy co miłuje, z Boga jest urodzony i zna Boga. Kto nie miłuje, nie zna Boga, albowiem Bóg jest miłość*[4]). *A kto mieszka w miłości, w Bogu mieszka, a Bóg w nim*[5]). Amen.

---

[1]) Mat. V. 44. [2]) Mat. VI. 3. [3]) 1. Korynt. XIII. 7.
[4]) 1. Jan IV. 7—8. [5]) Tamże w. 16.

O fałszywych pociechach światowych.

Łzy zbawienne. — Krzyż łzy wyciska i krzyż tylko łzy osuszyć może. — Krzyże i pociechy Chrystusa i świata. — Jak świat pociesza miłośników swoich? — Cierpienie w każdym stanie od kolebki do grobu. — Cierpienia publiczne, osobiste. — Potrzeba pocieszyciela. — Pociecha, którą daje świat zrujnowanym na majątku, zawiedzionym w miłości. — Nieszczęśliwy zawsze winien, pożałowania nie znajdzie, przyjaciele go odstąpią. — Pociechy światowe przynoszą nieraz jeszcze dotkliwszy ból; zawsze niedostateczne, często nierozumne. — Pociechy z wiary. — Bóg człowieka przez człowieka pociesza. — W Bogu, w wierze pociechę czerpiemy.

Zapłakał Zbawiciel Pan nad nieszczęśliwą Jerozolimą! O! gdybyśmy się lepiej zastanowić chcieli nad światem, nad sobą samymi, ileżby to było powodów do krwawych i gorzkich łez, a jak mało do śmiechów i uciech! Prawda, ludzie płaczą już od czterech tysięcy lat, i z tych łez przelanych morzeby się utworzyć mogło; ależ z łez zbawiennych, z łez świętych, łez zasłużonych, ledwieby się lichy wysączył strumyczek. Krzyż dźwigać musimy, bo cierpienie jest udziałem natury naszej. Ach! o miłości nieskończona Boga naszego! jeśli krzyż łzy wyciska, to krzyż tylko łzy nasze osuszyć może. Nie ten nieszczęśliwy, kto płacze pod krzyżem z Janem i Magdaleną łzami pokuty, łzami miłości; ale ten, który opuściwszy krzyż, zdradziwszy z Judaszem Boga swego, cieszy się i raduje w grzechach swoich. Swiat i Chrystus chce nas pozyskać: świat, aby nas zgubił, Chrystus, aby nas zbawił. Chrystus i świat zsyła na nas krzyżyki; świata krzyże wyciosała próżność, pycha, zemsta, zazdrość, chciwość; krzyże Chrystusa są to krzyże miłości, do których zbawienie przywiązane: upokorzenia, wzgardy, niesłuszne potwarze, boleści, oschłości, pokusy. Chrystus i świat chce nas pocieszyć. Świat na pociechę pokazuje nam jak

małym dzieciom kawał złota, Chrystus niebo; świat godzinę nieraz najsprośniejszej rozkoszy, Chrystus wieczność niepojętego szczęścia. Świat wprowadza nas do przybytków wielkich świata tego, Chrystus do przybytków Boga, Aniołów i Świętych. Pociechy świata czcze, próżne, bezowocne; pociechy Chrystusa prawdziwe, trwałe i pewne. Jak świat pociesza tych, co się do niego po pociechy udają, zastanówmy się dzisiaj; jak Chrystus pociesza tych co w nim całą ufność położyli, o tem inną razą mówić będę.

Życie nasze, to jedno nieprzerwane pasmo krótkich radości, a długich boleści. Człowiek dla łez się rodzi, krótkie chwile szczęścia są chwile odpoczynku dla zebrania sił na nowe cierpienia. Spodziewamy się szczęścia na świecie, spełzną wkrótce nadzieje; gotujemy się do cierpienia, oczekiwanie nasze przewyższone zostanie. Po pierwszy raz wpośród łez spojrzało oko nasze w około siebie, jakoby przeczuwając nędzę życia, zapłakało przy pierwszym wstępie na świat. Dziecko cesarza w złotej kolebce, jako dziecko żebraka w wyplecionej krubeczce, i łzy w kolebce wypłakane nie oschną aż w prochach grobowych.

Wiem, że to może niejednemu, niejednej dziwnem się wydaje. Obdarzona wszystkiem, co człowieka na świecie uszczęśliwić może: rozumem, urodą i dostatkiem, nie doznając w niewinności serca żadnych wyrzutów sumienia; w domu rodzicielskim, w gronie rodzeństwa, kochana od ludzi, czegoż mi płakać i smucić się? Kochasz Boga, kocha cię Bóg, i dlatego zeszle ci krzyżyk, bo bez krzyżyka do nieba się nie dostaniesz. Kochasz Boga, kocha cię Bóg, i dlatego w tym krzyżu znajdziesz szczęście, lecz innego całkiem rodzaju; szczęście, które jest tajemnicą dla wszystkich którzy Boga nie kochają, bo ci tego nie pojmują, jak to można krwawe łzy przelewać i w nich się cieszyć, jak to można cierpieć i więcej pragnąć cierpienia. I dlatego wy dusze czyste i szlachetne, Boga miłujące, których życie jeszcze czyste jako ten błękit nieba, bądźcie gotowe; już się zbierają gromem ciężarne chmury, które deszczem łez się rozpłyną!

Są niektóre boleści, wspólne wszystkim ludziom, są niektóre osobiste. Ciało nasze tak ułomne, słabe, wymaga ciągłej pieczy i starania, aby boleściom zapobiedz, aby boleściom ulżyć. Zdrowie nasze, to jako ten budynek na piasku, który bystry potok tak pomału podmula. Życie nasze to słaba trzcina, która co chwila przełamać się może. Bo na ileż to kalectw, chorób, boleści wystawieni jesteśmy, ileż to ofiar ponosimy, aby tylko może na dni kilka przedłużyć ten nędzny byt nasz. Spojrzyjmy we wnętrze swoje. Niejeden z nas już

doznał, niejeden może doznaje, niejeden dozna jeszcze tej walki namiętności, które nieraz jak dwa przeciwne uragany rozdzierają duszę. Serce ludzkie jest częstokroć sceną, na której bolesne odgrywają się tragedye. Potoczmy okiem wokoło siebie. Ciągłe prace, nieprzewidziane nieszczęścia, potwarze, zdrady, niewdzięczność, zemsta, złość, chciwość, dziwaczne fortuny igrzyska. Odrachujmy tylko z życia człowieka, którego świat szczęśliwym nazywa, te wszystkie noce bezsenne, te wszystkie dni skołatane, tę wszystką żałość za przeszłością, tę wszystką bojaźń o przyszłość, a wieleż tam naliczymy dni prawdziwie szczęśliwych? Niektórzy cierpią więcej, wszyscy cierpimy wiele a szczęśliwym właściwie ten, który jest najmniej nieszczęśliwym. Prawda, w zamęcie świata, interesów, zabaw, nadziei, planów na przyszłość, nigdy nad tą prawdą się nie zastanawiamy, pośród całej nędzy naszej za szczęśliwych się poczytując. Ale to szczęście podobne jest do szczęścia, gdy zgłodniały na twardym kamieniu przy drodze zasypia i marzy o rozkoszach i wygodach. Niech tylko prawdziwe nieszczęście nas dotknie osobiste, wtenczas poznajemy prawdę całą, wtenczas poznajemy potrzebę pocieszyciela, wtenczas szukać będziem pociechy.

Ale gdzie? U świata? Mało smutków, ktoreby świat pocieszył; i to pociecha płocha, dziwaczna, niestała, jako i sam pocieszyciel. Nie masz smutków, którychby Bóg pocieszyć nie mógł; i to pociecha stała, niezmienna, doskonała, jako i sam pocieszyciel. Przy Bogu i z Bogiem to i pociechy ludzkie słodkie, miłe i pożądane nam będą, bez Boga wszystko na niczem spełznie. Ale ileż to nieszczęść, których ludzie nie śmieją nawet wykryć przed światem, z którymi się taić muszą. Oto ten człowiek był wielkim, możnym, bogatym; czy winnie czy niewinnie, popadł w nędzę. Nie ma się czego kryć przed Bogiem, który widzi nędzę jego, ale biada, jeśli się zdradzi przed światem; jak może, tak się stara ostatkiem zabytków pokryć ją, aby świat jej nie dojrzał, przed Bogiem kryć jej nie potrzebuje. Oby u Boga chciał szukać pomocy, ale on jeszcze gości częstuje tem, co dzieciom od ust ujął zgłodniałych. On sługi utrzymuje, ale im nie płaci; koszta po sklepach, weksle u żydów, straszna przyszłość jako groźna mara we dnie i w nocy stoi przed oczyma; a on jeszcze śmiać się i wesołym być musi, mając nadzieję lepszego losu, aby nie stracić znaczenia i kredytu. Nakoniec ostatnia nitka się urwie, i za te wszystkie ofiary wypłaci mu świat szyderczym uśmiechem i za pociechę da mu z pogardą garść pieniędzy i zostawi samemu sobie.

Młoda osoba wstępuje w stan małżeński: oto świetna partya, oto dobrane małżeństwo, mówi świat, gdy tę, tymczasem biedną, ustrojoną ofiarę pychy, dumy i chciwości prowadzą do ołtarza. Są ekwipaże, obicia, stroje, klejnoty dla świata, ale dla serca jej tylko boleść, nudota, łzy i cierpienia. O! szczęśliwa, jeśli u Boga szuka pociechy, znajdzie ją pewnie, da On jej moc, aby w tem ślizkiem położeniu nie zboczyła; z cierniów życia uplecie sobie koronę chwały. Ale biada, jeśli u tego, tak nibyto czułego świata będzie szukać pociechy; najzgubniejsze rady, najdotkliwsze przycinki, jako grad lecieć będą. Ale ona przed światem nędzę swoją kryć musi, z wypogodzoną zawsze okazywać się twarzą; ona tańczyć, śpiewać, śmiać się, gwałt sobie czynić nie ustanie, chociaż serce od rozpaczy mało nie pęknie. Największa ulga dla zbolałego serca to łzy, ale tej pociechy nieszczęśliwa tylko ukradkiem używać może, ciągle czuwając, aby mokra źrenica nie wykryła boleści serca.

I tak niejedno szlachetne serce przeżyło całe życie w boleści, z boleścią zawcześnie zstąpiło do grobu, a świat nad grobem zawoła: Oto ten był szczęśliwy, oto ta użyła życia! Szczęśliwy, jeśli Bóg był pocieszycielem i poradnikiem jego; szczęśliwa, jeśli boleści swoje złożyła u stóp krzyża Chrystusowego, te chwile boleści nie były stracone. Świat pociesza w nieszczęściu, ale raczej ileż to takich nieszczęść, z których świat się raduje, z których się naigrawa. Bo szczęście, majątek, dostatki twoje, ta młodość, uroda, talenta, dobroć twoja, były kolcem w oku oddawna tym sercom podłym, spróchniałym, jakich nie mało na świecie. Smutny wypadek obalił szczęście twoje. Jako, gdy generał z placu bitwy uchodzić poczyna, posypie się za nim cała armia, tak, gdy los pomyślny da hasło na odwrót, cała zgraja przyjaciół i przyjaciółek rozpierzchnie się, i mała, mała tylko garstka wiernie wytrwa. Nieszczęśliwy to zawsze nieuczciwy u świata: dobrze mu tak, niech cierpi, bo zasłużył! — i tym sposobem chcą pokryć ludzie nieczułość swoją, zwalając na niewinnego zbrodnię, której może, aby nie popełnić, popadł w nieszczęście. Został Józef zbrodniarzem w oczach ludzkich dlatego, że nie chciał zbrodni popełnić. Traci Zuzanna sławę, wydziera jej świat sławę dlatego, że nie dała wydrzeć sobie cnoty!

Ileż to nieszczęść, w których nietylko, że świat nas nie żałuje ale gniewem się unosi, jeśli się odważymy uskarżać, skargę nieszczęśliwych za występek poczytując! Biedna wdowa i matka — wypłakana, wypracowana, otoczona dziatkami zgłodniałemi, pracuje we dnie i w nocy; biedny wyrobnik od rana do nocy w krwawej pracy

ostatnie wycieńcza siły, aby od głodu nie zginął — gdy się uskarżać odważa i szuka pociechy u świata, ledwie znajdzie kogo, coby mu dał jałmużnę, albo sposób mu podał zarobku, co jest zaiste najdobroczynniejszą jałmużną, gdyż ratuje razem i ciało i duszę, odsuwając od próżniactwa i włóczęgi. Ale znajdzie wielu takich, którzy miasto zarobku i jałmużny, sypią mu morały, jakby to takimi morałami mógł siebie i dzieci nakarmić. Tobie nie wolno się skarżyć, bo to takie twoje przeznaczenie; abyś pracował i cierpiał, od dzieciństwa na to skazany jesteś, podziękuj Panu Bogu, żeś dotychczas z głodu nie umarł. Czyż dlatego, że kto nigdy nie był szczęśliwym, przestaje być nieszczęśliwym? Czy dlatego, że kto zawsze był głodnym, już tem samem jest nasycony?

A cóż mówić o tych nieszczęściach, których doznajemy tam, gdzie się największej mieliśmy prawo spodziewać pociechy? Czyż jednemu ojcu własny syn stał się źródłem zgryzoty? Czyż jedna matka płakała krwawemi łzami nad córką umarłą, którą w boleściach porodziła, w trudach ciężkich wykarmiła, we łzach wypiastowała? Czy jedną żonę najlepszą rozpusta i przewrotność męża do grobu wpędziła? czy jeden mąż w rozpaczy patrzał na hańbę i wstyd, którym napiętnowała żona dom jego? Spytaj się takich, jaką w tak smutnych położeniach pociechę od świata odebrali? Ranę sercu zadać, na to świat dziwnie ochoczy i zręczny; ranę zagoić, na to bardzo ociężały, niezgrabny.

A cóż mówić o tych boleściach, w których pociechy światowe są nową, dotkliwszą boleścią? Spieszą bracia Józefa pocieszyć starego Jakóba i otrzeć łzy, które sami wycisnęli. Spieszą ludzie zdradliwi pocieszać cię w nieszczęściu, którego sami są sprawcami. Wiesz o tem, a jednak musisz dla rozmaitych stosunków jeszcze się uniżać i wdzięczność za udział okazywać. O! tajemnice sprawiedliwości ludzkiej! ostatni sąd odsłoni i okaże was w całem piekielnem świetle swojem, o których dusze niewinne ani pomyśleć nie mogą, pokąd same siebie albo innych nie ujrzały złego ofiarami. Są nieszczęścia, których pocieszać niechaj się świat nie kusi, jeśli nie chce wyjawić słabości swojej; niechaj milczy. Pamiętasz matko te chwile, gdy dziecko twoje, w któremeś złożyła skarby miłości swojej, wiło się jako robak w kolebce swojej, wołało cię po imieniu spalonemi gorączką usteczkami, do ciebie rączki wyciągało, jakby żebrząc o pomoc; pamiętasz, jak nad ciepłem jeszcze ciałem jego łzy twoje płynęły? Przychodzili przyjaciele i przyjaciółki, — to jest, jeśliś była bogatą w zmartwieniu, bo jeśliś była nędzną, ubogą, to podobno

nikt nie zajrzał, — było pocieszycieli wielu, ale pociechy bardzo mało. Chcieli ci dowieść z rozumu, że nie masz przyczyny się smucić. Ale całe te ich misternie ułożone frazesy, jedno spojrzenie twoje pomieszało ich szyki. Chcieli ci dowodzić, że nieszczęście twoje nie jest nieszczęściem dlatego, że bardzo wielu jest udziałem. Ciekawa pociecha nędza drugiego; to tak, jakby kto rzekł głodnemu: ty nie jesteś głodny, bo tylu innych głód cierpi. Tak pocieszać tylko ten może, kto sam jest syty.

Tu dopiero błogosławieństwo i moc wiary się pokazuje w piękniejszem świetle, gdzie rozum, pociecha, wymowa świata broń składa. Tu ci wiara pokazała niebo, mówiąc: Żyje dziecko twoje, wyszło z wszelkiej nędzy, czeka na ciebie; od ciebie zawisło połączyć się z niem na wieki; ciało z ciałem połączy się w grobie, dusza z duszą w niebie. Prawda, w pierwszych chwilach boleści nie przyjmowałaś tych pociech, ale gdyś wypłaciła dług łez, wtenczas w wierze świętej słodkiego doznałaś pokoju! To pewna, że człowiek, jako człowiek, człowieka pocieszyć nie może, ale to pewna, że Bóg przez człowieka człowieka pociesza. W miłosierdziu swojem, jako nam dał Aniołów niewidomych, rozesłał wiernych sług swoich w ciałach ludzkich, których aniołami pociechy nazwać można, którzy niejedną łzę osuszyli, żadnej nie wycisnęli; niejedną sławę obronili, żadnej nie wydarli; niejednego wspomogli, nikogo nie skrzywdzili. Ale nie szukaj ich między bezbożnymi i rozpustnymi, którzy ani prawdziwej miłości ani bliźniego nie znają. Ta młodzież, tak dowcipna, mowna, modna, ale bez wiary i obyczajów. Znajdziesz towarzyszów do tańców, zabaw, gier i śmiechów, ale nie szukaj pocieszycieli w nieszczęściu i troskach twoich. Lecz szukaj raczej między tymi, co to krzyż Chrystusa sami dźwigają i pod krzyżem założyli mieszkanie, co to odsunęli się od świata, lub żyją w pośród świata jako wierni katolicy; szukaj między tymi, co nie uciekają od Kościoła i Sakramentów. Prawda, nie mówią oni tak czule, sentymentalnie, jako ci nasi bohaterowie nowocześni, co się całej wymowy i miłości bliźniego z romansów nauczyli, ale gdy przyjdzie co do czego, zobaczymy, kto do większego wylania się i ofiar jest gotów.

Cóż bezbożny powie na twoją pociechę? — słowa jego czcze i próżne jako plewa, co ją wiatr unosi. Mówić ci będzie o Bogu, ale to w ustach jego jest bluźnierstwem. Zapytałbym każdego: kogobyś chciał mieć, umierając, przy łożu twojem? czy tego rozwiązłego bezwiarka, którego towarzystwo było ci tak przyjemne za życia, czy tego człowieka ściśle z Bogiem złączonego, surowych obyczajów,

ostrego dla siebie, pełnego miłości dla innych, którymeś może za życia pogardzał? Czy tego, co ci będzie mówił o Bogu, do którego idziesz — czy tego, co o świecie, który porzucasz? Czy tego, co ci będzie przywodził na pamięć obrazy uciech przeszłości i pobudzał do żalu, że się wszystko dla ciebie skończyło – czy tego, co ci na pamięć przywodzić będzie sprawiedliwość i miłosierdzie Boga, i pobudzać do żalu, który do nieba cię zaprowadzi? Czy tego, co będzie tańczyć — czy tego, co się będzie modlić na twoim grobie?

O! wy wszyscy, którzy powołani jesteście, aby żyć na świecie, czuwajcie i módlcie się, strzeżcie tego skarbu wiary św., któryście odziedziczyli po przodkach waszych! nie dajcie bezbożności, złym przykładom, fałszywym naukom, tym fałszywym prorokom, co to chodzą w owczych skórach a wewnątrz są wilkami drapieżnymi, zaciemnić rozumu i zepsuć serc waszych. O! nie dajcie przyjść do tego, aby wiara wasza czczem słowem została. Jeśli szczęśliwi jesteście, wiara ustali szczęście wasze, że szczęście wasze doczesne nie będzie dla was przyczyną wiecznego nieszczęścia, nie da zejść z drogi sprawiedliwości. Jeśli nieszczeście was gnębi, wiara jedna potrafi was pocieszyć i w nieszczęściu szczęśliwymi uczynić. A gdy przyjdzie śmierć, pocieszone serce wasze odezwie się z Królem-Prorokiem: *Pamiętałem Panie na sądy Twoje od wieku i ucieszyłem się*[1]). Amen.

[1]) Psalm CXVIII. 52.

O unikaniu świata[1]).

Dwojaki świat: miasto boże i miasto tego świata. — Przykazania, nauka, szkoła świata.

I. Mamy obowiązek świata unikać. — Własny nasz sąd o świecie w chwili upamiętania. Jego wpływ, zasady, przykłady. — Sąd świata o sobie samym. Jego wymówki, zdrady. — Jak świat pokutuje? — Posty, znoszenie cierpień, praca podjęta nie w duchu bożym. — Służąc światu, nie można żyć w niewinności i nie można szczerze pokutować.

II. Jak mamy świata unikać? Unikając miejsc, w których panuje. — Ucieczka ta jest możliwą i potrzebną. — Wrzekome przyczyny naglące do odwiedzania miejsc takich. — Przykład Tobijasza, Judyty, Samuela. — Żyjąc wśród świata, nie żyjmy dla świata i zwyciężajmy go.

Jest to zwyczaj dzieci świata tego — czyli to złość czyli niewiadomość, — iż się oburzają, gdy im kto wystawia potrzebę unikania, nienawidzenia świata. Te obawy, te niebezpieczeństwa przesadzonemi, urojonemi nazywając, zatykają uszy na takie słowo, skarżą się, jakoby, ograniczając ich wolność, krzywda im się czyniła; że mówić przeciwko światu jest to tożsamo, co chcieć zerwać wszelkie związki życia towarzyskiego, ziemię w puszczę zamienić, a jej mieszkańców przemienić w samych pustelników. Stan mój i powołanie jest, abym żył w świecie. — Dobrze! ale, abyś żył po chrześcijańsku, jako uczeń Ewangelii, jako dziecko krwią Chrystusa Pana odkupione. W tym albowiem świecie jest świat, którego przystęp jest zabroniony chrześcijaninowi; jest świat wyklęty od Chrystusa Pana; jest świat, od którego każdy wierny stronić powinien. Jest to ten świat, któregośmy się sami przy Chrzcie św. wyrzekli: *Abrenuntio mundo.*

[1]) Powiedziane w Poznaniu.

Lecz gdzież jest ten świat i jak go poznać mamy? Słuchajmy w tej mierze św. Augustyna: *Fecerunt civitates duas amores duo* — dwa rodzaje miłości dwa różne światy wystawiły, t. j. miłość boska i miłość własna! Ten więc świat, którego Bóg nie uznaje za dzieło swoje, jest dziełem miłości własnej, gdzie ona sama prawa daje i wszelką moc swoją rozwija! Ten to świat jest widownią próżności, jest szkołą zepsucia, jest siedzibą rozkoszy; prawa jego nakazują czas jak najrozkoszniej trawić, umieć się przypodobać, podchlebiać, wszystkiego na podwyższenie siebie używać! Nauka jego: zbierać majątek, dostąpić chwały, osiągnąć urzęda; czas na strojach, balach, komersach trawić. Nie znać innych łez, jak łez radości, innych westchnień, jak namiętności grzesznej, innego żalu, jak zazdrości i próżności. Ale zaiste, Bóg nie jest twórcą takiego świata!

I któż tego sam nie zrozumie z tego krótkiego obrazu? Ach! i czemuż się mamić, czemuż udawać niewiadomego, gdy wam o tym świecie się mówi? Czemuż to pytacie: i gdzie jest ten świat przeklęty — poczem go poznamy? Niechaj tylko każdy zgłębi serce swoje; zapytajcie się tylko miłości własnej – ona wystawiła, ona jest i mistrzem i robotnikiem jego. Ten świat jest tak niebezpieczny dla nas; jest to ten, do którego pociąg czujemy, skłonność nas pociąga, do którego wszystkie żądze nasze dążą i zmierzają, na którego wspomnienie serce się raduje, którym nigdy nasycić się nie możemy, który ciągle miłości własnej się przymila i pochlebia! Ten to niebezpieczeństwami najeżony świat wkłada na nas konieczną powinność unikania go, i to będzie pierwszą częścią mej mowy; sposoby, jak unikać go mamy, zajmą drugą część.

I.

Jeżeli sądzimy, że namiętność w najohydniejszej postaci występku ma być przedmiotem wstrętu i oderwania i ważną przyczyną ucieczki, zdałoby się, jakoby ten świat, o którym chcę mówić, nie dawał do tej ucieczki przyczyny; wszystkie występki, przed którymi natura się wzdryga i które rozum potępia, są usunięte! wszystkie cnoty moralne, które z dobrego pochodzą wychowania i które rozum uznaje, są tu poważane i pierwszą towarzystwa zasadę stanowią. Wyklęte są: niesprawiedliwość krzycząca, rozpusta bezwstydna i gwałty; honor, uczciwość i grzeczność stanowią tamy przeciwko nim. Na tem się zasadzając, uznajecie, iż prawo macie sprawiedliwe trzymać się tego świata i nadzieję pewną zbawienia. Ale niestety! te drogi pewne do zbawie-

nia, podług zdania waszego — są drogi częstokroć bezprawne, prowadzące na zatracenie. Roztrząśmy więc, czy staranie o zbawienie z miłością świata da się połączyć; lecz wprzódy obierzmy sobie sędziów do rozstrzygnięcia tego ważnego pytania. Idzie tu o zbawienie w porządku związków towarzyskich i miłości świata; i komuż łatwiej dać wiarę, jeśli nie światu samemu, skoro on sam przeciw sobie wyda wyrok? Idzie tu o zbawienie każdego z nas osobiste, i któż lepiej nas oświeci, jeśli nie my sami, skoro będziemy zmuszeni ogłosić się przeciw własnym namiętnościom i skłonnościom? Świat więc uznany przez człowieka światowego, świat przekonany sam przez się, świat potępiony przez Zbawiciela — oto będą trzy punkta, nad którymi w krótkości w tej pierwszej zastanowimy się części.

Zacznijmy każdy od swych własnych uczuć, zapytajmy się tylko sumienia, a głos ten dostatecznie nas przekona. Cóż każdy sądzi o świecie? Lecz pytania tego nie zadawajmy sobie wtedy, gdy jesteśmy wśród odmętu świata, gdy się nurzamy wśród jego uciech, bo wtedy – jako ów żołnierz, który w gorącej utarczce nie czuje ran sobie zadanych — nie czujemy ran, które odbiera dusza nasza; ale zapytajmy się w tychto chwilach samotnych rozmysłu i rozwagi lub w tych chwilach tęsknoty i smutku, których każdy człowiek w życiu doznać musi; gdy prześladowania nieprzyjaciół, zdrada przyjaciela, nieczułość krewnych, utrata majątku, sławy — oczy nam otworzy, iż prawdę przejrzeć zdołamy. Zapytajmy wtedy z Zacharyaszem: *Quid sunt plagae istae?*[1]) Zkąd te rany tak głębokie? jakaż przyczyna tylu cierpień duchowych? gdzież ta dusza, niegdyś tak czysta, niewinna — tak zeszpeconą została? O! wtedy będziemy zmuszeni odpowiedziać: oto w tym świecie, którym tak kochał i od którego — na nieszczęście moje — byłem tak kochany! *In domo eorum, qui diligebant me!* Oto na tych widowiskach, oto w tych książkach, gdzie udane namiętności później prawdziwe we mnie obudziły! Ach! jakże mogłem wyjść ocalony z pośród tylu pocisków, które przewrotne rozumy tak zręcznie wyostrzyły, aby ugodzić w samo serce moje? W tych to rozmowach wesołych znalazłem truciznę, w obmowach, podchlebstwach, oklaskach, pochwałach, których memu dowcipowi nie szczędzono. W tych to świetnych zgromadzeniach serce jak gąbka wciągało w siebie i złośliwą zazdrość i tę nienawiść ku innym osobom tegoż stanu, wieku i płci, które mogły podzielać te pochwały, jakiemi mnie obsypywano i na które sam zasługiwać

[1]) Zach. XIII. 6.

sądziłem. *In domo eorum, qui diligebant me.* Gdybym był nie szukał w świecie jak tylko Boga samego; gdybym był uczynił wybór przyjaciół: chrześcijan cnotliwych; gdybym był z powinności rozkosz, a nie z rozkoszy powinność uczynił, życie moje byłoby zostało niewinne dotąd. Byłbym uniknął wielu nieprzyjemności i błędów, które wtenczas za lekkie uważałem, a których dziś wyznać się wstydzę!... To światu winienem te wszystkie złe przykłady, które dawałem innym, przyjąwszy je od niego; te wszystkie prawidła fałszywe i zgubne, które na powadze zasadzając się mądrości ludzkiej, rozgłaszałem; wszystkie te owoce nieprawości, które wydało serce moje, przejąwszy od świata nasienie! — *In domo eorum, qui diligebant me.* Te słowa może każdemu z nas nieraz sumienie powtórzyło, lecz gdyby raz tylko, jest to wyznanie dostatecznem, aby nas przekonać, iż żyjąc na świecie, jesteśmy w blizkiej sposobności zgrzeszenia!

Idźmy dalej! Gdy spowiednik okaże, jak jest rzeczą zgubną prowadzić, słuchać lub pochwalać rozmowy, które mogą narazić czystość obyczajów, miłość braterską, prawdę religii, poddanie się Kościołowi, jakąż na to dajecie wymówkę? — Ach! niepodobna inaczej żyć, będąc na świecie! — Więc sami wyznajecie niepodobieństwo nie należeć do świata i nie być uczestnikiem jego przewinień? nie być ciągle w położeniu obrażania Boga — a tem samem utracenia zbawienia?...

Lecz do tego świadectwa każdego z osobna, dodajmy świadectwo świata całego. Zdaje się, jakoby świadectwo świata było od tego zupełnie odmienne, bo, gdy kto w szczerości serca widzi, poznaje sidła, któremi świat nas ułowić usiłuje; świat pełny pychy i dumy odpowiada na wszystko, co mu zarzucają, na wszelkie klątwy, które na niego słudzy Ewangelii ciskają: i cóżem zawinił? gdzież zbrodnia moja? gdzież majątki, którem wydarł? sława, którąm skalał? życie którem wydarł? *Nullam rapinam facio, nullo adulterio coinquinor!* Niech powtarza ile chce, z faryzeuszem: *Non sum sicuti caeteri homines: raptores, injusti, adulteri,* ale tego z nim nie będzie mógł dodać: *Jejuno bis in sabbato, decimas do omnium quae possideo!*[1]) — I w samej istocie, jakież świat pokaże nam skutki pokuty, który, nie widząc a przynajmniej nie znając wielkich zbrodni, nie uznaje potrzeby pokuty? Jakież przepisze ostrości ciału i zmysłom ten, który od rana do wieczora tylko o tem myśli, jakby im pochlebiać? Pokuta karmi się westchnieniem i łzami, a on tylko zaba-

[1]) Łuk. XVIII. 12.

wami i śmiechem żyje. Pokuta kocha się w samotności i milczeniu, a świat w rozmowach i zgromadzeniach. Pokuta ukrywa się przed ludzkiem okiem, a świat szuka wystawy! Bo gdzież może nam świat okazać pokutę; czyliż w postach? Ach! na wielkim świecie już te ćwiczenia święte dawno wyszły ze zwyczaju! Nawet wtedy, gdy są pod ciężkim grzechem nakazane, najmniejsza wymówka służy za ważną do uwolnienia się przyczynę! Nawet u tych, którzy dla pozoru chcą post utrzymać, przez wybór potraw ta pokuta w nowe rozkosze się przemienia! Czyż ta pokuta jest w nieszczęściach i smutkach? Ach! jakże one są rzadkie między szczęśliwymi i wielkimi świata tego!... *In labore hominum non sunt* – woła Dawid[1]). Przynajmniej o! ile lżejsze nad te, które ludzie wogóle cierpią. – *Cum hominibus non flagellabantur!* — Dodajmy, że choćby mogły być pokutą, ale stają się nowym grzechem dla sposobu ich znoszenia; przez niecierpliwość, szemrania, przekleństwa, bluźnierstwa!

Czyliż za pokutę uważają wszystkie przykrości i kłopoty przywiązane do ich stanu, urzędu? Ach! — mówi jeden z Ojców świętych – nie męka, ale przyczyna czyni męczenników: *Causa facit Martyres!* – Powód, a nie cierpienie czyni pokutników: *Causa facit poenitentes!* Wszyscy na świecie pracują, ale w różnych widokach. Jedni, aby Bogu się przypodobać, drudzy światu; jedni, aby dobra wieczne, drudzy aby dobra doczesne wysłużyć sobie. Czyliż sądzą pokutę w tem zwycięztwie odniesionem nad bezwstydnemi namiętnościami, nad zepsutemi skłonnościami? Tak jest; gdyby broń do tego zwycięztwa podała wiara, nadzieja i miłość! Ale to najczęściej wzgląd ludzki, troskliwość o dobre imię, pożytek jaki doczesny, tak, iż świat unika grzechu widocznego i oburzającego przez grzechy ukryte i subtelne, i ta sama ucieczka nie jest wolna od występku, mówi jeden święty: *non est vacua vitiis abstinentia vitiorum.* -- Jest więc niepodobieństwem należeć do świata i czynić pokutę – prawda, którą świat sam wyznaje, mówiąc, iż z życiem światowem nawrócenie nie daje się połączyć.

O! jak często zdarza się słyszeć w świecie one słowa, które św. Hieronim o starym człowieku wyrzekł: „Cóż czyni ten człowiek na wielkim świecie? Czyż rozum jego jeszcze się okazuje? Głowa posiwiała, drżą pod nim kolana, starość zasiała zmarszczki na czole, ciało do ziemi się pochyla; blizki już końca, już grób dla niego go-

---

[1]) Psalm LXXII. 5.

tują! Niechaj o wielkiej już pomyśli podróży, niech sam świat pożegna, nim świat jego pożegna!"

Tak to mówi świat. Więc sam wyznaje, że wpośród niego dobrze żyć nie można, jeżeli w pośród niego nie można się nauczyć dobrze umierać! Życie albowiem światowe nie może być życiem chrześcijańskiem, bo nie jest życiem pokutującem, nie jest pokutą ciągłą. Drogi jego nie mogą być drogami życia, podług Ewangelii świętej, gdyż są wygodne i szerokie; wielu po nich chodzi. Wyznaje światowy człowiek, jeżeli chce być szczerym, że żyjąc na świecie, nie można żyć w niewinności. Z drugiej strony świat poznaje, że nie można żyć na świecie i czynić pokutę. I cóż ztąd wypływa? Że nie można służąc światu, wysłużyć sobie zbawienia. Bo tylko dwie są drogi, które do zbawienia prowadzą: niewinność i pokuta! — Więc chcąc się zbawić, trzeba świata unikać; w jaki zaś sposób unikać mamy, o tem w drugiej części.

II.

Unikać świata powinniśmy wszędzie, gdzie niebezpieczeństwo nam zagraża. Unikać powinniśmy ciałem, stroniąc od tych miejsc, gdzie on najwięcej swoją moc wywiera; unikać sercem wszystkiego co świat ubóstwia, zasadami Ewangelii walcząc przeciwko zasadom świata tego! To się nazywa unikać świata, żyjąc nawet w pośrodku świata.

Tak jest; unikać powinniśmy tych wszystkich miejsc, gdzie świat całą przewagą swoją rządzi; tych miejsc, o których prorok Izajasz w zapale gorliwości swojej zawołał: *Recedite, recedite, exite inde, pollutum nolite tangere, exite de medio ejus* [1]). Zważmy na te wyrazy tak naglące. Prorok nie mówi: próbujcie, starajcie się; nie dodaje: jeżeli stan wasz pozwala, jeżeli wiek wasz nie przeciwny, jeżeli wasze pożytki nie opierają się — ale jako przewodnik oświecony, dostrzegłszy zasadzkę zbójców, daje natychmiast znak do spiesznej ucieczki. Cóż z tych słów wnosić mamy? Że taka ucieczka jest rzeczą podobną i potrzebną, gdyż inaczej na cóżby się przydała ta przestroga? Lecz cóż świat na to odpowie? Zawsze do tych samych zwraca się wybiegów. Pyta: gdzież są te miejsca, których pod grzechem unikać wypada? jakoby sam przez codzienne doświadczenie tego nie wiedział. Nie w odwiedzaniu miłosiernem ubogich sierót i szpitalów i więźniów, nie na łonie rodziny chrześcijańskiej! Stara-

[1]) Izaj. LII. II.

nie urządzenia domu własnego, staranie o sługi, prace około wychowania obcych lub własnych dzieci, te zatrudnienia ku dobru publicznemu, zajmą tak czas, iż nie dozwolą wyszukiwać świata rozpusty! Nie na tych miejscach, nie w takich to zatrudnieniach mamy się obawiać niepr zyjaciela. Lecz chcecie wiedzieć, gdzie on zasiada i ukrywa się? Słuchajmy onych słów tej młodej i świętej wdowy w trzecim rozdziale księgi Tobiasza: Panie! — mówiła ona do Boga w świętej modlitwie swojej — Ty wiesz, żem się nigdy nie mieszała w towarzystwo bogatych, gdzie gra i rozpusta jedynym przedmiotem rozmowy, gdzie ślepy traf zapala namiętność, gdzie zabawa podsycana nadzieją zysków nieprawych jest zatrudnieniem, gdzie okupują stratę tak drogiego czasu pieniądzmi, przeznaczonemi przez Ciebie na inne użytki. *Tu scis Domine, quia nunquam cum ludentibus miscui me!* [1]) Ty wiesz, o Panie! żem nigdy nie była uczestniczką tych balów, tych tańców, tych widowisk, tych schadzek, gdzie pod nieznacznemi zasłonami ciężkie pokusy się cisną; pochwały próżne, komplementa próżne, słowa dwuznaczne, stroje efektowne, obyczaje wolne, *neque cum his, qui in levitate ambulant, participem me praebui* [2]). Oto miejsca, gdzie świat się znajduje, a gdzie dobry chrześcijanin znajdować się nie powinien.

Ale powiedzą niektórzy, że jest niepodobieństwem czasami unikać tych miejsc. Ach! raczej przyznajmy, że ta konieczna potrzeba jest częstokroć tylko wymówką, że nie tak sposobu uniknienia, jak sposobu znajdowania się na takich miejscach szukamy. A jeżeli zmuszeni potrzebą znajdujemy się, jakże się tam zachowujemy? Miasto dania przykładu, nie dajemyż częściej zgorszenia? miasto zbudowania, miasto odciągnięcia innych — sami drugich pociągamy.

Lecz jakież są te przyczyny mniemane, któreby nas zmuszały do znajdowania się w tych miejscach? Czyliż nadzieja ustalenia wiedzie was tam, młode osoby? — Przypomnijcie sobie przykład Sary; gdzież szukała związków ślubnych? czyliż w zgiełku świata, czy w odosobnieniu? — *Perrexit in superius cubiculum domus suae* [3]). Czyliż w roztargnieniu towarzystwa, czy w zebraniu się na modlitwie? *In oratione persistens* [4]). Czyliż w szalonych igrzyskach świata, czy we łzach skruchy? — *Cum lacrimis deprecabatur Deum* [5]). I dlatego dostała Tobiasza za męża i Anioła za rękojmię szczęścia. Czyli może chęć utrzymania swej sławy i stanu wiedzie tam wiek dojrzały; chęć przeszkodzenia obmowie? — Czyż życie skromne i chrześcijańskie

---

[1]) Tobiasz III. 17. [2]) Tamże. [3]) Tob. III. 10–11. [4]) Tamże. [5]) Tamże.

może spodlić jakikolwiek stan człowieka? sławę wydrzeć i więcej podać do obmowy powodów, jak życie światowe i roztargnione? Któż większe posiadał majątki nad Judytę? *Vir suus reliquerat divitias multas*[1]); sławę bardziej ustaloną? — *Erat haec in omnibus famosissima*[2]); — reputacyę bardziej świetną? — *Nec erat qui loqueretur de illa verbum malum!*[3]) — Jakimże sposobem utrzymała to wszystko? Powzięła zawczasu przedsięwzięcie oddalenia się od świata, — świętą pustynię wybudowała w domu swoim. *In superioribus domus suae fecit sibi secretum cubiculum*[4]). Tu mieszkała zamknięta ze swojemi. *In quo cum puellis suis clausa morabatur*[5]). I dni swoje trawiła na modlitwie i umartwieniach. *Et prosternens se, clamabat ad Dominum*[6]). I dlatego była wybrana od Boga na podporę i chwałę nietylko domu, ale całego narodu swego!

Czyż może idzie ci o nabranie znajomości świata i ludzi, potrzebnej do urzędu twego? Czyż był sędzia sprawiedliwszy, urzędnik bieglejszy, naczelnik narodu wojującego szczęśliwszy nad Samuela? I zkąd to miał on tyle szczęścia, błogosławieństwa i światła? W oddaleniu od świata, w którym był wychowany. *Puer Samuel ministrabat Domino*[7]). Cóż, może to, że sam sobie nie wystarczasz? Lecz cóż uczynisz, gdy wiek, choroba lub inne stosunki nie dozwolą ci już używać świata, który cię jako natrętnego odsuwać będzie? Ach! uczyń dziś dobrowolnie, co, prędzej lub później, bez pożytku dla duszy twojej, bez zasługi będziesz zmuszonym uczynić!

Ten świat więc jest naszym wrogiem, jest nieprzyjacielem Chrystusa Pana, a przecież kochamy go jeszcze!?.. O ślepoto! - nie żyjemy, nie pracujemy, nie oddychamy tylko dla niego! Gdzież wiara, gdzież miłość duszy, gdzież miłość Chrystusa?... A jeżeli Pan Bóg nas powołał żyć pośród świata tego, idźmy za radą Apostoła, używając świata jakbyśmy go nie używali![8]) Pamiętajmy, że postać tego świata przeminie[9]). Ojcowie familii, zostańcie pośród świata, potępiając powagą waszą lekkomyślność jego; uszanowaniem dla religii, bezbożność. — Kobiety chrześcijanki, zostańcie pośród świata, ale przez waszą skromność, niewinność i czujność, hańbiąc próżność, wstręt do wypełniania obowiązków i rozpustę, miłością życia domo-

---

[1]) Judith. VIII. 7—8.
[2]) Tamże.
[3]) Tamże.
[4]) Tamże.
[5]) Tamże.
[6]) Judith. IX. 1.
[7]) I. Ks. Król. II. 18.
[8]) 1 Korynt. VII. 31.
[9]) Tamże.

wego tępcie namiętność do zabaw! — Młodzi chrześcijańska, pozostań w świecie, ale odwagą twoją i wyznawaniem wiary świętej zawstydzaj podłych, którzy dla opinii świata jej się wyrzekają; przez gorące nabożeństwo — oziębłość i obojętność; przez skromność i pracę — ich próżnowanie i rozpustę!... Zostańcie w świecie od Boga powołani, abyście serca do Niego nawracali i do wiary świętej!... Tym sposobem wpośród świata cześć oddacie wierze świętej i te niebezpieczeństwa, które was otaczają, staną się dla was zasługą!... Amen.

O powołaniu zakonnem[1]).

Dwojakie powołanie: do wiary i do życia doskonalszego. — Nie dosyć być powołanym; trzeba iść za powołaniem i wytrwać w niem. — Trojaki przykład powołania do życia doskonalszego w Ewangelii. — Bogaty młodzieniec, Judasz, inni Apostołowie. Co znaczy: porzucić wszystko? — Posiadanie i przywiązanie. — Ubóstwo doskonałe. — Zrzeczenie się własnej woli. — Posłuszeństwo szczere i zupełne. — Nie dość wszystko opuścić, trzeba iść za Panem Jezusem. — Droga przykładu Jezusowego, droga ustaw zakonnych. — Bierzcie krzyż i idźcie za Jezusem.

Śluby czyńcie a oddawajcie Panu Bogu waszemu. Psalm LXXV. 12.

Jest dwojaki rodzaj powołania, którem Bóg człowieka, Stwórca stworzenie powołuje. Pierwsze powołanie jest ogólne, do wszystkich ludzi i wieków zastosowane, powołanie do wiary świętej, do Kościoła katolickiego: *Bo przyszedł Syn Człowieczy szukać i zbawiać co było zginęło* [2]). Drugie, jest to powołanie do życia doskonalszego, a tem samem do ściślejszego połączenia się z Jezusem, przez ubóstwo, posłuszeństwo i czystość w zakonnej ustawie. Z tych więc powołanych powołaniem pierwszem, wybiera sobie Bóg małą liczbę na wyłączną służbę swoją, a do tej liczby ubłogosławionych należycie i wy, Siostry w Chrystusie najmilsze, abyście, jako ulubiony uczeń, Jan św., spoczywały na Sercu Oblubieńca waszego, czerpiąc z tego najświętszego Serca zdroje miłości i łask; abyście z krzyżem i cierniową koroną poszły tą wązką drożyną, ślad w ślad za Oblubieńcem waszym. Biada tej, która niepowołana od Boga, dla widoków doczesnych wdziera się na tę drogę! Biada tej, która będąc powołaną od niej

[1]) W klasztorze Norbertanek na Zwierzyńcu 24 sierpnia 1850 r.
[2]) Łuk. XIX. 10.

ucieka! Jako białe, czyste lilie otoczcie ołtarz Chrystusa na ziemi; ma On Aniołów, którzy w chwale i miłości w niebie Mu służą; chce mieć aniołów na ziemi, aby Mu służyli w miłości i pokorze! Ale czy to dość być powołanym? O nie, trzeba nam iść za tem powołaniem! Ale czy to dość iść za tem powołaniem? O nie, trzeba nam w niem wytrwać aż do końca. *Kto wytrwa aż do końca, ten będzie zbawion* [1]) Ale kto wytrwa nietylko ciałem, ale i duchem. Bo nie ta jest prawdziwą zakonnicą, która żyje i umiera w murach klasztornych, ale ta, która nosi zakon w sercu swojem.

Mamy trojaki przykład powołania do życia doskonalszego w Ewangelii świętej. Pierwszy: powołanie młodzieńca, o którym tak napisano jest: *Oto jeden przystąpiwszy, rzekł Mu: Nauczycielu dobry, co dobrego mam czynić, abym miał żywot wieczny? Który mu rzekł: Co mnie pytasz o dobrym. Jedenci jest dobry — Bóg! A jeśli chcesz wnijść do żywota, chowaj przykazania. Rzekł mu: które?... Rzekł Mu młodzieniec: Wszystkiegom tego strzegł od młodości mojej, czegóż mi jeszcze nie dostawa? Rzekł mu Jezus: Jeśli chcesz być doskonałym, idź, sprzedaj co masz, a daj ubogim, a będziesz miał skarb w niebie, a przyjdź i pójdź za mną!* [2]). Oto mamy tu przykład dwojakiego powołania: pierwsze ogólne, przez wypełnienie przykazań; drugie szczegółowe do doskonałości! Młodzieniec wzgardził drugiem i dlatego, jako twierdzą niektórzy święci Ojcowie, potępion został, bo głosem Bożym nikt bezkarnie gardzić nie może. *A gdy słowo młodzieniec usłyszał, odszedł smutny, albowiem miał majętności wiele. A Jezus rzekł uczniom swoim: Zaprawdę powiadam wam, iż bogaty trudno wnijdzie do królestwa niebieskiego!* [3]).

Drugi przykład powołania mamy w Judaszu, który poszedł za głosem wołającego go Jezusa, ale że w tem powołaniu nie wytrwał, zginął na wieki! Trzeci przykład powołania mamy w świętym Piotrze i innych Apostołach, o których tak czytamy: *I ujrzał* (Jezus) *dwie łodzie stojące przy jeziorze a rybitwi wyszli byli i płukali sieci. A wszedłszy w jedną łódź, która była Symonowa, prosił go, aby maluczko odjechał od ziemi. A siadłszy, uczył rzesze w łodzi. A gdy przestał mówić, rzekł do Symona: Zajedź na głębią, a zapuśćcie sieci wasze na połów. A Symon odpowiedziawszy, rzekł mu: Nauczycielu, przez całą noc pracując, niceśmy nie ułowili, wszakże na słowo twoje zapuszczę sieć! A gdy to uczynili, zagarnęli ryb mnóstwo wielkie i rwała*

---

[1]) Mat. X. 22. [2]) Mat. XIX. 16 nast. [3]) Mat. XIX. 22—23.

się sieć... A wyciągnąwszy łodzie na ziemię, wszystko opuściwszy, szli za Nim [1]).

Oto powołanie, które wam, Siostry w Chrystusie najmilsze, za przykład służyć powinno! I was zastał Chrystus na brzegu morza, bo tem morzem to świat, który ciągle się burzy i wre; łódka życia waszego kołysaną była namiętnościami, pokąd Chrystusa miłość nie wstąpiła w serca wasze. I do was rzekł Chrystus: odbijcie od ziemi, oderwijcie myśli i uczucia wasze od wszystkiego, co ziemią jest; płyńcie na głąb miłości Bożej! I wyście tak uczyniły i cud miłosierdzia Boskiego objawił się w duszy waszej, i porzuciłyście wszystko i poszłyście za Nim. Ale cóż to jest to *wszystko?* Oto wielkie, pełne znaczenia słowo! Wszystko, to jest świat; to znaczy: porzucić i ten dom tak drogi sercu waszemu, gdzie tyle dla was błogich i świętych pamiątek; ten ogród, coście kwiatami zasiewały; to pole wasze, to gospodarstwo wasze, wszystko, co tylko miłe i urocze było dla was! Więcej, daleko więcej! To znaczy: rozłączyć się z tem, co było najdroższem sercu waszemu; porzucić ojca, matkę, brata, siostrę, domowników, sług, znajomych, pamiętając na one słowa Zbawiciela: *Kto miłuje ojca albo matkę więcej niż mnie, nie jest mnie godzien* [2]). Nie mówi Chrystus: *kto miłuje,* ale *kto więcej miłuje.* Bo ta miłość tak święta, tak zalecona od Chrystusa, nie znosi się tem słowem, tylko z przyrodzonej przechodzi w nadprzyrodzoną, nadzmysłową! Pamiętaj, że wstępując do zakonu, przestajesz być tem, czemeś była dotychczas, a jakoś mówiła pierwej: „żyje świat we mnie«, tak mów teraz: „żyję już nie ja, ale Chrystus żyje we mnie!“ [3]) Jeśli chcesz, aby ten klasztor stał się kolebką życia twego przyszłego, niechaj zostaje grobem życia twego przeszłego! Biada żywemu, który do grobu wstępuje. Pamiętaj, że ta furta, że te kraty żelazne, to nietylko dla osoby twojej, ale dla myśli, dla słowa twego. Biada i myśli, która się przez nie zechce w świat wysunąć i tej, którą świat tu przesyłać będzie!

Wszystko! Cóż to jest to *wszystko?* To nietylko posiadanie, ale i przywiązanie. I z tego wyrzeczenia się wszelkiego posiadania i przywiązania rozwija się dopiero ta wielka, święta cnota ubóstwa, która jest jednym z najgłówniejszych kamieni węgielnych życia zakonnego! Biada temu domowi, w którym w jakimkolwiek sposób ta cnota nadwyrężoną zostanie! I ty, która posiadasz niebo, jeszcze tęsknisz do ziemi? Mogąc być bogatą w ubóstwie, chcesz być bogatą w posiadaniu? Czyż ci miłość Chrystusa jest niedostateczną? Porzu-

---

[1]) Łukasz V. 2 – 11. [2]) Mat. X. 37. [3]) Galat. II. 20.

ciwszy majątek, jakiś miała, czy dużo, czy mało, jak dziecko nierozumne grzebiesz w śmieciach, aby znaleźć parę szkiełek świecących, któremibyś się bawić mogła? Porzuciłaś dom twój, a teraz wiążesz serce do lada gracika, żeby ci ciężko było oderwać serce od niego! Porzuciłaś rodziców, abyś bez rozdziału mogła kochać Boga, a teraz chcesz dzielić serce twoje, zawiązując osobiste przyjaźni czy wewnątrz, czy zewnątrz zakonu! Oddawszy serce Jezusowi, tylko tą świętą miłością kochać i siebie wzajemnie możecie i powinneście, w jedności i zgodzie; wszystkie szczegółowe, wyłączne przywiązania zwątlają ową ogólną miłość i są zawsze zgubne dla całego zgromadzenia. Życie i miłość powszechna musi tam panować, gdzie Bóg jest celem życia i miłości. Z takich rozdwojeń, na pierwszy pozór bardzo niewinnych, rodzą się niesnaski, zazdrości i inne błędy, które grożą zupełnem rozwolnieniem ustaw zakonnych! Bo szatan, nie mogąc nienawiścią rozprządz jedności, przeistacza się w anioła światłości i przez takie przyjaźni rzuca pierwsze ziarnko niezgody!

Porzuciłaś wszystko, nie żądaj więc niczego. To smutno widzieć nieukontentowanie w osobach Bogu poświęconych, że masz niewygodną celkę, gruby ubiór, nieodpowiednie jedzenie; otrzymawszy wszystko od Boga, jeszcze o tak nikczemne targujesz się z Nim rzeczy, a Chrystus nie targował się o jedną kroplę krwi dla miłości twojej!

Porzuciłyście wszystko, a więc i wolę własną! Zostawiłaś u furty domu tego wolę, bo dla niej niemasz tu przystępu. Tu tych słów: „moje“, „twoje“, „chcę“ lub „nie chcę“ nikt nie zna i znać nie powinien. Zdolności twoje, czas twój, pracę twoją Bogu-ś oddała, poświęciła; czyż ci żal teraz? Czy chcesz po trochę to wszystko odbierać? Ale nie odbierasz, lecz kradniesz Bogu to, coś Mu dobrowolnie oddała! O! nie mów: ja wolę moją oddałam pod wolę Boską, ale nie pod wolę przełożonych. Czyż sądzisz, że wola przełożonych nie jest wolą Boską? Czy ją twoim chcesz poznać rozumem i nabożeństwem? Ale rozum twój w zakonie — to posłuszeństwo! pobożność twoja — to posłuszeństwo; droga pewna — to posłuszeństwo; wszelka inna może być złudzeniem! Zapytaj sama siebie, po coś przyszła do zakonu? Czy po to, aby pełnić własną, czy Bożą wolę, przez usta przełożonych objawioną? O Siostry w Chrystusie najmilsze, dobrze rozbierzcie i poznajcie tę prawdę: nic nie chcieć, niczego nie żądać, od niczego się nie wymawiać — oto jest ta wielka cnota zaprzania! Ach! czyż to już nie jest największem szczęściem to wyrzeczenie się własnej woli? O! jakiż Boży pokój, jaka w duszy pogoda, ta pewność,

że wszystko, co czynię z posłuszeństwa, z Bożej czynię woli; że to wszystko jest i Bogu miłe i dla mnie zbawienne!

Między wami a światem rozbrat na wieki! Niechaj głos świata nie przychodzi mieszać pokoju nieba w murach klasztornych! Bo ten głos, jak przez kraty w dom, tak przez uszy w serca się wkrada i miesza pokój i swobodę! Bo dom klasztorny jest domem modlitwy, ale nie plotek! Świat się burzy, módlcie się; świat się bawi, módlcie się; świat bluźni, módlcie się; świat płacze, módlcie się; świat we krwi broczy, módlcie się! Módlcie się zawsze i wszędzie, nietylko słowem i myślą, rozmyślaniem i modlitwą, ale módlcie się czynem, pokorą, posłuszeństwem, łagodnością, cichością, milczeniem. Módlcie się w chórze i w refektarzu, w celce i kuchni, módlcie się wszędzie módlcie się zawsze!

Ale i nad drugiem jeszcze w krótkości zastanówcie się słowem: Czy poszłyście za Nim — za Chrystusem? Piotr św., na pierwsze wezwanie Zbawiciela, rzucił wszystko, co miał, i poszedł za Nim i ciągle był przy Jego boku! Nie namyślał się długo, nie rozbierał, nie wchodził w układy żadne i dopiero później zapytał: *Otośmy opuścili wszystko i poszliśmy za Tobą, cóż nam tedy będzie? A Jezus rzekł im: Wszelki, któryby opuścił dom, albo bracią, albo siostry, albo ojca, albo matkę, albo żonę, albo syny, albo rolę dla imienia mego, tyle stokroć weźmie i żywot wieczny odzierży*[1]). I wy, Siostry najmilsze w Chrystusie, nie dość, żeście za Nim poszły, trzeba ciągle iść za Nim, ale blizko i bardzo blizko, i coraz bliżej i bliżej, abyście nie wpadły w grzech Piotra, który, jak twierdzą niektórzy Ojcowie święci, dlatego się zaparł Chrystusa, że w czasie męki Jego szedł zdaleka! Idźcie więc Oblubienice Chrystusowe w więzach miłości Jego, z krzyżem, ale go nieście, nie wleczcie za sobą, nie patrzcie się wstecz, bo za wami świat, a przed wami niebo! Bo jeśli będziecie się ociągać, zniknie Chrystus i z ócz i z serc waszych, a wtedy te więzy miłości staną się dla was żelaznemi okowami, a dom Oblubieńca przemieni się w więzienie!

Lecz jakąż drogą mamy iść za Nim, za ubogim, posłusznym, pokornym i cichym Jezusem? Idźcie drogą ubóstwa, posłuszeństwa, pokory i cichości; idźcie drogą świętych ustaw waszych, bo od najściślejszego pełnienia reguł zawisło poświęcenie i błogosławieństwo dla dusz waszych i dla całego domu waszego. Gdyby ustawy zakonne były jedynie ludzkiem dziełem, toby je ludzie wedle woli

[1]) Mat. XIX. 27—29.

zmieniać mogli; ale że one z natchnienia i za wpływem Ducha świętego są napisane, człowiek prywatny nie ma prawa ani ich znosić, ani zmieniać, a tem mniej lekce ich sobie ważyć! Nie mów: ja ważniejsze szanuję ustawy, a któżby na te drobne regułki uważał! — W ustawach zakonnych nie masz nic małego, bo wszystko do jednego zmierza celu i w jedną całość się wiąże! Upadek domu klasztornego nigdy się nie rozpoczynał od gwałcenia ustaw zasadniczych ale od lekceważenia reguł codziennych!

Siostry w Chrystusie najmilsze! po cóż wchodzicie do zakonu? Nie dla próżnowania i wygód, ale dla modlitwy, pracy, poświęcenia, zaprzania i umartwienia! Bo życie zakonne, jako mówią Ojcowie święci, jest to ciągłe męczeństwo! Jeśli Chrystus Pan wszystkim każe dźwigać krzyż codzienny, czyż oblubienice swoje od tegoby uwolnił i pozbawił je błogosławieństw krzyża? Ale krzyż w zakonie słodszy jest nad wszelkie słodycze świata, kto ten krzyż przyjął z powołania na siebie! Naprzód więc, z krzyżem! Oblubienice Chrystusa! za Nim w ślady drogą posłuszeństwa, czystości i ubóstwa! Dziękujcie Mu, że was powołał i poświęcił na służbę swoją! Dziękujcie Mu i za to, że was wprowadził w ten dom, w którym żyła i umarła Bronisława święta, za której idąc przykładem, z nią Boga w niebie chwalić będziecie na wieki. Amen.

O czasie.

Czas szybko mija, życie krótkie. — Czas, a wieczność. — Znikomość rzeczy ziemskich w obliczu śmierci. — Czas do nas nie należy. — Przyszłość jedynie w ręku Bożem. — Strzeżmy, okupujmy, korzystajmy z każdej chwili. — Pozorna a prawdziwa praca. — Brak czasu na spełnianie obowiązków, na służenie Bogu; nie brak czasu na zabawy, na grzechy, na sprawy do nas nienależące. — Dziś jeszcze pracować możemy dla Boga i na niebo; jutro może będzie zapóźno.

Czas krótki jest — to jest jedna z tych prawd, których nikt zaprzeczyć nie może, nawet i ci, którzy nie wiedzą, co cały dzień z sobą zrobić i jak zabić te dnia godziny, których nudotę na twarzy wypiętnowaną każdy wyczyta; którzy jak trutnie po ulach brzęczą, zbijają bruki ulic, stają po wszystkich rogach ulicznych, z kawiarni do kawiarni, z teatru idą na wizytę, a ta nudota jak mara straszna wszędzie ich ściga. Ci nawet, którym każdy dzień wiecznością się staje, skarżą się jednak, że życie krótkie. Gdy w Piśmie świętem czytamy, że życie ludzkie porównane jest do dymu, który ulatuje; do cienia, który znika; do snu, który ucieka, znajdujemy w tych porównaniach prawdę wielce uderzającą. Strzała, która wypuszczona z cięciwy powietrze przecina; grom, co chmurę rozdziera; te ciała niebieskie, które z niepojętą szybkością przelatują niezmierzone przestworza, to tylko słaby obraz tej szybkości, z jaką znika życie nasze.

Cóż jest życie w porównaniu z wiecznością? To mniej, jak ten jeden okiem niedojrzany proszek, w porównaniu z życiem przodków naszych! To, co u nich było jeszcze wiosną życia, to u nas jest złamaną starością; oni podówczas dopiero życie rozpoczynali, gdy nasze kości już spróchniałe w grobach spoczywać będą! Wieleż dzisiaj dochodzi do 80, 90 lat? Gdziekolwiek okiem rzucimy, młodzieży pełno i tłumno, a pomiędzy nią, jak rzadko szronem starości okryta okaże

się głowa! Zapytaj tych: gdzie twoje życie się podziało? — Nie wiem, znikło w przepaściach niezgłębionych, jako ten kamień w morze wrzucony, leci na dno morskie.

Prawda ta jasno się okazuje w ludziach w świecie zamiłowanych. Jesteś na urzędzie, o! jak pracujesz we dnie i w nocy, w nadziei, że praca i uczciwość twoja nagrodę odbierze — i właśnie już, już stanąłeś u kresu życzeń twoich, — ale śmierć pospieszy, wyprzedzi dekret rządowy i nie ustąpi, — i poniesiesz go z sobą do grobu; ale nie, — śmierć poczeka, abyś się jeszcze trochę pocieszył tą zasłużoną nagrodą! Tylko miasto pociechy, może w duchu uśmiechniesz się i powiesz: czyż ten honor wróci mi młodość i zdrowie moje? — Nie mogłaś się doczekać tej chwili, gdy staniesz u ołtarza z narzeczonym twoim, rachowałaś każdą minutę, toś się dąsała na słońce, że tak leniwie bieg swój odbywa; i przyszedł ten dzień, i przyszła ta godzina; przypomnij sobie, a wieleś to już odtąd łez przelała; jeszcze żyjesz, ale możeś już szczęście twoje dawno do grobu zaniosła i może narzekasz i chciałabyś, aby ta tak upragniona chwila była nie przyszła. — Postanowiłeś w młodości twojej: ja muszę być bogatym panem, i rzuciłeś się z całym dowcipem twoim na to, rozpoczynałeś może niesprawiedliwe procesa, używałeś podstępów niegodziwych, korzystałeś z prostodusznych ludzi, oszukałeś wdowę i sieroty i udało ci się — i ludzie się dziwili — i zacząłeś kupować wioski i pałace budować — i urządziłeś dom twój na wielką stopę. A teraz co? jaki ten majątek nieuczciwym nabyty sposobem? Oto biedny żebrak zasnął smaczno pod gołem niebem, na twardym kamieniu, a ciebie na wygodnem łożu straszą ze snu mary sumienia. Piękne rumaki w wyzłacanej karecie wiozą po ulicach to ciało wynędzniałe, w którem podagra zagościła, kości łamie i wciąż szepce do ucha: to masz za rozpustę młodości twojej.

I tak to ludzie biedzą się, pracują, z kłopotu do kłopotu, z zabawy do zabawy, z cierpienia do cierpienia przechodzą, a czas płynie jako ta bystra rzeka, która nigdy wstecz do źródła się nie cofnie. I stanie człowiek bezbożny, i stanie człowiek sprawiedliwy u kresu jednego. I mówicie: czas mój, to moja własność. — Twój? O! jeśli o czem, to o czasie tego powiedzieć nie możesz. Jakiż to czas, który jest twój? Czy przeszłość? gdzież ona jest? cóż z nią zrobić możesz? Czy przyszłość? a któż cię o niej zapewnił? Teraźniejszość? ależ gdzież jej szukać? — Patrząc z zimną krwią na zabiegi ludzkie, to politowanie bierze; te nadzieje takie pewne tej przyszłości, nad którą niemasz nic niepewniejszego! I tak, urodzi się dziecko! Mój

Boże! i jakież szczęście nad to większe być może! Ach! czemuż nie podziękujesz Bogu, że cię ojcem i matką uczynił? czemuż Go nie błagasz, by ci dodał światła i rozumu, abyś te ciężkie obowiązki rodzicielskie wypełnił, abyście razem z dzieckiem waszem mogli trafić do nieba? Czemuż sobie to dziecię jako własność waszą przywłaszczacie, które jednak jest własnością Boga, wam tylko pod opiekę dane? Bo czyś ty ojcze dał temu dziecięciu duszę nieśmiertelną? czyś ty matko na krzyżu za to dziecię krew twoją przelała? A jednak wy to dziecię biedne uważacie tylko jako igraszkę, co ma służyć na podniecenie miłości i próżności waszej. — *Moje* dziecko — nie! to nie twoje, to Boskie dziecko! — Moje dziecko musi być rozumne, musi być sławne, piękne, bogate, dam mu jak najświetniejsze wychowanie, poszlę je na podróże, wystaram mu się o posadę świetną. — Biedna dziecina tymczasem leży spokojnie w kolebce pod skrzydłem Anioła Stróża swego i ani czuje, ani wie o tych górnych zamysłach, które Bóg może, litując się nad niem, w jednej chwili w niwecz obróci. O! matko, daj pokój tym próżnym zamysłom; kochaj, strzeż, pielęgnuj, módl się za dziecię twoje, staraj się dać mu wychowanie stosowne do stanu jego, ale nie zapominaj, że Bóg ma więcej do niego prawa, że więc pierwsze obowiązki jego są względem Boga, aby grzechy jego nie paliły kiedyś sumienia twego, aby Bóg widząc cię niegodną matką, nie odebrał dziecięcia twego, aby Bóg w gniewie nie zostawił ci to dziecię, jako źródło krwawych łez twoich; korzystaj z każdej chwilki, a przyszłość poleć Bogu, bo przyszłość do Boga jednego należy.

Tak jest, przyszłość do Boga należy. Ta myśl, ta prawda uczy nas, jak z każdej chwilki, która nam jest użyczona, korzystać powinniśmy. Ach! czemuż ten czas tak marnotrawić na samych zabawach, spekulacyach, interesach i dać bez żadnej korzyści dla duszy uchodzić tym drogim, ale może już bardzo skąpo użyczonym chwilkom, gdybyśmy tymczasem pożyteczną pracą dla dobra duszy naszej, dla dobra kraju całego, dla dobra ludzkiego żyjąc, mogli tę chwilkę dać na lichwę i w jednym dniu całą zabezpieczyć wieczność szczęśliwą! Czemuż za przykład nie weźmiem sobie skąpca? co on czyni względem pieniędzy, — czyńmy dla czasu; nie traci szeląga, — nie traćmy minuty; powiększa codzień szkatułę, — codziennie pomnażajmy zasługi nasze! Ale niestety! to cała bieda, że ten czas tracimy i innym do utraty tego skarbu się przyczyniamy.

Spytaj się ludzi, cóż oni czynią? Każdy powie, że jest zatrudniony, zajęty, że nie wie, gdzie mu głowa stoi i w samej rzeczy, po-

wierzchownie zastanawiając się, zdaje się, że nie ma i chwilki pokoju na świecie. Tak cały świat pełny ludzi zajętych, tak niemasz próżniaka na świecie, — próżniaka, wyjąwszy podług zdania świata, nas zakonników! Jak dalece to zdanie prawdziwe, to teraz nie czas rozprawiać, da Bóg pomówimy o tem, a może ci, co bezstronnie sądzą, przekonają się, że to zdanie nie jest jedno z najsprawiedliwszych. Prawda! wszyscy zatrudnieni, ale czy tem, czemby się zatrudnić powinni? Tem się zajmują, coby mogli, coby powinni opuścić, a o tem zapominają, coby powinni wypełnić. Wypełniać powinności swoje, na to nigdy czasu niema; ale aby je łamać, to czas zawsze sposobny! Przyjdzie niedziela, biją w dzwony, żeby i głuchy posłyszał, ciągnie biedny lud i nago i boso, aby oddać cześć i pokłon Panu swemu, a ty mieszkasz tylko o parę kroków od kościoła! — Ja czasu nie mam — i wygodnie siedzi sobie w szlafroku i puszcza kłęby dymu z fajki i myśli... o czem? — podobno o niczem — i od rana, gdy tysiące dusz Boga chwalą, on przeklina i bluźni, siedząc przy zielonym stoliku, bo on w kartach, ale nie w Bogu pokłada nadzieję; to jego katechizm, to Pismo święte. — Ależ człowiek musi się rozerwać! — Prawda, ale to rozerwanie trwa całą noc; ale to rozerwanie tylu nieszczęśliwymi czyni, staje się przyczyną krwawych łez biednej żony i dziatek. Powiedz tej osobie: niech idzie na naukę. — Ach! nie mam czasu, bo jeszczem nie przygotowała się na bal, na wieczór, a to ten ksiądz okropnie długo prawi! — Długo? Dziwna rzecz! to jedna godzinka w kościele spędzona długa, a na balu cała noc krótka; to tam godzina minutą, a tu minuta godziną; a jednak to zawsze ta sama godzina, ani dłuższa, ani krótsza — sześćdziesiąt minut. — Ale to trzeba siedzieć, albo stać. — Nie wiem, ale mi się zdaje, że większa praca całą noc skakać, jak godzinę posiedzieć.—Ale kiedy to tak daleko do kościoła! — Podobnoś niemasz bliżej i do teatru. — Kiedy to słota, zimno! — To tak: jak do kościoła, to mały mrok, to ulewa; ale na bal w nocy, to zawsze pogoda i sucho; to do kościoła jeden gradus to zima; ale na bal dwadzieścia gradusów to przymrozek tylko. — Ale to takie nudne kazanie! — Być może, ale to zawsze słowo boże. My czynimy, co możemy; jeśli nam Bóg więcej nie dał zdolności, to nie nasza wina; ale Bóg świadkiem, że co mówimy to z serca mówimy i z miłości ku tym, co nas słuchają, bo czego innego nie pragniemy, jak tylko szczęścia waszego doczesnego i wiecznego, szczęścia kraju całego. Niechaj wszystkie potwarze na nas spadną, wszystkie prześladowania na nas wymierzone będą, chętnie, najchętniej zniesiemy; na tośmy się ofiarowali, na tośmy świat porzucili i zer-

wali wszystkie związki, do których serce lgnęło, aby być pomocą, narzędziem w ręku Boga, dla dusz krwią Jego odkupionych. Przyjdzie dzień sądu Boskiego, gdzie tajemnice serc jawne zostaną, wtenczas pokaże się, kto ludzi, kto kraj więcej kochał: czy my, którym nic wierzyć nie chcecie, czy nieprzyjaciele nasi, zwolennicy Micheleta, którym ludzie tak wierzą, jak Ewangelii. Daj Boże, aby tak nam wierzyli! O Bracia! jeśli jest jaka boleść dotkliwa sercu, to ta, być od tych zapoznanym, którym się dobrze życzy. — Nudne kazanie, ale zdaje mi się, że najnudniejsze kazanie jednak jest pożyteczniejsze, jak najpiękniejsze komedye, bo z kościoła wyjdziesz z spokojniejszem sumieniem, niźli z teatru. — „Ja w domu lepsze przeczytać mogę". — Wierzę, to pewna; ale czy przeczytasz? Zresztą, wiara ze słuchania, ale nie z czytania, ludzi wzmacnia.

Zatrudniamy się niestety najczęściej tem, co do nas nie należy. Oto ten człowiek: pan majętny, bogaty, ma pod sobą tyle sług, tyle poddanych — Bóg mu ich dał — ale czy stara się o nich? Prawda, on nikogo nie krzywdzi i zakazuje krzywdzić, ale cóż z tego, kiedy od podrzędnych jego o zemstę wołające dzieją się nadużycia. On nic o tem nie wie; ale wiedziećby powinien. Ważne ma i rozliczne interesa, on o tem nie pomyśli — i bawi się. Musi o tem wiedzieć, co się dzieje w całym świecie — i w Chinach i w Indyach, ale nie wie, co w własnym dzieje się domu i często od obcych dopiero się dowie — i umrze, i zostawi majątek w nieładzie i nieporządku, i otworzy pole do pokrzywdzeń niemałych, procesów, rozdwojeń familijnych i zgorszenia.

Ten inny, bez żadnej nauki jak tylko zarozumiałości, chce świat oświecić, chociaż ciemniuteńko w głowie. Wie, że egzystował Wolter, Rousseau; na ustach jego Fichte, Schelling, Kant, Trentowski, liberalizm, komunizm; ale tylko spytaj go, co to wszystko znaczy, jaka treść tej całej nauki? Podobno w wielkim kłopocie by był na to odpowiedzieć. A jednak z taką zarozumiałością, z taką pewnością o wszystkiem peroruje. Kościół Duchem świętym rządzony, nauką Apostołów i mądrością Ojców świętych umocniony, reformuje; rozstrzyga pytania o tajemnicach, o których Augustyn, Hieronim, Ambroży tylko ze drżeniem i bojaźnią odważali się wykładać. I cóż z tego wszystkiego wynika? Oto jedno, że o tem mówi i tak mówi, iż każdy świadomszy pozna, że nic nie rozumie i na takie gadanie nie warto dawać odpowiedzi.

Oto ten, w którego ręku powierzony los tylu czy winnych, czy niewinnych, bawi się, myśli o obiadach, o partyach, ani się pospieszy,

aby wydał wyrok swój. Ten inny, taki zdrów i silny, w samym kwiecie młodości, połowę życia swego w łóżku przeleży, przespi w nieczynności, w próżniactwie letargicznem; cały użytek, który z życia czyni, ten jest, że co chwila umiera! Ten młody człowiek dopiero żyć poczyna; jeszcze nic nie zrobił, a już odpoczywa; miasto, coby miał pilnować książki i nauk, aby kiedyś mógł zająć posadę w społeczeństwie, być użytecznym sobie i współbraciom swoim, być pociechą rodzicom i krajowi, aby darmo chleba nie jadł, nie plątał się i nie zawadzał drugim, to na czem spędza dni swoje? na co wytęża myśli swoje? Przyjdź tylko do pomieszkania jego: miasto święconej wody, to perfumy; miasto krzyża, to kupidynki, szczotki, szczoteczki, pomady. Czy to toaleta modnej elegantki? — Nie, to pomieszkanie mężczyzny. W zniewieściałem ciele, zniewieściała dusza.

O mój Boże! czyż na to dałeś nam czas? ten czas, którybyśmy poświęcić mieli na rozważanie świętego prawa Twego! na korzystanie z łask Twoich; na poznanie miłosierdzia Twego — ten czas sprzedajemy nieprzyjacielowi zbawienia i nazywamy to życiem! Pamiętajmy dziś, jutro śmierć przyjdzie! Piekło straszne, wieczność długa, sądy Boskie nieprzebłagane. Za lat kilka, za dni, za godzin może kilka, wszystko tu na ziemi dla nas się zakończy; tyle po nas pamiątki i śladu zostanie, ile po tym ptaku, co w powietrzu przelatuje. Ale dusza nasza żyć będzie, wiecznie z Bogiem złączona — wiecznie od Bogą oddalona. Piekło i niebo dziś w ręku naszem. Wybierajmy! Może jutro będzie zapóźno! Amen.

O grze w karty[1]).

Zewnętrzne pozory, a głębia serc ludzkich. — Tajemnice domów naszych. — Przyczyna tego: brak wiary. — Wrzekomo niewinne zabawy: karty. — I. Niewinna gra, dla rozrywki, bez szkody i straty. — Gra hazardowna. — Mąż niszczący rodzinę. — Młodzieniec tracący majątek, zdrowie. — Na karty jest czas, pieniądze, zdrowie; na dobre uczynki brak wszystkiego. — Wyzucie się dla kart z rozumu, serca, zmysłów, miłości rodzinnej. — II. Skutki gry w karty. — Utrata majątku. — Nieszczęście żony, dzieci. — Nędza i szyderstwa. — Upadek moralny. — Szpital lub więzienie. — Samobójstwa. — Na majątku kartami zyskanym ciąży przekleństwo Boże i ludzkie. — Gra, która już nie jest niewinną zabawą, a nie jest jeszcze zbrodnią. — Tacy gracze na drodze do przepaści. — Do nich odnoszą się przedewszystkiem dzisiejsze prośby i zaklęcia.

Jak smutny, jak opłakania godny dzisiejszy stan towarzystwa ludzkiego! Podobny człowiekowi w bogate szaty przystrojonemu, pod któremi ohydne kryją się rany; podobny do drzewa rozbujałego, w którego korzeniu robak gniazdo założył. Gdy kto tylko od niechcenia rzuci oko, a osobliwie po wielkich miastach, o! jak tu powierzchownie wszystko pięknie, wesoło, przykładnie się przedstawia; ale wejdźmy, wejdźmy tylko w głąb serc ludzkich, przypatrzmy się tylko domowemu życiu, rozbierzmy tylko wewnętrzne stosunki — och! wtenczas spełznie to omamienie! Tu, tu prawdziwie poznamy stan teraźniejszego towarzystwa, a nie po teatrach, nie na balach o publicznych sprawach można zdrowo i rozsądnie sądzić i uważać! — I cóż znajdziemy w tych sercach? Oto zepsucie, które już jakby od dziecięcych lat poczyna zatruwać zaród cnót wszelkich; oto miłość własną, pychę,

[1]) Kazanie to ogłoszone było z pewnemi zmianami i opuszczeniami w *Pokłosiu*, Zbieranka literacka, 1862, str. 152 i nast. Obecne wydanie uskuteczniliśmy wedle oryginalnego rękopisu O. Antoniewicza.

próżność, zmysłowość, obojętność na wszystko, co jest prawdziwie szlachetnem i pięknem.

Wejdźmy w rozum, tam ciemnota, albo światło gorsze nad ciemnotę, wyobrażenia dziwaczne, przewrotne, bezbożne, zbiór myśli plugawych, przebiegłych, bezwstydnych. Wejdźmy w domowe pożycie, usłyszym skargi, narzekania, złorzeczenia; słudzy przeklinają panów swoich, panowie nad zepsuciem, oszukaństem, niewiernością sług się użalają, rodzice nad złym postępkiem dzieci rozpaczają, dzieci rodzicom złe przykłady zarzucają. Mężowie nad lekkomyślnością, zbytkami, a może i niewiernością żon gorzkie łzy leją; żony nad złem życiem, nieczułością i tyranią mężów rozpaczają. Ach! nietylko w domach bogaczów, ale i w domach mieszczan, rzemieślników, w chatkach nawet chłopków też same skargi, też same zażalenia; — a ciągłe narzekania na nędzę. Ubóstwo, niedostatek tak powszechnemi się stały, iż zdaje się jakoby Bóg przeklął ziemię, żeby już skarbów swoich nie wydawała więcej; że już wyschły wszystkie zarobku źródła, że drogich kruszców żyły zamieniły się w popiół; a przecież wiemy, iż gospodarstwo coraz się doskonali, iż przemysł przez olbrzymie wynalazki swoje do wysokiego wzniósł się stopnia; że statki parowe, koleje żelazne, handel tak się rozprzestrzeniły i podniosły!

Jakaż tego wszytkiego może być przyczyna? Oto pierwszym i bezpośrednim początkiem wszystkiego złego jest brak wiary; ztąd albowiem wypływają te zatrute źródła, które przebiegają całe towarzystwo, wszędzie ślady zniszczenia zostawiając! Jakież są te źródła? Są to te wszystkie, coraz bardziej szerzące się, tak zwane niewinne zabawy, w których, jak to mówią, trzeba ulżyć pracy, w których trzeba szukać zapomnienia nieskończonych trosk i kłopotów domowych! A te niewinne zabawy są właściwie przyczyną tych trosk, tych kłopotów, tej nędzy, tych zbrodni, które teraz panują; a te bale nieustanne, te zabawy, te teatra, te opery, te tańce, te czytania romansów, te wystawy, te ubiory trują serca, zaciemniają rozum, wydzierają wiarę, niszczą wiarę małżeńską, wypróżniają kieszenie; te niewinne zabawy sprawiają tak częste pogrzeby, zapełniają szpitale, więzienia, domy poprawy; te niewinne zabawy mnożą sprawy, procesa, kłótnie, pojedynki, zabójstwa, samobójstwa! Lecz czas nie dozwala nad każdą z tych niewinnych zastanowić się zabaw, weźmy dziś pod rozwagę jedną, może, podług sądu świata, najniewinniejszą rozrywkę, t. j. karty i zastanowimy się: czy w samej rzeczy jest tak niewinną zabawą, jak sądzimy, lub czyli raczej nie jest przyczyną nieszczęścia tak doczesnego

jak i wiecznego dla tych, którzy w tej niewinnej zabawie pędzą dnie i noce. To będzie przedmiotem dzisiejszej nauki naszej.

I.

Jeżeli karty uważam jako przyczynę wielu nieszczęść, jako namiętność przebrzydłą, wynalazek godny piekła, nie rozumiem tu gier niewinnych, domowych, przyjacielskich, które osobliwie na wsi mieszkającym w długich zimowych wieczorach miłą i niewinną rozrywką być mogą, które bez żądzy wygrania, przy wesołej i przyjacielskiej rozmowie krewnych, domowników i sąsiadów, nie o pieniądze, lub o tak małe tylko, że każdy mało traci i każdy łatwo wygrać może, odbywają. Grali wszakże i ojcowi nasi; zasiadali rycerze polscy po pracach wojennych, zasiadali stróże praw po pracach o dobro kraju, zasiadały poważne matrony, matki tej pełnej nadziei młodzieży, w skromnych komnatach wiejskich dworów do maryasza, drużbanta i tym podobnych gier! Nie wstydzili się oni grać o tynfa, o *Ave Maria*, jako czytamy w ówczesnych pamiętnikach.

Wiem, że na te słowa może niejeden szyderczo się uśmiechnie. Ach! raczej gorzko zapłakaćby nam wypadło, żeśmy tak daleko od cnót przodków naszych odstąpili, w których wielkość duszy, światło rozumu, męztwo osobiste z patryarchalną prostotą, z niewinnością dziecinną się łączyło. Ale zważmy dzisiaj, czem się stała ta w sobie niewinna zabawa? Przenieśmy się słuchacze myślą w te modne miejskie salony, w kosztownie umeblowane, malowidłami i rzeźbami przystrojone sale: od złota i haftów błyszcząca liberya zapala jarzące w srebrnych kandelabrach światła, rozkłada zielone stoliki, do których licznie zgromadzonych gości grzecznie zaprasza gospodarz! I cóż tu myślą czynić? Czyli te kupy złota, srebra i banknotów na ślepy los szczęścia kłaść zamyślają? Och! więcej, więcej! Oto łzy i rozpacz małżonek, oto przyszłość swych synów, oto cnotę swych córek, oto chłopków losy po ojcach sobie powierzone, oto sumienie, oto wieczność swoją kładą w karty na ślepy trafunek! I czyż to czynią ludzie z rozumu wyzuci? czyż to czynią ludzie w zbrodniach zastarzali? O bynajmniej, jest to kwiat towarzystwa modnego, są to ludzie dobrego tonu, dla których wszystkie drzwi stoją otworem, przed którymi podła pochlebców zgraja płaszczy się i poniża.

Przypatrzmy się bliżej temu towarzystwu. Któż jest ten mąż siwizną przyprószony, poważny z wejrzenia? Oto jest dziedzic wielu

włości, zostawił w domu młodą, cnotliwą małżonkę, zostawił synów i córki, którzy jego rady, nauki tak potrzebują i spędza tu przy tym nieszczęsnym stoliku dnie i nocy swoje! A żona w smutku i rozpaczy dnie swoje samotnie spędza w tejże godzinie; gdy on przy rozpustnych częstokroć mowach, w wesołości serca zepsutego sypie złoto, ona klęcząc z dziatkami, łzami zalana, błaga o miłosierdzie Zbawiciela ukrzyżowanego nad nim i nad biedną dziatwą swoją. Nadawno. była wesołą, hożą w domu rodzicielskim dziewicą; dziś żoną zaniedbaną, matką opuszczoną; złorzeczyłaby, gdyby jej religia złorzeczyć dozwoliła, tym, którzy jej męża a dzieciom ojca wydarli.

Któż jest ten młody człowiek? Widać że jeszcze nieznajom świata, skądże się on tu zjawił? Ach! jest to syn bogatych rodziców, jest to jedyna nadzieja ich starości; wysłali go do miasta dla ukończenia nauk, dla wydoskonalenia się w pięknych od Boga użyczonych mu zdolnościach. Nie uszedł on, lub raczej pełna szkatułka jego, oczu tych zbójców duszy i szczęścia ludzkiego; wciągnęli go w swoje sidła piekielne; bez doświadczenia, bez stałości charakteru, padnie wkrótce i on ofiarą podstępu szatańskiego.

Któż ten inny, młody człowiek, blady, ze zgasłem okiem? Nudota maluje się na pięknych, ale rozpustą i gwałtownemi namiętnościami napiętnowanych rysach. Och! niedawno zaniósł do grobu szczątki ojca swego, odziedziczył po nim znaczny majątek, od dziadów, pradziadów krwawą, uczciwą zebrany pracą, lecz ten majątek, jak wosk przy ogniu niknie przy tym nieszczęsnym stoliku, przy łzach, przekleństwach biednych poddanych, niknie wraz z cnotą, uczciwością i zdrowiem!

Lecz któż wydoła te różne, rozmaite wykreślić charaktery osób, które się tu zgromadzają! I jakiż więc cel tej niewinnej zabawy? Oto nie inny, jak siebie lub tak zwanego przyjaciela uczynić nieszczęśliwym, wydrzeć mu majątek, zatruć sumienie i częstokroć nabić pistolet, aby sobie doczesną i wieczną śmierć zadał. Oto niewinna zabawa! oto sposób spędzenia czasu! Pójść na Mszę świętą, na kazanie — nie ma czasu! zachować od Kościoła przepisane posty — nie ma zdrowia; dać jałmużnę — nie ma pieniędzy; pójść do spowiedzi — nie ma grzechów! Tak jest, nie ma czasu, ale jest czas dostateczny od rana do wieczora, od wieczora do świtu, a z dnia na dzień, z roku na rok siedzieć przykutym przy kartach. Oto niemasz zdrowia, ale jest zdrowie bezsenne spędzać noce przy kieliszkach mocnych trunków, których ta namiętnośc podsycania potrzebuje, a wstawszy od stolika bezwstydnych szukać towarzystw. Oto niema pieniędzy biedną wspo-

módz rodzinę, ale jednej nocy przegrać tysiące, na los karty stawić sumę, któraby nie jedną ale dziesięć, nie na dzień ale na całe życie podźwignęła familię, nie ma grzechu. A czemże jest takie życie, jeżeli nie ciągłym grzechem, w którym jeszcze inne przebrzydłe uczynki, jak słowa zwrotki w pieśni, się powtarzają? O mój Boże! czyliż na to Bóg stworzył człowieka, aby czas swój tak nieszczęsnym spędzał sposobem? Czyliż na to dał mu rozum, aby go całkiem w nieszczęśliwych zagrzebał kartach? Czyliż na to mu dał serce, aby uczynić je stekiem bezprawia i grzechów? Czyliż na to mu dał oczy, aby je trzymał w ten nieszczęsny stolik wlepione! uszy, aby się nasycały brzękiem złota lub przekleństwem ogranych; ręce aby niemi ciągle trzymał to zatrute narzędzie nieszczęść tylu?... Czyliż miłość i wdzięki małżonki już straciły całą wartość dla niego? Czyliż mu zmierzły pieszczoty niewinnych dzieci, którym dał życie? czyli natrętne błogosławieństwo biednych poddanych, miłość i radość rodziców nie mają dla niego już żadnej wartości? Lecz, jeżeli tak jest, jeżeli słodki spokój domowego zacisza stał mu się nieznanym, czyż go nie przerażą łzy i narzekania tej, której wieczną miłość i wierność poprzysiągł? czyż go nie poruszy nędza, którą tym nagotował, których strzedz jest jego najpierwszym obowiązkiem? czyli przekleństwo rodziców żadnego uczucia żalu nie wzbudzi? Naprożno! Ta niewinna zabawa opanowała duszę, serce, rozum i myśli jego! Zabiła wszelkie uczucie do tego stopnia, iż śmierć nawet tego, co mu najdroższem było, tylko przemijające zrobi na nim wrażenie. Od pogrzebu żony, dziecka, ojca, matki, gdy jeszcze obcy przyklękną na grobie, on leci — leci dokąd? do nieszczęśliwego stolika! O Boże! czyż już nie masz na te poczwary towarzystwa ludzkiego piorunów? Mam, wyrzekł Bóg; całą wieczność, piekło!... Lecz oni o to się nie troszczą, więc tu, tu jeszcze za życia poczują rękę Boga rozgniewanego, t. j. skosztują owocu tej niewinnej zabawy w ich oczach, ale przebrzydłej zbrodni w oczach Boskich i w oczach ludzi sprawiedliwych.

II.

Jakiż skutek gry? Wygrać lub przegrać! — Oto ten człowiek, któremu Pan Bóg tak poszczęścił już w tem życiu, którego obdarzył majątkiem, pobłogosławił familią, został graczem! Sprzedaje się wioska po wiosce, nieszczęśliwa żona przewidując los przyszły dzieci, wiano, co wniosła, z tej otchłani wyratować usiłuje; ale naprożno. Groźbą, tyranią tego, coby jej opiekunem i obrońcą być miał, prze-

rażona, podpisuje weksle, skrypta! Darmo pracą i oszczędnością stara się wyrwać coś z tej ruiny upadającego szczęścia i spokoju domowego. Porzucić musi ostatnią wioskę, w której się może rodziła, w której dziecinne przepędziła lata, w której matką została, w której grób swój obrała. Zebrawszy ostatnie szczątki majątku, jedzie, straszną przed soba mając przyszłość — jedzie do miasta, lecz i tu spokojnego niemasz dla niej pożycia. Widzi co ranka nielitościwych wierzycieli, którzy ostatnie sprzęty z domu wynoszą; te klejnoty, które jej matka na pamiątkę dała; te perły, które od dziadów, prababki swojej odziedziczyła, błyszczą na nieszczęsnym stoliku. Puste wkrótce pokoje; och! nieraz wesoły płomień na kuchni gaśnie, a ona tylko łzami może zgłodniałe nakarmić dzieci, tylko sercem ogrzać te drogie klejnoty miłości macierzeńskiej. Widok męża trwogą i żalem ją przeraża; drżą nieszczęśliwi, gdy słyszą powracającego kroki. Złorzeczenia, skargi, przekleństwa: oto im przynosi; łzy żony i dzieci, ten niemy wyrzut sumieniowi jego uczyniony, do wściekłości go pobudza. Gniew, piekielny ogień pożera serce jego!... Wkrótce znikło w księdze towarzystwa ludzkiego to imię, niegdyś ze czcią i miłością wspominane. W ciężkiej służbie matka dni zakończy i pod cudzą opieką w domu sierót dzieci gorzko płaczą, a sam, sam sprawca tylu nieszczęść, oto zgryzotą pożarty, wspomnieniem dręczony, zwątlony na siłach i umyśle, straszne przechodzi koleje! Wyśmiany od swoich przyjaciół, unikany od krewnych, wzgardzony od prawych, na wszystkie puszcza się bezprawia i nędzne kończy życie gdzieś w publicznym szpitalu lub więzieniu!

Ten młody człowiek w kwiecie wieku, któremu przyszłość najpiękniejsze wróżyła losy, stracił majątek, stracił sławę, stracił cnotę, stracił zdrowie przy kartach. Wiara w nim wytępiona. Świat mu obmierzł, marzenia spełzły; nabija pistolet i nędzne odbiera sobie życie, wpędziwszy wprzód rodziców do grobu! Nikt na jego nie pomodli się grobie, w ziemi niepoświęcanej spocznie ciało jego!

Lecz już dosyć, dosyć tych okropnych obrazów; nie skończyłbym nigdy, gdybym chciał wszystkie nieszczęśliwe skutki tej niewinnej zabawy, tej okropnej skreślić namiętności! Ach! ci, co w świecie żyli, widzieli nieraz częste a przerażające tego przykłady! Lecz powiedzą ci: dobrze, to wszystko się tyczy tych, którym, jak to nazywają, fortuna nie sprzyja, lecz wieluż to z kart przyszło do majątku, a ztąd do sławy, ustaliło dobrze synów, świetnie za mąż córki wydało, a biedne, a ubogie częstokroć życie, zamieniło na pałace przepychem i wygodą opływające!... Przeklęty ten majątek, przeklęta ta sława niech

będzie, krwią i łzami przesiąkła! Niema w tych świetnościach błogosławieństwa Bożego. Uczują to wnuki i prawnuki. Dojdą do uszów Boga mściciela te przekleństwa, te skargi ojców, matek, wdów, sierót. Robak sumienia nie da i chwilki odpoczynku; wśród nocy waszych snuć się będą cienie tego samobójcy, który z twojej przyczyny życie sobie odebrał. Szumieć będą narzekania rodziców, którym synów, dzieci, którym ojca wydarłeś. Wina twoje gorzkiemi łzami, potrawy twoje krwią będą zaprawiane. Nie doczekasz się błogosławieństwa po córkach twoich. Rozpusta synów twoich w grób cię wpędzi, rozpłyną się te złota w rękach twoich, a pamięć imienia twego będzie obrzydzeniem w przyszłości! Zazdrościć będziesz kawałka suchego chleba, który z czystem sumieniem żebrak w pozłacanych progach twoich pożywa!

Między kartami, która jest niewinną zabawką — a grą, która jest zbrodnią, jest rodzaj ludzi, którzy środek trzymają. Nie uczynili oni, abym tak rzekł, profesyi z kart, ale ta zabawa jest u nich namiętnością, która już sama w sobie zła, ale z czasem gorszą się stać może. Tracą pieniądze, t. j. część majątku, lub taką część wydzierają innym; tracą czas tak drogi, tracą chęć do pracy, zaniedbują po części obowiązki swoje, tracą wszelkie szlachetne uczucia i chęć do pożytecznych i niewinnych zabaw. Jednem słowem, są na drodze, która w przepaść prowadzi. O tym rodzaju graczów czas już nie dozwala dłużej mówić, lecz proszę, błagam, zaklinam ich, aby, gdy jeszcze czas, gdy jeszcze namiętność walczy z honorem i cnotą, nie dali jej wziąść przewagi; aby unikali wszelkich okazyj, aby się starali innym sposobem wypełnić czas, który im zbywa.

Do tych, do tych najwięcej nauka moja dzisiejsza się stosuje. Chciałem wam okazać w całej prawdzie swojej tę namiętność, abyście się jej strzegli; wątpię albowiem, aby się między wami tu zgromadzonymi i ci nieszczęśliwi gracze znajdowali, których zapewno nie w kościołach szukać mamy. Do was to mówiłem rodzice, abyście jak najtroskliwiej czuwali nad dziećmi waszemi, by ich ten nieprzyjaciel nie ułowił w sidła swoje! — O Boże święty! któryś się modlił za tych, którzy Cię krzyżowali, zmiłuj się nad tymi nieszczęśliwymi, którzy w mocy dyabelskiej zostając, przebrzydłą tą namiętnością Cię krzyżują, aby poznawszy zbrodnie swoje, rzuciwszy przebrzydłe narzędzia nieszczęścia własnego, oddawszy wydarte majątki, sami we łzach pokuty i żalu sprawiedliwość Twoją przebłagali! Amen.

Na poświęcenie kościoła w Piekarach. [1])

Dawny kościółek. — Posłannik Maryi, zbierający grosze na nowy kościół. — Błogosławieństwo Boże; obietnice Matki Bożej. — Trzeba teraz kościół Boży w sercach zbudować. — Niech każde serce, każda chata zmieni się w kościół Maryi.

Niedawno temu, na temże miejscu, gdzie stoimy, ubogi i nędzny stał kościółek i w tym kościółku mieszkała Marya, i w tym kościółku kochała Marya, i z tego ubogiego domku swego rozdawała łaski i błogosławieństwa na całą okolicę! I w tym kościółku zbierała wszystkie łzy święte, zbierała wszystkie westchnienia, aby je na sądzie Syna swego okazać. I rok po roku mijał, i ludzie umierali, i ludzi i grobów przybywało, i boleści się mnożyły, ale skarb miłosierdzia Maryi nigdy się nie wyczerpywał; błogosławiąc Maryą, żyli i umierali ojcowie i matki wasze. O! gdybyście dziś ich groby otworzyli, gdybyście ich spytali, oniby wam opowiedzieli, co dla nich Marya uczyniła. Pod Jej opieką każdego z was kolebka, pod Jej opieką każdego z was grób, pod Jej opieką ciało i dusza wasza!

I mijał rok po roku, i mijał wiek po wieku, i burzyli i budowali ludzie domy i stodoły, a ubogi domek Maryi czekał spokojnie, kiedy ręce i serca dzieci pomyślą o Niej. I patrząc Marya, iż nikt o Niej nie myśli, sama rzekła; o! kiedy Matka sama przemówi do dzieci, czyż podobna, aby ją dzieci nie wysłuchały? Kiedy Matka wyciągnie rękę, aby na cześć Jej nie dali i grosza? I posłała Marya

[1]) Wspaniały kościół w Niemieckich Piekarach stanął staraniem tamtejszego proboszcza, świątobliwego X. Alojzego Fitzka.

anioła swego na ziemię, tego, który został pasterzem waszym; i posłała Anioła swego niewidomego, aby chodził od domu do domu, od serca do serca i zbierał ten grosz wdowi na wystawienie domu Maryi! I rzekł ten posłannik Maryi do każdej matki: „Kochasz dzieci twoje — kochaj Matkę twoją; kochaj Maryą, bo Ona jest matką twoją, matką dzieci twoich. Ty twych dzieci całą miłością twoją nie ochronisz, nie obronisz od złego; ile z miłości dasz Maryi, o tyle miłość twoja ku dzieciom się powiększy; ile Maryę kochać będziesz, o tyle Marya kochać będzie dzieci twoje; każdy grosz, co dasz na błogosławieństwo Maryi, Ona ci go powróci stokrotnie. Matko! przyczyń się groszem wdowim do domu Maryi, a Ona dom chwały zgotuje ci w niebie!"

I powtarzała każda z was te słowa, i przyniosła grosz swój, i ona składała ten grosz na ziemi, a Anioł zapisywał każden grosz w niebie, a Marya błogosławiła i was i dzieci wasze! I stanął anioł przed domem twoim, zamożny, uczciwy gospodarzu! I stanął wśród serca twego i okazał ci te pola i role twoje, to bydło i zaprzęgi twoje i rzekł do ciebie: Patrz, jak Bóg błogosławi życiu i pracy twojej, błogosławi cię na żonie i dzieciach twoich; ale komuż dziękować masz za te błogosławieństwa? Dziękuj oto Tej, która czuwa nad tą okolicą, czuwa jak Pani i jak Matka, czuwa pełna miłości. Ileż to razy wstawienie Jej wstrzymało rozburzone fale; ile razy rozproszyła chmury gradem ciężarne; ile razy zgasiła iskrę w popiele, odsunęła śmierć od domu twego! O! nie żałuj, nie żałuj ze skarbu, coś pod Jej zebrał opieką, choć kilka groszy na cześć Opiekunki twojej! I posłyszał z was każdy te słowa, i grosz rósł po groszu, cegła przybywała po cegle. I serca miłością się zapalały, i myśl wznosiła się ku niebu i wierze, i głos Maryi zadzwonił w sercu, i zadzwoniły dzwony Piekarskie na całą okolicę, i pieniom serc waszych, jałmużnie waszej wtórowały organy i rzekła Marya: Nie opuszczę ludu mego, on się prawdziwem dzieckiem okazał, niechaj pozna, jak matka wdzięczną być umiem; nie odtrącę tych, co odemnie stronią; przycisnę do serca tych, co się do mnie garną! Tu błogosławieństwo moje we dnie i w nocy czuwać będzie nad wami!

O bracia moi! błogosławić was będą synowie wasi w najpóźniejsze pokolenia, błogosławi was świat katolicki, błogosławi was Kościół święty po świecie całym, błogosławi wam Jezus i Marya! O bracia! macie ten kościół, coście sami wystawili; sami powiedzcie: czy nie stał się dziś pociechą i radością serca waszego? Jeśli smutek i boleść padnie na serca wasze, zwróćcie oczy na dom ten Maryi,

przed Jej ołtarzem otwórzcie serca wasze. Ona was pocieszy, Ona wam pokaże Serce Syna swego włócznią przebite, Ona wam okaże Serce swoje siedmiu mieczami przeszyte, Ona wam powie: dziecko biedne, złóż w serce Matki boleść twoją; ja cię ochłodzę; nauczę cię, jak w cierpieniu kochać, a miłość uspokoi boleść twoją. Jak cię ludzie prześladować będą, uciekaj od ludzi, uciekaj do Maryi; o! z ufnością i pokojem wstępuj w progi tego domu, coś groszem twoim wystawił. Jak śmierć zbliży się, nie lękaj się; popatrz z żalem i miłością na tę wieżę wysoką, na te mury potężne i zawołaj: O Maryo! ja za życia przyczyniłem się do chwały Twojej na ziemi, Ty się przyczyń do chwały mojej w niebie; Ty mnie nie wyłączysz z domu Twego w niebie, którym zbudował dom dla Ciebie na ziemi!

Zbudowaliście kościół dla Maryi groszem waszym, ale to nie dość; czeka Ona, abyście sercem waszem i groszem zbudowali Jej kościół wewnętrzny w sercach waszych. Tu w kościele obraz Jej; w serca kościele Ona sama będzie mieszkać. Runą stare mury kościoła, niechaj runą stare nałogi i grzechy; niechaj wszystko stanie się nowe i święte! Tak, bracia! jako szła budowa kościoła, niechaj idzie budowa kościoła serca! Żwawo więc do pracy, bierzmy się do kopania fundamentów; od fundamentów poczynać potrzeba, aby potężny ten gmach wyprowadzić; runęłyby te wieże, gdyby nie na opoce były oparte. Tą opoką, to pokora; temi wieżami, to miłość. Pokora w głąb duszy zasięga, miłość serca porywa, a między wieżą i fundamentami są mury, czyli te cnoty życia codziennego, które spojone stanowią jedność!

Nie kładliście zgniłej cegły, niech żaden zły nałóg w życie wasze nie wchodzi! Wszystko w sercu, co Maryę kocha, niech będzie jasne i święte! Pomagała wam Marya do wystawienia kościoła, pomoże do wystawienia kościoła w sercu waszem!

Żadne brudy i śmiecie niech nie plugawią domu Matki Bożej; żadne brudy i śmiecie niech nie plugawią serc waszych! Precz wszystkie nienawiści i odwrócenia, nieczystość i pijaństwo, wszystkie kłótnie i niepokoje, kradzieże i oszukaństwa! Precz szatanie z czeredą twoją! ustąp miejsca Tej, która starła głowę twoją!

Odrodzona miłością Maryi, przytul matko z nową miłością dziecko twoje, jako dziecię Maryi, do serca twego; niechaj ustaną wszystkie nieporozumienia między żoną i mężem; pamiętajcie, przed tym obrazem Maryi przysięgliście wierność i miłość wzajemną; przed tym obrazem Maryi ponówcie przysięgę waszą. Świat rozdwoił serca wasze, Bóg je na nowo niechaj złączy i spoi! — Panowie i słudzy,

jesteście dziećmi Maryi; czcijcie Ją, jedni łagodnością i dobrocią, drudzy wiernością i uległością.

O! niechaj każde serce, każda chata stanie się kościołem Maryi! O! niech na każdem sercu, na każdej ścianie obraz Jej będzie wyryty! Niechaj ta wioska, odznaczając się miłością Maryi, życiem naśladuje życie Maryi! Amen.

O powołaniu kobiety [1]).

Powołanie kobiety. — Może być aniołem, lub szatanem. — Rola kobiety w pogaństwie dawnem i dzisiejszem. — Wyjątkowe postacie w świecie pogańskim. — Dziewice izraelskie. — Cierpienie i miłość węgielnymi kamieniami doskonałości niewieściej. — Marya i Jej typy w Starym Zakonie: Ewa, Rebeka, Ruth, matka Tobiasza, matka Machabejczyków, Judyta. — Pełność łaski w Najśw. Pannie; z Nią nowe życie dla kobiety się rozpoczyna. — Niewiasty ewangeliczne; ich stosunek do Jezusa. — Pod krzyżem mieszkanie kobiety. — Jej rola, jej dzieje w Kościele katolickim. — Święte niewiasty polskie. — Dzisiejsze kobiety polskie.

O jak wielkie, jak święte, jak obszerny zakres zajmujące, jest powołanie kobiety; jaki wpływ wywiera ona na całe towarzystwo, na życie moralne i materyalne człowieka! Z któregokolwiek stanowiska spojrzym na nią, czyli jako na dziewicę, czyli na żonę, matkę, gospodynię, czyli to w świetnych salonach, czyli w zaciszu domowego pożycia, czyli za murem klasztornym, w ręku jej, a raczej w sercu jej położone szczęście, błogosławieństwo, pociecha i zbawienie tylu, że gdyby każda z nich chciała tylko poznać, pojąć, zrozumieć wielkość posłannictwa i godność swoją, zaiste, zdaje się, żeby było rzeczą niepodobną, aby jej nie szanowała, aby całem natężeniem fizycznych i moralnych sił takowemu nie odpowiadała; aby od wszelkiej zmazy, upodlenia, bardziej jak od śmierci, się nie chroniła!

Ale gdy tego nie pojmie, lub raczej pojąć nie zechce; gdy dumą i próżnością nadęta, jak ta bańka mydlana, zechce się wdzierać w obcą dla siebie sferę; gdy wystąpi z zakresu działalności swojej,— położenie jej na świecie będzie bardzo dziwaczne, fantastyczne i najzgubniejsze, stanie się albo przedmiotem, albo podmiotem cierpienia. I ta, co miała być aniołem jedności, pokoju i zgody w Kościele

[1]) Na uroczystość Zwiastowania N. Maryi Panny.

Chrystusa; ta, co miała czynić lekkim krzyż dla innych, być cnoty pełną, uroku i pociągu, zasłynąć ofiarą i poświęceniem: ta, co miała stać się pośrednikiem wszelkich socyalnych stosunków, związkiem żywotnym różnorodnych przekształceń opinii, duszą pobratymstwa ogólnego, zapoznawszy powołanie swoje, stanie się szatanem, dusz zabójczynią, jędzą niezgody, zarzewiem rozpusty. Szuka przewagi i godności w zewnętrznych, przypadkowych stosunkach, przymiotach, ale nie w tej wewnętrznej moralnej sile i potędze, którą ją Bóg tak hojnie ubogacił. Chce panować nad światem bogactwem, urodą, rozumem ta, która nad nim panować może łagodnością, cichością i miłosierdziem. Czem jest niewiasta w stosunku do Boga i do całego społeczeństwa?

To wielkie pytanie, dotyczące połowicy rodu ludzkiego, było zagadką aż do przyjścia Zbawiciela Pana, nad której rozwiązaniem siliły się napróżno wszystkie rozumy, i ten rezultat wypadł nakoniec, że powołanie kobiety nie jest czynne, ale bierne, że powołanie kobiety jest nierząd lub niewola i do tego stopnia kobieta upodloną została, że niektórzy filozofowie zaprzeczali jej duszy człowieka i postawili ją w rzędzie niżej jeszcze bydląt nierozumnych. A jeśli jakie prawa i przywileje miała, to tylko ze względu na macierzyństwo! I taki sam dziś los niewiast we wszystkich krajach, promieniem wiary świętej nieoświeconych. Tam kobieta od urodzenia hańbiącem piętnem niewoli napiętnowana, ma serce, ale tylko na to, aby albo cierpieć niem, albo je spodlić! W Maroku zaprzedają ją do pługa; w Tataryi sprzedają, mieniają za bydlęta, a na całym Wschodzie kobiety, jako stada owiec, pod zazdrosnem nadzorcy okiem, pozostają w upodleniu swojem w haremach uwięzione. Kobieta pierwsza wywołała klątwę na siebie i córki swoje, i ciągnąć musiały ten łańcuch niewoli, którego pierwsze ogniwo grzech kobiety wykuł, pokąd nie spełniły się proroctwa o Tej, która zetrzeć miała głowę węża piekielnego, pokąd nad światem nie zabłysła gwiazda z domu Jakóba, póki dziewica i matka miłością i boleścią swoją nie skruszy tego łańcucha, nie zdejmie tego przekleństwa; póki córki Ewy nie zostaną córkami Maryi, pokąd nie zostanie matką naszą ta, która jest Matką Boga!

Jednak to przeczucie godności przyszłej niewiasty, utrzymywane w przepowiedniach o Maryi, nigdy nie gasło; wpośród najgrubszej i najciemniejszej pory błogiem świeciło światłem, jako ta lampka w podziemnych pieczarach Rzymu katolickiego, wpośród prześladowań trzech wieków! Były zawsze niewiasty, które naturalnem uczuciem poznawały godność swoją, jako te Lukrecye, Wirginje, siostry

Horacyuszów, matka Grachów, Cecylia Metella i tyle innych, a Westalki, których ślady nietylko w Rzymie i Grecyi, ale i w Indyach i Ameryce znaleźć można, były uważane jako niebiańskie istoty, którym cześć równą bogom oddawano. Ale to były jasne meteory, które świat pogański podziwiał, lecz tego nigdy nie mógł zrozumieć, że takie cnoty wypływają z powołania kobiety i stanowią prawdziwą jej istotę! I dlatego stały one tak ostro odcięte, odosobnione od praktycznego toku życia, jak palmy błogie, rozrzucone na piasczystej pustyni! Tylko w historyi ludu wybranego, na mocy proroctwa i wiary w przyszłą Matkę oczekiwanego Zbawcy, większej czci i uszanowania doznawała niewiasta. W tej historyi ludu Izraela widzimy pojawiające się typy, figury, obrazy Maryi, tej niewiasty, która przez tyle wieków z upragnieniem i tęsknotą oczekiwana, miała dać światu Zbawcę, a upodlonej kobiecie powrócić przynależną jej godność! Te pojedyncze cnoty, które pojedynczo zdobiły córki Izraela, jako drogie perły w jedną wiążą się koronę, która zdobi skronie Maryi!

Że powołaniem jest każdej kobiety cierpieć i kochać, to okazała nam pierwsza matka, Ewa; to okazała nam i potwierdziła druga matka, Marya. Cierpienie i miłość są to dwa węgielne kamienie wszelkiej doskonałości niewieściej. Płakała Ewa nad grobem niewinnego Abla, bratobójczą ręką zabitego. Płakała Marya nad niewinnym nowym Ablem, bratobójczą ręką nowego Kaina — rodu ludzkiego, zamordowanym! Widzimy tę piękną, młodą, niewinną Rebekę, wieczorem przy studni stojącą i napawającą wielbłądy starego sługi Abrahamowego! Gościnną ręką wprowadza go pod strzechę domu ojcowskiego, objawiając tę cnotę pokory, uprzejmości i gościnności, które serce każdej dziewicy zdobić powinny. Tu widzimy tę Ruth na rozległych polach bogatego Booza zbierającą w upale dniowym kłoski z pod sierpa żniwiarza pozostałe, aby wyżywić świekrę swoją, dla której wyrzekła się szczęścia i swobody, porzuciła dom, ojczyznę, krewnych i przyjaciół, ucząc, że serce kobiety innem życiem żyć nie powinno, jak życiem ciągłej, nieustannej ofiary i zaprzania się, dobrze czynieniem i miłosierdziem. Widzimy tę staruszkę, matkę Tobiasza, codziennie przy zachodzie słońca wychodzącą na wzgórze, wyglądającą powrotu ukochanego syna Tobiasza, tak czuły i rzewny obraz troskliwości i niepokoju serca matki o dziecko, które uczucie codziennie w was, dobre matki katolickie, się pojawia. Ale obok tej matki, pełnej czułości i miłości, o! jak wielki i potężny rozwija nam obraz Pismo św. w tej niezłamanej duszy, w matce Machabejczyków, stojącej wobec Antyocha tyrana, patrzącej na te okropne katusze, przez które prze-

chodzą dzieci żywota jej, które kat z objęcia jej wydziera; a ona zachęca je przykładem i słowem do wytrwania w wierze ojców; zadziwiający to dowód, jakiej wielkości umysłu i serca zdolna jest niewiasta, wsparta łaską Boga. A kogóż do łez nie poruszy ta najpiękniejsza między córkami Izraela, Judyta, która opływając we wszystkie dostatki i bogactwa, tak samotne i odosobnione między niewiastami dworu swego wiodła życie, przyspasabiając umysł i duszę i siłę modlitwą i dobrymi uczynkami do wielkiej sprawy wyswobodzenia ukochanego kraju i ludu swojego zpod jarzma sromotnej niewoli; i tam, gdzie długo już wyszczerbione stępiały miecze Izraela, tam oswobodziła potężną ręką, ale potężniejszem sercem, jedna Judyt, jedna niewiasta kraj swój! Od tej krwawej sceny zwraca się oko na tę Zuzannę, z urody i cnoty równie wsławioną, gotową raczej utracić życie i sławę, jak uczciwość i cnotę, tę cnotę, która otacza dziś prawdziwą dziewicę katolicką jasnością nadziemską, iż znakomity jeden publicysta nie wahał się powiedzieć, że najpotężniejszą warownią kraju jest cześć Bogu oddawana, czystość dziewic i wierność żon.

Debora, Ester, Abigail i tym podobne zjawiska w historyi ludu Izraela, są to gwiazdy promieniste po tem ciemnem, nieraz krwią zlanem tle historyi ludu tego! Ale te wszystkie gwiazdy gasną przed tą jutrzenką nową, przed tą gwiazdą morską, która nigdy nie zachodzi, ale błogim swym blaskiem nie przestaje przyświecać żeglującym po tym oceanie świata; przed tą pokorną, ubogą, cichą dziewicą, której imię Marya. Bo ona wszystkie doskonałości, wszystkie piękności duszy i ciała w sobie łączyła i dlatego to anioł Gabryel pozdrawia ją, jako łaski pełną, a Marya w pełności łaski odpowiada pełnością pokory: *Oto ja służebnica.* Marya jest tą oblubienicą Pieśni nad pieśniami, jest tą mężną niewiastą Salomonową, jest tą płaczącą córką Syonu, jest arcydziełem wszechmocy, mądrości i dobroci Boga. Marya jest matką i nie przestaje być panną; te dwie największe ozdoby, doskonałości dziewictwa i macierzyństwa Ona jedna tylko w sobie łączy! I dlatego została wzorem wszelkiej kobiecej doskonałości i, o ile się tylko zbliżysz do tego wzoru, o tyle doskonalszą będziesz. Bo każda cnota w Maryi jednej w całym rozwoju i blasku się pojawia.

Z Maryą nowa era, nowe życie dla kobiety się rozpoczęło, bo Ona pierwsza zostawszy Matką Zbawiciela, zmazała klątwę na niej przestępstwem Ewy wypiętnowaną. Maryi jednej winna dziś niewiasta stanowisko swoje tak w Kościele, jak i na świecie. I dlatego przy pierwszem pojawieniu się Zbawiciela niewiasty garnęły się tłumnie,

szły za Nim, słuchały słów i rad Jego; w chorobach duszy i ciała do Niego pełne ufności pospieszają, matki dzieci znoszą do stóp Jezusa! Magdalena oblewa drogim olejkiem, ale droższemi nad wszystkie olejki łzami swemi nogi Jego. Samarytanka przy studni poznaje w Nim proroka i w radosnem uniesieniu rozsławia chwałę Jego. Cudzołożnica oddaje się pod sąd sprawiedliwości Jego. A Zbawiciel Pan tę świętą miłość, wierność i ufność zawsze błogosławił. Słodką wymówką zganił Marcie zbytnią troskliwość o rzeczy doczesne, wskrzesza i powraca siostrom stroskanym brata, już od trzech dni w grobie leżącego; oddaje wdowie Naimskiej umarłego jedynaka, pełnego życia; leczy świekrę Piotrową; wysławia wiarę niewiasty Chananejskiej i w całej Ewangelii nie czytamy nigdzie, aby choć jedna niewiasta była język swój bluźnierstwem a serce niedowiarstwem splamiła, jako dziś często się zdarza; aby choć jedna zdradziła i odstąpiła Jezusa; aby choć jedna była się przyczyniła do gorzkiej męki, jako dziś grzechami niejedna całą odnawia mękę!

Co więcej, gdy jeden z apostołów zdradza, drugi się wyrzeka, a inni uciekają opuszczając Mistrza swego, święte niewiasty Jerozolimskie z Maryą wytrwały wiernie przy Nim, a zbolały pod krzyża ciężarem w boleściach omdlewający Bóg-człowiek, odbywając tę krwawą drogę, znalazł jeszcze słowa pociechy do nich: *Córki Jerozolimskie, nie płaczcie nademną, ale same nad sobą i nad synami waszymi*[1]). Gdy zmuszono Szymona z Cyrenei do dźwigania krzyża, Weronika, nie zważając na groźby ludu, ociera twarz krwią oblaną chustką swoją. Pod krzyżem stała Marya, Jan z sercem dziewiczem, a opodal Marya, matka Jakóba i Szymona, Marya Magdalena, Marya Salomea, Marya, matka Jana, Marta i inne, jakby zwiastując, że pod krzyżem właściwe mieszkanie kobiety; że łzy, któremi sama płacze i łzy, które innym osuszy, jej największym skarbem, najpiękniejszą ozdobą; bo pod krzyżem spełniło się dla niewiasty przez Jezusa zbawienie wieczne, przez Maryę zbawienie doczesne.

I zaledwie po tym strasznym dniu ranna jutrzenka pozłociła góry Palestyny, niewiasty pierwsze biegną do grobu wedle zwyczaju izraelskiego z drogiemi maściami. One pierwsze posłyszały o tajemnicy zmartwychwstania Syna Boskiego, one ją pierwsze światu ogłosiły i Marya Magdalena była pierwsza, która ujrzała, powitała i uczciła zmartwychwstałego Zbawcę! I od tej chwili roztoczmy tylko karty Kościoła Bożego na ziemi, a ujrzym jak wielkie, jak święte

---

[1]) Łukasz XXIII. 28.

stanowisko zajmowała katolicka niewiasta od Maryi aż do tej Weroniki Giuliani, niedawno w poczet Świętych policzonej.

Czas nie dozwala wymienić te wszystkie wielkie czyny, te nadzwyczajne cierpienia, te nieprzeliczone dobre uczynki, tę miłość seraficzną Boga i ludzi, któremi niewiasty katolickie w każdym czasie, w każdym kraju przyświecały; a takich przykładów świętych niewiast nasz kraj ile to policzyć może! A komuż z nas nieznany żywot Kunegundy, Jadwigi królowej i księżnej, Salomei, Grzymisławy, Anny Jagiellonki, Jolanty, 58 męczenniczek Franciszkanek w Zawichoście i Norbertanek w Witowie, Weroniki, Bronisławy... I któż nie słyszał i nie czytał o tych dwóch Judytach, żonach Bolesława Chrobrego i Władysława Hermana; o tej Katarzynie Sobieskiej, siostrze Jana III; Krystynie Lubomirskiej, która dzieckiem będąc krwią własną zapisała się służebnicą Maryi i której życie tak święte było; i o tej Beacie Tenczyńskiej i Annie Ostrogskiej, wdowie po Chodkiewiczu; i Zofii Kostczance; tej Marchockiej, która drugą Teresą była dla kraju naszego i tylu, tylu innych.

Oby te przykłady, oby własne przekonanie, oby głos własnego sumienia, oby głos Boga, oby widok Zbawcy na krzyżu, oby widok Maryi każdą mógł nauczyć i przekonać, że nie na to jesteś stworzoną, abyś się tylko bawiła i innym do zabawki służyła; że nie na to twoja zaleta, kiedy najmodniej przystroisz to nędzne ciało twoje, ale kiedy dusza twoja cnotą ozdobiona zostaje; że nie na tem twoja zaleta, że wszystkimi językami nie do rzeczy szczebiotać będziesz, ale kiedy jednym, własnym językiem słowa twoje mądrością, miłością Boga i bliźniego napiętnowane będą! A jeśli chwalebną jest rzeczą darów od Boga sobie użyczonych używać i wykształcać rozum wedle stanu, do którego cię Bóg powołał, niechaj to nie będzie z uszczerbkiem serca i duszy twojej! O! pamiętaj, że co tylko masz i czem tylko jesteś, Bogu masz podziękować; a bądź Mu wierną. Jeśli odstąpisz od Niego, to to błogosławieństwo w przekleństwo się zamieni, które ciężyć będzie na tobie i na dzieciach twoich i na całym domu twoim!

Kobieta bez obyczajów, kobieta bez wiary, to jest istna poczwara. Może być piękną, rozumną, bogatą, ale zawsze jest poczwarą! Grób pobielany, który pełno zgnilizny przechowuje! Niechaj namiętności swoje nazywa charakterem, podłość dowcipem, rozpustę czułością — to są słowa głośno brzmiące, ale istoty rzeczy nie zmieniają. Kobieta, która się nie modli, nie wypełnia obowiązków wiary swojej, która czynną miłością nie kocha bliźnich swoich — jest poczwarą!

Lecz są takie, które to wszystko czynią, ale jednak dużo do ży-

czenia pozostaje. Dlaczego? Na to pytanie obszerniej innym razem odpowiemy, a dzisiaj zakończymy tem życzeniem, które wszyscy zapewne podzielamy, aby ten dzień Zwiastowania Najśw. Maryi Panny za Jej opieką był dniem zwiastowania dla nas moralnego, religijnego odrodzenia. Od kogóż mamy się tego spodziewać? — najpierw od Boga, a potem od was, dobre, uczciwe matki nasze i córki. Oby Matka Zbawiciela wziąść was raczyła wszystkie pod swą szczególniejszą opiekę; oby wam wszystkim i przez was całemu błogosławić raczyła krajowi! Amen.

O powołaniu kobiety.

Los rodzin, społeczeństwa od niewiasty zależy. — Jacy rodzice, takie dzieci. — Wyjątki od tego prawidła. — Szczytne powołanie kobiety, jako matki i żony. — Kobieta wychodząca poza zakres swego powołania. — Rola kobiety w pogaństwie wyjątkowe postacie. — Kobiety w Izraelu. — Ewa, Rebeka, Ruth, matka Tobjasza, Judyta, Zuzanna. — Kobieta w świecie chrześcijańskim. — Małżeństwo chrześcijańskie; nieznajomość jego odpowiedzialności i obowiązków. — Odpowiedzialność matek przed Bogiem i ludźmi.

Żeby być dobrą matką, trzeba być dobrą córką; żeby być dobrą żoną, trzeba być dobrą dziewicą — i tak to ściśle jedno z drugiem jest połączone, i tak wiecznie jedno z drugiego wypływa, że tu skoków moralnych niema i być nie może. Wielkie, święte i wszelkiej czci i poszanowania godne jest powołanie małżeństwa; od niego albowiem nietylko szczęście domowe, ale szczęście całego kraju zależy; od niego błogosławieństwo nietylko na istniejące, ale i na przyszłe pokolenia się rozciąga. I tego nas doświadczenie uczy. Widzimy albowiem rodziny całe, do których jakby przekleństwo było przywiązane; widzimy rodziny całe, jakby błogosławieństwem szczególniejszem odznaczane. Spytajmy zkąd to pochodzi? idźmy do źródła a poznamy, że to jedna matka była źródłem tego — jedna zbrodnia zrodziła to przekleństwo, które potąd ciężyć będzie, pokąd jedna wielka cnota, jedna wielka ofiara go nie zmaże! Jedna wielka cnota była początkiem tego błogosławieństwa, pokąd wyrodny potomek to błogosławieństwo w przekleństwo nie zamieni.

I to rzecz naturalna. Weźmy dziś jedno i drugie — dobre i złe małżeństwo pod rozwagę: matka taka, jaka powinna być; ojciec taki, jaki powinien być. Da im Pan Bóg dzieci; od młodego wieku widząc przykłady, od młodego wieku dobre słysząc nauki, nie zboczą

z prawej drogi — i to, czego się nauczyli od rodziców, będą nauczać dzieci swoje; i to, co widzieli u rodziców, będą wykonywać, a chociaż młody człowiek lub młoda dziewica zboczy, odstąpi — to tylko na chwilkę, bo tego poznania złego i dobrego nie zatrze w sobie. Prawda, i z najlepszej rodziny wyrodzi się kto, i z najgorszej uda się ten lub ta; ale cóż to dowodzi? To tak jest, jak, że i na drzewie zielonem jedna lub druga uschnie gałąź, którą się odetnie, a drzewo przez to zdrowe zostanie; że i na drzewie spróchniałem jedna lub druga gałąź się zazieleni, ale ona drzewa nie odrodzi, które zawsze spróchniałem zostanie! To tak, jakby człowieka prostego wprowadzić do pracowni tegoczesnych, gdzie siłą pary wszystko tak tajemniczo się odbywa; podziwia ruch, siłę obrotu, ale nie widzi siły poruszającej i rządzącej. Tak też i w świecie moralnym, widzimy działania, czynności, wypadki, ale nie widzimy tej tajemniczej ręki Opatrzności która tem wszystkiem włada, tej łączności i związku tak dziwnych zdarzeń, które nam się jako ustępy z wielkiego towarzystwa ludzkiego dramatu wydają, a jednak węzłem niewidzialnym połączone są!

Historya całego rodu ludzkiego, począwszy od pierwszego ojca naszego Adama aż do naszych czasów, jest jednym łańcuchem, a pojedyncze wypadki to pojedyncze kółka, które, gdy się nam zdają rozrywać, spajają ten łańcuch w jedność; tak też w życiu człowieka tajemniczy łańcuch ciągnie się od kolebki aż do grobu. Bóg ten łańcuch spoił, a człowiek rozrywa, i dlatego ten nieład w życiu pojedynczych ludzi i ten rozstrój w społeczeństwie, że ludzie nie zrozumiawszy powołania swego wbrew przeciwnie mu działają. Każdy z nas ma od Boga naznaczone sobie miejsce, które ma zająć i na świecie; jeśli je chybi, chybi i całego przeznaczenia swojego, jak w dobrze urządzonym ogrodzie każdy kwiat ma swoje właściwe miejsce, którego gdy nie zajmie, pomimo całej piękności swojej, będzie tylko psuł harmonię i jedność całości. Dzisiaj niestety! widzimy tych sprzeczności aż zanadto wiele! Dziecko chce być starym, a stary dzieckiem; kobieta wdziera się w sferę działalności mężczyzny, a mężczyzna zniewieścial! i z fałszywego stanowiska wzięte wychowanie dziecka, fałszywą też idzie drogą. Źle zrozumiane nabożeństwo, źle zrozumiany punkt honoru, źle zrozumiana godność człowieka, źle zrozumiana moralność, źle zrozumiany patryotyzm — dziwaczne, zgubne i krwawe przynosi owoce!...

Szerokie to pole do omówienia i do zwrócenia uwagi naszej; będziemy pomału nad tem się zastanawiali. Ale dzisiaj zastanówmy się nad tem, co najpotrzebniejsze jest i od czegośmy poczęli uwagę

naszą — od powołania kobiety na matkę i na żonę. Powołanie kobiety jest tak wielkie, tak święte, tak wielki wpływ wywierające na całe życie materyalne i moralne rodziny, kraju, świata, że zaiste, gdyby każda chciała to zrozumieć i pojąć godność swoją, potrafiłaby onę i zachować. Ale, gdy tego nie pojmie, nie zrozumie, zbrucze — jej położenie będzie dziwne, niezrozumiałe; albo się wywyższać będzie z nieszczęściem drugich, albo poniżać z nieszczęściem i własnem i drugich, i zawsze będzie albo przyczyną albo przedmiotem cierpienia ta, która powinna być aniołem pociechy, zgody i szczęścia — zawsze występując z zakresu powołania swego i szukając przewagi i godności swojej w zewnętrznych, przypadkowych stosunkach, chcąc panować nad światem pięknością, rozumem i imieniem, zaniedbując tych skarbów, którymi ją Bóg obdarzył: cichości, dobroci, łagodności i miłosierdzia!...

Czem jest kobieta? To wielkie pytanie, tyczące się połowy całego rodzaju ludzkiego, było aż do przyjścia Zbawiciela pełną zagadką, nad której rozwiązaniem rozumy tylu mędrców się siliły nadaremnie; i cóż wynaleźli? Oto rezultat ich badań, że powołanie kobiety jest: być niewolnicą albo nierządnicą; że ona jest tylko, aby służyć wygodom lub rozpuście; i do tego przyszło, że niektórzy z filozofów zaprzeczali godności człowieczeństwa tej płci i poniżyli kobietę niżej zwierzęcia. A jeśli jakie prawa i przywileje im nadano, to tylko dla macierzyństwa!... I tak musiało być: niewiasta musiała dźwigać przekleństwo, które pierwsza matka na ród ludzki ściągnęła i znosić niewolę, której stała się przyczyną, aż do chwili, gdy spełniło się proroctwo, które zapowiedziało, że dziewica zetrze głowę węża piekielnego.

Jeśli widzimy w pogańskich czasach zjawiska szczególne, kobietę choć w części poznającą lub raczej przeczuwającą godność swoją: Lukrecyę, Wirginię, matkę Grachów, to tylko były meteory jasne, które świat pogański podziwiał, ale nigdy na tę myśl nie przyszedł, że to jest do naśladowania i w porządku przyrody i natury niewieściej, a te przykłady tak są rzadkie i pojedynczo stoją, że zupełnie gasną obok tego systematycznego zepsucia i upodlenia Aspazyi i Zais, któremi cała Grecya i Rzym były napełnione! W historyi tylko ludu wybranego, w którym figury nowego zakonu się przechowywały, widzimy w żywych przykładach przepowiedzianą godność i emancypacyę kobiety z pod jarzma najhaniebniejszego upodlenia, widzimy typy wszystkich cnót kobiecych w pojedynczych osobach, które po przyjściu Zbawiciela Pana, ogólnemi i powszechnemi się stały, lub przynajmniej stać się były powinny.

Że cierpienie i boleść jest częścią istotną powołania kobiety, to pierwszy przykład mamy w pierwszej matce naszej, Ewie, do której Bóg powiedział: *w boleści rodzić będziesz dziatki.* I spełniły się te słowa i w boleściach porodziła pierwsza matka pierwsze dzieci swoje i w boleściach pierwsza matka zapłakała nad grobem dziecka swego, i ta śmierć, do której tak przywykli teraz jesteśmy, po raz pierwszy objawiła się matce na synu i objawiła się w najokropniejszej postaci' bo użyła bratobójczej ręki, aby tak w krwawym tryumfie wprowadzić panowanie swoje na ziemię. Przypatrzmy się tej pięknej, niewinnej Rebece, która po wieczór u głębokiej studni poi wielbłądy starego sługi Arahamowego i gościnną ręką wprowadza obcego przychodnia w progi ojcowskiego domu — zwiastując tę cnotę gościnności i politowania, która powinna być udziałem serc dziewiczych!.. Widzimy tę Ruth zbierającą kłoski na obcem polu, aby nakarmić świekrę swoją, dla której wyrzekła się i rodziny i ojczyzny własnej i wszystkich uczuć serca — okazując, że serce niewiasty sobie obumarłe, innem życiem żyć nie powinno, jak ciągłą ofiarą i dobrze czynieniem i poświęceniem się dla innych. I widzimy też matkę Tobiasza, codziennie wychodzącą z domu swego, gdy już słońce zachodziło, i na odludnym pagórku wyzierającą tęsknem okiem i tęskniejszem sercem powrotu syna!.. obraz matki pełnej i czujności i miłości, która tylko żyje dla dziecka swego. Widzimy tę pierwszą piękność Izraela, potężną duchem Judytę, która tak nadzwyczajną miłością lud swój i ojczyznę kochała i żyjąc samotna w pośród bogactw swoich, płakała i modliła się i przyspasabiała serce i umysł i siłę swoją do wielkiej sprawy uwolnienia ziemi rodzinnej, i tam, gdzie już poszczerbione miecze Izraela nic wykonać nie mogły, powstała Judyta i potężnem sercem obaliła przemoc wroga!.. I widzimy tę Zuzannę, która wszelkie potwarze i śmierć haniebną przenosi nad utratę niewinności i czystości, tej największej i najprzedziwniejszej cnoty, która właściwie jest cnotą objawienia i wyłącznem dziedzictwem dziewic katolickich, czyniąc je aniołami na ziemi. Te i tym podobne zjawiska przesuwają się pojedynczo przez cały ciąg istnienia starego zakonu, chociaż wogóle stan niewiasty o! jakże był daleki od tej godności, w jakiej jest teraz, od czasu przyjścia Zbawiciela Pana, który ustanowieniem sakramentu Małżeństwa postawił katolicką niewiastę na tak wysokiej godności — niszcząc wielożeństwo, stanowiąc prawa małżeńskie i czyniąc ten związek tak ścisłym i nierozerwalnym, że Kościół sam, tyle władzy mając od Boga sobie użyczonej, nie ma władzy rozwiązać tego związku, a tem mniej żadna władza świecka!

Czem jest małżeństwo katolickie? jak do niego gotować się powinno i jak niestety! najczęściej przygotowani do tego stanu się zabierają? jakie są prawa i powinności tego stanu, o których jakże mało kto wie!? – te tak ważne i wielkie aby rozebrać pytania, wiele na to czasu potrzeba; a jednak choć w krótkości, gdy okazya się nadarzy, rozbierzemy je!.. Ileż to dzisiaj żon i matek znajdziecie, które zasługują na zupełne uszanowanie i cześć, które tak dokładnie pojmują powołanie swoje i tak dokładnie wypełniają obowiązki! Ale zanim do tego przyszły, o! ileż to bolesnych musiały przechodzić doświadczeń, a przyczyna – że nikt im, gdy były w stanie dziewiczym, nie objawił małżeństwa, nie wyłożył i nie ukazał tego nowego życia, które dla nich się rozpoczynało. Ileż to dzisiaj dziewic, które może w przeciągu roku w te same wejdą stosunki; dobre, niewinne pełne najlepszych chęci, ale ani pomyślą, ani potrzeby nie widzą pomyślenia nad przyszłym stanem swoim; i tę lekkomyślność swoją lub raczej lekkomyślność matek, które w tej mierze tak mało czynią, przepłacą krwawemi łzami — a częstokroć niestety i zbawieniem swojem!

Na was, matki, obowiązek ciężki spada, bo cała nadzieja lepszej a szczęśliwszej przyszłości dzieci waszych od was zawisła; pamiętajcie, jaki obowiązek cięży na was, jaki rachunek zdać macie przed Bogiem i ludźmi! Amen.

O przygotowaniu się do stanu małżeńskiego [1]).

Życie małżeńskie, skargi, zgorszenia. Rodziny w dawnej a w dzisiejszej Polsce. — Zagraniczne romanse niemoralne. Zasady przez nie krzewione. — Przygotowanie dawniejszych a dzisiejszych dziewic do stanu i spełnienia obowiązków żony, matki. — Teatr, romanse przyczyną zepsucia. — Zaręczyny. — Program życia w małżeństwie.

Cóż możemy teraz częściej słyszeć, jak skargi w małżeństwach: żona ze łzami w oczach opowiada krzywdy swoje; mąż z gniewem i zapalczywością piorunuje na żonę; a takich małżeństw, gdzie po kilkunastu leciech pożycia jeszcze ta sama miłość, jędrność, zgoda, ufność wzajemna i szacunek panuje — czy wiele teraz znajdzie? Są to jeszcze pamiątki dawnych cnót i wiary tej ziemi nieszczęśliwej, które jako cienie grobowe, na wielkim błąkają się cmentarzu. Bo to, co dzisiaj oczy widzą, to, co dzisiaj uszy słyszą, niegdyś nie było widzianem ani słyszanem. Dziś zgorszenia małżeńskie to już nie wstydzą się z podniesioną głową zajmować miejsce wpośród towarzystwa ludzkiego, a to nowe towarzystwo, na pozór tak delikatne w uczuciach swoich, tak surowe w sądach swoich, to tak obojętnem, tak zimnem patrzy okiem; a najsurowszy sędzia życia towarzyskiego — to najwięcej, że nie pochwali tych zgorszeń, tych rozwodów, separacyj, które niegdyś rzeczą niesłychaną były w pożyciu ojców i matek naszych, bo wtedy małżeństwo było coś tak świętego, tak uroczystego, tak wielkiego, że ta sama myśl zgrozą i obrzydzeniem napełniała wielkie dusze ojców i matek waszych.

Były i podówczas występki i przekroczenia, bo na świecie zawsze być muszą, i przepowiedział sam Zbawiciel Pan smutną prawdę,

[1]) Brak dokończenia.

że: *niepodobna jest, aby zgorszenia przyjść nie miały, lecz biada temu, przez kogo przychodzą* [1]) — biada tym, którzy zgorszenie dają! Bywały występki w tej mierze, ale to tak rzadko się zdarzało, a sąd towarzyski wydawał surowe wyroki na tych, co łamali uczciwość, co nie dochowali małżeńskiej zgody jako kontraktu, zbeszczeszczali świętość małżeństwa jako sakramentu! Ach! bo podówczas, gdy ojcowie krwi dziesięcinę za wiarę dawali, płaciły dziesięcinę łez matki wasze w czasie nieszczęsnych wojen, w klasztornych przebywając murach. Bo podówczas życie tak lekko się nie brało, bo podówczas starano się święte obowiązki stanu małżeńskiego wypełniać, bo żona, bo matka, bo mąż, bo ojciec tych świętych nie hańbili imion, bo wtenczas była bojaźń Boga, bo wtenczas była wiara, że jest niebo, że jest piekło; dzisiaj już tę bojaźń Boga mało gdzie znajdziesz; a jako pierwej na wspomnienie „czarta i piekła“ strach przejmował serca i pomimowolnie wznosiły się ręce do zrobienia znaku Krzyża świętego, to dzisiaj tylko szyderczy uśmiech, wyrażający: „biedny człowiek, dziś jeszcze w piekło wierzy -- o! jakże on w tyle za czasem pozostał!“

Dzięki Bogu, nie na naszej ziemi wyrosła ta trucizna, ale z obcej ją przyniesiono. Więc znów ją za granicę przerzucić trzeba, jako w sandeckiej ziemi jest podanie, że zwłokami zmarłego tamże Socyna nabito armatę i za granicę kraju wystrzelono, aby bluźniercy Boga prochy nie kalały ziemi katolickiej. Nie na naszej to ziemi pisano te bezecne romanse, które tylu młodych osób zgubą się stały, bo gdy już *Crebillony, Taubliki* zalewały Francyę i po modnych salonach się ukazywały, u nas nic podobnego nie widzieć i dzisiaj jeszcze. Kto się chce popsuć, albo drugiego popsuć, to w swoich dziełach nie znajdzie pomocy, ale z cudzych musi je przenosić. Z tych to ksiąg dzisiejsze pokolenia nauczyły się dziwnych rzeczy i nowych moralności i małżeńskiego pojęcia prawideł: że rozpusta jest uczuciem, że niedowiarstwo jest wyższością rozumu, że bluźnierstwo jest dowcipem, że małżeństwo jest środkiem do wywyższenia, zbogacenia się, że wierność małżeńska jest niewolą, że przysięga ślubna jest formalnością, że cudzołoztwo jest rozrywką, że żona jest ciężarem, który się bierze w dodatku do posagu, albo jest zabawką, której się używa pokąd się podoba.

Gdy to mówię — broń Boże! abym sądził, że to jest rzeczą powszechną. Wiem, i dobrze wiem, ile to jest w kraju naszym, ile to w tem miejscu takich serc, co nietylko pojęły, ale najświęciej wypeł-

[1]) Łuk. XVII. 1.

niają obowiązki; chciałbym nawet, aby w tej chwili, gdy tak bolesną i gorzką prawdę wymienić muszę, tu ich nie było, by słowa moje nie raziły ich uszów; jednak, Bóg świadkiem, nie dlatego mówię, abym chciał potępiać kogo, ale jedynie dla przestrogi i baczności wielu, którzy pomimowolnie dają się unieść temu potokowi zepsucia, co z obcych wytryskując krajów, gwałtem do naszych przedarło się granic.

I cóż dziwnego, że źle, kiedy to młoda osoba, gotująca się do stanu małżeńskiego, w takich książkach uczy się obowiązków swoich przyszłych; z tych książek i z przypatrywania się osobom, które podług tych książek żyją, praktyki życia nabiera; kiedy to młody człowiek, wstępujący w stan małżeński, przynosi do ołtarza zdrowie zrujnowane, majątek zrujnowany, serce zwiędłe, wyschłe i sumienie obciążone przekleństwem niejednej biednej dziewczyny a nawet i mężatki. Gdyby był jeszcze przed ślubem złe nagrodził, z Bogiem się pojednał! — Ale on może wierność wieczną przysięgając, jeszcze niegodziwych nie zerwał stosunków. Mój Boże! to kiedy się uczysz jakiego języka, śpiewu, muzyki, to się starasz o najlepszego mistrza i nauczyciela; ale aby znaleść kogo, coby cię nauczył jak masz być dobrą żoną, matką i panią, ani pomyślisz. Prawda! to do matki należy, — i ta nauka nie miesiącem, rokiem przed ślubem, ale od pierwszego poczęcia córki i syna począć się powinna — do tego całe wychowanie zmierzać powinno; ale niestety! któraż matka o tem pamięta? Aby wydać córkę za mąż — o tem to może za wiele myśli; ale, aby w tem małżeństwie prawdziwe jej szczęście zapewnić, to rzecz poboczna; niechaj i duszę potępi, mniejsza z tem, byle męża dostała! Przyjdzie wiek, gdzie młoda dziecina dzieckiem być przestaje i w dziewicę się zamienia. Jest to istota, którą niebo i ziemia szanuje, bo w niej nadzieje tak piękne, jak w pączku się kryją! Ona wkrótce może matką zostanie, ona wkrótce wstąpi jako duch opiekuńczy, wstąpi w progi domu mężowskiego i błogosławieństwo z sobą wniesie, ona może wkrótce w małym zakresie działań swoich nieprzeliczone owoce nieść będzie! Ale czas – aby pojęła i teraźniejszą godność swoją, aby zrozumiała przyszłość swoją! A gdzie ją pozna? gdzież ją zrozumie? — Dawniej młodą osobę, pokąd za mąż nie wyszła, strzeżono, pilnowano w domu jako najdroższego klejnotu, mało kto miał to szczęście zbliżyć się do niej — bo zaiste to było tylko zasługą waleczności i cnoty obywatelskiej! Pyłem bitwy zakurzony i krwią zbroczony pogańską stawał młodzieniec przed dziewicą polską i nie sądził się godnym jej ręki, pokąd własną ręką nie bronił cnoty niewiast od

strasznych napadów tatarskich!... Ale dzisiaj to nie idzie o to, aby bronić sławy i honoru niewinności! Dziś Tatarów nie potrzeba, bo mamy w kraju naszym takich, co dziewiczej niewinności i cnoty stali się najeźdźcami, którzy z bezwstydnych nocnych wypraw ważą się ze skalanem sercem stawać przed niewinną osobą, która ani podejrzenia mieć nie może i z całą niewinnością otwiera serce swoje i słucha z wewnętrznem zadowoleniem oświadczeń udanych, wymawianych temi usty, które może przed chwilą najohydniejsze bluzgały sprosności. I w takich to stosunkach, w takiem otoczeniu, bez doświadczenia, bez nauki, wzrasta ten kwiat, rozwija dziewictwo na to, aby na niem brudna osiadła gąsienica i śmierć mu zadała.

Gotuje się młoda osoba, aby wejść w stan małżeński, chodzi do szkoły na teatra, które czem dzisiaj się stały, to widzimy. Wszystkie brudy i sprosności serca ludzkiego, przybrane urokiem słowa, przesuwają się przed serce niewinne. Cudzołóstwa, kazirodztwa, otrucia, sztylety błyszczą się przed okiem, uderzają jej uszy; słucha młoda osoba i nie zapłoni się twarz jej; patrzy i nie spuści oka swego – a czego jeszcze nie zrozumie, to wrodzona jej przenikliwość odgadnie. I tak dwie, trzy godziny wysiedzi i zaiste nie bez pożytku powróci do domu; i to matka własna prowadzi na takie przedstawienia dziecko swoje! Co teatr rozpoczął, to romanse dokończą (bo to już w system ułożony jest cały kurs zepsucia niewinnego serca!) tak wyraźnie i tak pojętnie i tak zrozumiale, że ani ująć, ani dołożyć nic nie potrzeba. I matka twoja uczyła się całe życie, a przecież nie wiedziała, co dziś młoda osoba, gdy dopiero w świat wstępuje. A co teatr i romans w teoryi nauczył, tego po balach i zabawach nocnych praktycznie próbować można. Bo te poufałości, które na balu bynajmniej nie rażą niczyjego oka, te tańce gwałtowne, które tak odznaczają charakter wieku naszego, te mowy tak dwuznaczne, a chętnie słuchane — te pewnie serca nie poprawią! I, na cobyś gdzieindziej przy zimnej krwi, uzbrojona powagą godności twojej dziewiczej nigdy nie dozwoliła, to na tych nocnych zabawach nic cię nie zraża! I kto, jakby gwałtem nieraz, młode osoby na te bale wyciąga? – Matki! one pierwsze ten gust do zabaw zaszczepiły – że młoda osoba, nie mając już żadnej w domu pociechy, raczejby się nieba, jak jednego wyrzekła balu. – Trzeba tańczyć, choćby i na grobach braci! trzeba śmiać się, choćby wpośród łez potoków! trzeba jeść i pić, choćby pod progiem matka, siostra z głodu umierała! trzeba grzeszyć, choćby pioruny zemsty boskiej grzmiały nad głową! To wszystko się nagrodzi, kiedy się w niedzielę mszy św. wysłucha – kiedy wpośród zbytkami

wystawy napełnionego stołu powie się parę frazesów o dobroczynności i miłości bliźniego!...

I tak spędziwszy cały wiek dziewiczy na samych próżnościach – przychodzi chwila, gdzie zmienia się jej położenie: następują zaręczyny, a wkrótce i ślub! Ale, oby przynajmniej od tej chwili zaręczyn do ślubu i zaręczony i zaręczona nad tem, co czynią, zastanowić się chcieli! oby teraz przynajmniej jedno drugie poznało! Ale gdzie tam, to tylko ten czas na tem schodzi, że jedno drugie stara się oszukać, popisując się zaletami, których nie mają, kryjąc błędy, których aż nadto mają – i dlatego to po ślubie raptownie, jakby zasłona z oczów spadła! – ale już zapóźno!... To ten czas na tem mija, że pan młody myśli, jakby najmodniejszym ekwipażem i liberyą wystąpić, choćby za to w kilka lat przyszło i piechotą chodzić; że pani młoda myśli, jakby wyprawą swoją, choćby z krzywdą rodzeństwa, cały elegancki świat w zadziwienie, zazdrość wprawić! Będę panią, otwarty dom będę prowadzić, męża potrafię zmusić, aby był posłuszny woli mojej, a jeśli nie, to będzie tego żałował!... Będę miał żonę, najpiękniejszą osobę w mieście; twarz i majątek jej posłużą mi do wywyższenia, a jeśli mi się ta niewola małżeńska sprzykrzy, potrafię sobie wynagrodzić!... Ale czyś o tem myślała, jakie szczęście cię czeka, że będziesz matką? że powinnaś, nie spuszczając się na dozór sług najemnych, sama, jeśli ci zdrowie lub inne ważne przyczyny nie zakazują, piersią twoją wykarmić, ręką twoją wypielęgnować to dziecię? że twoje balowe, bezsenne noce – to są noce przy kolebce dziecięcia spędzone? że twój teatr — to jest śpiew usypiający dziecię twoje? że taniec twój — to to dziecię na ręku twojem!...

O wychowaniu chrześcijańskiem.

Ważność dobrego wychowania dzieci. — Słuszna bojaźń rodziców. — Wychowanie prywatne i publiczne.

I. Podstawy wychowania. — Dalsza budowa. — Przeszkody do dobrego wychowania w domu rodzicielskim: brak czasu, zbytnia miłość rodziców, próżność, duma rodowa, zbytek, zniewieściałość, nieznajomość ludzi i świata. — Domowi nauczyciele. — Wychowanie duszy i ciała.

II. Wychowanie publiczne musi być oparte na podstawach chrześcijańskich. — Dzieje wychowania przed Chrystusem, w wiekach średnich, za naszych czasów. — Pożytki wychowania publicznego w szkołach zostających pod zarządem zgromadzeń zakonnych. — Dlaczego nie wszyscy te pożytki odnoszą? — Równie wychowanie publiczne jak prywatne, potrzebuje przedewszystkiem błogosławieństwa Bożego.

Zepsucie obyczajów, które zatruwa teraźniejszy stan towarzystwa ludzkiego, wstrząśnione zasady wiary św., występki, które wszędzie coraz bardziej zdają się wkorzeniać i smutne skutki, które stąd wypływają, i które ciągle mamy przed oczyma, — stają się powodem sprawiedliwej bojaźni, niepokoju i trwogi dla wszystkich rodziców, którzy prawdziwie rozumnie i w Bogu miłują dzieci swoje, którzy myśli i prace swoje wytężają na to jedynie, aby ustalić szczęście tak doczesne jak wieczne tych, którym życie dali. Cała ich dążność, wszystkie ich życzenia jedynie do tego zmierzają, aby dzieci swoje uczynić dobrymi ojcami, małżonkami, panami — jednem słowem, aby ich uczynić dobrymi obywatelami i dobrymi chrześcijaninami.

Ta myśl zatrudnia ich wyłącznie tej chwili, w której pierwszy głos dziecięcia obił się o ich uszy, wzruszył serca ich; żyją szczęśliwi w teraźniejszości, ale drżą o przyszłość tych drogich miłości rodzicielskiej zadatków; starają się z większą starannością i dokładnością poznać istniejący stan towarzystwa, któremu powierzyć będą musieli te drogie miłości swojej przedmioty. Lecz, niestety! to zgłębianie

i poznanie nie jest w stanie uspokoić ich bojaźni, przeciwnie, przedstawia im tysiączne i sprawiedliwe powody niepokoju i trwogi. Widzą obfite łez potoki, które ronią nieszczęśliwi rodzice, słyszą skargi i narzekania żon opuszczonych, zdradzonych, przerażają ich przekleństwa i złorzeczenia tylu poddanych i uciemiężonych; serca ich wzrusza głos rozpaczy nieszczęsnej ojczyzny o pomstę do nieba wołający. Możność i obawa, aby ich dziecko nie stało się przedmiotem przekleństwa Boga i ludzi, nie stało się hańbą familii i kraju, nie rzuciło się w bezdenną przepaść zepsucia powszechnego, rozdziera ich serca boleścią najdotkliwszą!

Gdy dziecko zostaje jeszcze pod okiem rodziców, jest to rzeczą łatwą niem powodować i rządzić. Tu pod oczyma rodziców pierwsze człowieka wychowanie się poczyna, a to wychowanie jest rzeczą tak wielkiej wagi, że można rzec, iż od tego pierwszego wychowania zawisło przyszłe wykształcenie dziecięcia. Nikt temu przeciwnego nie będzie śmiał popierać zdania. U dzieci uczucie poprzedza rozwinięcie się rozumu, do tego więc, który ich poznanie otwiera, który pierwsze uczucia w nich obudza, należą pierwsze wpływy błogosławione wychowania. Cnota nietylko uczoną ale natchnioną być powinna, a w tem dowcip matek przewyższa wszelkich nauczycieli; dzieci to miłują, co one żądają. Z tysiącznych przykładów, które codziennie mamy przed oczyma, przytoczymy tylko przykład Francyi. Z 69 panujących monarchów, którzy Francyą rządzili, było tylko trzech, którzy prawdziwie lud swój kochali, t. j. Henryk IV wychowany przez matkę swoją Joannę, Ludwik XII przez Maryą i św. Ludwik przez Blankę.

Ale przejdźmy te pierwsze lata dzieciństwa. Nadchodzi chwila, w której wychowanie, w prawdziwem znaczeniu słowa, zajmuje miejsce tego wychowania macierzyńskiego, a tu powstaje to pytanie ważne w sercu rodziców, jakby postąpić, jakie obmyśleć środki, aby dziecię w tej zawichrzonej żegludze po burzliwem nie zginęło morzu, aby wśród rozhukanych namiętności, prawą od zgubnej mogło rozeznać drogę; aby walczyć za prawdę — kłamstwo pokonać zdołało; aby z tylu nieszczęsnymi łódka życia jego o twarde skały przewrotnego nie rozbiła się świata, ale z mądrymi do portu szczęśliwie przybiła? Czas nagli, wychowanie rozpocząć potrzeba. Dwa rodzaje wychowania tu się przedstawiają; które z tych dwóch obrać: wychowanie publiczne, czy prywatne? któremu przyznać pierwszeństwo? Mędrcy wszystkich wieków głęboko nad tem zadaniem myśleli i pracowali; miłość rodzicielska od początku stworzenia społeczeństwa to pytanie rozbierała; wszyscy, których tylko ludzkości wykształcenie i dobro kraju obcho-

dziło, uznawali ważność tego zadania. W dziele Kwintyliana o krasomówstwie czytamy obszerny rozbiór tego pytania, gdzie te wszystkie zarzuty, które do dziś dnia wznawiane słyszymy przeciw wychowaniu publicznemu, rozbiera i nakoniec temu wychowaniu pierwszeństwo przyznaje. To co ów, idąc za światłem rozumu i doświadczenia uważał, my nad tem, opierając się na zasadach chrześcijańskich, oświeceni światłem wiary, dziś się w krótkości zastanowimy, i ten jest cel dzisiejszej mowy mojej, w której starać się będę wierny i prawdziwy wystawić wam obraz wychowania prywatnego i publicznego, skąd uczyniwszy porównanie, każdemu zostawię, aby sam wniosek uczynił.

I.

Każdy stan człowieka w społeczeństwie żyjącego, czyli to świetny czyli biedny, ma swoje zatrudnienia, swoje obowiązki święte do wypełnienia — obowiązki wiary, stanu, obywatelskie, towarzyskie, przyjaźni. Te obowiązki czynią każdego jakoby niewolnikiem stanu i czasu swego, tak iż rodzicom małą tylko cząstkę czasu zostawiają do poświęcenia się na wychowanie dzieci. Lecz dziecko już jest w tym wieku, gdzie największego, nieustającego potrzebuje starania i baczności; wychowanie moralne i fizyczne tu się przyłącza; jedno i drugie największej wymaga czujności. Świat ma swoje powaby, w zachwycającem rozwija je świetle; pierwsze pojęcia zaczynają się ustalać, ciekawość wzrusza umysł dziecka, natura popsuta do złego go skłania. Już nie chce widzieć wszystko oczyma matki kochającej, już nie chce nad wszystkiem rozumem i doświadczeniem ojca swego zastanawiać się. Ta żądza wolności, która się objawia w czynach jego, ta żądza wolności wkradła się we wnętrze jego, niepokoi myśli wybujałe. Zaczyna własnym rozumem myśleć, rozbierać, zastanawiać się i czynić wnioski. Nadeszła chwila — abym tak rzekł — przesilenia się moralnego. Jako nie można uwięzić nóg dziecięcia, aby nie wpadło w przepaść, tak też nie można uwięzić i wyobraźni młodzieńca, aby się nie zabłąkała w urojeniach swoich. Wieluż to młodzieży widzieliśmy, niestety, w której dobre rodziców przykłady żadnego nie czynią wrażenia, najlepsze nauki i rady stały się bezowocne, a to jedynie dlatego, że wyszedłszy z wieku dziecinnego, złe odebrali wychowanie, sprzeczne z temi zasadami, które w młode ich serca starano się wpoić. Prawda, iż gdy pierwsza podstawa wychowania była podług zasad prawdziwej cnoty i religii założona, nigdy całkiem wyniszczoną być nie może,

ale jeżeli na tym fundamencie ręka nieumiejętna lub złośliwa, nieodpowiedni wystawi budynek — zawalić się musi w krótkim czasie. Rodzice założyli dobrą podstawę wychowania — idzie tu o to, aby to wychowanie było zastosowane do niej.

Oprócz braku czasu, któryśmy wymienili, zachodzą tu i inne przeszkody niemniej ważne, które nie pozwalają rodzicom wychowywać własnych dzieci. Pierwszą przeszkodą jest miłość rodzicielska. To zdanie wielom opaczne i przesadzone zdawać się może; a jednakowoż nic nad nie niemasz prawdziwszego — tak uważając rzecz z rozumu, jak i z doświadczenia. Póki dziecko było małe, nie miało żadnych żądz wyuzdanych, ani pociągów namiętnych; łatwo było zadośćuczynić żądaniom jego, nie obawiając się, aby ta uległość mogła za sobą niebezpieczne pociągnąć skutki. Był to kwiatek, którego pożądał, były to cacka, do których wzdychał! Ale te żądze nie zostają ciągle tak niewinne; przyczyna i źródło, z którego wypływają, nie są obojętne. W dziecku było to dzieciństwem, w podrosłym staje się uporem. Miłość rodzicielska nie umie czasu rozróżniać. Dziecię jest dla niej zawsze dziecięciem. Nie chce dojrzeć tego zarodu zła, które poczyna w niewinne i miękkie serce zapuszczać jadowite korzenie swoje. To minie z wiekiem — mawiają. O! nie minie, ale złe się powiększy! To, co zasępiona smutkiem twarz matki, to, co groźne ojca spojrzenie dziś jeszcze łatwo naprawić może, tego już jutro może i łzy tejże matki, groźby i gniew tegoż ojca nie wydołają odmienić. A jednak ta miłość, lub raczej ta słabość do darowania, spostrzedz tego nie chce! Sama przed sobą te postępy w złem tłómaczy, pokrywa; zewnętrzny znak żalu jest dostateczym, aby w niepamięć puścić wszystkie zgryzoty i umartwienia, aby przytłumić wszelką bojaźń, aby wskrzesić najświętsze nadzieje! Ale złe rośnie z dnia na dzień. Wkrótce i to posłuszeństwo, częstokroć udane, i to uszanowanie z przyzwoitości zachowane, ustanie. Niewdzięczne dziecię zrzuca z siebia te larwy obłudy i w jawnej staje sprzeczności z wolą rodziców. Zatyka uszy na ich rady, zatwardza serce na ich prośby, zamyka oczy na ich łzy. Prawda, jeżeli w pierwszych latach dobre miał zasady, powróci częstokroć na prawą drogę; będzie przelewał łzy żalu, ale może nad zimnym, grobowym kamieniem rodziców, którym się stał powodem śmierci!

Druga przyczyna, która wielkie stawia zapory wychowaniu domowemu, jest próżność rodziców. Dzieci wyrastając, rzadkie okazują zdolności; zewnętrzna postać jego staje się wzorem piękności, rozum i dowcip zadziwia wszystkich. Rodzice na ten widok, któryby do większej miał ich pobudzić czynności, dają się uwieść próżności.

Spieszą wyprowadzić go w świat; salony modne są odtąd dla niego szkołą. Cieszą się rodzice wraz z nim, słysząc go chwalonego, podziwianego. Dziecko staje się bóstwem dla rodziców swoich; każdy jego krok śledzony, każde słówko z uniesieniem pochwycone, chociaż częstokroć raczej zganionemby być powinno. Rodzice zapominają jaki cel, dla którego stworzona ta istota; zapominają na te święte obowiązki, które na nich to imię rodziców wkłada. Młodzieniec zaniedbuje nauki ważne i potrzebne i trwoni czas dla nabycia wiadomości w modnych poszukiwane salonach. Odzwyczaja się od pracy, lub zamienia ją dla nabycia sztuk pięknych, któremi w eleganckim świecie mógłby się wyszczególniać! Biedna istoto! nie znasz świata, który – gdy wiek twój młodzieńczy przeminie — zapomni o tobie i z pogardą od siebie odłączy; inni zajmą miejsce twoje, zostaniesz sam, z próżnem sercem, próżną głową; — a młodość twoja, jeżeli nie na rozpuście, to przynajmniej na próżniactwie spędzona, nic ci nie poda do wypełnienia życia twego. Żal i wyrzuty jedynym zostaną udziałem twoim!

Oprócz tej próżności jest jeszcze inny jej rodzaj, niemniej szkodliwy dla młodych, który często się wkrada w wychowaniu domowem. Jest to ta duma, którą sławne imię w tych, co go noszą, rodzi. Duma w sobie szlachetna i chwalebna, gdy dobrze zrozumiana, może stać się bodźcem do dążenia ku większej doskonałości, lecz jeżeli nim jest w ludziach dojrzałego rozumu i wykształconego charakteru; w młodych częstokroć rodzi pychę, pogardę innych i inne namiętności. — Oprócz tego, wszystko, co otacza młodego człowieka, zgubny częstokroć na wychowanie jego wpływ wywiera. Nie mówię tu o złych przykładach, o braku wiary i religii tych, co go otaczają. Każdy rozumie, że przy takich stosunkach nieszczęśliwych o dobrem wychowaniu ani pomyśleć nie można. Lecz ten przepych i zbytek w domu zamożnych i stosować się do świata zmuszonych rodziców, staje mu się potrzebą, a ta potrzeba wielką przeszkodą w wykształceniu i w całem życiu przyszłem. Nie potrzebując wytężać i używać dowcipu i rozumu swego, do praktycznego stosując go życia, gdyż tylu innych za niego działa i myśli, dowcip ten tępieje, rozum rdzewieje, a młody człowiek, gdy do istotnego przyjdzie działania, ani innym ani sobie w najprościejszych zdarzeniach zaradzić nie potrafi. Przywyka do rozkazywania, nie nauczywszy się słuchać rozkazów; a doświadczenie uczy, że tylko ten, który umie żyć pod posłuszeństwem, potrafi innymi rządzić. Przywyka do rozkoszy i wygód, nie będzie umiał znosić trudów, ani niczego sobie odmówić nie potrafi — a któż może

przyszły los jego odgadnąć? Widzi wszystkich ulegających woli jego, nie potrafi nigdy poddać się woli cudzej. Rodzice starają się wszystkie nieprzyjemne od niego odsuwać wrażenia, aby go nie zmartwić. Nie dają mu — przez niezrozumianą troskliwość i bojaźń, aby nie utracił niewinności swojej — powziąść najmniejszego wyobrażenia o występkach i namiętnościach, które panują w towarzystwie, do którego i on będzie musiał należeć. Nie dają mu poznać nędzy ludzkiej, aby nie wzruszyć boleśnie serca jego! I cóż ztąd wypływa? Czyni sobie młodzieniec wyobrażenie o świecie i ludziach całkiem mylne i fałszywę; wchodzi w świat, jako w zupełnie nieznajomy mu kraj! Występek przez swoją nowość obudza ciekawość jego, obudza namiętności na wodzy dotychczas trzymane!

Blask ten obłudny zwabi oczy, zaćmi rozum jego; nie znając trucizny, wychyli czarę jadem napełnioną. Nie znając nędzy — widok jej tylko powierzchownie dotknie serce jego. Obchodzenie się ludzi z nim oburzy pychę jego. Jeżeli ma serce szlachetne, wpadnie w smutek i tęsknotę; jeżeli duch zuchwały go ożywia — poweźmie nienawiść przeciwko ludziom; w pierwszym i drugim razie stanie się nieszczęśliwym. Przyjaźń ulgi mu nie przyniesie, myśli jego nie sprostuje, radości z nim dzielić nie będzie, w smutku nie pocieszy! Przyjaźni jego będą podług praw świata modnego. Przyjaźni w szkołach, w konwiktach, w młodocianym zawiązane wieku, były najpiękniejszą życia okrasą dla tych, którzy takich doznawali przyjaciół; on takich przyjaciół wyrzec się musi. Wychowany w domu rodzicielskim, spotykał się — i to rzadko — z rówieśnikami podobnie jemu wychowanymi. Były to znajomości, przyjaźni, raczej z przyzwoitości jak z potrzeby serca zawiązane. Jeden i drugi żyje w świecie imaginacyjnym — przyjaźń ich równie tylko urojeniem jest. Nie mieszkali pod jednym dachem, nie jadali u jednego stołu, nie uczyli, nie modlili się razem, nie podzielali ze sobą ani prac szkolnych, ani zabaw wakacyi; żadna pamiątka do ich przyjaźni się nie wiąże; a cóż jest przyjaźń bez pamiątek?

Lecz, aby być wspomaganymi w wychowaniu dziecięcia, rodzice używają pomocy nauczycieli domowych. Czyliż przeszkody do dobrego wychowania będą przez to usunięte? Uważmy tu dwie rzeczy: po pierwsze wybór nauczyciela, po drugie sposób, w który mu powierzają wychowanie dziecka. Co się tyczy pierwszego, odwołuję się na wasze doświadczenie, prześwietni słuchacze! Czyż łatwo znaleźć człowieka, któryby mógł odpowiedzieć we wszystkiem świętym obowiązkom stanu tego? któryby łączył naukę, doświadczenie, cnotę,

pobożność i zewnętrzne wykształcenie? i był w stanie przelać to wszystko w ucznia swego, któregoby potrafił zjednać sobie miłość, poszanowanie i bojaźń? któryby się wyrzekłszy swego wszelkiego dobra i bytu, zajął się jedynie dobrem powierzonego sobie dziecka? Znaleźć można człowieka pełnego wiadomości, któryby mógł, chciał przyozdobić niemi rozum ucznia swego: ale nie dbając o własne, zaniedba i jego wykształcenie. Nie mając wiary, wygładzi ją w sercu jego! Znaleźć można przeciwnie człowieka pobożnego i cnotliwego, ale nie posiadającego lub nie umiejącego udzielić wiadomości swoich. Znaleźć można człowieka pobożnego i uczonego, ale nie znającego świata i nie mogącego przez to uchronić ucznia swego od powabów jego zwodniczych! Zdaje mi się, iż z pewnością twierdzić mogę, że człowieka takiego, te wszystkie doskonałości na nauczyciela potrzebne posiadającego, prawie niepodobieństwem znaleźć. Ale w ogóle biorąc, czem jest dziecko dla nauczyciela? — Środkiem do zabezpieczenia własnego bytu; nieukiem, którego ma oświecić! Rozróżnijmy tu dobrze, jaka różnica między oświeceniem, a wykształceniem serca zachodzi?

Ale dajmy na to, że rodzice mieli to nadzwyczajne szczęście znaleźć takiego człowieka; zważmy jeszcze, w jaki sposób zwykle wychowuje się dzieci. Rodzice, pełni troskliwości i obawy o dobro dziecka, nie chcą całkiem poruczyć je obcemu, sobie samym nadzór wychowania zostawiając. Tym sposobem dziecko, zamiast jednego, dwóch przewodników dostaje, którzy częstokroć miasto być sobie pomocnymi, stają się wzajemną sobie przeszkodą. Nauczyciel, bardziej rozumem niż miłością powodowany, widzi częstokroć złe tam, gdzie go nie ma; rodzice przeciwnie, bardziej miłości niżeli rozumu słuchając, nie widzą złego tam, gdzie już ono znaczne uczyniło postępy. Nauczyciel, chcąc sobie zjednać sławę za pomoca zdolności ucznia, prace na niego nieodpowiedne wiekowi i zdrowiu wkłada. Rodzice, zanadto o zdrowie troskliwi, do próżnowania i zaniedbania nauk go skłaniają. I tysiączne inne zachodzą sprzeczności, które są wielką w wychowaniu przeszkodą! Inni zupełnie nauczycielowi poruczają wychowanie dziecka swego, sami w nic nie wchodząc. Inne atoli, jeszcze większe złe z tego wyniknąć może. Wieluż to albowiem jest ludzi w wieku naszym, którzy pod pozorem cnoty kryją występki w sercu swojem: bezbożność pod larwą nabożeństwa; którzy z występków i bezbożności czynią jakoby rzemiosło, których jedynym życia celem i wszystkich czynności zamiarem jest rozszerzanie zepsucia i dla tej przyczyny biorą na siebie urząd nauczycieli domowych, aby jad swój

tem łatwiej w młode, niedoświadczone zaszczepiać serca! podchlebiają i potakują uczniom swoim, aby miłość ich sobie zjednać i milczenie okupić! Ileż takich mamy przykładów, niestety!

Do tego, cośmy tu rzekli o wychowaniu moralnem, przydajmy kilka słów o wychowaniu fizycznem, którego ważność okazują nam zdania wielkich ludzi, z których kilka tu przytaczamy. Dobre i odpowiednie naturze dziecięcia fizyczne wychowanie w domu rodzicielskim, gdzie miłość nad rozumem częstokroć górę bierze — rzadko się udaje! Tu częstokroć plan wychowania bywa utworzony, nim dziecko na świat przyjdzie, i miasto zastosowania wychowania do natury moralnej i fizycznej dziecięcia, tę naturę zastosowują do planu wychowania, który sobie uczynili z dzieł Roussego, J. P. Richtera i innych. Dzieła te dla mału pożyteczne, dla wielu zgubne się zawsze okazały. Wychowanie zanadto ostre lub przeciwnie, wielu nieszczęść staje się przyczyną.

To cośmy tu rzekli, tyczy się wychowania domowego, które dobrem i starannem nazywają wychowaniem, gdzie rodzice cnotliwi i bogobojni starania, pracy i majątku nie szczędzą; lecz cóż powiedzieć o tem wychowaniu, gdzie zdaje się, że rodzice sami jakby z zasady chcą wykorzenić cnotę i wiarę z serca dziecięcia, cnotę której częstokroć sami nie mają — złym przykładem i bezbożnemi mowami do wszystkiego złego ich pobudzając? Nie śmiemy z tem wszystkiem twierdzić, jakoby z domowego wychowania ludzie cnotliwi nie wychodzili; jednak to jeszcze dodamy, iż wogóle wielcy ludzie, którzy nauką, cnotą i męztwem w historyi się w sławili, publiczne odebrali wychowanie.

II.

Nim zaczniemy mówić o wychowaniu publicznem, za pierwszą kładziemy zasadę, że rozumiemy zawsze wychowanie publiczne chrześcijańskie, którego podstawę stanowi wiara, bez której wszelkie wychowanie będzie nietylko bezowocnem, ale co gorzej, bardzo szkodliwem stać się może i musi, dając powstać namiętnościom i przytłumiając cnoty, wykształcając rozum a zaniedbując wykształcenie serca i wolne roztwierając wyuzdanym namiętnościom pole. Gdzie tylko w publiczne zakłady naukowe wkradnie się bezbożność, biada temu krajowi, biada nieszczęśliwym ofiarom zwiedzionym! Zelżone imię Boga, cnota zniszczona, na gruzach ołtarzów i tronów zgruchotanych despotyzm pod maską wolności, zbrodnia pod imieniem tolerancyi

żelaznem włada berłem. Przykłady, które nam historya podaje, dostatecznie prawdę stwierdzają! Towarzystwo ludzkie utworzyło się przez zbliżenie się i połączenie ludzi z sobą; życie albowiem odosobnione, jeżeli nie z nadludzkich powodów, jako to widzimy u pustelników Thebeidy — jest przeciwne naturze ludzkiej. Człowiek ma w sobie zaród do wydoskonalenia się, co tylko w towarzystwie dobrze ustalonem uskutecznić może. Skoro tę siłę moralną w sobie ludzie poczuli, poczuli oraz i potrzebę zbliżenia się. Lecz pojedyncze członki, z których towarzystwo się składa, nierówną są obdarzone siłą moralną i zdolnościami. Byli zawsze tacy, którzy tak siłą fizyczną jak siłą moralną przewyższali tych, pomiędzy którymi żyli; pierwszych obierano na wodzów, drugim poruczano spokój i szczęście kraju. Oni byli prawodawcami, nauczycielami narodów. Imiona szkół, akademij, kolegiów i t. d. nie istniały, ale wychowanie narodów, wykształcenie towarzystwa przez publiczne nauki i schadzki różnego wieku i płci i stanu ludzi, olbrzymiem postępowało krokiem. Widzimy to w Indyach, w Egipcie i u wszystkich starożotnych narodów, a co najbardziej zastanawiać powinno — idea religijna była zawsze podstawą wychowania ludzi i prawodawstwa, wykształcenie narodu na niej się zawsze zasadzało i tak ściśle było z nią połączone, że jako widzimy n. p. w Egipcie, kapłani byli zawsze nauczycielami narodu. W późniejszych czasach, gdy Państwa Wschodnie runęły, w Grecyi i w Rzymie filozofowie publiczne utrzymywali szkoły, z których ci wszyscy wychodzili ludzie, których po dziś dzień podziwiamy, którym, aby się stali wzorem doskonałości, brakowało tylko światła wiary. Wychowanie domowe było rzeczą nieznaną.

Lecz rzućmy te czasy bałwochwalstwa, przejdźmy do tego czasu, gdzie światło na świat przyszło, a sam Bóg na gruzach obalonego towarzystwa otworzył nowy świat moralny i towarzyski. Jezus Chrystus stał się wielkim nauczycielem rodu ludzkiego. Brzegi jeziora Galilejskiego, cała Judzka ziemia stała się wielką szkołą, w której nie pojedynczo, ale tłumami zebrani ludzie, nauki zbawienia odbierali. Było to wielkie — abym tak rzekł — publiczne wychowanie całego narodu, które w tenże sam sposób po całym świecie rozejść się miało, gdzie Apostołowie i uczniowie publicznie zgromadzonym licznie narodom nową objawiali wiarę, nowych nauczali praw. Wielkie wykształcenie — wychowanie narodu raczej, gdyż na drodze światła świat jeszcze dziecięciem był podówczas — publicznemi naukami się dokonało. Przystąpmy do późniejszych czasów, do wychowania, jakie pod tem imieniem zwykliśmy rozumieć, t. j. wychowania za pomocą

szkół i zakładów naukowych. Zakony powstające stały się tutaj pierwszymi ludzi nauczycielami; z nimi i szkoły powstawać poczęły i przez długi przeciąg czasu one same nauki oświatę utrzymywały i rozszerzały. Z tych szkół mamy niezliczony poczet wielkich ludzi, w każdym wieku, w każdym zawodzie, wielkich prawodawców, wojowników, królów, biskupów, — a co więcej — wielki poczet Świętych Pańskich, którzy w tych szkołach pierwszy powzięli zaród świątobliwości swojej. Jako wtenczas, gdy do rozmaitych zakonów przeszło wychowanie młodzieży, przez to współubieganie się między sobą, dobroczynne okazały się skutki, tak też i teraz wychowanie, podzielone między profesorów świeckich i duchownych odniosło korzyści znaczne, którego wpływy ciągłe w tych krajach, gdzie takie ustawy istniały, nie przestawały z podziwieniem całego świata. Celem mnogich zakonów było i jest zawsze młodzież wychowywać. Wkrótce t. j. za czasów Karola Wielkiego, w IX wieku, i świeckie szkoły powstawać poczęły. Monarcha ten, urządziwszy przy każdym klasztorze szkoły, idąc za radą sławnego Alumna, pierwszą świecką założył wszechnicę. Daleko od tego, aby to współubieganie się świeckich i zakonnych zakładów wychowania, miało się stać szkodliwem, wielkie wychowanie odniosło korzyści. Nic albowiem szkodliwszego, jak wyłączne prawo jednej lub drugiej władzy do wychowania młodzieży przyznane! To współubieganie się staje się przyczyną doskonałości, i religia na tem zyskuje. Poznawszy albowiem, iż tam tylko nauki kwitną i zbawienne przynoszą owoce, gdzie religia służy za podstawę, będą się starać coraz bardziej jej działalność rozszerzać. Zyskują i mistrzowie przez to szlachetne i pochwały godne współubieganie się — zyskują temżesamem i uczniowie.

Potrzeba i pożytek takich publicznych zakładów naukowych nigdy się bardziej jak w naszych wiekach uczuć nie dała. Widzieliśmy tylu ludzi, cnotą, rozumem, zasługami wsławionych, którym dobro kraju i ludzkości stało się najważniejszem życia zadaniem, przedmiotem prac i zabiegów. Poznali, iż dobre wychowanie ustalić to może i ku temu wszelkie myśli zwrócili. Ale od wszystkich publiczne zakłady naukowe, jako najskuteczniejszy środek do dopięcia tego celu, uznane były. Jedni teorye układali, drudzy praktycznie to wykonywać chcieli. Znane w tym względzie światu imiona sławnych mężów, znane nam nowo zawiązane religijne stowarzyszenia, jak n. p. zgromadzenie Biednych Braci szkolnych, których błogosławione prace, co dzień bardziej przyznane, wszystkich uwagę na siebie zwracają. Pomnażają się codziennie akademie, kolegia, szkółki początkowe, kon-

wikty i t. d. Jeżeli skutki nadziei powziętej nie zawsze się ziszczają, niema innej przyczyny, jak tylko ta, iż religia nie stanowi podstawy tych zakładów.

Zdanie monarchów, zdanie publiczności, zdanie ludzi uczonych, cnotliwych, świętych, zdanie tylu wieków, głośno przemawia za pożytkiem szkół i wychowania publicznego. Zważając bliżej, na czem właściwie te pożytki się zasadzają, ograniczamy się mówić o wychowaniu publicznem w konwikcie pod zarządem jakiegokolwiek zgromadzenia zakonnego. Młody człowiek, wyszedłszy z lat dziecinnych, porzuca dom rodzicielski, aby w konwikcie nabyć odpowiedniego chrześcijaninowi i obywatelowi wychowania. Nowe tu dla niego rozpoczyna się życie, w nowe wchodzi stosunki: wchodzi w stosunki z nauczycielami, wchodzi w stosunki z współuczniami swymi. Zważmy, czem są ci pierwsi. Jest to zgromadzenie ludzi, którzy się Bogu i dobru bliźnich poświęcili, którzy ojca i matkę, braci i siostry, przyjaciół i znajomych, częstokroć i ziemię ojczystą porzucili, którzy wszelkiego szczęścia, jakie im tylko świat wróżyć mógł, w tym celu się wyrzekli, aby przyjąwszy na siebie słodkie jarzmo Chrystusa Pana, jak najwięcej ludzi na drogę życia, prawdy i światła nawrócić mogli. Aby więc chwałę Boga rozszerzać i zbawienie jak najwięcej ludzi upewnić, jakiż środek skuteczniejszym się okazać może, jak wychowanie młodzieży? Niech więc każdy osądzi, z jaką radością tego środka się chwytają, z jaką miłością przyjmują te młode, niewinne serca, z jaką starannością czuwają nad tą sobie powierzoną młodzieżą, wiedząc dobrze, iż ścisły rachunek za każdą duszę przyjdzie im zdać przed trybunałem Boga, przed sądem świata, który ma prawo domagać się tego; przed sądem rodziców, którzy im najdroższe swoje powierzyli skarby. Bogu i tym młodym istotom, które jakoby z ręki samego Boga przyjęli, cały dzień poświęcają, z nimi pracują, czuwają, modlą się, stają się ich ojcami i matkami, z tą jednak różnicą, iż tą miłością nie zaślepienie, ale prawo boskie i prawdziwego dobra tych dzieci staranie włada. Czuwają nad ich zdrowiem czujnością matki najczulszej i formują ich charakter rozwagą i doświadczeniem ojca najlepszego; przystrajają ich rozum jako nauczyciel najzdolniejszy, starania i prace około nich między siebie dzielą i jednomyślnie nad tem pracują, aby świętych niebu, dobrych obywateli światu przysposobić.

Prawda i to, iż częstokroć wszelkie te starania są próżne i bezowocne. Świat i rodzice im to zarzucają. Lecz, czyż świat i rodzice sami nie są tego złego przyczyną? Wieluż to z rodzicielskiego domu do konwiktu wstępuje najgorzej usposobionych, ducha niespokojnego

i zuchwałego, niedowierzających przełożonym swoim, częstokroć ku nieznanym nienawiść powziąwszy. Konwikt uważają jako więzienie, gdzie wstąpiwszy, już o tem myślą, jakby najprędzej z tej niewoli się wydobyć. Wieluż to rodziców uważa konwikt jako dom poprawy i w tym celu oddają dzieci swoje, które popsuwszy nie umieją sami naprawić. Wieluż to wychodzi dobrych i niewinnych, lecz za pierwszem wstąpieniem w świat, w złe się ręce dostają. Złe przykłady wewnątrz i zewnątrz domu rodziców, wyśmiewanie i wyszydzanie ćwiczeń duchownych i obowiązków najświętszych chrześcijańskich, od samego Boga i Kościoła św. przepisanych, czytanie złych ksiąg, zabawy światowe — oto przyczyny prawdziwe zepsucia młodych ludzi — ale nie wychowanie chrześcijańskie, które może jeszcze jest jedynym ratunkiem że ostatni zaród cnoty, pobożności nie zaginie.

Drugi rodzaj stosunków, w które wchodzi dziecko, jest stosunek z współuczniami. Jest to jakoby generacya dzieci lepiej usposobionych nad inne do przyjęcia nauki religijnej i wychowania dobrego; mniej niespokojna i filozofująca, jak młodzież, którą, niestety! w świecie widzimy. Od tej pierwszej styczności z współuczniami swymi więcej może zależy, niż od mądrości nauczycieli; więcej te przykłady współuczniów, niż nauki nauczycieli wpływu wywierają. O! z jaką radością wchodzi młodzieniec w tę niejako małą rzeczpospolitę aniołów — wchodzi między obcych, w godzinie znajdzie się w pośrodku braci. Widzi przykłady dobre, które go do dobrego zachęcają; widzi błędy, które go bacznym czynią na wykorzenienie z siebie złych skłonności. Jedyną różnicę tu cnota i pilność stanowi; zresztą wiek, stan, urodzenie, nie jest w stanie rzucać ziarna niezgody i zazdrości w ten związek braterskiej miłości. Tu się zawiązują przyjaźni, których wątek tylko śmierć przeciąć może.

Zważmy jeszcze, jakie są zatrudnienia dnia całego: modlitwa nauka i ręczna praca. Serce, dusza i rozum ma swój udział. Wykształcenie fizyczne i nabycie tych ćwiczeń, które potrzebne są w życiu towarzyskiem, nie są zaniedbane. Ta sama ręka, która paciorki przesuwa różańca, rączego potrafi osadzić konia; to samo oko, które nieraz w modlitwie łzą się zalewa, potrafi mężnie z nieprzyjaciołami ojczyzny się zmierzyć; ta ręka, złożona pokornie przed obliczem Boga, potrafi wyciągnąć miecz za monarchę i współbraci swoich. Tu dowcip i rozum zmuszony sam działać, gdyż nikt pomysłów dziecięcia nie wyprzedza; nabierze siły i tęgości, że, wolny od szkodliwych wpływów otaczających go osób, zawsze własnym rozsądkiem rządzić się, lub przynajmniej złe od dobrych rad rozróżnić potrafi!

Te i niezliczone inne korzyści przynosi wychowanie publiczne, które obszerniej i dokładniej wyrazić czas mi nie dozwala. Z tego cośmy słyszeli, każdy, porównanie między temi dwoma wychowaniami uczyniwszy, wniosek podług swego zdania uczynić może. Ja tylko to dodać muszę, iż, jak domowe wychowanie może uczynić cnotliwych i godnych ludzi, tak i z publicznego mogą wyjść występni i złośliwi. Idzie tu tylko o to, które wychowanie podług zasad rozumu wspartego na doświadczeniu, bardziej odpowiednie celowi się okazuje. Lecz wychowanie, tak publiczne jako i prywatne, będzie bezowocne bez błogosławieństwa boskiego, którego, aby się godnym stać, nauczyciele, uczniowie, rodzice, cały kraj błagać powinniśmy miłosierdzia Jego i świętym poddawszy się prawom Jego, starajmy się rozbroić gniew Jego, który bezbożność, przestępstwa i zbrodnie ciągle sprowadzają. Inaczej wszelkie starania, wszelkie zabiegi będą nadaremne; grzechy rodziców Bóg na dzieciach karać będzie; przestępstwa całego kraju karać będzie na tem wzrastającem pokoleniu obywateli jego.

Bogu najwyższemu złóżmy wszyscy dzięki za ten nowy dowód miłosierdzia Jego; prośmy Go, aby pobłogosławił ten dom, i tych, którym poruczył zawiadywanie nim, i tych, którzy w nim wychowywać się mają. Oby Bóg pobłogosławił ten zakład, i pobłogosławił tego, który zakładając go, nowy dał dowód gorliwości swej o chwałę bożą. Amen.

O wychowaniu chrześcijańskiem.

Z winy rodziców dziecko zamiast być źródłem dla nich pociechy, staje się nieraz źródłem goryczy na całe życie. — Złe kierunki wychowania: obojętność dla religii, — światowość — próżnowanie — niestosowna lektura.

Zaledwo dziecko na świat przychodzi i pierwszą łzą boleści i żalu przywita to życie, które dla niego może wpośród tylu miłości a w pośród tylu boleści się zakończy, aliści ta łza boleści i żalu wywołała łzę rozkoszy i radości w oczach dobrej matki, dobrego ojca. Nowe nieznane uczucia napełnią ich serca; jestem matką! — to przekonanie przewyższa wszelkie pociechy jakie świat dać może; teraz wam słodko będzie pracować i cierpieć, widok tego dziecięcia spokojnie śpiącego w kolebce wszystko wam osłodzi, zdaje się jakoby to dziecię przemawiało do was: ja wam wszystkie te prace kiedyś wynagrodzę. Zapominają o sobie i o świecie, bo świat ich, bo życie ich, to to dziecko. Ale niestety zapominają i o Bogu. Przywłaszczają sobie to dziecko, jakoby ono ich własnością było wyłączną, jakoby do tego dziecięcia Bóg już żadnego nie miał prawa, jakoby ich opieka była dostateczną do usunięcia wszystkiego złego, do ustalenia szczęścia doczesnego i wiecznego. To tak, jakoby opieka ojca czyniła niepotrzebną opiekę Boga, jakoby miłość matki zastąpiła miłość Maryi, jakoby straż piastunki zastąpiła straż dobrego Anioła, od Boga dziecku danego.

Czyliż to wdzięczność, którąście Bogu winni, że wam powierzył (powierzył mówię, nie darował) to, co ma najdroższego, tę duszę, za którą krew swoję przelał? Czyż to taka miłość dla dziecka waszego, że go chciecie wydobyć z pod opieki Boga? Czy nie wiecie, że Ten, który jest panem życia, jest i panem śmierci? że ta sama kolebka,

w którejście to niemowlę złożyli, może się stać grobem jego w jednej chwili? Czyż nie wiecie, że te wszystkie nadzieje, które się na Bogu nie opierają, są to tylko czcze mamidła, które dziś, jutro łzam boleści, rozpaczy się rozpłyną?

O niebaczni! chcecie aby to dziecko było dla was źródłem pociechy, a ono może stanie się źródłem, które zatruje goryczą całe życie wasze.

Miasto, coby rodzice z radością i bojaźnią mieli przyjąć ten dar Boga i Jemu to dziecię poświęcić, i jeśli kiedy to teraz do Boga się nawrócić, i błagać Go o potrzebną pomoc i oświecenie, aby ten wielki obowiązek dobrego wychowania święcie wypełnić; to ojciec i matka, zaledwie dziecko się urodzi; lecz nie, jeszcze pierwej, snują plany i projekta na przyszłość, wątłe i czcze jako nitki pająka; już stan dla niego obierają, już fizycznego i moralnego wychowania według Emila, Chowanny i t. p. programy układają, ale nie myślą o tem, aby córkę uczynić dobrą katoliczką, aby z czasem była dobrą żoną, matką; aby syn był dobrym katolikiem i uczciwym człowiekiem. A przecież, jeśli tej uczciwości i cnoty nie nauczy się pod strzechą domową, to jej nie kupi w Paryżu i w Londynie, i jak bez błogosławieństwa boskiego z domu wyjdzie, tak też i powróci.

Moja córka musi być najpiękniejszą, musi pójść za mąż za wielkiego pana; mój syn musi być mądry, w znaczeniu i powadze! a tymczasem może Bóg za karę dopuści, że twoja córka będzie szpetną, że twój syn twardego będzie pojęcia, że będą w nędzy i ubóstwie, albo ofiarą twojej miłości własnej.

Biedne dziecię! oj niedarmo płakało przychodząc na świat, jakby przeczuwało, że nieroztropna miłość rodzicielska na zgubę doczesną i wieczną mu wyjdzie. A jeśli pomimo wszystkiego dziecko ci się uda, nie sobie — nie sobie, ale jedynie miłosierdziu boskiemu dla dziecka, to przypisz!

Wyrasta to dziecię, rozwija się serce tak piękne, ale powiew świata lodowaty, młodą w samym rozkwicie zwarzy latorośl! Jeszcze dobrze chodzić nie umie, a już skakać musi; jeszcze się pacierza nie nauczyło, a już francuzkie jak na scenie deklamuje monologi; jeszcze nie wie jak przed Bogiem uklęknąć i nachylić w pokorze głowy przed Najświętszym Sakramentem, a już przed gronem gości jak marjonetka najzgrabniej się kłania. To kwandransik w kościele za długi, a przed zwierciadłem godziny lecą jak błyskawica, a matka cieszy się i rozpływa aż do łez radości, patrząc na takie cuda, słysząc pochwały

zebranych gości, których interes albo grzeczność chwalić przynagla, ale nie słysząc szyderczych na ustroniu uwag!

Ach, ja się kocham w mojem dziecku! — Oj to prawda, że nie dziecko, ale siebie w tem dziecku kochasz. Czy dziecko pacierz zmówiło, czy nie? mniejsza o to. Czy złośliwe tak, że w całym domu nie da nikomu spokoju, że jest małym szatanem, przed którym wszystko drży, nawet piesek i kotek domowy: to trzeba przebaczyć. Ale jak się z czem niezgrabnie wyrwie wobec gości, albo zgrzeszy przeciw salonowej etykiecie, to matka z rozpaczy omdlewa. Mniejsza o to, co powie Bóg, ale co powie świat o mojej córce.

Biedne to serce dziecinne! tak małe, a już tak pełne miłości własnej i próżności, już tylko pochwał i pochlebstw chciwe, już tylko za zabawą się ugania, już tylko do strojów wzdycha. Nie dawno wyszło z rąk boskich, a już o Bogu zapomniało! wyrzekło się nieba, zaprzedało się światu! Rośnie biedna istota, lecz nie jako ten kwiatek skromnie pod trawą ukryty, ale jak ten kwiat sztuczny z batystu lub papieru, nie boską ale ludzką ręką wyrabiany.

Córka już dorosła, a jeszcze u spowiedzi nie była; grzeszyć umie, a spowiadać się nie umie; a już cały świat ją widział na balach, tańcach, zabawach. Ci co chodzą do kościoła nie znają jej, bo ją tam ledwie w niedzielę na najkrótszej mszy widzieć można; ale spytaj tylko tych co bruki uliczne po całych dniach zbijają, to nietylko ją, ale i całą jej garderobę ci opiszą. Onaby się jeszcze z drewnianemi bawiła lalkami, ale matka gwałtem ją ciągnie na bale, aby się nudziła z żywemi. I to wszystko z miłości dla córki. Ale podobnoć córkaby chętniej w domu została, jak matka, w której już wszystko postarzało, oprócz lekkomyślności rozumu, który ciągle pomimo zmarszczków i siwych włosów, młodym zostaje, i to nie matka dla córki, ale córka dla matki ofiarę czynić musi!

Ale cóż ztąd za skutek? Że ani syn ojca ani córka matki poważać nie może. Lecz ktoby teraz o powagę rodzicielską dbał? To są już stare zabytki barbarzyńskich czasów, gdzie córka bez wiedzy matki i kroku z domu ruszyć nie mogła, gdzie syn, już ojciec dzieciom, bez pozwolenia ojca usiąść się nie odważył.

Teraz rodzice z dziećmi przez Ty. Córka czyni honory salonu, a matka boi się ust otworzyć; córka się trzepocze, śmieje, chciwem uchem niby to z niechęcią połyka wszystkie najnudniejsze, najnieprzyzwoitsze a dwuznaczne pochlebstwa, i szczypie dowcipnie, i obmawia i wszyscy poklaskują, a matka z boku rośnie jak na drożdżach, a ludzie rozumni ścisną ramiona i pomyślą sobie: Oj! biedny nasz

kraj, bo jeśli po Bogu w dziatkach cała nadzieja przyszłości, czegoż się spodziewać może? Nie takie to były matki, co rodziły Sobieskich, Tarnowskich, Chodkiewiczów, Zamojskich. Dawniej matki polskie rodziły bohaterów i obrońców Kościoła, a dziś rodzą prześladowców i bluźnierców, bohaterów salonowych, których zwycięztwem gdy zbałamucą cudzą żonę i zdradzą niewinność, których trofeem są zakrwawione serca, potępiona dusza, a chwała ich w płomieniach piekielnych!

Ale nie wszystkie są takie matki, nie wszystkie dzięki Bogu! i w Nim nadzieja, że jak dobre dzisiaj są wyjątkiem, tak wkrótce złe wyjątkiem będą.

I dlatego dzisiaj taka pociecha matki i ojca niedługo trwa. Płacze ojciec stary, płacze stara matka nad niewdzięcznością i nieczułością dzieci! Czyż to zapłata wszystkich trudów i prac moich? Zrujnowałem zdrowie i majątek, aby dać dzieciom dobre wychowanie, a jakże mi się odpłacają! Zrujnowałeś zdrowie i majątek, to prawda ale nie na to, aby dać dobre, ale aby dać złe wychowanie dzieciom. Czyż na tem zawisło dobre wychowanie, że córka twoja nauczy się brząkać na fortepianie, a zapomina Ojcze nasz? że po francuzku i po angielsku mówi, a we własnym języku i parę słówek nie napisze, że w gronie młodych elegantów salonowych cały swój dowcip rozwinie, a w rozmowie treściwej ziewa i usypia, że zawsze gadać a nigdy słuchać nie chce, że innych błędy najwymowniej wytyka, a swoich wyspowiadać się nie umie, że najgustowniej się ubiera a duszę z szaty niewinności odziera, że dla wszystkich grzeczna i uprzejma, a dla własnej matki cierpka i przykra, że na teatrze to łzy potokami wylewa, aby wszyscy czułe jej serce widzieli, ale nad prawdziwą nędzą i rozpaczą, to oko jej suche jak zakamieniała trzaska?

I powie matka córce, aby poszła do kuchni zajrzeć, co się tam dzieje. A fe! jam się nie na kucharkę urodziła; i powie aby wzięła klucze i poszła do spiżarni—czyż na to wychowałam się? I powie matka aby sobie stroik, suknię przykroiła—a od czego krawiec i modniarka? Ale spytałbym od czego ty jesteś na świecie? Czy na to, aby cały dzień i noc tylko się śmiać, skakać, wyśmiewać i Boga obrażać, czy na to, aby romanse czytać? Skarżą się ludzie na ten nieszczęśliwy nałóg pijaństwa, ale podług mnie romans gorszy nad wódkę! Wódka przynajmniej w kraju się wyrobi i jakiś, choć niegodziwy ztąd materyalny pożytek, ale romanse to z zagranicy sprowadzać trzeba, z Anglii, z Francyi, z Niemiec i z samej Ameryki. Przyjść do księgarni i przypatrzyć się tym tak pięknie oprawnym i kosztownym dziełom i przeczytać tylko nazwiska autorów, to aż serce boli pomyśleć, że to wszystko rozlezie się jak owad jaki zatruty po kraju i niejedno nie-

winne ugodzi swem żądłem serce. Czytamy w Dziejach Apostolskich, że pierwsi wierni w Kościele znosili złe książki, do Pawła św., który je publicznie palić kazał! Oj! gdyby to dziś uczynić chciano, zebrałoby się może tyle tych złych książek, żeby niejedna uboga familia na całą zimę opał miała i to jeden najlepszy byłby ztąd pożytek! To nieszczęście, że ta młoda osoba mając sama dobre i szlachetne serce, ani pojąć ani zrozumieć nie chce tych tajemnic niegodziwości. Ona sądzi, że to wszystko z serca płynie, że czułe słowa są odciskiem czułego serca, gdy tymczasem tu każde słówko z najzimniejszą krwią ważone, mierzone, jakby przez alembik przepuszczane bywa; zapuszczają ci ludzie, którym niestety Bóg dał geniusz, ale którego oni tak przewrotnie używają, – anatomiczny nóż w serce człowieka, aby najsłabszą stronę jego wynaleźć i spełnić moralne zabójstwo, a potem z szatańskim uśmiechem rachować zyski pieniężne, odniesione nad zdradzoną cnotą niewinności i wiarą małżeńską.

Ależ, bo to taki religijny romans! To jest: będzie w nim wzmianka o starym mnichu i młodej zakonnicy i o zachwyceniach cudzołożnicy, będą tam i mury klasztorne i odgłos dzwonów i grzmot organów, i gotyckie łuki będą tam figurować, ale to znaczy wyszydzać z tego co jest najświętsze! to właśnie religijny romans, co słodka trucizna, jakże takiego romansu nie czytać, jakże takiej nie pić trucizny?

W jasnej głowie wszystko się pomału zawróci. Żywa wyobraźnia utworzyła sobie świat urojony, dziwaczny, który nigdy nie był i być nie może. Traci młoda osoba tę wrodzoną i należną młodemu wiekowi żywość i wesołość, wszystko jej obmierzło, wszystko ją nudzi, nabożeństwo dla niej ciężarem, od wszelkiej unika pracy, a jednak może w takim stanie żyje, gdzieby trochę popracować i zatrudnić się gospodarstwem potrzeba, aby ulżyć biednym rodzicom, bo to jest powinnością i świętą córki dobrej powinnością. Ale chociażby i tego nie było, czyż nie lepiej zaszanowany, oszczędzony grosz dać ubogim? Patrz ile to tysięcy ócz na ciebie zwróconych, ile tysięcy rąk do ciebie wyciągniętych. Czemuż nie chcesz uczynić serce twoje ogniskiem miłosierdzia i dary twoje w błogosławieństwa boskie zamieniać? Ale tak zmarnujesz całe życie twoje, jakeś może zmarnowała lat tyle, żyjąc w ciągłym niepokoju, rozdrażnieniu, męczarnią dla ciebie i dla innych. Nie dał ci Bóg pięknej urody ciała, to cię do żywego gryzie; rodzice są ubodzy, to rozpacz dla ciebie. I trafi się partya, abyś za mąż poszła bardzo korzystnie, rodzice się cieszą i Bogu dziękują, ale córka ani sobie mówić o tem nie da! Człowiek uczciwy, pracowity, bogobojny, cóż z tego kiedy tajemnice salonowe

jemu tak obce, kiedy on po francuzku nie umie. On tylko w gorzelni i w stodole cały dzień przesiaduje, a z nowoczesną literaturą postępu i oświaty nie obznajomiony. On serca mego nigdy nie zrozumie, on mi będzie coś prawił o prawach małżeńskich, o powinnościach żony, pani, gospodyni, obywatelki, a ja tylko na obywatelkę salonową stworzona. On gotów żądać, abym dzieci karmiła, sług doglądała, a może jeszcze abym do obór i warzywnych chodziła ogrodów. Ah! nie, ja tylko miłości, ja tylko serca pragnę! Oj nie wiem kiedy głód dokuczy, czy te dwa serca i siebie i dzieci miłością taką, ale to święte nie trza hańbić imie, lecz raczej szaleństwem nakarmią.

Jako małżeństwo bez miłości, dla interesu zawarte, Bóg nigdy nie błogosławi, tak też i to, które dwa młode serca bez wzajemnego szacunku i poważania wiąże w ten stan, którego wielkich i świętych nie rozumieją obowiązków. Byłaś złą córką, złą katoliczką, nie będziesz lepszą ani żoną ani matką.

Czyż więc tak mamy wychowywać córki jak wiejskie dziewczęta? Broń Boże, tego nie twierdzę. To jest: co się tyczy zbawienia, tak a nie inaczej, bo niebo to samo dla dziecka żebraka co i dla monarchy, tenże sam katechizm, te same przykazania boskie i kościelne, uczęszczanie do Sakramentów świętych, posty i t. p. To jest kamień węgielny dobrego wychowania: miłość i bojaźń boska. Na tym kamieniu raz założonym bezpiecznie dalej budować możesz, dając wychowanie dziecku podług stanu, do jakiego je Bóg powołał. Wtenczas te wszystkie nauki nietylko szkodliwe, ale pożyteczne nie dla jednego stać się mogą. Wtenczas twoje dziecko będzie ozdobą towarzystwa, będzie błogosławieństwem w domu. Wtenczas te wszystkie zalety powierzchowne będą jako ten wąż łaskawy, któremu jad odjęto. Wtenczas ona sama potrafi ocenić rzeczy podług prawdziwej wartości. Rozum jej będzie najdobroczynniejszy wpływ wywierał, cnoty jej bedą niejednemu przykładem i zachętą. Błogosławieństwo boskie z nią w każdy dom wstępować będzie, będzie aniołem pociechy, porady, współczucia i w domu i za domem, będzie błogosławieństwem dla wszystkich, którzy będą tak szczęśliwi zbliżyć się do niej, i spełnią się na niej owe słowa Pisma św. *„Mądra niewiasta buduje dom swój... ufa w niej serce męża jej*[1]). *Usta swe otwarza mądrości, a zakon miłosierdzia na języku jej*[2]). *Omylna wdzięczność i marna jest piękność, niewiasta bojąca się Boga, ta będzie chwalona*[3]).

[1]) Przypow. XIV. 1, 11. [2]) Tamże XXXI. 26. [3]) Tamże 30—31.

O wychowaniu chrześcijańskiem.

Matka dzieckiem od pierwszych lat jego zająć się powinna, Bogu a nie światu je wychowując. — Odpowiedzialność matek za dzieci.

Wychowanie człowieka od pierwszych lat dziecięcia rozpoczynać się powinno, t. j. od tych lat, gdzie człowiek myśleć i czuć poczyna. Zaledwie pierwszy promień słońca ogrzeje ziemię, a dobry ogrodnik czasu nie zaśpi, aby rzucić dobre nasionka w łono ziemi, któreby z czasem w kwiat i owoc zawiązać się mogły. Matko, bądź i ty tym dobrym ogrodnikiem, nie rzucaj nasienia kąkolu i złego zielska w serce dziecka twego, ale nie zaśpij czasu, i od najmłodszych lat pocznij pracę i działanie twoje około tej słabej jeszcze roślinki, twej pieczy od Boga tobie poruczonej. – W tej chwili, gdyś matką została, niechaj się zakończy życie twoje, a życiem dziecka się rozwinie. Zaledwie wyda dziecko twoje pierwszy głos życia, ty je tulisz do serca twego, aby je rozgrzać, podajesz pierś twoję, aby je nakarmić, obmywasz to ciałko tak wątłe, aby je oczyścić; jesteś dobrą matką dla ciała jego, o! czemuż nie chcesz być zarównie dobrą matką dla duszy jego: bo tak ciało jak duszę oddał Bóg pod opiekę twoję. Czemuż nie chcesz dołożyć równego starania, gdy się rozbudza życie duszy dziecka twego? czemuż nie chcesz dostrzedz tej ważnej chwili, gdy to życie wewnętrzne pierwszym zdradza się głosem, a ten głos wewnętrzny tylko dobra matka posłyszy, bo głos duszy, dusza tylko zrozumieć wydoła, bo ten głos duszy rozbudzonego w życie dziecięcia, jest częstokroć jedno ciekawe spojrzenie; — jedno zapytanie objawi ci, że dziecko już żyć poczyna.

Gdy dostrzeżesz, że już jest w sercu dziecka twego życie myśli, życie uczucia, życie rozwagi, pospiesz się co prędzej przytulić je do

serca twego, aby miłość twoja jako błogi promień rozgrzała i rozświeciła serce jego; podaj mu zdrowy pokarm prawdy, aby zgłodniałemu świat nie podał pokarmu kłamstwa i złudzenia. Zaledwie dziecko myśleć pocznie, daj tej myśli zwrot dobry, aby się nie błąkała w tej mglistej nocy fałszywego pojęcia rzeczy. Zaledwie dziecko twoje czuć pocznie, wytknij cel zbawiennny, aby to częstokroć najszlachetniejsze uczucie nie znikczemniało kłamstwem i przewrotnem ułudzeniem. Zaledwie dziecko twoje widzieć pocznie, naucz je, aby jasno widziało, bo jeśli ty tego nie uczynisz, któż wydoła zastąpić miejsce matki? Nigdy nie mów: „to dziecko jeszcze, to jeszcze czas na to będzie!“ abyś kiedyś w boleści serca nie była zmuszoną wyznać: „że już po czasie!“ Jeśli tylko dziecko twoje myśleć umie, jeśli tylko już czuć poczyna, dozoru, rady, nauki, czuwania twego wymaga, a o ile w tym czasie pracy i starania dołożysz, o tyle łez i zgryzot oszczędzisz sobie na przyszłość. Nie wtedy czas wyrywać złe zielska, gdy już kwiat zgłuszyły, ale wtedy, gdy jeszcze kwiat nie zeszedł, aby mógł zejść i w całej rozwinąć się piękności. Twoje prace zarówno bierne jak czynne około dziecka być powinny; nie dość dobre myśli i szlachetne uczucia w niem rozbudzać, nic tem nie uzyskasz, jeśli zarównej nie przyłożysz gorliwości, abyś wszystkie złe wpływy świata od niego oddalała. Poznaj godność dziecka twego i naucz się tak ją wysoko cenić i szanować, jako Bóg sam to czyni. Ale niestety! wieleż matek tego nie pojmuje! Dla nich dziecko jest tylko igraszką, a to, czem jest lalka w ręku dziecka, tem jest częstokroć dziecko w ręku matki. Jak lalką się niem bawi, jak lalkę je stroi, jak lalkę, gdy przyjdzie chwila znudzenia, odsuwa je i odtrąca od siebie. Zapomina taka matka, że ona dziecku Boga zastąpić powinna, że Bóg w ręce jej złożył, sercu jej powierzył to co ma najdroższego, duszę nieśmiertelną krwią swoją najświętszą odkupioną; że Bóg czyniąc ją matką, nie wyrzeka się prawa swego nad tem dziecięciem, które jest własnością Jego, i okropny kiedyś sąd wyda na tę matkę, która sobie tę własność cudzą, tę własność Boską, wyłącznie przywłaszczyć chciała, na to, aby zniszczyć i zniweczyć to najpiękniejsze dzieło Boskie, aby zatrzeć na tej duszy chrztem św. odrodzonej obraz Boga, aby zaprzedać światu własność nieba, zaprzedać złemu duchowi własność Boga! O! niechaj zapyta serca, sumienia i rozumu swego: od kogo i dla kogo ma to dziecię? niechaj jej opowie własne sumienie, dla kogo je chowa? Ma to dziecię od Boga, a wychowuje dla świata! Świat do dziecka twego nie ma prawa żadnego, ale ty wydzierasz prawo Bogu i światu je oddajesz, zaprzedajesz światu i serce i myśl i zba-

wienie dziecka twego! Zdradzasz Boga, zdradzasz dziecko twoje, zdradzasz własną duszę twoję! — lękaj się, abyś prędzej lub później nie została zdradzoną od świata we wszystkich nadziejach twoich!

I nadeszła, ta tak tęskno oczekiwana chwila, i pierwszy głos dziecka objawił ci to szczęście, żeś matką została, a tym głosem Bóg do ciebie przemówił jakby przypominając święte i wielkie obowiązki twoje, a tym głosem przemówiło dziecko do serca twego, jakby błagając i prosząc, abyś te święte wypełniła nad niem obowiązki. O, ten głos powinienby wzruszyć serce, rozum i wolę twoją; — serce, aby się zgubnej nie oddawało miłości; rozum, aby zbawienne uczyniło postanowienie; wolę, aby takowe do skutku przywiodła. Chcesz widzieć obraz szczęścia, pokoju i swobody na ziemi, obraz, na który całe niebo patrzy błogosławiąc? spojrz na tę matkę przy kolebce dziecka swego — złożyła ręce i modli się, oko jej spoczywa na tym aniołku ziemi, a dusza jej widzi przed sobą tych dwóch aniołów stróżów: anioła matki, anioła dziecka, którzy sobie dłonie podają, w znak tajemniczego porozumienia, aby wspólną pracą, czuwaniem i modlitwą i matkę i dziecko przez ziemię do nieba prowadzić. I tak cicho i spokojnie w sercu i myśli tej matki — ach! raczej ona w takiej chwili nic nie czuje, nic nie myśli, ona tylko kocha i błogosławi — i oczy jej nad śpiącą jak dwie gwiazdy świecą dzieciną, i ręce jej mimowolnie w krzyż się składają, ona się modli i nie wie o tem, a każde uderzenie serca jej jest słowem tej świętej macierzyńskiej modlitwy; i zabłąka się uśmiech na usteczkach dziecięcia, i uśmiech rozjaśni oblicze matki; a ona nie wie dla czego się uśmiecha, a oczy jej i serce chciałyby odgadnąć tego anielskiego uśmiechu tajemnicę — i dziecko jej zapłacze, a oczy jej łzami się zapełnią, bo ona żyje życiem dziecka, uśmiecha się jego uśmiechem, płacze jego łzami. I zapytaj ją, o czem ona w takiej chwili myśli, nie wie co ci odpowiedzieć; bo ona nie myśli, ale się modli, bo każda myśl matki przy kolebce małego dziecka modlitwą być powinna, modlitwą, która zasięga w przyszłość, która zasięga w wieczność! Pokąd ciało mlekiem, dusza dziecka modlitwą matki niechaj żyje.

Lecz niestety! myśl matki przy kolebce dziecka jest niekiedy zniewagą tej niewinnej istoty, jest bluźnierstwem przeciw Bogu samemu! bo gdzie niemasz Boga w sercu, tam świat myślą kieruje, i ta myśl zasięga w przyszłość, ale nie dalej jak tylko do grobu — od tajemnic wieczności odwraca się z niechęcią. W tej myśli — wyrabia serce ten jad, którym ona chce później karmić duszę dziecka swego, i wyostrza ten nóż, który chce utopić w sercu jego — i stoi

ta matka przy kolebce tego dziecka, które ma paść ofiarą próżnych zabiegów jej. Niebo, wieczność, pokój duszy, szczęście domowe, zbawienie, Bóg, wszystko to znika przed jej oczyma, ona widzi świat, i tylko świat rozwijający się w złudnych obrazach, a wśród tego świata dziecko swoje, które wydarłszy z rąk Boskich, w opiekę i pod straż mu oddaje. Widzi to dziecko w chwale, ale w chwale, która się wiecznem zakończy pohańbieniem; widzi to dziecko w wywyższeniu, które się stanie kiedyś upokorzeniem rozpaczy, i na ten widok drży od radości serce dumą i próżnością roztoczone. Jakby wąż piekielny obłudną mową rozbudza życie śmierci w niedoświadczonem sercu, zaciera wrodzone uczucie dla Boga, przerabiając je na uczucie dla świata. Stoi przy kolebce dziecięcia jako mara nocna, i patrząc na to niewinne ciało, widzi je powabnemi rozwinięte formami, w których zaginie piękność i niewinność duszy. — Ona o tem myśli, jak nad zepsuciem dziecka pracować będzie; ona pierwsza zahartuje serce hartem bezwstydu, ona wydrze z jego duszy to tkliwe nabożeństwo, chcąc je oderwać od Boga. Widzi z weselem serca tę chwilę, gdy dumna, że jest matką takiej córki, wyprowadza ją z szczęśliwego domowego zacisza, aby ją oswoić ze wszystkiem zepsuciem towarzyskiego życia, dawszy jej wymowne poprzednio nauki, aby żaden zatruty postrzał nie chybił serca jej, i sądzi się szczęśliwą, gdy dopiąwszy celu swego, widzi jako gołębicę otoczoną pierścieniami grzechotnika, dziecko swoje otoczone tą zgrają próżniaków i rozpustników, którzy tchem i wzrokiem swoim szpecą i brudzą czystość duszy dziewiczej; a matka patrząc na to zabójstwo niewinnego dziecka, dzięki swoje składa nie Bogu, ale światu!

A gdy tak marzy o przyszłości, dziecina w kolebce gorzką łzą zapłacze, jakby, odgadnąwszy myśl matki, chciała temi łzami wzruszyć ją do litości. Ale napróżno, ona tych łez nie pojmuje, ona nie wie, że te łzy są może poprzednikami tych łez, które zbrodnia i rozpacz wyciskać będą z ócz dziecka jej. Ona nie wie, że te łzy są węgle żarzące, które gromadzi na duszę swoją; że te łzy kiedyś płomieniem piekielnym zaświecą jej na sądzie Boga żywego, kiedy posłyszy ten głos dziecka: „Boże sprawiedliwy! pomścij duszę moją na tej, którą matką nazywałam, a której miłość padła jako przekleństwo na mnie; Tyś ją matką uczynił, a ona wydarła mnie Tobie i wrzuciła mnie w paszczę zepsucia świata; jako zły duch krzyżowała drogi życia mego, jako cień śmierci strzegła kroków moich, a słowo jej jako poszept szatański drażnił serce moje; ona pierwszy zaród pychy, próżności i lekkomyślności wszczepiła w serce moje; ona mnie nauczyła

świat nad Ciebie przenosić, świat nad Ciebie miłować! Ona obojętnem okiem patrzała, jako złe książki mieszały, niepokoiły swobodę serca mego; ona mi sama takowych dostarczała, ona mnie przez to życie prowadziła za rękę, nie na to, aby ominąć miejsca wszelkie, gdziebym mogła utracić zbawienie, ale aby ominąć te miejsca, gdziebym zbawienie to zabezpieczyć mogła, a patrząc, że upadam, nie podała mi ręki, abym powstała; patrząc, że tonę, wpychała mnie bardziej w otchłań zapsucia świata. Stroiła ciało moje w szaty bogate, a odzierała duszę moją z łask Twoich; stroiła rozum mój w nauki niepotrzebne, a odbierała mi prawdę przykazania Twego; chciała mnie widzieć bogatą, choćbym to bogactwo wiecznem ubóstwem zapłacić miała; chciała widzieć imię moje wywyższone, chociażby przez to to imię z księgi żywota na wieczne czasy wymazane zostało; lękała się jednego przycinku świata, a nie lękała się gniewu Twego nademną; — pod taką jej opieką zwiędło i uschło serce moje. Panie pomścij krzywdę moję, krzywdę dziecka — na matce!“

O matko! pamiętaj na ten sąd Boski, którego nie unikniesz; nie czyń ofiary z dziecka twego dla świata, który źle ci się wypłaci; ty je zasłaniaj cnotą, rozumem i sercem twojem, ale nie chciej z tych darów przyrodzonych, od Boga mu udzielonych, uczynić zasłony próżności i dumy twojej. Czy chcesz, aby dziecko twoje było błogosławieństwem, czyli zabawką dla świata? Jeśli pierwsze, wychowuj je dla Boga i wedle Boga, a uczynisz je błogosławieństwem dla świata! Jeźli drugie, będzie się świat niem bawił do czasu, i jako bawidełko odrzuci, zdepce i zepsuje. Dlatego jako matka roztropna, wedle Boga rozpocznij wychowanie dziecka od najmłodszych lat jego.

O wychowaniu chrześcijańskiem.

Odrodzenie całego narodu musi się rozpocząć od poprawy osób, t. j. od wychowania religijnego dzieci. — Wychowywanie, a kształcenie; pierwszem ma się zająć przedewszystkiem matka; drugie powierzyć trzeba obcym, należycie do tego usposobionym. — Praca matki nad dzieckiem niech będzie troskliwa, spokojna, bez próżności i uprzykrzenia.

Wielkie zaiste jest to nieszczęście wieku naszego, że wyobrażenie rodziny coraz bardziej się miesza i gubi, a z wyobrażeniem ginie i rzeczywistość. Pojedyncze rodziny są to słupy, które utrzymują, i na których się wspiera cały ten wielki gmach społeczny; jak one runą, runie z niemi cały ten gmach. Każda rodzina z osobna jest jakby w miniaturze towarzystwem i narodem, jest to świat mały; znajdziesz tam miłość, jedność, pracę, postęp, władzę — albo rozdwojenie, nienawiść, nieład i zupełne rozprzężenie. Z takich małych światów wyrabia się świat wielki, na złe lub na dobre.

Chcąc poprawić towarzystwo, trzeba rozpocząć od poprawy osób, z których ono się składa, bo w każdem indiwiduum jest mały świat, małe społeczeństwo, anarchia albo porządek, ład albo rozprzężenie, jedność albo rozdwojenie. Nieskończona liczba przeczeń nie uczyni jednego twierdzenia, nieskończona liczba zer nie uczyni jednej liczby, tak też i z nieskończonej liczby występków nie wyrobi się i jedna cnota. Złączmy w jedno kółko społecznego pożycia pięć osób pałających nienawiścią, trapionych dumą, zazdrością i łakomstwem, zgangrenowanych rozpustą: a czegoż możemy się spodziewać? Tak w liczbie postępując, skojarzmy miliony ludzi w jeden naród — ludzi stojących groźno naprzeciw siebie, bez zasad religijnych, z nauką rozwiązłej moralności, u których rozwój ducha zupełnie zaniedbany, a tylko zmysłowa namiętność we wszystkich rozwinięta odcieniach, i rzućmy

wśród takiego społeczeństwa myśl odrodzenia, to ta myśl, jeśli jest dobrą i duchowemu życiu odpowiednią, przyjęta nie będzie, lecz jeśli sprzyja ciału na koszt ducha, wcieli się w życie i w nowe wtrąci odmęty. Towarzystwo jest dzisiaj jako ta łódka na morzu, igrzysko, rozhukanych bałwanów, to pod niebo wzniesiona, to w głębinach zanurzona, to grzęźnie na mieliźnie, to się rozbija o skały. Jest ruch, ale taki ruch któż nazwie postępem? Nie, takim sposobem nie odrodzi się towarzystwo. Nie ludzie wielkich pomysłów, ale ludzie wielkiej wiary, wiary w Boga, w cnotę i w ludzkość; nie ludzie teoryi, ale praktyki, uskutecznić to mogą. Człowiek musi być wzniesiony nad człowieka, aby nie został zwierzem. Takie pojedynczych ludzi odrodzenie powinno poprzedzać odrodzenie społeczeństwa i pochodzić z dobrego wychowania.

Lecz to wychowanie przedewszystkiem zawisło od matki. Nie ci reformatorowie, ale matki i tylko matki moga zmienić smutny stan dzisiejszego społeczeństwa. To jest ich powołanie, do tego mają łaski od Boga sobie udzielone, a w sercu ich jest siła odradzająca przyszłość. Dajcie nam dobre matki, a nie minie pół wieku, będziem mieli i dobrych ojców, mężów, obywatelów, katolików. Dajcie nam dobre matki, a powróci rodzina, a z rodziny rozwinie się naród. Matka jest jakby punktem centralnym życia familijnego, wszystko około niej się obraca żywotnem kołem, ona rozumem swoim całe zewnętrzne, materyalne, ona sercem swojem wewnętrzne, duchowe urządza i utrzymuje życie. Oko jej zawsze czuwa, ucho zawsze otwarte na dobrą radę, ręka jej zawsze pracuje, usta jej zawsze nauczają i modlą się, serce jej zawsze kocha. Ona rządzi, ale rządzi miłością, pokorą i posłuszeństwem. Gdzie niemasz dobrej matki, tam niemasz i rodziny; będzie mąż i żona, rodzice i dzieci, słudzy i panowie, ale to tylko są pojedyncze żywioły, z których rodzina utworzyć się może; ale rodziną to jeszcze nie jest, bo niemasz tej wewnętrznej spójni, myśli z myślą, serca z sercem, czynu z czynem, wszystko stoi tak odosobnione, tak zimne i częstokroć tak nienawistne sobie. I to jest smutno i bardzo smutno; w takich stosunkach bezowocne zostają wszystkie usiłowania dobrego wychowania dziecka. Ono rośnie w siłę, rozwija się w rozum, ale nikczemnieje w sercu i, jako jest obce sercu matki i ojca, tak jest obce w rodzicielskim domu, bo gdzie Bóg rodzinę w jedność nie spaja, tam świat od siebie serca odwraca. Takie dziecko, nie znając pociech, swobód, nie znając wewnętrznych stosunków rodzinnych – i stosunków towarzyskich na większą rozwiniętych skalę nigdy nie pojmie. Bez miłości człowiek żyć nie może, bo mi-

łość jest początkiem i warunkiem życia, a nie umiejąc kochać Boga, nauczy się kochać świat, ale miłością bez błogosławieństwa dla siebie i dla innych; a nie znając rodziny, sam w odosobnieniu swojem zostanie rodziną dla siebie; nie kochając jej, siebie kochać się nauczy

Zachodzi wielka różnica między wychowaniem a wykształceniem. Matki wieku naszego z nielicznymi wyjątkami kształcą, ale nie wychowują dzieci swoich. Wychowanie zajmuje się sercem, wykształcenie rozumem. Wykształcenie jest tylko jedną małą cząsteczką wychowania, a my ją za całość bierzemy, i dlatego widzimy dziś więcej ludzi wykształconych, niż dobrze wychowanych; więcej ludzi rozumu niż serca, więcej ludzi teoryi niż praktyki, bo wykształcenie na teoryi czczych formułek poprzestaje, wychowanie przechodzi w praktyczność życia. Znajdziem dziś ludzi dobrze wychowanych bez wykształcenia, którzy zawsze są pożyteczni społeczeństwu. Znajdziem ludzi wykształconych bez wychowania, którzy częstokroć są tylko zawadą i zgubą społeczeństwa. Dobre wychowanie zależy od matek, wykształcenie od ludzi obcych do tego usposobionych.

O matko! patrz na to dziecię twoje jak na jaką świętość, bo cóż może być świętszego nad duszę nieskalaną żadnym grzechem, żadną podłością, żadną zbrodnią? Weź się szczerze i serdecznie do tego dzieła, bo tu idzie o twoje i dziecka twego szczęście, o twoje i dziecka twego zbawienie. Jeśli chcesz aby dziecko twoje było dobre, bądź ty sama dobrą. Jeśli chcesz zaszczepić cnotę w sercu dziecka twego, rozwiń ją naprzód w sercu własnem; jeśli chcesz aby Bóg błogosławił dziecko twoje, stań się sama godną tego błogosławieństwa, bo błogosławieństwo Boskie z matki na dziecko przechodzi. Pamiętaj o tem, że Bóg zastrzegł sobie prawo do dziecka twego; jeśli ty Boga odsuniesz od niego, świat zajmie to miejsce, a jeśli nie Bóg, ale świat z tobą to dziecko wychowa, wychowa je dla siebie, ale nie dla ciebie; dla piekła, ale nie dla nieba! O, nie rób nic bez Boga i bez błogosławieństwa Jego, abyś nie była zmuszoną kiedyś te smutne wyrzec słowa: „pracowałam życie całe i nicem nie uzyskała.“ Nie składaj winy na nikogo, bo sama nieszczęścia twego zostaniesz sprawczynią. Ale rachując i polegając na opiece Boga, nie wyłamuj się z obowiązków jakie On na ciebie włożył, czyniąc cię matką. Ty pomocy Jego potrzebujesz; On, chociaż takowej nie potrzebuje, jednak wymaga od ciebie. Bóg serce twoje zagrzeje miłością, a ty niem zagrzejesz serce dziecka twego — Bóg twą myśl oświeci, a ty tę światłość przelejesz w myśl dziecka twego.

Są matki, które pracując w teraźniejszości, na przyszłość nie my-

ślą; są matki, które przyszłością zajęte, nic na tę przyszłość nie pracują. Wielka różnica między zbytnią troskliwością a niedbałością, między myślą o przyszłości, a troską o nią. — Nie mów nigdy: „ja chcę, aby moje dziecko było tem, lub tem“ — bo od twego chcenia nic nie zawisło; ale wychowaj je tak, aby, czemkolwiek będzie, było zawsze dobrem, uczciwem, od Boga i ludzi błogosławionem. Nie daj się uwodzić ani zbytnią ufnością, ani zbytnią bojaźnią.

Są matki, które ciągle się cieszą, a w rzeczy samej nie mają z czego. Są, które ciągle się boją i rozpaczają, nie mając do tego żadnego rozumnego powodu. Widzisz dobrą skłonność w dziecku twojem i sądzisz, że już wszystko wygrane, widzisz w niem zły nałóg i sądzisz, że już wszystko stracone. O! nie tak — ani się zbytnie nie ciesz, ani się zbytnie nie troszcz, ani się zbytnie nie trwoż; wszystko spokojnem, rozważnem rozbieraj sercem. Dał Bóg dobre skłonności sercu dziecka twego, to Jego jest dziełem; podziękuj Mu za to w pokorze, i proś Go, abyś takowych nie zmarnowała; staraj się takowe rozwinąć, a to będzie przy pomocy boskiej dziełem twojem. Widzi dobry ogrodnik wzrastające zielsko obok kwiatu, który z miłością pielęgnuje, i nie rozpacza załamując ręce, ale tych rąk użyje, aby to zielsko wykorzenić. Widzisz złą skłonność wzrastającą w sercu dziecka twego, nie rozpaczaj, ale użyj rozumu i serca twego, aby takową wytępić. Nigdy nic gwałtownie nie działaj, nie stanów, ale wszystko w wielkim pokoju ducha. Kochaj, pracuj i czuwaj jak matka, ale sądź, uważaj i karz jak obca osoba; nigdy nie pozwalaj przewagi sercu nad rozumem, ani rozumowi nad sercem. Jeśli nie masz zgody między mężem a żoną, wychowanie dziecka zły obrót weźmie; to samo, jeśli rozum z sercem w zgodzie nie będzie; miłość bez rozumu nigdy rzeczy jasno nie widzi, rozum bez miłości często za ostro sądzi. Nie rój sobie w myśli, że twoje dziecko jest coś nadzwyczajnego, że jest cudem nie mającym równego sobie, bo dziecko jest zawsze dzieckiem, a będzie takiem, jakiem przy pomocy boskiej je uczynisz. Bo raz powiedziawszy sobie, że dziecko twoje jest doskonałością uzupełnioną, żadnego już błędu w niem widzieć nie chcesz; dziecko twoje będzie krnąbrne, a ty nazwiesz to stałością charakteru; będzie złe, a ty nazwiesz to żywością; — kłamstwo stanie się dowcipem. Nie chcesz nigdy przyznać błędu, bo to się sprzeciwia próżności twojej; chcesz w siebie i w innych wmówić to, czemu sama nie wierzysz; a gdy tymczasem złe do tego stopnia dojdzie, że chcąc nie chcąc będziesz musiała to wyznać, wtenczas ta wielka miłość pokaże się czem była: nie kochałaś dziecka tylko siebie, i dlatego, że nie

możesz dłużej siebie w tem dziecku kochać, miłość ta częstokroć w nienawiść i odwrócenie przechodzi. Pierwsza powinność matki jest, aby jasno widziała; ubóstwiając zawsze w dziecku anioła, łatwo w szatana przemienić go może. Widzisz chorobę w dziecku i nie wmawiasz w siebie, że ta choroba zdrowiem jest; czemuż nie czynisz tego względem duszy jego? widzisz mały wrzód na ciele jego i nie zasłaniasz go, abyś nie widziała, ale starasz się wyleczyć, aby nie rozranił ciała całego; czemuż tych wrzodów duszy widzieć nie chcesz, aby one wyleczyć?

Nic tak dziecka nie gubi, jak próżność matki; ale nie dość, że matka próżna sama, tę próżność chce zaszczepić w sercu dziecka, i z tak zaciętą nad tem pracuje usilnością. Pracuj i staraj się jak chcesz, nigdy ci się nie uda tę miłość własną i próżność z serca dziecka wykorzenić do szczętu; podziękuj Panu Bogu, jeśli do tego dojdziesz, że ją nieszkodliwą uczynisz; ale jeśli przeciwnie pracować będziesz, bądź pewna, że jeśli Bóg przez nieskończone miłosierdzie swoje nie zniweczy zamysłów twoich, to ci się ta praca aż nazbyt uda. Jakiem jest to dziecko twoje wobec Boga, ty o to nie dbasz, tylko jakiem jest wobec ludzi. Nieszczęściem jest dla ciebie, kiedy widzisz piękniejszą twarzyczkę, piękniejszy ubiór, składniejszy ruch w obcem dziecku; ale jak widzisz pokorę, grzeczność i posłuszeństwo, to wszystko mało cię obchodzi, bo to u świata nie popłaca. „A ja dla świata chcę wychować dziecko moje.“ — Pamiętaj, kto wychowuje dziecko dla świata, ten je często wychowa dla piekła.

Są matki, dla których dziecko jest ciężarem, które się wyrzekają jeśli nie słowem, to czynem tego świętego imienia, które wszystkie prawa swoje nad dzieckiem sobie zachowują, ale obowiązki macierzyńskie przenoszą, nie mając do tego żadnego od Boga upoważnienia, na innych. Obca pierś je wykarmi, obcy rozum wykształci, obca rada prowadzi, obce serce je kocha. Ona tylko będzie się niem bawić, jak jej fantazya przyjdzie, będzie się niem popisywać przed ludźmi, jeśli ma dowcip i piękność. Sama przestarzała, utraciwszy wszelką nadzieję być chwaloną i ubóstwianą, a nie mogąc żyć bez tej atmosfery pochlebstwa, to przynajmniej jakieś zadowolnienie czuje jej miłość własna, jeśli na miejsce swoje dziecko podstawić może. Ale w domowem pożyciu dziecko jej zawsze jest na zawadzie: dziecko słabe, to jej spać nie daje, dziecko płacze, to jej nerwy drażni, dziecko brudne, to jej ubranie popsuje. A od czegoż, powiesz, są mamki i piastunki? Ale od czego ty matką jesteś? Pan Bóg nie im, ale tobie poruczył to dziecko; nie one, ale ty za nie zdasz rachunek. I po-

tem skarżysz się, że dziecko ciebie nie kocha, ale czy masz prawo do tego? Tyś dla miłości dziecka ani jednego balu, ani jednego teatru nie opuściła; tyś się śmiała i bawiła w gronie towarzyskiem, a dziecię twoje płakało w samotnem łóżeczku; tyś była otoczoną zgrają pochlebców, a dziecko zostawiłaś nieraz między najgorszemi sługami. I matki i dziecka serce razem się psuło, tyś tak rzadko wymawiała to słodkie słowo: „dziecię moje!“ a ono tak rzadko odpowiadało tem słodkiem słowem: „matko moja!“ że nakoniec i serce o nich zapomniało. O matko! nie skarż się na dziecko twoje, bo ono ma może większe prawo skarżenia się na ciebie; nie mów o niewdzięczności, jeśli na wdzięczność nie zasłużyłaś; nie mów o nieufności, bo cóżeś uczyniła, aby ufność uzyskać? twoje serce najpierw obcem było dla dziecka twego, a w obcem sercu któż swoją ufność pokłada? Wykształciłaś dziecko twoje, aleś go nie wychowała; coś chciała, to masz. Umie ono różnymi mówić językami, grać, śpiewać, skakać, ale kochać nie umie, ani Boga, ani ludzi, ani ciebie, boś je tego nie nauczyła; lecz jakże nauczyć możesz, jeśli sama oprócz siebie nic kochać nie umiesz? Lecz jeśli taka niedbałość jest zgubną dla dziecka, nie mniej zgubną jest i zbytnia troskliwość, o czem, skoro Bóg powoli, następnym razem mówić będę.

Sześć nauczek do młodzieży.

I.

O powołaniu młodzieńca [1]).

Co z młodzieńca się stanie? — Nadzieje i bojaźnie rodziców. — Głos matki, ojca, Kościoła, Chrystusa. — Jak odpowiadamy na te wezwania? — Zachęta do wiernego służenia Bogu.

Jako gospodarz z bojaźnią, nadzieją patrzy na tę niwę, którą w krwawym pocie czoła uprawiał i której ziarno powierzył; patrzy, jako źdźbło i kłos się przeistacza; tak niebo i ziemia, Bóg i ludzie patrzą na to młode, wpośród nas wzrastające pokolenie; patrzą na was, bracia, którzy w całej sile młodości wstępujecie w życie i świat, którzy wkrótce tak rozmaite w świecie zajmiecie stanowiska! O! ileż to ócz na was spogląda; ileż to serc, wam szczerze przychylnych, ku wam w miłości zwróconych, codziennie zasyła modlitwy, życzenia, prośby do Boga — pytając się w duszy: Oto ten młody człowiek, czyż on pozna godność, powołanie swoje? czyż wypełni obowiązek swój w życiu? czyż on będzie chlubą, chwałą, zaszczytem kraju swego, czyliż tylko hańbę, wstyd i sromotę przyniesie? Czyż będzie pociechą, radością rodziców swoich, czy tylko zgryzotę, rozpacz im przyniesie i przed czasem wtrąci ich do grobu?

Oto do każdego z was odzywa się matka: Synu mój! ty tego nigdy nie jesteś w stanie pojąć, ile miłości mam dla ciebie; w tobie i dla ciebie tylko żyję, w boleściach porodziłam cię, wypiastowałam pod sercem mojem, na ręku mojem; tyle bezsennych nocy strawiłam przy tobie, tyle łez przelałam — o! jakże za to mi się wy-

[1]) We Lwowie.

płacisz? czy odpowiesz oczekiwaniom moim? czy ziścisz nadzieje moje? Wolę, aby cię raczej śmierć wydarła sercu memu, jak grzech, rozpusta i bezbożność; wolę, abym ciebie na czas krótki utraciła, jak, żebym cię miała utracić na wieki!

Oto do każdego z was odzywa się ojciec jego: Patrz synu mój, na te posiwiałe włosy moje, na te stargane siły moje; dla kogo? — dla ciebie! Nie szczędziłem pracy, zabiegów, trudów jedynie w tym celu, aby los twój doczesny, los twój wieczny zabezpieczyć, abyś mógł żyć spokojnie i swobodnie na ziemi i abyś nie utracił nieba! I dlatego pierwszem mojem staraniem było, aby ci dać dobre, katolickie wychowanie! Jak z niego korzystać będziesz? czyż w radości będę mógł przy śmierci błogosławić tobie i zawołać do Boga: Dzięki Tobie składam, o Boże, za to dziecko moje i spokojnie wstępuję do grobu, bo spełniły się w tem dziecku nadzieje moje; nie shańbi imienia, którem mu dał i nie ściągnie na siebie przekleństwa Twego; będzie pożytecznym krajowi i współbraciom swoim, chodząc po drogach Twoich. Dzięki Ci składam, o mój Boże, że ten syn mój, poznawszy prawdę, poznawszy Ciebie, poznawszy obowiązki swoje, nie poszedł za przykładem zepsutych towarzyszów swoich, którzy tracą na rozpuście zdrowie swoje, na próżnowaniu czas swój, na dzieciństwach, kartach, strojach majątek swój; ciężarem są dla siebie i dla innych; jedzą ten chleb, na który ani fizycznie, ani moralnie nie zapracowali; mówią, że kraj swój kochają, a oni tylko siebie kochają, tylko niepotrzebnie zajmują miejsce na świecie, przedwczesną starością znękani — bez pamiątki, bez łez, bez błogosławieństwa Boskiego i ludzkiego do grobu wstępują i idą na wieczne potępienie!

Do was, do was bracia, odzywa się ta Matka nas wszystkich — ten Kościół święty katolicki — która was odrodziła na życie łaski, na życie synów światłości — synów Bożych; która was przyjęła w łono swoje przez chrzest święty; która ciągle zlewa na was dary swoje; która was karmi Ciałem i Krwią Boga waszego; która przy śmierci, gdy cały świat was opuści, od was aż do ostatniego tchu życia nie odstąpi. Ta matka najlepsza z bojaźnią na was patrzy, czy wiernie przy niej wytrwacie, czy od niej nie odstąpicie, lekce sobie ważąc wszystkie jej przykazania, rady, nauki; najczarniejszą niewdzięcznością wypłacając się jej za wszystkie dobrodziejstwa.

Do was, do was bracia, odzywa się Chrystus Bóg wasz, który w tej chwili przytomny na tym ołtarzu, ukryty pod przypadłościami chleba, patrzy na was, błogosławi wam, przenika wszystkie serca

i skrytości myśli waszych — do was przez tych pięć ran, jak przez pięć ust otwartych, wymownych, woła: O duszo! krwią moją odkupiona, którą tak nieskończenie ukochałem, że dla miłości twojej przyjąłem to ciało ludzkie; że dla miłości twojej wydałem się na pokarm twój — czemuż nie chcesz mnie kochać? czemu przy najmniejszej okazyi odstępujesz odemnie, aby się lada komu, najnędzniejszemu człowiekowi przypodobać, który nic dobrego dla ciebie nie uczynił, nic uczynić nie może, nic uczynić nie chce. Zdradzasz, wstydzisz się mnie, od którego wszystko masz, wszystko mieć możesz!

O bracia moi, wejdźmy sami w siebie i zapytajmy się, jakośmy na te wezwania dotychczas odpowiadali? Jeśli dobrze, podziękujmy Bogu; jeśli źle, poprawmy się! O! wielkie, stanowcze dla was są te życia chwile, bo od nich cała przyszłość wasza, cała wieczność wasza zawisła! Jak sobie kto pościele, tak się wyspi — mówi nasze przysłowie. Kto posieje cnotę w młodości, błogosławieństwa Boskie i ludzkie, szacunek, poważanie i miłość zbierać będzie; kto zasieje nieprawość, grzech, ten owoc nieprawości gorzki i cierpki jeść będzie, i tu na ziemi i na wieki pośmiewisko, wzgardę ludzką i przekleństwo Boga!

Postanówmy więc szczerze walczyć i pracować; starać się wykorzeniać wszystkie złe nałogi, zwyciężać wszystkie namiętności; postanówmy wszyscy, w imię Boskie, użyć tego roku, który się rozpoczyna, lepiej, jakeśmy może przeszłych lat użyli. A wykształcając rozum, nie zapominajmy wykształcać serca. W imię Boskie więc weźmy się szczerze, odważnie do pracy, a z Bogiem poczynając, Bóg nam pobłogosławi. — A ja szczególniejszym sposobem Bogu dziękuję, że ten tak miły na mnie włożył obowiązek w tym roku udzielania wam niektórych rad i przestróg. Co słowy uczynić nie zdołam, będę się starał modlitwą uskutecznić i mam nadzieję, że Bóg miłosierny, widząc to szczere przywiązanie, które mam w sercu ku wam, błogosławić będzie słowom moim, bo Bóg świadkiem, że czego innego nie żądam, jak widzieć was, a przez was rodziców waszych i wielu innych szczęśliwych na tym świecie i po śmierci, o co codziennie przy Mszy świętej prosić i błagać Go będę. Amen.

II.

O powołaniu młodzieńca[1]).

Są chwile, że Bóg do serc naszych głośniej przemawia, taką chwilą jest dla nas bezwątpienia uroczystość św. Stanisława Kostki. — Oby ten dzień stał się nam jutrzenką lepszego życia, ale życia cnoty według wysokiego powołania swego. — Jakież jest twoje, młodzi powołanie? Przypomnę w krótkości. Oto życie z wiary, powinności i sumienia — nie życie rozkoszne w świecie, przedwczesne, hulaszcze.— Życie ofiary dla drugich i ojczyzny. — Ale jakże ofiarę robisz dla drugich, gdy dla dobra własnego jej zrobić nie umiesz? — Lecz ludzie powiedzą: młodość wyszumi — toć niech rzecze rolnik: na co mi siać na wojnę, zostawmy rolę niechaj zielskiem zarośnie. — Modlitwa do św. Stanisława.

Są dni w życiu człowieka na ziemi, gdzie serce zbolałe jakąś dziwną poczuje błogość — gdzie ta wiara, z mlekiem matki wyssana, która niegdyś całe szczęście dziecięcych lat stanowiła, jako zardzewiała struna odezwie się w głębi serca i obudzi westchnienie: ach, lepiej mi było, gdym bliżej stał Boga mego! Porzuciłem Go dla świata, który wydarłszy mi wiarę, okropną zostawił w sercu mem próżnię, której dotychczas niczem wypełnić nie zdołałem!... Są dni, gdzie Bóg do tak usposobionego głośniej przemawia serca — a takim dniem czyż nie jest dzisiejsza uroczystość św. Stanisława Kostki, którego pamięć we wszystkich sercach, a szczególniej w sercach dzieci kraju tego, który go dał światu, uczucia wzbudza tak radosne i rzewliwe? Oby ten dzień dla nas wszystkich stał się jutrzenką nowego życia, odrodzeniem moralnem! Ale, aby zmartwychwstanie nastąpiło, śmierć musi poprzedzić: umrzeć musim sobie, aby zmartwychwstać Bogu i bliźniemu; umrzeć występkom, aby zmartwychwstać cnocie i żyć odpowiednio do wysokiego powołania swego, jak upomina Paweł św.: *Proszę was tedy... abyście chodzili godnie powołaniu, któremeście powołani* [2]). A znacież wy, młodzi moi bracia, powołanie wasze? Dziś wam je przy pomocy Bożej w krótkości przypomnę.

*

Jeśli kto Boga kocha, jeśli kocha braci swoich, jeśli kocha rodzinną ziemię swoją, jeśli miłość własna nie ujarzmiła jeszcze tak wszystkich władz jego, że go na wszystko obojętnym już uczyniła — taki bez serdecznego współczucia nie może patrzeć na te nowe wkoło

---

[1]) Na uroczystość św. Stanisława Kostki.

[2]) Efez IV. 1.

nas wzrastające pokolenia, mające w przyszłości zająć to miejsce, które my chcąc nie chcąc odstąpić będziemy musieli, — na tych, którzy albo spełnią, albo do szczętu zniszczą nadzieje błogosławieńszej przyszłości; albo odbudują te zwaliska i gruzy, które niedowiarstwo i rozwiązłość napiętrzyły, albo pod niemi się zagrzebią! O, jak wielkie powołanie młodzieńca w świat wstępującego — o, jak wielka godność jego! o, ileż to ócz na niego zwróconych — ileż to życzeń i błogosławieństw otacza go! Czy wypełni lub nie powołanie swoje, czy je pojmie? — od tego wszystko zależy. O, gdyby młodzież chciała poznać tylko wielkość i godność swoją!

Otoś stanął wpośrodku tego towarzystwa, z całą nienadwątloną jeszcze mocą, potęgą duszy i fizyczną siłą ciała! Przeszłość spieszy do ciebie i składa u stóp twoich skarby tylowiekowych doświadczeń. Przyszłość rozwija przed oczyma duszy twojej wszystkie nadzieje swoje. A wiara, jako dobra matka, staje przy boku twoim i wskazuje ci drogę, którą masz iść, abyś docześnie i wiecznie był szczęśliwym i innych szczęśliwymi uczynił. Żyjesz w tym wieku nieszczęśliwym, w którym wzruszone są wszystkie posady szczęścia, nadwątlone najświętsze związki serc — w którym ludzie szukając wolności, wpadli w najsromotniejszą niewolę wyuzdanych żądz swoich; szukając zabaw, wesela, rozkoszy – nudotą napiętnowali dni życia swego, i przesycony rozum, przesycone serce, przesycone zmysły, odrętwiały na wszelkie wyższe, szlachetniejsze, wielkiemu powołaniu człowieka odwiednie uczucia.

I poznał wiek nasz chorobę swoją i spodziewa się odrodzenia, nie przez nas, którzy już blizko grobu stoimy, ale od was, co dopiero w życie wstępujecie, jako świeże zaciągi do potężnej walki, którą zwycięsko siłą duszy wywalczać macie. Na was patrzy Bóg i świat, niebo i ziemia. Do was odzywa się Kościół św., w którego łonie urodzeni i odrodzeni jesteście na życie łaski, na synów światłości. Przemawia Kościół do serca waszego, bo każde serce niezepsute jest katolickie, bo tylko wiara katolicka wszystkim potrzebom serca zadość uczynić może. Przemawia do rozumu, bo pokąd ten rozum nie jest przyćmiony fałszywą nauką, potąd tylko w wierze katolickiej wszystkie swoje wątpliwości zaspokoić może. Przemawia do pamięci i serca waszego, rozwijając całą przeszłość historyi narodu ludzkiego, prowadząc was na groby ojców i matek waszych, którzy wierni Bogu i cnocie, żadną zbrodnią i nieuczciwością nie splamili pamiątki swojej i wskazuje wam te napisy grobowców, gdzie nie czcze pochwały górnobrzmiącemi słowy, ale wielkie ich czyny prostą wyryte mową.

I wskazuje i mówi: idźcie i czyńcie za ich przykładem! I odzywa się do was matka, która cię karmi i przyjmie w łono swoje twe kości, by je przechować wiernie aż do wielkiego dnia zmartwychwstania i pokazuje ci rany swoje i mówi: Oto rany, które, chełpiąc się czczem słowem, własne mi dzieci zadały; waszą powinnością jest te rany zagoić, bym w obliczu narodów nie miała powodu wstydzić się, żem matką waszą.

Czyż tak święte i wielkie wezwanie nie otworzy uszu waszych, nie przeniknie serc waszych, nie zdoła wstrzymać zuchwałego popędu namiętności zmysłowej? Ach, kto w młodym wieku zasieje nieprawość, będzie zbierał same upokorzenia, hańbę i wstyd na starość; kto zasieje sprawiedliwość, będzie zbierał błogosławieństwo!

Ale cóż możem powiedzieć, rzuciwszy okiem wokoło siebie — czyż młodzież poznaje godność swoją? czy idzie za powołaniem swojem? Są tacy, o których — dzięki Bogu — śmiało to wyrzec można. Ależ niestety, czemuż nie wszyscy? czemuż przynajmniej nie większa część? Mało takich, tem większa ich zasługa; mało takich, ach! tem smutniejsze widoki na przyszłość.

Młody człowiek wstępujący w świat, przed którego wpływem dotychczas starannie był zasłoniony w domu dobrych rodziców, o! ileż to on walczyć, znosić, cierpieć musi! z jakąż starannością czuwać, strzedz tego świętego ognia, co płonie w pięknej duszy jego, aby ten uragan zepsucia, co wyje wokoło niego, nie zagasił świętego płomienia. O! ileż to on nad sobą będzie musiał wywalczyć zwycięstw, zanim wywalczy tę niezawisłość od opinii światowej, która chcąc nie chcąc, po wielu urąganiach i prześladowaniach, będzie mu musiała moralną przyznać wyższość i obudzi tysiączne zawistne westchnienia: ach, czemuż to mój mąż nie taki? czemuż to mój ojciec, czemuż to mój syn nie taki? Ale te pojedyncze zjawiska w towarzystwie ludzi niestety częstokroć mało znajdują po sobie naśladowców, bo łatwiej podziwiać jak naśladować; są to gwiazdy, co zabłysną na zachmurzonem niebie, ale gasnąc, żadnego po sobie śladu nie zostawiają.

Ten wiek młodości, siły, potęgi, jakże szybko dla wielu przemija! Gdzież jej szukać, tej młodości? Dziś dziecko, a nie minie rok, to już starzec z zrujnowanem zdrowiem, zwiędłem uczuciem, zlodowaciałem sercem! O, jakże prędko tak straszna nastąpiła zmiana! Oto tego powołaniem stały się karty, i to powołanie wiernie wypełnia, pokąd ostatniego, krwawą ale niewłasną, tylko ojców pracą nabytego grosza nie straci, a z majątkiem i wszelką chęć do pracy i do czynnego, obywatelskiego życia. Tego powołaniem to taniec, i wiernie

mu zadość czyni, i zapomina, że ma duszę, serce, rozum; tylko to wie, że ma nogi i nogami chce sobie wyskakać pokój, szczęście i swobodę i błogosławieństwo. Drugi, jakby modnie to nędzne ciało przystroić, będzie całe godziny na rozmyślaniu nad lichymi trawił żurnalami. Jeden konia, drugi łowy za cel życia sobie wytknął itp.

Prawda, milej spojrzeć na młodego człowieka, który dzielnie koniem toczyć umie, jak gdyby najzgrabniejsze skoki tancerskie odbywał; milej widzieć go na łowach, znoszącego wszystkie trudy północnej zimy, niż w ciepłym buduarze trefiącego włosy swoje. Bo męzkość w mężczyźnie rozwinąć się powinna, jak łagodność i cichość w kobiecie; a biada, kiedy ten stosunek się obróci, i kobieta mężczyzną być zechce, a mężczyzna zniewieścieje! Ale czyż na tem kończy się powołanie, być dobrym jeźdźcem i myśliwym? Oj, nędzne by to było powołanie! A u wieluż całem powołaniem życia jest próżnowanie! Młody człowiek — jeszcze nic a nic nie zrobił, a już chce odpoczywać! Skarży się, że życie krótkie, a sam nie wie, jak go ma użyć. Życie krótkie — a każdy dzień za długi! Nic go nie bawi już, nic go nie cieszy — nudota wewnętrzna to i zewnątrz się objawia. I minie rok - rok cały tego życia, gdzie każda chwilka jak złoto waży — i zapytaj go, co uczynił przez cały rok dobrego? Nic. Co pomyślał? Nic. Czego się nauczył? Niczego! I ten drugi rok, który nadchodzi, minie, a tak podobnoś i całe przeminie życie.

Ach, wieluż to jest, co jakby systematycznie to zepsucie szerzyć postanowili — i ci mówią, że oni Boga, że oni kraj swój kochają; ale to znaczy bluźnić. — My oświatę rozszerzamy! Czem? zabijając w sercach wiarę? wprowadzając, co tylko jest złego, z zagranicy do kraju? Bo, dzięki Bogu, co tylko złego jest w naszym kraju, to nie na tej wzrosło ziemi, ale ze wszystkich części świata sprowadzono. Oświatę chcesz rozszerzać, posuwając do najwyższego stopnia miłość własną? O! na piękne słowa nie jesteś skąpy, ale tem skąpszy, gdy o to idzie aby słowom dać życie; to zwalasz na innych.

Ale to nie tak łatwo ofiarę z siebie uczynić! Bez boleści matka dziecka nie porodzi. Ale jakże masz kochać innych, kiedy samego siebie kochać nie umiesz? Szafujesz życiem i zdrowiem twojem, jakby ono było twoje własne, jakby to życie nie było własnością Boga, jakby kraj do niego prawa nie miał. Czy wtenczas chcesz być użytecznym i czynnym, kiedy na grzechu utracisz zdrowie, sprężystość myśli i jasnego pomysłu, kiedy ociężałość, nudota i przesycenie opanuje duszę twoją? kiedy serce skalane, myśli splugawione zostaną, a natura i uczciwość obrażona i znieważona, nie czekając wyroków Boga, pomści

się krzywd swoich, i wyda sąd zemsty i straszny, nieprzebłagany wyrok swój wypisze na wszystkich zmysłach, żyłach, nerwach i kościach? Ach, czyż mało widzieliśmy takich ofiar, przedwczesną śmiercią do grobu wstępujących?

Ty mówisz, że kochasz braci twoich? Ot tak, weź nóż i pchnij mu w serce, i powiedz: ja go kocham – tobym prędzej uwierzył, jak gdy to mówisz, zabijając duszę jego, prowadząc żarty najniegodziwsze, karczemne mowy przed młodszymi, wydzierając ten wrodzony wstyd w każdem sercu urąganiem i szyderstwem, a co gorzej – ucząc złego, nastręczając sposoby, wprowadzając w te przybytki zbrodni, tajemniczą piekła kryjącej się zasłoną, niewinne dotychczas serca!

Ty mówisz, że kochasz kraj! a cnoty i niewinności dziewic jego szanować, przestrzegać i czcić nie umiesz, i w zepsuciu serca radbyś widział, aby wszystkie padły ofiarą wyuzdanych żądz twoich, i brnąłbyś z szatańskim uśmiechem w krwawych rozpaczy łzach ich – nie namyślałbyś się podobnoś ani chwilki, gdyby ci się sposobność i możność wydarzyła, stać się powodem i przyczyną złamania przed Bogiem zaprzysięgłej wiary małżeńskiej! a to zdradzając jeszcze w nadmiar podłości i niegodziwości ufność, przyjaźń i gościnność! co więcej, nadużywając powagi i stanowiska swego, gdy nieszczęśliwa ofiara, w niskiem zostając urodzeniu, nie może ci się oprzeć — siły, przemocy i rozkazu używając! I jeszcze śmiesz mówić, bez zapłonienia, o cnocie, uczciwości, sprawiedliwości?!

I tak to przechodzą te lata młodości — i takie to przygotowanie do stanu małżeńskiego? Biedna matka! wychowała tak troskliwie to dziecię swoje, oddaje je tobie pod opiekę! Ty oddtąd masz być jej matką, ojcem, przyjacielem, nieodstępnym jej towarzyszem, przewodnikiem, opiekunem, doradcą — bo ona jeszcze tak młoda, tak niedoświadczona. Ale niestety, cóż ona w tobie znajdzie, jeśliś tak niegodziwie młodość swoją spędził? Zwiędłe serce, zniszczone zdrowie, wyschłe uczucia; tylko zmysły, tylko niegodziwe jeszcze płoną ognie. Ty ją albo spodlisz, albo do rozpaczy przywiedziesz, i albo docześnie, jeśli ma wiarę, albo wiecznie, jeśli jej nie ma lub przez ciebie straciła, nieszczęśliwą uczynisz.

Ach — mówią — to młody; młodość wyszumi. Czy tak? to na to młodość, aby ją na zepsuciu i próżnowaniu przetrwonić? To jakby kto mówił: Na co mi siać na wiosnę; zostawmy rolę, niechaj próżnuje i zielskiem zarośnie; gdy będzie pora jesienna, będę na niej żął. Ale co? to, czegoś nie zasiał? Niechaj będzie rola jak najżyźniejsza jaką jest nasza podolska ziemia — jeśli koło niej nie popracujesz, nic

ci też i nie urodzi. Niechaj będą talenta jak najpiękniejsze, serca najszlachetniejsze, rozum najotwartszy, jakimi darami tak widocznie Bóg pobłogosławił synów na tej ziemi wzrosłych — jeśli to wszystko zielskiem nieczynności i grzechu przygłuszone bywa, na cóż się to przyda? Ach, co miało być źródłem zbawienia, stanie się źródłem zguby!

Ale nie! Dzięki Bogu, zdaje się jakoby zbliżała się chwila wielkiego moralnego przesilenia — obce ustają wpływy, a duch, który samopas bujał, boleśnie wchodzi sam w siebie. Dziś młodość starzeć się poczyna, ale nie starością życia rozwiązłego, lecz starością życia myślącego! bo wiara, która była jako obumarła w duszy, łzami boleści skropiona ożyła. Dziś, zda mi się, że znajdziemy niemało takich, którzy Boga i wiary się nie wstydzą. Oby ich przykład znalazł jak najwięcej naśladowców! A z wiarą powróci i ten popęd do wielkich cnót i ofiar, zamiłowanie pracy i gruntownej nauki — i zgoda i jedność wszystkie serca w jedno połączy, swoboda i pokój rozchwiane ustali stosunki; rodzicielskie i małżeńskie powróci błogosławieństwo, a z niem i to szczęście, które tak obcem nam się stało! *Szukajcież naprzód królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a to wszystko będzie wam przydano* [1]). Niechaj świat pozna, że są serca na tej ziemi, które innym jeszcze ogniem płonąć umieją, jak ogniem zakazanej miłości; że są rozumy i pojęcia, które lada przewrotną nauką, jak wiatr wiotką trzciną, igrać nie dają; jest jeszcze inna miłość, jak zamiłowanie złota i zabaw; jest inna chwała, jak chwała bogactwa i tytułów. Jedna ofiara, którą miłość własna złoży na ołtarzu powinności — jedna chwilka modlitwie, rozmyślaniu, roztrząśnieniu sumienia poświęcona — jedno zwycięstwo nad namiętnością odniesione — jedna dobra rada, której posłuchasz — jedno dobre natchnienie, za którem pójdziesz, o! jakże wielką w duszy twojej zmianę uczynić może! Pierwsza szczerą modlitwa, pierwsza dobra spowiedź, pierwszy szlachetny uczynek, pierwsza jałmużna, może stać się początkiem odrodzenia moralnego, początkiem nowego życia, odpowiedniego wielkiemu twemu powołaniu.

(Zakończyć stosowną modlitwą do św. Stanisława Kostki).

---

[1]) Mat. VI. 33.

III.

O wartości czasu.

W młodości trzeba się gruntownie poznać i szczerze nad sobą pracować. — Wartość czasu. — Chwila raz stracona nigdy nie wróci. — Błahość wymówek naszych.

Każda rola, chociażby była z siebie najżyźniejszą, jeśli nie będzie uprawianą, nie wyda jak tylko ciernie i głogi; tak też się dzieje i z sercem i z rozumem naszym! Bo ten rozum nasz od Boga nam dany, bo to serce nasze od Boga błogosławione, czemże jest innem, jeśli nie tą rolą żyzną, bogatą, ale potrzebującą pilnej pracy z naszej strony i błogosławieństwa Boskiego, bo bez tego wszelka nasza praca próżną będzie! O! gdyby Bóg to słońce zagasił, ziemia wkrótceby obumarła; gdyby zamknął niebiosa i wstrzymał deszcze, światby prochem się rozwiał; gdy dla duszy naszej przestanie świecić łaska Boska, obumrze i w żywem ciele martwa dusza przemieni nas ludzi w trupów żyjących i chodzących. Jeśli błogosławieństw źródło zamkną grzechy nasze, wyschnie to serce i już do żadnego szlachetnego uczucia zdolnem nie będzie. Jesteśmy rolnikami, gospodarzami wewnętrznej roli naszej: rozumu i serca. Pierwszem staraniem niechaj będzie oczyścić tę rolę z zielsk i cierni, ze złych nałogów, usposobień i skłonności naszych, od których żaden z nas nie jest wolny. Powinnością naszą, staraniem naszem pierwszem: poznanie siebie, abyśmy zawczasu wykorzenili z siebie, co tylko za złe uznajem, aby złe nałogi dobrego ziarna nauki i cnoty w nas nie przygłuszyły. I w tym stosunku ile złe usuwać, dobre rozwijać się będzie. Im bardziej rzednieją obłoki na niebie, tem jaśniej słońca przebijają się promienie! Kiedyż czas do tej pracy, kiedy pora do tej roboty? Ach! zaiste, w poranku, w samej wiośnie życia naszego. Kto na wiosnę nie zasieje, ten w jesieni żąć nie będzie!

I cóż pomoże, że ci Bóg dał tak piękne talenta, dowcip, pojęcie, jeśli pleśń i rdza lenistwa i próżnowania to wszystko zgubną pokryje powłoką! Ach! to te zdolności tylko tem straszniejszy sąd wywołają, nietylko Boski, ale i ludzki, bo im więcej komu dano, tem więcej od niego będzie i żądano; cóż pomoże, że ci Bóg dał tak piękne, otwarte, szlachetne serce, którembyś i siebie i drugich mógł uszczęśliwić, jeśli jeden zły nałóg, który sobie dziś lekceważysz, wziąwszy górę, wszystko to zniszczy, zepsuje – i staniesz się ciężarem i sobie i drugim, i zatrujesz życie swoje, i zgubisz może wie-

czność twoją! O bracia moi, teraz, teraz czas przyłożyć rękę do pługa, bo tu idzie o całą przyszłość waszą, o całą wieczność waszą!

To, co mamy najdroższego na świecie, a co najmniej sobie ważymy — to czas! Masz zdrowie, utracisz je — przy staraniu i lekarskiej pomocy odzyskać się da! Masz majątek, zaginie — przy pracy i oszczędności nagrodzić się da! Masz czas, utracisz — ach! Bóg sam z całą wszechmocnością swoją powrócić ci go nie zdoła! Może Bóg w najdłuższe lata przedłużyć życie twoje, ale jednej minutki ubiegłej powrócić nie może! Żeby kto odziedziczywszy wielki majątek, po drogach, polach i ulicach pełnemi garściami rozrzucał pieniądze, mówiąc: „bo ja nie wiem co z nimi zrobić“, cobyśmy o takim sądzili? Oto odziedziczyliśmy z życiem skarb wielki — czas; bo czas to pieniądz, którym możemy nabyć rozumu, cnoty, chwały, miłości i niebo kupić, a my ten pieniądz trwonimy, rozpraszamy, mówiąc: „bo ja nie wiem, co z czasem tym zrobić!“. Chcielibyśmy się tego czasu pozbyć, jakbyśmy go mieli za wiele: ach! żeby już ten dzień, żeby już ten rok przeszedł! — O! przejdzie, ale co nam z niego zostanie? Wszyscy, ile nas tu jest, porachujmy się tak szczerze i rzetelnie: ileż to nam już dni, lat życia upłynęło bez najmniejszej korzyści dla nas, bez najmniejszego pożytku dla innych, — dałby to jeszcze Bóg — ale może ze szkodą naszą, ze szkodą bliźnich naszych? To, cobyśmy w godzinie mogli byli uczynić, nad tem, nudząc sami siebie i innych, utraciliśmy dzień cały!

Ale na co mi się przyda to wszystko, czego się uczę? z tego chleba jeść nie będę! — Prawda, takie są twoje stosunki, ale któż wie, jak się dla każdego przyszłość obrócić może. — Ale tak ci powiem: czemuż sadzisz kwiaty i rośliny w ogrodzie? wszakże z nich chleba jeść nie będziesz. — To prawda, ale chcę ozdobić ogród mój. — To ogród kwiatami przyozdabiasz, a serce i rozum chcesz odłogiem zostawić? to ogród przenosisz nad siebie samego? Ależ pytam, jeśli nie będziemy pracować nad wykształceniem rozumu i serca naszego, cóż będziemy czynić? Nauka, która nam najmniej potrzebną się zdaje, jest jednak pożyteczniejszą niż trwonienie czasu! Mówimy na lud prosty, że leniwy, że nie chce przyłożyć rąk do uprawy roli, ale my myśli i zdolności nie chcemy przyłożyć do uprawy roli serca i rozumu naszego.

Ale mówią niektórzy: choć sam nie będę umiał, to jak mi będzie potrzeba, drugiego się poradzę. — Gdyby tak wszyscy mówili, nie mielibyśmy kogo się radzić. Ale cobyśmy o tym mówili, ktoby wyrzekł: Ja ani nie będę ani orał ani siał, ale wolę pójść na żebry do tych

co sieją i orzą. — Jako milej jest dać, niż prosić o jałmużnę, tak też milej innych nauczyć i poradzić, niż szukać u nich tej pomocy. Tu nie idzie tylko o przedmiot nauki, ale o naukę, bo przez to wyjaśniają, wyświecają, rozwijają się wszystkie siły duszy naszej; ucząc się, wypełniamy czas pożytecznie, wypełniamy wolę rodziców i przełożonych naszych, a tem samem wypełniamy wolę Boga naszego!

A tak spytajmy się, czy nam żal tego czasu, któregośmy dobrze użyli? czyż nazwiemy ten czas czasem straconym? czy powiemy: o! jaka szkoda, żem się nauczył języków, rysunków, muzyki i t. d.? Zdaje mi się, że nie. W każdym dniu 24 godzin; ani tej liczby powiększyć ani zmniejszyć nie możem! Godzina ubiegła nie jest godziną naszą, ale możemy ją naszą uczynić, jeśli dobrze jej użyjem! Nauka i cnota, rozum i serce — to największe skarby nasze. Amen.

IV.

O prawdziwem szczęściu.

Pragnienie szczęścia. — Nie znajdujemy go, bo go tam szukamy, gdzie go niema. — Nie zewnątrz nas, ale w nas samych trzeba szczęścia szukać. — Kto tylko dąży do Boga i z wolą Bożą się zgadza, ten zawsze i wszędzie jest szczęśliwy.

Jako zgłodniały żąda kawałka chleba, pragnący szklanki wody — jako wygnaniec wzdycha do ojcowskiej zagrody, więzień do wolności — jako biedna sierota tęskni za sercem matki i ojca — tak też serce każdego z nas tęskni, pragnie, wzdycha za szczęściem. A jednak, jakże mało jest szczęśliwych ludzi na świecie! Zabiegamy, staramy się, pracujemy, zawsze w nadziei, oczekiwaniu, i tak całe życie pracując, jak dziecko, co ptaka chce złowić, staniemy nad grobem i śmierć wykopie nam grób głęboki i zasypie kości nasze ze wszystkiemi nadziejami. Czyż więc niema szczęścia na ziemi? Czy Pan Bóg naprożno wlał w serce nasze tę chęć i pragnienie być szczęśliwymi? Nie bracia moi! Człowiek będzie, może być szczęśliwym w każdym wieku, w każdym stanie, jeśli tylko chce. Nie odpychajmy tylko ręki boskiej od siebie. Szukamy szczęścia tam, gdzie go nie ma, i dlatego cóż dziwnego, że nie znajdziemy! Szukajmy tam, gdzie jest, a znajdziemy je!

Bracia moi! nie mówię do was jak do dzieci, ale jak do ludzi, którzy już myśleć, sądzić i rozumieć umieją. Patrzcie w około siebie,

na ten świat; jakże tam mało szczęśliwych widzicie. Sami ludzie robią się nieszczęśliwymi, ale wyznać tego nie chcą. My sami sobie najwięcej szkodzimy. Szczęścia szukać powinniśmy nie zewnątrz siebie, ale w sobie samych, tak jak, kto perłę chcąc znaleść, nie będzie jej szukał w piasku na brzegach morza, ale zapuści się jak nurek w głębiny oceanu i tam ją znajdzie. Górnik chcący drogi kamień pozyskać, czyż będzie szukał go na twardej powierzchni skały? Nie! weźmie lampę do rąk, zapuści się w podziemne pieczary, utoruje sobie drogę we wnętrznościach ziemi, tam znajdzie nagrodę pracy swojej, tam drogi klejnot będzie zyskiem jego! O bracia! bądźmy i my takimi górnikami, i wziąwszy lampę wiary do rąk, wstąpmy w serca nasze, tam znajdziemy szczęście prawdziwe, którego nikt nigdy wydrzeć nam nie potrafi. Mogą ludzie odebrać ci majątek, mogą odebrać ci sławę niesłusznie, mogą cię pozbawić wolności; może cię choroba złożyć na łożu boleści, ale cnoty twojej, ale szlachetnych uczuć twoich, ale uczciwości twojej, która w sercu jest, która z serca wypływa, tego żadna moc ludzka wydrzeć ci nigdy nie zdoła!

Będziesz miał majątek, ale czy ten majątek sam przez się ciebie uszczęśliwi? Nigdy! bo żeby ten majątek mógł uszczęśliwić, toby każdy człowiek bogaty musiał być szczęśliwym — a czy tak jest? Będziesz w godności, poważaniu u ludzi, ale cóż ci pomogą pochwały ludzkie, jeśli sam sobą będziesz musiał pogardzać, jeśli ci sumienie mówić będzie, żeś nie zasłużył na te pochwały, że ci ludzie, co ciebie tak chwalą, albo są podłymi podchlebcami, albo cię nie znają.

Szczęście nasze jest pokój wewnętrzny, jest czystość serca, jest przekonanie o niewinności i uczciwości naszej, a droga, która do tego prowadzi, jest ścisłe zachowanie prawa boskiego! Ten jest tylko szczęśliwy, kto może tak sam do siebie mówić: Jestem szczęśliwy, bo mi Bóg użyczył darów doczesnych, ale ten majątek co posiadam, nie jest z krzywdą drugiego, ale uczciwą własną albo ojców moich pracą nabyty! Jestem szczęśliwy, choć żyję w niedostatku i ubóstwie, bo do tego ubóstwa nie przyszedłem przez lenistwo, rozpustę, trwonienie, — Bóg to na mnie spuścił i śmiało każdemu w oczy zajrzeć mogę! Jestem szczęśliwy, bo mnie ludzie szanują i poważają, a ten szacunek wyjednałem sobie nie obłudą, podstępem, nie udaną, ale prawdziwą cnotą. Jestem szczęśliwy, bo, choć obłuda i oszczerstwa padły na mnie, ale serce nic mi nie ma do zarzucenia, i śmiało w niebo spojrzeć mogę do Boga, który widzi niewinność moją! Jestem szczęśliwy, bo zdrowie mi służy, bo mogę pracować na chwałę Boga i pożytek duszy mojej, mogę być pożytecznym współbraciom moim i całemu krajo-

wi. Jestem szczęśliwy, bo choroba mnie dotknęła, i wkrótce może stanę u kresu życzeń moich — u Boga mojego! Jestem szczęśliwy, bo żyję; jestem szczęśliwy, bo umieram! — O! kto tak powiedzieć może, ten znalazł szczęście prawdziwe na świecie!

Gdybyśmy szczęścia naszego z sobą nie nosili, ale to szczęście do pewnego tylko miejsca było przywiązane, wtedy, żegnając to miejsce, i szczęciebyśmy pożegnać musieli. Oto ten człowiek zmuszony porzucić rodzinny zakątek, ten dom, gdzie się wychował; łzami zalane oko zwróci do nieba, z sercem skrwawionem westchnie do Boga, porywa za kij pielgrzymski i idzie z tem słodkiem przekonaniem, że oko boskie we dnie i w nocy czuwa nad całym wszechświatem i nie opuści tego, który Boga nie opuścił. Błogość i rzewność zostanie w sercu jego! Oto kochasz ojca, matkę, — śmierć nadchodzi, musisz ich utracić. Uklękniesz przy łóżku ich, ostatnie przyjmiesz westchnienia, ujrzysz się sierotą — może ludzie cię opuszczą! Masz ufność w Bogu, w boleści twojej będziesz szczęśliwym; powiesz sobie: mam Ojca w niebie, do krzyża uciekać się będę! Oto ten był majętnym; przyszedł pożar, wylew wody, nieszczęście, i w nędzy kawałek chleba jeść musi. Jeżeli on w tym majątku całe szczęście pokładał, o! jakże nieszczęśliwym się ujrzy; ale jeśli bogactwa jego w sercu były zagrzebane, stanie nad temi zwaliskami i pamiątkami dawnego szczęścia, otrze łzę i powie: Bóg dał, Bóg wziął; utraciłem wszystko, alem Ciebie nie utracił, Boga mego, a jeśli Ciebie posiadam, czegóż mi niedostaje? Ty, co ubierasz lilie polne, nie dasz zaginąć dziecku Twemu! Utraciłem wszystko, ale nie utraciłem cnoty! Chcesz bym cierpiał, pracował z Tobą i dla miłości Twojej — dzięki Ci! Moje szczęście nie było w tem złocie, którebym był i tak przy śmierci musiał porzucić!

O bracia moi! kto tak ma usposobione serce, czegoż się ma lękać? On nigdy nieszczęśliwym nie jest, bo będąc dzieckiem takiego Ojca jakim Bóg jest, nieszczęśliwym być nie może! — O! dlatego, dlatego bracia, załóżcie tę posadę prawdziwego szczęścia za młodu w sercach swoich, — uzbrójcie się w męztwo, przywdziejcie przyłbicę miłości, miecz wiary i pancerz nadziei [1]), a w wszelkiej życia walce nigdy zwyciężonymi nie zostaniecie! Bóg z wami! Amen.

---

[1]) Efez. VI. 17; 1 Tessal. V. 8.

V.

O pysze.

Pokora matką cnót, pycha matką występków. — Skutki pychy. — Czy i jakie mamy powody do wywyższania się? — Czem jest człowiek w porównaniu do świata całego, do innych ludzi? — Równość w grobie. — Niedorzeczność. — Pycha z majątku, z imienia, urody.

Jeśli jest jaka cnota, co nas miłymi czyni i Bogu i ludziom, co nam do wszystkiego prawdziwie wielkiego, szlachetnego dopomódz może — to jest pokora, ponieważ z tej cnoty wypływa uprzejmość, łagodność, grzeczność, usłużność i miłość. To jest matka tych córek! — Jeśli jest jaki występek, co nas nienawistnymi czyni i Bogu i ludziom, co się staje źródłem ciągłych niepokojów wewnętrznych, co jako ogień nas pożera — to pycha i duma. Ona nas czyni przedmiotem wzgardy i pośmiewiska wszystkich ludzi, bo pycha z głupotą idzie w parze, i najczęściej znajdujemy pychę u tych, którzyby tysiączne mieli powody do upokorzenia się, a pokora zwykle się znajdzie u tych, u których rozum, zasługa i cnota! I dlatego *kto się wynosi poniżon będzie, kto się uniża wywyższon będzie*[1]). Nietylko, że pycha czyni nas przykrymi ludziom, ale jest matką mnóstwa innych grzechów: pogardza innymi; cudza zasługa, pochwała dręczy ją, rozlewa się w powątpiewanie, oczernianie, złości, i do największych zbrodni przywieść może. Pycha stawia zaporę między nami a Bogiem, wysusza wszystkie uczucia między nami a ludźmi. Ten, co pychą żyje, zawsze sam na świecie stać będzie; on prawdziwego przyjaciela nigdy nie znajdzie, bo on kochać nie umie, on tylko siebie kochać potrafi. Znajdzie podchlebców, zauszników, pieczeniarzy podłych, na jakich na świecie niestety nie zbywa, którzy będą potrzebować opieki jego pieniędzy jego, wina i obiadów jego, ale prawdziwego przyjaciela między nimi nie znajdzie!

I w istocie, bracia! zastanówmy się, czy mamy choć jeden najmniejszy powód do wynoszenia się? Najpierw, czem jesteśmy? — Ludźmi! Człowiek jest to mały robaczek, co się po tym ogromie świata czołga, to jest jeden proszek nikczemny, który w powietrzu się unosi i niknie, to jest jeden listek w tej niezliczonej liczbie listków — liść zielony we wiośnie życia, liść zwiędły w starości, liść opadły po śmierci, po którym wszyscy depcą! O! jak mały zakres zabie-

[1]) Łuk. XIV. 11.

ramy na świecie, a jednak wynosimy się, sądzimy, że my bardzo wiele zawiśli, wiele znaczymy, że bez nas światby już zaginął. A jednak, nie było nas a świat był, nie będzie nas a świat stać będzie. Tylu wielkich, sławnych ludzi, których imię rozgłoszone było po świecie, a dziś, to już ledwo kto przypadkiem na grobowcu je znajdzie. Szukają ludzie śladu wielkich miast, a znaleźć nie mogą; wiele narodów poginęło, że ledwie nazwisko do nas przeszło, a my jeszcze w próżnej dumie będziemy się nadymać?

Gdybyśmy się mogli widzieć po śmierci, upokorzyłaby się dusza nasza. Oto patrzmy: ten człowiek taki nadęty, że wszyscy przed nim aż do ziemi kłaniać się muszą; nikt mu w niczem sprzeciwić się nie odważy, wszyscy ulegać, wszyscy czołem bić muszą; najdroższe pokrywają go szaty, najwykwintniejsze potrawy na jego stole; — umarł. I cóż się z nim stało? Przepyszny sprawili mu pogrzeb — to jeszcze, gdyby czuł, mogłoby podchlebić dumie jego; potem wykopali mu dół ciemny, głęboki, takiej samej szerokości, długości i głębokości, jak dla tego żebraka, co siedział u progu bramy jego — jednakowe mieszkanie dla obu; teraz dzieci skaczą i tańcują na jego mogile, a robactwo pożera ciało jego!

I człowiek, to biedne, nędzne stworzenie, którego życie jak na nitce pająka wisi, który dziś jest, a jutro zginie, który tylu chorobom i nędzom podlega — człowiek jeszczeby się miał pysznić i wynosić? Ależ z czego? Może dlatego, że bogaty jesteś? Ale czyż na ten majątek zapracowałeś? Odziedziczyłeś go! jest to praca ojców i przodków twoich; a zresztą, choćbyś i sam zapracował, i to najuczciwszym sposobem — to dobrze, to pięknie, to chwalebnie, ale czyż masz z czego się wynosić? Cóżby twoja praca pomogła, gdyby ci Bóg nie pomógł? Rolnik zorze ziemię, rzuci ziarno w ziemię, ale więcej nic uczynić nie może; tak i twoje prace. A zresztą, czyż tak biedny człowiek, że innej wartości nie ma jak pieniądz? Dał ci Bóg majątek, podziękuj — ale biedny ten, którego wartość i cnotę na szalkach ważyć trzeba, na którego grobie nic nie można innego napisać, jak: że miał tyle a tyle rocznego dochodu.

Pysznią się drudzy z wielkiego imienia; ale niechaj wiedzą, że nosząc sławne imię, w tem zasługi nie mają żadnej, lecz obowiązek aby tego imienia złem życiem nie zhańbili. Nie próżnowaniem, lenistwem i rozpustą zarabiali przodkowie jego, ale cnotą, uczciwością i nabożeństwem; dla cnoty, Boga i obowiązku nie wahali się łożyć życia, które dziś dzieci ich marnują i tracą. Wolisz, wolisz raczej wyrzec się imienia twego, jak żebyś je miał zhańbić złem życiem twojem.

Chwalisz się z piękności urody, twarzy swojej! Ale czemże jest to ciało? Tem jest suknia dla ciała, czem ciało dla duszy. Czyż rozumny człowiek będzie się z sukni swojej wynosił? to nie jego, ale krawca zasługa. Czyż będziesz dlatego kogo szanował, że piękny ma ubiór? Tak podłego serca i ciasnego rozumu nie jesteśmy, abyśmy oceniali człowieka podług sukni; a będziemyż to czynić według ciała? Jak suknię starą zrzucisz i mól ją zgryzie, tak ciało twoje w grób wrzucą i robaki je pogryzą. Dał ci Bóg urodę, podziękuj i pamiętaj, że zawsze młodym nie będziesz...

O bracia! zastanówmy się i rozważmy, że mamy tysiące przyczyn do upokorzenia się, żadnej do wywyższenia; żyjmy w pokorze przed Bogiem, w pokorze przed ludźmi!...

VI.

O miłości Boga i bliźniego.

Przykazanie miłości Boga i bliźniego, najpiękniejszem jest w świętej wasze niewinności, toż zawsze pełne ma być serce wasze tej miłości. — Ale co ono nam mówi: I. względem Boga: masz Go kochać, dlaczego, jak; II. względem bliźniego: co znaczy kochać bliźniego, kogo mamy kochać, jak się objawia ta miłość?

Będziesz miłował Pana Boga ze wszystkiego serca twego i ze wszystkiej duszy twojej i ze wszystkiej myśli twojej a bliźniego twego jako samego siebie. Mat. XXII. 37, 39.

Chciano, abym wam co powiedział — i cóż wam powiedzieć wydołam? Ach! nic innego, jak tylko to, co Bóg zapisał na sercach waszych. Niedawno wyszłyście z rąk tego Boga — dziećmi Jego jesteście — czyste, jasne biją dla Niego serca wasze; i to słowo Jego tak jasno na sercu waszem świeci w świętej niewinności waszej — oby tak jasno świeciło przez całe życie wasze! — a jakie to słowo? — Kochaj Pana Boga z całego serca twego i ze wszystkiej duszy twojej i ze wszystkiej myśli twojej, a bliźniego twego jako siebie samego.

Gdybym się ciebie zapytał, czy kochasz ojca, matkę twoją, cóżbyś dziecko odpowiedziało? — Ach, kocham, kocham o ile serce

moje kochać wydoła; im winnom życie moje, wszystkie pociechy i radości moje i wszystko co mam. O! prawda, prawda — ale jeśli tak serdecznie kochasz rodziców, jakże dopiero kochać powinnoś Boga twojego? W miarę dobrodziejstw odebranych, rośnie i miłość i wdzięczność i przywiązanie — a jeśli tak, jakże możesz dość kochać Pana Boga? To, że masz dobrego ojca, taką matkę — i komu to winno jesteś jeśli nie Bogu? o! jakże Bogu za ten dar wdzięcznem być powinnoś! Patrz dziecko, co Bóg dla ciebie uczynił, a coś ty Bogu za to dało? Bóg ciebie kochał, Bóg myślał o tobie, gdyś jeszcze na świecie nie było, a od chwili narodzenia twego oko Jego od ciebie się nie odwróciło. Ty śpisz w łóżeczku twojem a oko Jego na tobie spoczywa, a Anioł Jego przy boku twoim, aby wszelkie nocne od ciebie oddalić nieszczęścia. Ty się uczysz, a oko Jego pilnuje cię, aby ta nauka była błogosławieństwem dla ciebie; ty się bawisz, a oko boskie czuwa nad tobą, aby ta zabawa nie była obrazą Jego, a szkodą twoją. I z radością i pociechą ściga cię miłość Jego we wszystkich myślach, sprawach i słowach twoich.

Ach! wtedy tylko, gdy nie wypełniasz obowiązków twoich, wtedy z gniewem i boleścią oko Jego od ciebie się odwraca. O, pamiętaj! kiedy obrażasz ojca i rozgniewasz matkę, obraziłeś tego Ojca, który jest w niebie, tę Matkę, która jest w niebie. Kiedy jesteś dumne, gniewliwe, na sługi, na innych — jesteś niem dla Boga. Kiedy siostra lub brat na ciebie się żali, to przez ich usta Bóg się żali na ciebie. O! tak dobrego Boga jakże możesz obrażać i gniewać? Chcesz wiedzieć, jak cię Bóg kocha? popatrz się na kołyskę Pana Jezusa i zapytaj: kto jest ta biedna dziecina tak ubogo złożona w żłóbku? A Pan Jezus ci odpowie: To ja, Bóg twój, którym stworzył niebo i ziemię i dlatego, żem cię tak ukochał, stałem się dzieckiem z miłości ku tobie. Popatrz się, kto to jest na krzyżu w takich mękach? To Pan twój, to Bóg twój! i do ciebie się odzywa: Dla ciebie, dla ciebie dałem się przybić do krzyża, aby ci otworzyć niebo — i gdybyś ty jedno tylko dziecko było na świecie, byłbym te wszystkie męki dla ciebie jednego poniósł. Chcesz wiedzieć, jak Pan Jezus cię ukochał, popatrz się na Przenajświętszy Sakrament na ołtarzu — tu się odzywa: To ja, Pan i Bóg twój, którego niebo i ziemia nie ogarnia, ukryłem się z miłości ku tobie, abyś było pokorne, ciche, łagodne z miłości ku mnie! O dziecko, młode jesteś, dopiero zaczynasz życie twoje; nie wiesz, jakiemi drogami cię Bóg prowadzić będzie — o! byleś tylko za Nim szło, nikogo się nie lękaj, jaką drogą — zostawmy to Bogu, ale idź za Nim, stój przy Nim, dziecko, Jego siłą mocne będziesz.

Jako dziecko na wązkiej kładce trzyma się matczynej ręki, aby nie upadło, trzymaj się Jezusa, t. j. rozkazu twoich rodziców a pewnie nie upadniesz. Proś Pana Boga, jak masz pełnić wolę Jego; oto gdyby Bóg stanął przed tobą i rzekł ci: zrób to, a nie czyń tego – byłobyś Mu posłuszne. Oto Bóg stoi przed tobą: słowo ojca, słowo matki — to słowo Boże dla ciebie; kiedy ich słuchasz, to Boga słuchasz; kiedy się im sprzeciwiasz, Bogu się sprzeciwiasz.

Wielką uczynił ci Bóg łaskę, dlatego ciężkiego od ciebie będzie żądał rachunku; bądźże zawsze dziecko, będąc wdzięczne Bogu — wdzięczne rodzicom swoim; nic dla nich uczynić nie możesz, ale bądź ciche, łagodne, posłuszne, a proś Boga, aby im nagrodził to wszystko, co oni dla ciebie uczynili, mówiąc: Dzięki Ci Boże za to, żeś mi dał takiego ojca, taką matkę, którzy i słowem i przykładem do Ciebie mnie prowadzą. O Panie, Ty im nagrodzisz miłość ich miłością Twoją. Błogosław ich zawsze, wszędzie i we wszystkiem. O Panie, uczyń mnie błogosławieństwem dla nich, nie daj, abym i na chwilkę miało zasmucić serce ich, wyciskając jednę łzę z ócz ich; daj mi siłę i rozum i wolę dobrą, abym we wszystkiem było posłuszne i łagodne i powolne, abym pracą moją i miłością wywdzięczyło się im. Ciebie, o Panie Jezu wezmę za wzór mój, abym było tem w domu rodzicielskim dla ojca, matki, czem Ty byłeś w domku nazaretańskim dla twych rodziców; naucz mnie być dobrem dzieckiem Twojem, a będę dobrem dzieckiem dla nich!

Ale jest na sercach waszych jeszcze jedno słowo napisane, niemniej jasne, niemniej święte, a to jest: kochaj bliźniego twego, jako siebie samego. Miłość Boga, miłość bliźniego tak z sobą są ściśle połączone, że albo obie są w sercach albo nie ma żadnej – bo kto mówi, że Pana Boga kocha a bliźniego nie kocha, kłamcą jest [1]).

Miłość bliźniego to nie uczucie, co można mieć albo nie mieć, jak nam się podoba i kogo się nam kochać podoba. Oto dziecko drogie, dlatego powinniśmy kochać, bo Bóg kazał i jak Bóg kazał i kogo Bóg kazał — nie dlatego, aby nam było dobrze, ale żeby innym z nami było dobrze, bo inaczej siebie byśmy tylko kochali, a nie bliźniego. Dziecko drogie, ty teraz masz tylko przyczynę dziękować i Bogu i ludziom, bo od Boga przez wszystkich tylko dobre odbierasz — nic nikomu jeszcze uczynić nie możesz. Staraj się więc

---

[1]) 1. Jan IV. 20.

wielką miłością to dobre nagrodzić: chcesz dobrze sobie, musisz być samo dobrem; kochaj rodziców. O! wiele to jest dzieci, które mówią, że kochają rodziców, a to tylko słowo, bo nic nie kosztuje powiedzieć: ja kocham mamę, tatę — a kiedy przychodzi to uczynkiem okazać, to inaczej się okaże.

Kto rodziców kocha, ten najprzód jest posłuszny, robi to co mu czynić każą, a robi ochoczo, spiesznie, chętnie, bo posłuszeństwo z uporem, mruczeniem, krzywieniem się, leniwo, ospale, niechętnie, to jest posłuszeństwo przymusu a nie miłości — bez zasługi, bez błogosławieństwa, bez pociechy. Posłuszeństwo miłości nie czeka kilkakrotnego rozkazu, ale sercem dziecko wolę rodziców odgadnąć powinno, w oczach ich wyczytać życzenia ich — i to nietylko teraz kiedy małem jesteś, ale pokąd ci Bóg rodziców zostawi. Staraj się uczynić dla nich zawsze wszystko, co wiesz, że im radość sprawi, odsunąć wszystko, co wiesz, że im smutek czyni; z nimi się smucić, z nimi cieszyć — a Bóg ciebie z nimi kochać będzie — inaczej nie! Jak ojciec, matka są błogosławieństwem bożem dla ciebie, tak ty bądź błogosławieństwem dla nich.

Kochaj braci, siostry. Jaki to smutek, boleść, widzieć dzieci jednej matki, jednego ojca, co żyją w niezgodzie między sobą; kiedy z nimi zgodzić się nie możesz, a z kim się zgodzisz? Jesteś młodsze, twoja powinność każe ci ustąpić starszym. Jesteś starsze, miłość ci każe: ustąp młodszemu — zawsze ustąp, zawsze zamilcz, zawsze przebacz, a Aniołowie twoi w niebie, a ludzie na ziemi zawsze ci błogosławić będą! Bo ty nigdy nie masz przyczyny się gniewać. Jeśli ci kto co przykrego powie, alboś na to zasłużyło, albo nie; jeśliś zasłużyło, to nie gniewać się, ale poprawić trzeba; jeśliś nie zasłużyło, to nie smucić się, ale cieszyć się powinnoś, żeś dobre, że możesz w cierpliwości się ćwiczyć. Nie znajdziesz dziecko szczęścia za domem, jeśli w domu i w rodzinie nie potrafisz go szukać, ono znaleźć i szanować!

Kochaj tych, co się twojem pod okiem rodziców trudnią wychowaniem, boś im wiele winno wdzięczności, bo tak jak ojciec, matka zastępują ci miejsce Boga na ziemi, tak oni zastępują miejsce ojca i matki; bądź dla nich uległe, posłuszne, niechaj z radością widzą na tobie pożytki pracy swojej, a jeśli ci czasem gorzką prawdę będą musieli powiedzieć, to nie gniewaj się; możesz się gniewać na pochlebstwo, ale za prawdę nigdy; ten nasz przyjaciel, kto nam prawdę mówi!

Kochaj sługi i domowników, nie gardź nimi, nie nadużywaj wyższości, jaką masz nad nimi; nie wchodź z nimi w żadne poufałości

przeciw woli rodziców, ale zawsze bądź grzeczne, uprzejme, wyrozumiałe dla nich, aby cię razem i szanowali i kochali i z ochotą służyli ci. Jako mający więcej sposobności nie z twojej zasługi, ale z łaski Boga do wykształcenia rozumu i serca, rozumem i sercem, t. j. dobrym przykładem i radą i nauką im przyświecaj.

Kochaj dobrych, starając się naśladować, co w nich dobrego; i złych kochaj, ale unikaj i strzeż się naśladować, co widzisz złego. Jak można złych kochać? Zła kochać nie można i brzydzić się niem musisz, ale nad złym człowiekiem trzeba mieć politowanie i kochać obraz boży na jego duszy i krew bożą, którą jest odkupiony. Jak można go kochać i modlić się za niego? Nigdy w sercu twojem żądza niech nie żyje, namiętność, zła wola, zazdrość, nienawiść, jeśli chcesz, aby żył w niem Pan Jezus. Niech w myśli twojej nic takiego nie będzie, cobyś nie chciało wyjawić przed całym światem, niech w ustach twoich nie powstanie słowo gniewliwe, obmowy, obrazy Boga lub bliźniego; pamiętaj, że usta twoje poświęcone krwią Pana Jezusa, że przez nie Bóg wchodzi do serca twego. O! niech będzie zawsze czyste oko, ucho i usta i serce twoje; tak jak promień słońca przechodzi przez brudne miejsce, a nic się nie zbrudzi, tak ty, jasny promień, przejdź przez ten świat tak, aby ani Bóg ani ludzie nie mieli przyczyny skarżyć się na ciebie. Postanów mocno nigdy nie grzeszyć dobrowolnie i raczej śmierć jak grzech wybrać, nigdy nikogo dobrowolnie nie obrazić — lepiej cały strumień łez przelać, jak jedną łzę wycisnąć. Ucz się od Chrystusa być cichem i serca pokornego a znajdziesz pokój duszy twojej — pokój w sercu, pokój w boleści, pokój w życiu, pokój w śmierci, pokój w czasie, pokój w wieczności. Amen.

Mowa nad grobem młodzieńca [1]).

Gorycz a słodycz śmierci. -- Grób i krzyż. — Zmarły był miłośnikiem krzyża Chrystusowego. — Niebezpieczeństwa grożące w życiu. – Grób pewną fortecą, schronieniem przed wrogiem. — Tęsknota do Boga. — Ostatnie rady i napomnienia z grobu. — Pożegnanie matki, rodziców, nauczycieli, towarzyszów. — Wezwanie do modlitwy za zmarłego.

Jeszcze zdają się brzmieć w uszach naszych grobowe dzwony, które towarzyszyły zwłokom jednego z braci naszych. Jeszcze nie przyschły łzy za nim przelane, jeszcze nie zagoiły się rany, które śmierć jego tylu sercom zadała — a oto, smutni i przerażeni, stoimy dziś powtórnie nad tym otwartym grobem, gotowym na przyjęcie drogich szczątków brata i przyjaciela naszego. Och! to miejsce, jak smutne wzrusza w sercu pamiątki! ziemia ta zroszona łzami tylu ojców, matek, braci, sióstr i przyjaciół, jak boleśnie przemawia do duszy naszej. Tu pomimo woli każdy człowiek zawołać musi: „O śmierci, jakże gorzką jesteś!“ Ale nie, bracia moi! Wznieśmy tylko wzrok do nieba, potoczmy okiem po tej ziemi: groby, prawda, ale na grobach krzyże; widok tego krzyża tę myśl katolicką, katolickim sercom nasuwa: „O śmierci, jakże słodką jesteś!“ Bo gdzie krzyż, tam nadzieja. A o ile droższą jest nad bojaźń nadzieja, o tyle droższą i śmierć nad życie być nam powinna! Bo w życiu to ciągła bojaźń śmierci, w grobie to nadzieja chwalebnego zmartwychwstania, ach! osobliwie dla tych, którzy pod krzyżem Zbawiciela Pana snem śmierci usnęli, którzy za życia już krzyż boleści i cierpienia w pokorze, uległości, cierpliwości nieśli za ukrzyżowanym Zbawicielem, dla tych, dla których krzyż był jedyną nadzieją, miłością, chwałą i rozkoszą.

[1]) Erazma Sieradzkiego, ucznia gimnazyum w Nowym Sączu. Powiedziana tamże w r. 1845.

Do tej niestety małej liczby miłośników krzyża Chrystusowego należał brat i towarzysz nasz Erazm. Jego życie było ciągłem cierpieniem, a śmierć stała się początkiem życia jego. Umarł — i w tejże chwili skończyły się boleści, spełniły się nadzieje jego; umarł — a uspokoiło się serce jego; umarł — i połączył się z Tym, którego nad życie kochał, do którego ciągle wzdychał — połączył się z Bogiem swoim! Biedne dziecię, boleścią znękane, na łonie najlepszej Matki odpoczęło w niebie; szczęśliwa łódka życia jego, niedawno od portu odbiła, już zawinęła do brzegów ojczystych. Ledwie bieg swój rozpoczął — i już stanął u mety; ledwie wszczął walkę z potężnym duszy wrogiem — i już wieniec zwycięztwa przyozdobił skronie jego. Ach! bo życie nasze jest walką nieprzerwaną, broń dopiero na mogile złożyć można. Wieniec zwycięstwa — to tylko trumny zdobić może wieko! Spojrzał Bóg w miłosierdziu swojem na duszę Erazma — znalazł w niej upodobanie swoje, i obrał ją sobie z pomiędzy tylu innych, *Placita enim erat Deo anima illius* [1]) i chciał go uchować od wszelkich ponęt i złudzeń świata — *Properavit educere illum de medio iniquitatum* [2]) i przysposobił dla niego schronienie pewne, spokojne i bezpieczne: *Quare munierit illum Dominus* [3]) — a tem schronieniem oto ten grób, nad którym stoimy.

Bo niema pewniejszego nad grób na ziemi przeciw nieprzyjaciołom duszy zabezpieczenia. Bo ten wróg zawzięty ściga nas wszędzie; nie zabezpieczą od niego i mury klasztorne, znajdzie on i w najodleglejszej puszczy ofiarę swoją; biada temu, kto choć na jedną chwilkę miecz z ręki wypuści; biada temu, kto zawcześnie śpiewa pieśń zwycięztwa! Ale tu w grobie wszelka ustanie walka, przed bramą cmentarza, tu siła jego jest niczem; nie odwali on kamienia grobowego, nie przedrą się słowa jego przez tę garstkę ziemi; zwyciężony nieprzyjaciel broń swoją u stóp krzyża grobowego złożyć musi.

Ach, bracia! tu straszna myśl powstaje. Czyż dla każdego z nas będzie grób tym pożądanym przytułkiem? Czyż nad każdego grobem cieszyć się nam można? Dosyć, dosyć zwrócić myśl w przeszłość, przypatrzyć się śmierci i życiu tego, co w grobie spoczywa, a już zrozumieć łatwo, czy to płakać czyli radować się wypada. Jeśli w całem życiu nic zaspokajającego, nic chrześcijańskiego nie znajdziemy, jeżeli jakie życie taką i śmierć była, jeżeli niepojednany z Bogiem człowiek do grobu zstępuje, ach! wtedy, wtedy niemasz

---

[1]) Mądr. IV. 14. [2]) Tamże. [3]) Mądr. IV. 17.

łez dosyć gorzkich, niemasz łez dosyć krwawych. W takim razie niemasz balsamu na rany pozostałych przyjaciół, niemasz słów pociechy dla serc rozpaczających rodziców. Ale, gdy na tę spoglądamy trumnę, na ten grób otwarty — o bracia! tu wpośród łez błogich i słodkich zawołać możemy: *Beati mortui, qui in Domino moriuntur*[1]).

Błogosławionyś Erazmie, bo życie twoje było życiem chrześcijanina, bo śmierć twoja była śmiercią sprawiedliwego. Nie gniew ale miłość, nie sprawiedliwość ale miłosierdzie boskie wzięło ciebie z pośród nas. Ach! zdaje mi się, że słyszę głos jego z trumny do nas przemawiający: Bracia! nie lękajcie się śmierci, ale lękajcie się grzechu, bo to tylko grzech, co śmierć straszną czyni. Cóż? czy nie tęskni serce wasze połączyć się z Bogiem? Wszak życie a nie śmierć od Niego was dzieli; lękajcie się więc, ale nie śmierci; lękajcie się życia! O krewni, bracia i przyjaciele! obumierajcie światu i zwodniczym jego ponętom; obumierajcie złudzeniom zmysłów i popędom namiętności; obumierajcie życiu, pokąd jeszcze czas, pokąd tętno serca bić nie przestało! Tak żyjcie, aby was śmierć nie jako żyjących, ale jako umarłych światu zachwyciła. Wyprzedzajcie śmierć, aby ona was nie wyprzedziła! Bo to pewna, że kogo śmierć zastanie obumarłego życiu i światu, ten żyć będzie na wieki; a kogo śmierć zaskoczy żyjącego światu i namiętnościom złym, tego na wieczną śmierć poprowadzi. *Beati mortui, qui in Domino moriuntur...* A ze złymi co będzie? *Veniet mors super illos, et descendent in infernum viventes*[2]).

To są ostatnie słowa, krótkie ale ważne; to jest ostatnia rada, to jest ostatnie napomnienie kochanego towarzysza naszego do nas wszystkich tu zgromadzonych. Do tych słów łączy i przesyła wam ostatnie pożegnanie swoje: Matko, bądź zdrowa! matko, któraś mi życie i więcej nad życie, boś w sercu mojem dziecinnem zaszczepiła bojaźń Boga i miłość cnoty! Matko, któraś tak święcie wypełniła ten wielki obowiązek od Boga na wszystkie matki włożony: dzieci od Boga powierzone, nie dla ziemi ale dla nieba wychowywać, nie dla świata, ale dla Boga; za wszystkie prace, trudy, ofiary i starania od kolebki aż do grobu mnie wyświadczane, dzięki ci zasyłam; serce syna sercu matki wdzięczności ofiarę składa. Boś ty nie przestała być, matką moją, bo ja nie przestałem być synem twoim. Osusz łzy boleści. Cóż? czy się masz smucić, że Bóg wysłuchał prośby twoje? czyż boleć, że się spełniły, i nad wszystkie oczekiwania spełniły, życzenia twoje? Szczęście moje, to było jedynem pragnieniem twojem,

---

[1]) Apoc. XIV. 13.

[2]) Ps. LIV. 16.

matko! jestem szczęśliwym, takiem szczęściem, jakiego cała miłość serca twego dać mi nigdy nie mogła. Bądź zdrowa siostro! bracia bądźcie zdrowi! Wy towarzyszami nierozdzielnymi byliście młodości mojej. Z wami błogie, krótkie spędziłem życia mego chwile; serca nasze to były jednem sercem, myśli nasze to były jedną myślą, nadzieje nasze to były jedną nadzieją. Kochałem was w Sercu Jezusa i Maryi — w Sercu Jezusa i Maryi z wami na wieki złączonym zostanę; tam mnie zawsze szukać, tam mnie zawsze znaleźć możecie. Żegnam was przełożeni moi, coście tyle prac i trudów około mnie z taką miłością ponosili ojcowską; coście czuwali nad każdym krokiem moim, bym z prawej nie zboczył drogi. Żegnam was towarzysze prac i uciech moich; żegnam was wierni domowi, coście tyle miłości i przywiązania ku mnie okazywali; żegnam was wszystkich tu zgromadzonych, wiernych w Chrystusie braci. Żegnam i dziękuję wszystkim za wszystkie dowody miłości, przyjaźni, opieki, których tyle, choć w krótkiem życiu od was odbierałem; żegnam i przepraszam was wszystkich, jeżeli byłem komu ciężarem i przykrością. Oby po tem krótkiem rozłączeniu cała wieczność nas połączyć mogła! oby nigdy, nigdy ta okropna przestrzeń, która niebo od piekła rozdziela, nie rozdzielała serc naszych na wieki! Żyjcie długo, żyjcie szczęśliwi, ale żyjcie tak, abyście wiecznie żyć mogli! To jedyne życzenie, to ostatnia prośba moja do was.

Lecz już nagli czas oddać ziemi to, co ziemią jest; jeszcze chwilka, a łzy otarłszy, wrócimy wszyscy do domów, do prac, do zatrudnień. Oby pamięć tego, co tu widzimy i słyszymy, utkwiła mocno w sercach naszych! oby ta trumna, ten grób otwarty otworzył także oczy nasze! obyśmy z tej szkoły prawdziwej mądrości, gdzie każdy grób jest jakoby niemym, ale wymownym mistrzem prawdziwej mądrości, obyśmy mądrzejszymi wyszli z tej szkoły! Pamiętajmy, pamiętajmy, że i z tej chwili, w której Bóg tak głośno przemawia do serc naszych, ścisły będziemy musieli zdać rachunek!

Tu więc, w tej tak uroczystej chwili stojąc nad grobem, który może wkrótce i dla nas się otworzy, ponówmy postanowienia nasze: wiernie służyć Bogu, walczyć mężnie i pokornie, znosić cierpliwie wszystko dla miłości Chrystusa, i nigdy, nigdy nie zboczyć z drogi przykazań boskich!

Jedna jeszcze krótka prośba, w imieniu towarzysza naszego, do was wszystkich tu zgromadzonych. Mamy najpiękniejszą sposobność dać mu dowód prawdziwej chrześcijańskiej miłości naszej ku niemu! Jeżeli dusza jego dla jakich niedoskonałości przechodzić jeszcze musi

przez ogień czyszczący sprawiedliwości boskiej, nieśmy jej ratunek szczerą, gorącą modlitwą, aby jak najrychlej do chwały wiecznej się dostała!

Przyjmie szczere westchnienia i prośby tylu serc Ten, który sam nauczył nas przez Pismo święte: *Sancta et salubris est cogitatio pro mortuis exorare, ut a peccatis solvantur*[1]). Amen.

---

[1]) 2. Machab. XII. 46.

Przemówienie nad grobem studenta.

Zesłał dobry Pasterz anioła śmierci po owieczkę swoją, aby ją wziął z pośród świata tego i przeniósł w niebieską krainę, by na zatrutych łąkach tej łez i płaczu doliny nie postradała życia swego, lecz odtąd idąc ciągle za Pasterzem swoim, już się od Niego więcej rozłączyć nie mogła.

Słodka to i błoga myśl! Ona przebija się jak promyk słoneczny przez chmury smutku i łez naszych. Umarł! — ach! nie umarł, ale wyprzedził nas brat i towarzysz nasz w te krainy, do których wszyscy tęsknem dążymy sercem. Zamknęło się oko jego na ziemi, aby mógł chwałę nieba oglądać; przestało bić niewinne serce jego, aby radością niewypowiedzianą się rozpływało. Nie, nie umarł brat nasz — ale żyje życiem anioła, przy tronie Ojca Niebieskiego, u nóg Matki najlepszej!

Stojąc nad tym grobem otwartym, który wkrótce przyjmie drogie zwłoki brata i towarzysza naszego, by je przechować aż do wielkiego dnia zmartwychwstania — stojąc na tej poświęconej ziemi, stojąc w pośrodku tylu grobów, jesteśmy jakby w wielkiej szkole, w której jeżeli się prawdziwej nie nauczymy mądrości, ach! nigdzie jej nie nabędziemy. Oto ten, który przed kilkoma dniami był jeszcze współuczniem naszym, dzisiaj naszym jest nauczycielem. On do nas jakby z tej trumny przemawia: O bracia, o towarzysze i przyjaciele moi! — wy wszyscy, których miłość chrześcijańska tu sprowadziła, nie bójcie się śmierci, ale bójcie się grzechu, który ją straszną czyni! Wy wszyscy, których Pan Bóg krzyżykami nawiedza, nie troszczcie się, nie narzekajcie, bo przez cierpienie droga do chwały prowadzi. Nie lgnijcie do ziemi, ale raczej tęsknijcie do nieba; bo świat, bo życie to jest niczem — niczem wszystkie zabawy i radości jego;

biedny świat nic nam dać nie może, bo sam nic nie posiada. Ale kochajcie, kochajcie Boga – Jego tylko szukajcie — Jemu służcie. On jeden uszczęśliwić was może!

Przezemnie brat nasz te słowa do was przemawia, przezemnie ostatnie do was zasyła pożegnanie: Bądźcie zdrowi, kochani towarzysze prac i uciech moich – żegnam was; odchodzę od was na długo, ale nie na wieki!... Dziękuję wam za miłość i przychylność waszą — przepraszam was, jeżelim mimowolnie choćby najmniejszą przykrość któremu wyrządził. Kochałem was szczerze i serdecznie, kochać was nigdy nie przestanę — prosić będę Boga i Maryę za wami, aby, jakośmy na ziemi złączeni byli, tak też i na wieki w niebie połączyć się mogli. Amen.

Mowa w czasie żałobnego nabożeństwa za duszę ś. p. Biskupa krakow. Karola Skórkowskiego[1]).

Jeżeli kiedy, to w tych czasach naszych, gdy Kościół Chrystusa walczy i cierpi, a wiara w sercach wstrząśniona, nadzieja rozchwiana, miłość otrętwiała, i szczęście doczesne i pokój domowy i zbawienie wieczne na tak wielkie niebezpieczeństwo wystawione — jeśli kiedy to dzisiaj, ze łzami w oczach i w sercu, wszyscy powinniśmy błagać i prosić Boga, wedle onych słów Zbawiciela Pana: *Żniwo wprawdzie wielkie, ale robotników mało, proście tedy Pana żniwa, aby wysłał robotniki na żniwo swoje*[2]), aby wejrzał litościwie na Kościół swój i posyłał nam licznych i gorliwych robotników z miłością i gorliwością, nie znających żadnego innego celu w pracach, poświęceniach, usiłowaniach swoich, jak tylko i jedynie chwałę bożą i zbawienie dusz ludzkich!

A jako jest naszym obowiązkiem pracować i poświęcać się dla was, wedle sił, możności i darów od Boga nam udzielonych, w wielkiej pokorze i miłości — tak też, o bracia w Chrystusie! jest obowiązkiem waszym modlić się i prosić Boga, aby nam grzesznym ludziom użyczył łask swoich i światła swego, do opowiadania słowa bożego, do bronienia prawd bożych, aby wlał w serca nasze wielką miłość i pokorę i odwagę do strzeżenia i zachowania prawa Jego świętego — aby nas łaską swoją bronił od zuchwalstwa i podłości. Oto takiego robotnika zesłał Pan do winnicy swojej; oto takiego ro-

---

[1]) Zmarł w Opawie 1851 r. — Mowę tę, a raczej jej streszczenie, spisał X. Antoniewicz nazajutrz po jej wygłoszeniu na żądanie jednego z kanoników krakowskich.

[2]) Mat. IX. 38.

botnika wziął Pan z winnicy swojej. Przeniósł go z kościoła wojującego do kościoła tryumfującego, z wygnania do ojczyzny! On był ojcem, on był pasterzem naszym. Był ojcem, bo nas kochał, jako matka kocha dziecko swoje; był pasterzem, bo jako dobry pasterz czuwał nad owieczkami swemi! Słowem nas nauczał — przykładem utwierdzał — modlitwą zasłaniał! W Bogu nadzieja, że się już spełniły życzenia jego, że już dziś jest uczestnikiem chwały Tego, którego krzyż w takiej pokorze i miłości dźwigał; że już otrzymał tę dwojaką koronę, zasługom jego przynależną: Apostoła — bo był nim słowem; Męczennika — bo był nim cierpieniem.

Zamknęły się te oczy, które nieraz tak tęskno wyglądały w nasze strony; skostniały te ręce, które błogosławiąc, ku nam nieraz wyciągał; zamilkły te usta, które nieraz słowem pociechy, nauki, dobrej rady do nas przemawiały; przestało bić to serce, które tak gorąco Boga i nas miłowało. O! niechaj żaden czas pamięci jego w sercach naszych nie zatrze! Ale ta pamięć niech nie będzie czczą i płonną. Pamięć cnót jego niechaj nas do podobnych cnót, gorliwości, miłości, cierpliwości pobudzi! On za życia tego tylko jednego żądał, aby zbliżony do Boga — i nas do Niego zbliżył. Tego od nas żądał za życia, tego przy śmierci, tego i dzisiaj żąda. A jako z wygnania czuwał nad nami, tak i dziś z nieba czuwać nie przestaje. O! wypełnijmy te żądania jego — a to będzie najpiękniejszym dla niego pomnikiem. Oby stojąc przy tronie Boga żywego, mógł, wskazując na to miasto, powiedzieć: Panie! patrz, oto ten Kraków, coś mi był powierzył, któregom ukochał w sercu mojem, jako matka dziecko — Tobie go pozyskać, to było żądaniem życia mojego. Słowa Twoje, com rozsiewał, na dobrą padły niwę. Nie patrz na kąkol który tu i owdzie się pojawia, ale patrz na ten bujny i pełny nadziei kłos, którym się zaściela! Panie! jam posiał — Ty daj wzrost; jam pracował — Ty pobłogosław; jam łzami memi tę rolę oblewał — Ty ją oblej rosą łask Twoich...

Na zgliszczach Krakowa.

Powstań Jeremiaszu — oto nowa Solima w popiołach! — Wyrok sądu bożego się spełnił. — Ugodził Bóg w Polskę, w wszystkie serca katolickie. — Upokarzajmy się i błagajmy miłosierdzia! — Zostaw nam Panie groby i Świętych naszych. — Czego się Bóg od nas domaga? — Pociecha z krzyża, od Matki Bolesnej, z grobów Świętych naszych. — Zniszczony Kraków niech zaświeci odrodzeniem. — Modlitwa Jeremiasza.

Komu cię przyrównam, albo komu cię przypodobam córko Jerozolimska, z kim cię porównam i pocieszę cię córko Syon? bo wielkie jest jako morze skruszenie twoje, któż cię zleczy?

(Jeremiasza Tren II. wiersz 13).

Powstań! powstań z grobu twego Jeremiaszu proroku, weź okowy żelazne na ręce i nogi twoje, przepasz biodra twoje włosienicą i po tylu wiekach milczenia uderz w złotą Izraela harfę! Oto masz przed sobą nową Solimę, oto masz przed sobą lud boży, zgięty i złamany pod ciężkim krzyżem boleści i udręczenia. Patrz! oto ten Wawel, ta święta dla Polski Syonu góra — patrz! oto ten Kraków, ta nowa ludu bożego Jerozolima — w dymie i popiołach. Wieszczu boży! my nowej nie chcemy pieśni, ale powtórz, powtórz nam ten lament nad miastem nieszczęśliwem, a twoim słowom łzy polskie wtórować będą i popłyną z Wisłą i odbiją się w boleści!

„Jako siedzi samo miasto pełne ludu: stała się jako wdowa pani narodów... Płacząc płakała w nocy, a łzy jej na czeluściach jego. Nie masz, ktoby je cieszył. Kapłani jego wzdychający, panny jego znędzone, a samą gorzkością ściśnione. Wszystek lud jego wzdychający i szukający chleba. O wy wszyscy, którzy idziecie przez drogę, przy-

patrzcie się, jeśli jest boleść, jako boleść moja. Z wysoka puścił ogień i wyćwiczył mię; położył mnie spustoszoną, przez wszystek dzień żałością utrapioną!“[1]) Tak płacze Jeremiasz.

Dwa tygodnie jeszcze nie minęło, a to miasto, poważne wiekiem, czcigodne pamiątkami, promienne aureolą świętych Patronów narodu, których ciała tu spoczywają — w swobodzie cnoty, przemawiało do każdego serca polskiego, serca katolickiego. Bo te dwa słowa u nas dawniej zawsze równoznacznemi były — a odkądeśmy je rozdzielili, rozdzieliło się i serce nasze i życie nasze. Ale jedna chwila, jedna chwila, a wszystko się zmienia. Ta nieszczęściem ciężarna chmura, jako zwiastunka gniewu bożego, grożąc i przestrzegając, nieraz już przesuwała się ponad głowy nasze, ale myśmy na nią w zapamiętaniu naszem nie zważali. Dziś wyrok sądu bożego na nas się spełnił. Jedna chwila — to wiek cały. Wstrzęsły się mury, co to twarde nawałnicom czasów stawiały czoła — i wstrzęsły się kości nasze, runęły te gmachy święte, bo zbezcześciła je pycha i niedowiarstwo. Wygorzały płomieniem ołtarze Pańskie, bo wygorzały i ostygły serca, co nie chciały być ołtarzem bożym; jako wody nie stało do gaszenia ognia [2]), tak i łez nie staje do gaszenia ognia złości naszych!

I dziś cicho w tem mieście — ale cicho i w grobie. I dziś pusto w tem mieście — ale pusto i w grobie; garść popiołów — to grobu ozdoba! O miasto tylu Świętych Pańskich! o miasto tylu pamiątek chwały i boleści! o matko ziem polskich! — o! w jakżeż dziś grubej stoisz przed nami żałobie! Twoje pamiątki, to garść popiołów, twoje nadzieje z dymem znikły. Tyś było matką naszą, dobrze tu było modlić się, dobrze tu nam było marzyć — dobrze tu nam było płakać. Ugodził Bóg w Kraków, a tem samem ugodził w każde serce polskie, boć on to był sercem Polski. Ugodził Bóg w Kraków, a tem samem ugodził w każde serce katolickie, bo w twoich murach przechowywała się jeszcze stara polska wiara.

Tyś Krakowie był jakby jedna wielka, święta myśl, jakby jedno potężne, zdrowe ciało. Ale ta myśl z dymem świątyń Pańskich ku niebu uleciała. Ale to ciało runęło z murami gmachów; oby i nasza myśl ku niebu się wzniosła, oby i nasze kolana na tych gruzach się ugięły i w popiołach tych zagrzebały się korne czoła! O! tym popiołem posypawszy głowy nasze, wołajmy: Panie! zlituj się nad nami!

---

[1]) Tren. Jerem. I. 1—13.

[2]) Przecież Wisła tak blisko płynęła? Ale nie było dość naczyń i ludzi do noszenia! —To fakt smutny.

O Panie! myśmy nie warci zlitowania Twego, bośmy zakon Twój opuścili: *źródło żywej wody*. I dlatego, jakby na puszczy, wyschły dusze nasze i staliśmy się *jako ziemia bez wody Tobie*[1]), bośmy Cię kochać nie chcieli. Panie! dzięki Ci składamy za tę resztę miasta, żeś ją ocalić raczył, dzięki za ten przybytek czci N. Maryi Panny, ocalony, który Ona jak i innych parę domów, wśród innych płonących, płaszczem swojej opieki osłonić raczyła. Łączymy dzięki nasze z tą bezkrwawą ofiarą Jednorodzonego Syna Twego, którą Ci w tej świątyni uroczyście dziś składamy. A z dziękczynieniem zanosimy prośbę: Panie, zlituj się i nie karz nas w przyszłości naszej, nie odbieraj nam przeszłości naszych — oszczędź kościoły nasze, oszczędź groby ojców i matek naszych, bo w tych kościołach, w tych grobach — tleje iskra nadziei nawrócenia naszego.

Panie! czyliż nie wysłuchasz jęków serc naszych? Wszak myśmy dzieci tych ojców, którzy w tych kościołach niegdyś głosili niebu zwycięztwo za pomocą Twoją, nad nieprzyjacielem wiary Twojej świętej, a zwycięztwo łzami i krwią ich okupione. Panie! zostaw nam te groby, aby nas śmierć nauczyła życia, aby groby zostały kolebką dla nas! Ale tu więcej jak groby — tu są serca piękne, wielkie, które Tobie wiernie biją, które się nie lękają męczeństwa, wszelkiego prześladowania dla Imienia Twego, ale wiernie i mężnie wyznają, że są dziećmi Twemi, — serca, które się nie wstydzą Ciebie i Kościoła Twego.

Panie! tu więcej jak groby — tu spoczywają ciała wybranych i świętych sług Twoich. Oni kochali Polskę, za nią prosili i żebrali miłosierdzia Twego, a dziś proszą i żebrzą o zlitowanie u stóp Majestatu Twego, duchy ich unoszą się nad tem miastem. To Stanisław, biskup nasz i męczennik, wyciąga z Wawelu błogosławiące ręce za swoim Krakowem; to Jacek patrzy na te okopciałe domu swego mury, w których przez tyle wieków grzmiała chwała boża. Polsko! ugnij kolana przed królową twoją — patrz! to Salomea unosi się nad rozburzonym domem, ale płomień nie ważył się nawiedzić kaplicy jej. To Szymon, ubogi zakonnik, którego głos grzmiał niegdyś, do pokuty wzywając, po rynkach i ulicach Krakowa; to Jan Kanty, ta droga perła w koronie świętej chwały polskiej; to te całe zastępy — w purpurze i siermiędze, w habicie i pancerzu — otoczyli Cię niewidomie, wstawiając się o zmiłowanie Twoje. Ach! gdyby oni płakać mogli, gorzkąby łzą nad tobą zapłakali, wołając chórem: Jeruzalem,

---

[1]) Ps. CXLII. 6.

Jeruzalem! O Krakowie, Krakowie! nawróć się do Pana i Boga twojego!

Powstań, powstań z grobu twego duchu Jeremiasza proroka i włóż żelazne na ręce i nogi twoje okowy i przepasz włosienicą biodra twoje i powiedz, powiedz, czego żąda Bóg od nas, dla przebłagania gniewu swego?

O bracia! w wielkiej chwili niechaj się wielka w sercu myśl rozbudzi, myśl szczerego powrotu do Boga. Pokąd my nie zawołamy z serca: *Panie zgrzeszyłem! Peccavi Domine!* — potąd nie posłyszym głosu miłosierdzia bożego. A więc precz od nas, precz od nas dawna lekkomyślność, precz niewiara, precz duma i nienawiść, precz rozpusta i zbytek! Niechaj to nieszczęście, które starło siłę miasta tego, rozwinie siłę ducha, siłę czynnej miłości bratniej w tych, których Bóg ocalił; siłę zaś cierpliwości i zgadzanie się z wolą boską w tem, co Bóg dokonał — a jako fenix niechaj z tych popiołów i gruzów odrodzi się nowy duch, nowe życie w piersiach naszych, a powstanie nowy Kraków, za boskiem błogosławieństwem, wspanialszy od spalonego. Jako moc ognia rozkruszyła te kamienie, niechaj moc miłości rozkruszy serca nasze, niechaj runie ten mur grzechu, co nas dzielił od Boga. Nowy świat, nowe życie niech tam powstanie, gdzie dzisiaj zgroza, śmierć i zniszczenie panuje. Oby tu wszyscy nad zgliszczami bratnie pojednania podali sobie ręce! a jako płomień kruszce rozmaite w jedną przetopi bryłę, tak niechaj wszystkie serca staną się jednem sercem, a to serce niechaj zawoła w pokorze i żalu: Panie! straszny jesteś w sądach sprawiedliwości Twojej, ale miłosierdzie Twoje nadewszystko! — Ty rzekłeś: *Ecce nova facio omnia!* [1]) Uczyńże i nowe serca nasze.

Żądacie jeszcze słowa pociechy? Szukam jej z prorokiem: *Quomodo consolabor te?* On jej nie znalazł w zakonie Mojżesza. Ja pokażę ją wam, bracia drodzy, blizko i bardzo blizko. Choć ja ze siebie nie mam dla was słowa pociechy, ale dla jej znalezienia radbym was poprowadził w świętą pielgrzymkę od grobu do grobu ŚŚ. Patronów waszych, aby na zimnym kamieniu zimniejsze rozgrzać serce, aby z grobów tych dla nas płomień zabłysnął nadziei. Jest wśród nas ten, który jeden pocieszyć może. Oto patrzcie: źródło pociechy na krzyżu — głęboka tajemnica, z krzyża tylko dla nas pociecha. Patrzcie i przypatrzcie się — i słuchajcie. Oto te rany otwarte, oto te usta najwymowniejsze, krwią do was mówią — a przy tym głosie każdy głos

[1]) Apoc. XXI. 3.

umilknąć musi. Ale my tych słów nie zrozumiemy, chyba tylko sercem. Ale serce głuche, w którem jest grzech. Pokąd my nie zawołamy: *Panie zgrzeszyłem!* – potąd nie posłyszym głosu miłosierdzia bożego!

O! ja nie mam, nie mam dla was słowa pociechy, ale wskażę wam na Matkę boleści pod krzyżem stojącą: ta was pocieszy, jeśli Ją znacie jako Matkę Boga, jeśli Ją kochacie jako Matkę waszą! I ta Matka widzi Kraków w żałobie, widzi miecz w sercu jego, a ten Kraków Ją czci i wielbi, a ten Kraków niedawno temu brzmiał odgłosem chwały Jej. Ona to widzi i boleje i wstawia się za nim u Boga i żebrze i prosi o zlitowanie u Syna. A ten jest wśród nas – Bóg nasz i Pan nasz jest wpośród nas! Ten co nas nawiedza, Ten tylko sam pocieszyć może i chce. Oto woła do każdego z nas: *Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i jesteście obciążeni, a ja was ochłodzę* [1]). Obciążeni grzechem, chodźcie do mnie, a ja was rozwiążę! O bracia! teraz chwila może od Boga naznaczona, do odnowienia nas samych w duchu pokuty, a ten krzyż, który na nas padł tak boleśnie, stanie się krzyżem zbawienia naszego! Zabrakło wody do gaszenia ognia, bośmy nie mieli łez pokuty; zabrakło rąk do roboty, bo skąpa była ręka dla bliźniego; zabrakło niestety i serc, bo serca nasze puste były w miłości Boga i bliźniego! Nie dawno, nie dawno temu świecił Kraków płomieniem zniszczenia – o! niechaj dziś zaświeci światłem odrodzenia! Niechaj uczy całą Polskę, jak kochać, jak cierpieć ma! Powstań, powstań duchu Jeremiasza proroka, weź okowy żelazne na ręce i nogi twoje, przepasz biodra twoje włosiennicą, uderz w złotą Izraela harfę – a my żałobną odmówim modlitwę twoją — nad gruzami tej nowej Jerozolimy naszej.

„Wspomnij Panie, co się nam przydało; wejrzyj, a obacz zelżywość naszą. Dziedzictwo nasze obróciło się do cudzych, sierotami zostaliśmy bez ojca, —. matki nasze jako wdowy. Wodę naszą piliśmy za pieniądze, drwa nasze za pieniądze kupowaliśmy. Ustało wesele serca naszego — odmienił się w żałobę śpiew nasz. Spadł wieniec z głowy naszej; biada nam, żeśmy zgrzeszyli. Dlatego stało się smętne serce nasze, dlatego zaćmiły się oczy nasze — a Ty, Panie! na wieki trwać będziesz, stolica Twoja do narodu i narodu. Czemuż nas zapominasz, opuszczasz nas na długość dni? Nawróć nas Panie ku sobie, a nawrócimy się [2]). Amen.

---

[1]) Mat. XI. 28. [2]) Tren. Jerem. V. 1—21.

Cztery nauki
przy rozpoczęciu odbudowania spalonego kościoła OO. Franciszkanów krakowskich[1]).

I.

Ten kościół był przez długie wieki domem całego narodu. — Stracone drogie pamiątki. — Polska nie da upaść kościołom swoim. — Zakon Seraficki w kraju naszym. — Zapowiedź trzydniowego nabożeństwa.

W imię Boga w Trójcy świętej jedynego, na cześć i chwałę tej Matki bolesnej, przed której stoimy obrazem, i wszystkich Patronów i Patronek kraju naszego, rozpoczynamy dziś odbudowanie tej zgorzałej świątyni Pańskiej! Bo jeśli wszelka sprawa ludzka od Boga się zaczynać powinna, — o! to tem więcej każda sprawa na cześć boską przedsięwzięta, od Boga się rozpoczynać, w Bogu się rozwijać i na Bogu kończyć się musi.

Nad gruzami niejednego spalonego domu stoi nieszczęśliwa rodzina: matka pogląda na dzieci i gorące łzy płyną z oczu jej; w bolesnem milczeniu pogląda mąż na żonę, a ona to milczenie w głębi duszy rozdartej pojmuje.

Patrzą na te mury rozburzone, w których tyle błogich, świętych chwil spędzili. Ach to wszystko minęło! czyż przynajmniej nie pozostała jakakolwiek dla serca pamiątka, choćby jedna książeczka, jeden obrazek, jeden kwiateczek? Szukają w gruzach, jakby skąpiec złota, tych pamiątek; na próżno! Popiół, zimny popiół, i nic innego tylko popiół!

Nad gruzami wygorzałych świątyń Pańskich stoi wielka, nieśmiertelna rodzina, i płynie łza po jej licu, i głębokie jak śmierci

[1]) W kaplicy Matki Bolesnej, 22. sierpnia 1850 r.

w duszy jej milczenie! I przypomina sobie życie tu przeżyłe; ale to nie życie kilku chwilek: to życie sześciowiekowe.

Bo tą rodziną, to naród cały; i przypomina sobie na te wszystkie łaski i pociechy, jakie tu odbierała. Bo w tym domu mieszkał Pan wielki i potężny na poratowanie każdego nieszczęśliwego, i do tego domu każdy miał przystęp, bo to dom ojca, bo to dom matki: bo kościół jest domem narodu, jest sercem narodu.

A dzisiaj ten dom tak pusty i głuchy! Czyż takim zostanie? Czyż suchem okiem i zimnem sercem będziem patrzyć na te zwaliska? Czyż obojętnie będziem się przysłuchiwać, jak kamyk po kamyku, cegiełka po cegiełce, odrywać się będą od tego sklepienia, aż pokąd wszystkie mury nie runą? a na tych murach dzikie porosną zielska i zimny mech pokryje te zgliszcza, gdzie wonne lilie otaczały Przenajświętszą Hostyę? Księżyc świeci blady przez te groźne wyłamy, gdzie nie dawno temu lampka przed Przenajświętszym świeciła Sakramentem? Czyż tam, gdzie mieszkał Bóg nasz i Pan nasz, puszczyk grobowy w szczelinach muru będzie zakładał gniazdo swoje? Czyż tam, gdzie szumiały organy i śpiew ludu całego, dziś nietoperz piskiem swoim przerażać będzie przechodnia? Czyż tu już nigdy ludzka nie postanie noga? Czyż tu już żadna łza tych kamieni nie pokropi? Czyż serce ludzkie więcej tu bić nie będzie?

O nie! Polska nie da upaść kościołom swoim, odbuduje je silną ręką i silniejszem sercem! Podzieli się z Bogiem ostatnim groszem swoim, choćby każdy grosz łzą miał być okupiony!

Ojcowi i matki wasze wystawili ten gmach, a ileżto już pokoleń błogosławiło im? Trzy razy ten kościół w przeciągu sześciu wieków zgorzał, trzy razy (a raz ostatni składkami wiernych 1672 r.) odbudowany został. I dziś tak będzie: odbudujem ten kościół w pokorze, uznając niemoc naszą; w miłości, czyniąc to jedynie na chwałę Bożą; w nadziei pomocy boskiej i wiernych dzieci Kościoła, a przyszłe pokolenia w późne jeszcze lata błogosławić nam będą!

Ale czyż ten kościół był wyłącznie Krakowa własnością? O nie! cała Polska miała do niego prawo; on ma do niej całe prawo. Bogaty i ubogi, z najdalszych Polski przybyły tu okolic, znalazł te bramy dla siebie otwarte: ubogi i bogaty niechaj ma rękę otwartą na odbudowanie tych murów. Kraków sam nie podoła. O! Kraków już wiele łez otarł, wiele serc pocieszył, bo Kraków wie, co to cierpienie; bo Kraków, gdyby nie kochał i nie cierpiał, toby przestał być Krakowem!

Sześć wieków się kończy, gdy po raz pierwszy dzwon na tej wieży zadzwonił, i tłumnie zebrany lud po raz pierwszy, korząc się i błogosławiąc, powitał tę świątynię Pańską! i popioły tych sześciuwiekowych pokoleń rozwiały się po świecie, i imiona ich zaginęły, ale tutaj nie ustaje ciągła za nich modlitwa i ofiara! I wkrótce ten dzwon, da Bóg! na nowo zadzwoni, i tłumnie zbierze się lud korny, błogosławiąc Panu, do tej na nowo odbudowanej świątyni Pańskiej, i wstąpi w grób niejedno pokolenie, i popioły rozwieją się po świecie. A tu trwać będzie ciągła modlitwa i ciągła ofiara!

W sześć lat po śmierci św. Franciszka z Assyżu, w rok po śmierci św. Antoniego z Padwy, na prośbę Grzymisławy, matki, Bolesław Wstydliwy sprowadził do Polski ten zakon Ojca Serafickiego, który tak prędko się zaojczyźnił, rozkrzewił po naszej ziemi, — tak jakby z serca naszego wypłynął, i na cztery ramiona rozdzielony, objął radośnie kraj cały.

Z kosturem w ręku, z kapturem na głowie, z różańcem u boku i z tem świętem słowem: *Pokój domowi temu!* przepielgrzymował wzdłuż i wszerz biedny kwestarz Koronę i Litwę. Zamki bogatych i chaty ubogich z równą przyjmowały go gościnnością; on miał zawsze słowo boże, słowo nauki i pociechy w podarku, a odbierał dary materyalne, którymi pożywił się i ubogi przy furcie klasztornej. Kołatał u tych bram i bogaty i ubogi: pierwszy o chleb anielski, drugi o chleb ludzki; i pierwszy i drugi pocieszony i nasycony odchodził.

Dziś wszystko się zmieniło: ostygła wiara, a z wiarą i miłość! Ach! ten łańcuch, który serca łączył, osłabł, ale nie pękł, wspólna boleść go wzmocni.

W nieszczęściu to serca podają sobie dłonie. Datki dobroczynne i dziękczynne modlitwy staną u stóp Syna i Matki, tej Matki, która z tego obrazu tak boleśnie na nas pogląda, jakby mówiąc: O, nie masz, niemasz już w tym domu Syna mojego!

Pod opiekę więc tej Matki udajemy się; i aby wyżebrać zlitowanie Jej nad tym odbudować się mającym kościołem, odprawim na tych krużgankach trzydniowe nabożeństwo, na które w imieniu tej Matki Bolesnej wszystkich was zapraszamy. Amen.

II.

Dziecko czuwające przy zmarłej matce; my w tym spalonym kościele. – Strata innych domów, a strata kościołów. — Trzy kaplice nieuszkodzone z rozkazu Bożego. – Matka Boża Bolesna. — Tajemnica krzyża. — Gdzie miłość, tam pokora. — Nie dosyć, nietylko rozumem ale i sercem, znamy Maryę. — Szukajmy Jej, a znajdziemy prawdziwą naukę i pociechę.

Dziecko przy zmarłej matce, pokąd jej do grobu nie złożą, nie opuszcza ciała jej, ale klęczy u jej stóp i gorącemi łzami chciałoby rozgrzać te odrętwiałe członki; słucha, czy choć raz jeszcze nie uderzy to serce, czy choć raz jeszcze na tych bladych ustach uśmiech się nie zabłąka, czy choć raz jeszcze oko miłośnie się nie otworzy; i całuje te ręce jakby żebrząc o jedno jeszcze błogosławieństwo; klęcząc u stóp jej, modli się biedne dziecko i przypomina sobie te wszystkie chwile z matką, przy matce spędzone, a te chwile były tak święte, a z tych chwil tylko pamięć w duszy, tylko ból w sercu pozostał. Oto tą matką dziś stał się dla nas ten kościół; my temi dziećmi jesteśmy!

Pada niejedna łza na te zimne kamienie; słucha dusza, czy się nie odezwą te dzwony w czasie ofiary, czy nie zahuczą te organy, czy te mury rzewnemi nie uśmiechną się do nas pamiątkami? Ach na próżno! Jako kościotrup sterczą te ogorzałe mury i milczą milczeniem grobowem. I patrząc w koło siebie, przypominamy sobie nie na jedną chwilę, którąśmy w tej świątyni spędzili, i na te wszystkie modlitwy nasze, cośmy u stóp krzyża składali, a po rzewnej modlitwie, otarłszy łzę, oko nasze spoczywało na tych misternych stalach, na tych obrazach, na tych marmurowych kolumnach. Ach! tu wszystko było tak święte, tak piękne! Ogień w jedniej chwili zniszczył te pamiątki, a czas zatrze je w pamięci naszej.

Przemija postać świata tego, Bóg jeden trwa na wieki. Czemu przechodząc koło spalonych gmachów, chociaż widok ich boleśnie serce porusza na pamięć tych, którzy tyle szkód ponieśli, jednak przechodzim mimo i nie wstąpim i nie wchodzim w te mury rozwalone i odarte ze wszelkiej ozdoby swojej; ale przechodząc koło kościoła, to pomimowolnie jakaś wyższa siła nas wstrzymuje i wprowadza w te święte przysionki? Dla czego? Ach! bo jeszcze jest wiara w sercu nawet u tych, którzy do tego przyznać się nie chcą. Bo tamte gmachy, to były domy ludzkie; a kościół ten, to jest dom Boży. Bo strata tamtych była stratą osobistą, strata kościołów jest boleścią ogólną w narodzie katolickim. Dom każdy ma swego właściciela, który się o to troszczyć będzie, aby go odbudował; kościół

nie jest własnością prywatną, ani tych zakonników, którzy dziś są a jutro umierają; oni są stróżami kościoła swego, ale kościół jest własnością całego katolickiego narodu, a właściciel potężny, bogaty, i nie da upaść domowi swemu i ofiar szczędzić nie będzie: bo on do ofiar przywykł, bo całe życie jego jest ciągłą ofiarą.

Oto, gdy Bóg polecił w niepojętych dla nas sądach swoich płomieniom, aby zniszczyły świątynię Jego, nakazał, aby nieuszkodzone zostawił te trzy kaplice; napróżno jak wąż zdradliwy wsunął się płomień do kaplicy *Męki Pańskiej*, i w popiół przemienił katafalek, poduszki na ołtarzu popalił — moc Boża stłumiła moc ognia.

Poczuliśmy całą klęskę, jaką ten pożar wyrządził miastu naszemu; ale jaką siłę Bóg z tych popiołów wywoła, jakie światło z tej grobowej zabłyśnie nocy, jakie z tej śmierci życie się rozwinie dla nas? — tego nie wiemy, ale w pokorze i cierpliwości i pokucie czekajmy na zlitowanie Boże. Płomień gniewu Bożego zburzył to miasto; oby płomień miłości Bożej odbudował serca nasze!

Trzy kaplice pozostały nam z tej świątyni, trzydniowem uczcijmy je nabożeństwem. Oto najpierw zwróćmy oczy, lub raczej zwróćmy serca na ten obraz Matki Bolesnej, przed którym ta wielka mszy św. odbywa się ofiara. W szczęściu wołamy do Niej: Królowo wyznawców i dziewic, módl się za nami! W boleściach ciała i duszy żebrzemy od Niej: Królowo męczenników, módl się za nami! Oto stoi przed nami ta Matka Boga naszego, ta Matka nasza, a na twarzy Jej boleść, a w sercu Jej miecz. Błogosławiona ta włócznia, która przebiła bok Syna Twojego, o Maryo! błogosławiony ten miecz, który przeszył Serce Twoje, o Maryo! bo w tej ranie otwartego serca Syna Twego jest dla nas przystęp do serca Twojego, o Maryo, Matko nasza! Jakaż matka macierzyństwa swego nie okupiła boleścią? a macierzyństwo Maryi zasięga do wszystkich miejsc, do wszystkich czasów; dlatego też i boleść Jej tak wielka była. „Jako morze skruszenie twoje“[1]).

O! gdybyśmy więcej żyli życiem wiary i miłości, tobyśmy lepiej pojmowali tajemnice krzyża Chrystusowego, tajemnice miecza Maryi. Nie pojmujemy tajemnic krzyża, bo nie chcemy być dziećmi krzyża, nie chcemy być dziećmi Maryi! Dlatego też i własnego krzyża dźwigać nie umiemy! Kiedy szczęście nam sprzyja, jesteśmy silni, ale siłą pychy; kiedy krzyż na nas padnie, i siła nasza upada, bo siły naszej nie w pokorze szukamy, a ona tam tylko jest.

---

[1]) Tren. Jerem. II. 13.

Miłość mocna i wszechwładna; a gdzie miłość tam i pokora. „Oto ja służebnica Pana mojego, niech mi się stanie wedle słowa Twego!“ te krótkie słowa, to jest treść całego życia Maryi — i twego życia, jeśliś dzieckiem Maryi, stać się powinny.

Oto ja służebnica - jak głęboka i wielka pokora! *Pana* -- jaka chwała i godność! O lepiej tobie być służebnicą Pańską, niźli panią świata! Bo służebnictwo Pańskie kończy się na chwale wiecznej, a państwo świata na wiecznem upokorzeniu. O ty! której Bóg dał majątek, urodę, imię i talenta, pamiętaj, że od Boga ale nie od świata to masz i na boską ale nie na świata użyj tych darów chwałę. Jesteś służebnicą Pańską, a gdzie Pan, tam i sługa być powinien: Pan na krzyżu i sługa pod krzyżem! — Jesteś dzieckiem Maryi — tam gdzie matka, tam i dziecko być powinno: Matka pod krzyżem i dziecko pod krzyżem. Na krzyżu dopiero oddał nas Zbawiciel pod macierzyństwo Maryi, abyśmy Matki gdzieindziej nie szukali jak tam, gdzie nam matką została!

Zanadto żyjemy ciałem, abyśmy poznali, co z ducha jest. Marya stała się dla nas ideą, jest ona matką wyobraźni, ale nie serca naszego. Zbliżamy się do Niej bardziej myślą jak sercem, i dlatego chociaż często o Niej i mówimy i myślimy i piszemy, obcą dla nas została; i dlatego boleści naszych Jej boleścią, radości naszych Jej radością poświęcić nie umiemy. Wszystkie rodzaje boleści i cierpień przeszedł Zbawca świata, a te wszystkie boleści ponawiały, odzywały się w sercu Maryi; bo boleść dziecka jest oraz i boleścią matki. Każdy z nas tu zgromadzonych ma swój krzyżyk osobisty. Marya jako Matka nas wszystkich, wszystkie krzyżyki nasze w duszy swojej nosiła; czemuż do Niej o pomoc zawołać nie chcemy? Ma Ona pociechę na każde strapienie!

Jesteś biedny, ubogi? Szukaj Maryi przy żłóbku w stajence betleemskiej! Jesteś prześladowany od ludzi? Towarzysz Maryi w ucieczce do Egiptu. Jesteś opuszczony od świata? Stań z opuszczoną pod krzyżem Maryą. Wszędzie w każdym życia stosunku znajdziesz Ją, bo Ona wszędzie jest, tylko nie tam, gdzie jest grzech; a kto Jej w grzechu szuka, ten Jej nie znajdzie; nie znajdziesz Matki, pokąd się nie pojednasz z Synem!

III [1]).

Nauki płynące z każdej kropli krwi, z każdej łzy Zbawiciela. — Bez zrozumienia tajemnicy krzyża nic nigdy dla Boga nie uczynimy. — Kościół różnemi uroczystościami tajemnicę tę przypomina. — Bractwo męki Pańskiej w Krakowie. — Z obumarciem wiary obumiera życie z wiary się rozwijające; nikną dawne pobożne zwyczaje i obrzędy. — Starodawne napomnienie przy wchodzie do tej kaplicy: „Pamiętaj, że umrzesz!“ — Życie wedle przykładu danego przez Chrystusa broni od bojaźni śmierci.

Przenieśmy się dziś myślą o kilka kroków od nas, do tej kaplicy męki Pana i Zbawiciela naszego, na której uczczenie poświęciliśmy to dzisiejsze nabożeństwo.

Rozpamiętywanie gorzkiej męki Jezusa Chrystusa to jest księgą niewyczerpaną mądrości i miłości; tu tylko możemy się nauczyć, jak cierpieć, jak kochać, jak przebaczać powinniśmy. Każda chwila z czasu tej gorzkiej męki, każdy ustęp z historyi jej — jako nam jest opisany przez ewangelistów — to tajemnica święta, wielka; jedna z drugą się łączy jako w łańcuchu ogniwo do ogniwa; każda kropla Zbawiciela, począwszy od tej pierwszej, która w Ogrojcu w czasie tej walki wewnętrznej wystąpiła na święte ciało, aż do tej kropli ostatniej, która się wysączyła z otwartego włócznią Serca, każda łza, która z Boskiego potoczyła się oka: i nad grobem Łazarza, i nad murami Jerozolimy, i na drzewie krzyża, o której wspomina Paweł św., — każda mówię, kropla krwi, każda łza jest księgą, księgą pełną tajemnic, jest przedmiotem dostatecznym do rozmyślania na całe i najdłuższe życie.

A jednak, o! jakżeto bolesne uczucie serce napełnia, kiedy widzimy, że ta księga dla tylu jest zamknięta, bo zamknięte oczy do czytania, bo zamknięte uszy do słuchania, bo zamknięte serce do kochania! O! jakże jest wielu takich, którzy w krzyżu nic innego nie widzą, tylko dwa kawałki drzewa; którzy w Zbawicielu świata nie widzą nic innego, tylko człowieka, który umarł za prawdę, ale tego nie chcą uznać, że umarł za grzechy nasze i że był Bogiem. I przechodzą koło krzyża, a serce ich twarde i kochać nie umie, nie chce, a dusza ich harda korzyć się nie wydoła.

Nie uczynimy dla Boga nigdy żadnej ofiary, pokąd nie pojmiemy wielkiej na krzyżu za nas spełnionej ofiary, pokąd nie pojmiemy tajemnic męki Chrystusa, pokąd łza żalu nie wysączy się z oczu

[1]) W kaplicy „Męki Pańskiej“.

naszych. I dlatego Kościół z taką miłością stara się o to, aby ten obraz męki Chrystusowej stał nam żywo i często przed oczyma, i rozmaite w tym celu postanowił nabożeństwa. Wszędzie i w różnych kształtach ta figura krzyża pojawia się nam: krzyż na wieżach kościelnych, krzyż na ołtarzach Pańskich, krzyż na koronach i mitrach, krzyż przy kolebce, krzyż nad grobem człowieka – krzyż z drogich kruszców i kamieni misternie wyrobiony, krzyż z prostego wyciosany drzewa, i nie znajdziem może jednego katolickiego domu bez tego znaku zbawienia; — daj Boże! abyśmy nie znaleźli jednego katolickiego serca, na któremby krzyż nie był wypiętnowany! Na uczczenie tej pamiątki męki Zbawiciela świata Kościół tyle uroczystości postanowił: Znalezienia krzyża, Podwyższenia krzyża, i ten czas czterdziestodniowego postu poświęcił rozmyślaniu o Męce Pańskiej; i obchodzi kościelną uroczystością pamiątkę tych pięciu ran; i tych gwoździ, którymi były przebite ręce i nogi Zbawiciela świata; i tej korony cierniowej, która poraniła najświętsze skronie Jego; i tej włóczni, która przebiła bok Jego; i tego prześcieradła, w które obwinięto ciało umarłe; i tego grobu, do którego je złożono; i czci osobnem nabożeństwem ten pot bolesny w Ogrojcu; i tę krew najświętszą za nas przelaną; i stawia te drogi krzyżowe – jednem słowem, nic nie zaniedbuje, aby nam wrazić aż w głąb serca ten obraz męki Zbawiciela, jako najdzielniejszy środek do obudzenia w nas miłości przez żałość i politowanie.

Na uczczenie tej pamiątki Męki Pańskiej ufundował Marcin Szyszkowski Biskup krakowski tę kaplicę zmiłowania Chrystusa *(Compassionis Christi)*, a w 1595 r., 7 lipca, w tenże sam dzień i o tejże samej godzinie, kiedy Władysław IV się urodził, wprowadził tu *Bractwo Męki Pańskiej*, i Władysław pierwszym tegoż bractwa został opiekunem. To Bractwo od Ojca świętego Klemensa VIII potwierdzone, otrzymało wielkie odpusty i przywileje, i dawniej co rok w wielki piątek miało prawo uwolnienia jednego więźnia na śmierć skazanego. Poważnie i uroczyście odbywało się tu nabożeństwo w czasie wielkiego postu, a w każdy piątek jeden z kapników stojąc przy wchodzie kaplicy, witał każdego wchodzącego temi słowy: *Pamiętaj człowiecze, że umrzesz!*

Ustał już ten święty obyczaj, a ustał w tych czasach, gdzieby to wspomnienie o śmierci bardzo pożyteczne i zbawienne było dla nas wszystkich. Ten głos z pod czarnej kapicy jakby głos grobowy wstrząsłby nie jednem sercem, nawet tych, co to bardzo się wynoszą siłą swoją duchową i nie boją się śmierci dlatego, że o niej nie myślą, tak, jak przeciwnie sprawiedliwy dlatego się śmierci nie boi, bo

o niej często myśli, lub raczej grzesznik dlatego o śmierci nie myśli, bo się boi, aby się jej nie bał. Wszystkie święte zwyczaje i obyczaje pomału ustają, i to życie wewnętrzne wiary już ani czynem, ani słowem, ani uczynkiem tak się nie objawia, jak się dawniej objawiało. Chcąc zostać wyłącznie duchowymi, ale bez ducha, zostaliśmy zupełnie materyalnymi; i to życie wiary, pełne obrazów i czucia, już nie ma dziś zewnętrznego odbicia, a cała duchowość nasza ścisnęła się w jakieś kółko ckliwej i czczej sentymentalności, która nerwy drażni, ale siły duszy nie daje. Wzgardziliśmy złotem a obraliśmy szych, i przemieniliśmy drogie kamienie na błyszczące szkiełka.

I cóż dziwnego, kiedy wiara w sercach obumarła, że i to życie obumarło, które z wiary się rozwija? znikł ten urok święty, który niegdyś do wszystkich obrzędów kościoła był przywiązany. Podziwiamy kościoły pod względem sztuki, a nie czcimy ich pod względem wiary, a tego wyznać nie umiemy, że sztuka z wiary się rozwinęła. Są i dzisiaj dusze silne, potężne, pełne wiary i miłości, ale najczęściej tak są zaduszone tem powietrzem niedowiarstwa, tak są sparaliżowane tą ogólną obojętnością, że na zewnątrz mało uczynić mogą.

Luteranizm zimny i suchy, ciemny i niekonsekwentny, chcąc się w siłę rozwinąć, a nie czując w sobie życia, uderzył na Kościół i wynalazłszy niektóre nadużycia, pragnął pod tą wymówką wyciąć całe drzewo, pełne soku i życia. Odarł duszę z łask boskich, odarł kościoły z ozdób ich. Zadał ranę sercu Kościoła, to prawda — ranę jaką zadaje sercu matki ten, który jej dziecko na duszy zabija; ale Kościołowi z jego potęgi, jaką ma sam w sobie, ani z jego światłości, nic a nic nie ujął. Zbogacił piekło, ale przez to nie zubożało niebo; bo gdy protestantyzm odrywał ludzi od Kościoła, wiara opowiadana przez św. Franciszka Ksawerego podbijała narody Kościołowi. Ale dzięki niechaj będą Bogu! to życie z wiary, jeśli gdzie, to w naszem mieście, utrzymuje się tak świeżo i rzewnie. Któż z was bez wzruszenia nie przypomni sobie na to wielkopostne nabożeństwo w tym kościele, w tej kaplicy męki Pańskiej? Da Bóg, da Bóg, a powrócą jeszcze dla nas te chwile. Jeszcze będzie ten zimny marmur pić gorące łzy, jeszcze obiją się o te mury serc westchnienia; a nim te chwile nadejdą, to dziś jeszcze przypomnijmy sobie na te słowa kapnika przy wchodzie kaplicznym: *Pamiętaj człowiecze, że umrzesz!* Oby te słowa mogły wszędzie i zawsze nas witać! oby jako dobry, najlepszy doradzca, towarzyszyły nam wszędzie i kierowały wszystkiemi sprawami naszemi!

Pamięć na te słowa oszczędziłaby niejednemu nie mało wyrzutów sumienia. Pamiętaj, że umrzesz ty, która tak chciwie uganiasz za zabawami; której pochwały i pochlebstwa są tak do życia potrzebne jak to powietrze, którem oddychasz; pamiętaj, że umrzesz ty, który w gnuśności zabijasz czas i duszę twoją; który tak chciwie dobijasz się o majątek i znaczenie. O! każdy z nas niechaj pamięta na śmierć, a nauczy się żyć. Oby te słowa jako widmo straszne stały przy progach tych domów i miejsc, gdzie Bóg obrażany bywa! nie jeden nie odważyłby się tych progów przestąpić.

Czemuż te słowa tak różne na różnych czynią wrażenie? Ach! bo dla jednych są jakby głosem Boga, dla drugich jakby głosem szatana. Kto pamięta na Boga, dla tego pamięć śmierci nie ma nic strasznego. Jeśli znękany, spracowany, ciężki krzyż dźwigasz, jeśli pod krzyżem jako pielgrzym pod cieniem palmy spoczywasz, wtedy to ten głos: pamiętaj o śmierci! stanie się dla ciebie głosem pociechy i nadziei; a jeśli od krzyża uciekasz, jeśli go depczesz nogami twemi, o! wtedy to te słowa zagrzmią ci jako wyrok potępienia twego. Czegoż się lękasz śmierci, ty, coś się chlubił, że się nie lękasz ani Boga ani czarta? Czego się lękasz śmierci, ty, który żyjąc życiem zwierzęcem, sądząc żyć życiem rozumowem, bez bojaźni, bez miłości Boga, śmiejesz się i z nieba i piekła? Wyśmiać się od śmierci możesz do czasu, ale wyprosić się od niej, tego nie podołasz.

Lecz jeśli nie chcemy bać się śmierci, żyjmy wedle przykładów jakie nam dał Chrystus. Zbawiciel świata rozpoczął gorzką mękę swoją od modlitwy i wtedy wyrzekł te słowa: *Smętna jest dusza moja aż do śmierci* [1]); a zakończył życie modlitwą: *Ojcze! w ręce Twoje polecam ducha mego* [2]). Tak też i my zacznijmy życie nasze od tej modlitwy, poddając wolę naszą woli boskiej, abyśmy je temi słowy zakończyć mogli: „Panie! w ręce Twoje oddaję ducha mojego!“ Amen.

IV [3]).

Sprawiedliwy nie umiera. — Związek nasz ze światem pozagrobowym: z niebem, z czyścem. — Opieka Świętych. — Źródła miłości, którą dla Świętych czujemy. — Patronka polska: Salomea. — Jej święte relikwie. — Wszystkie cnoty rozwinęły się w niej z miłości Bożej. — Podziwiając i kochając Salomeę naśladujmy ją. — Podziękowanie Bogu za ukończone trzydniowe nabożeństwo.

Jest to jedna z najświętszych, z najrzewniejszych, najzbawienniejszych pociech, jakie w tem życiu doczesnem mieć możemy, to ta

[1]) Mat. XXVI. 38. [2]) Łukasz XXIII. 46. [3]) W kaplicy bł. Salomei.

myśl stwierdzona nauką Pisma św., że sprawiedliwy nie umiera. Więc nie umarła ta matka, ten ojciec twój, do których serce twoje z taką lgnęło miłością; więc nie umarło to dziecko, w którem całe twoje zamykało się szczęście; więc nie umarła ta żona, ten mąż, ten przyjaciel twój. A to słowo: śmierć, to słowo tak straszne dla tych, którzy żyją wedle ciała, traci całą cierpkość dla tych, którzy żyją wedle ducha. Dla tych to grzech tylko straszny; bo gdzie jest grzech, tam jest śmierć. O! żyjmy tylko wedle Boga, a będziem wiecznie żyli w Bogu; a to chwilowe rozłączenie czemże jest w porównaniu do połączenia się na wieki? Trwa ten związek świata z zaświatem — czasu z wiecznością; jest ten ścisły nierozerwany związek nieba, ziemi i czyśca; posiadania, walki i pokuty. I aby ten związek miłości jeszcze ściślejszym uczynić, Kościół nakazuje i prosi, abyśmy przyjęli opiekę nad duszami zmarłych i w pomoc im szli modlitwą i jałmużną, a za to nas oddaje pod opiekę Świętych swoich i naznacza na niebie opiekunów dla ziemi. I dlatego każdy kraj, każdy naród, każde miasto, każda wioska, każdy człowiek ma patrona i opiekuna swego.

Szukasz na ziemi przyjaciela, któremubyś mógł powierzyć wszystkie tajemnice, wszystkie boleści serca twego, ale takiego przyjaciela o jakże ciężko znaleźć, aby nas chciał, aby nas mógł pocieszyć i wesprzeć. Szukaj go w niebie, a tam go pewnie znajdziesz. I dlatego Kościół każdemu z nas przy chrzcie świętym daje imię Świętego, chcąc tym sposobem zbliżyć ziemię niebu; bo i ty na ziemi i ten Święty w niebie jesteście dziećmi jednej matki, dziećmi Kościoła. Jestto jakby powinnością naszą znać cały bieg życia tego, którego imię przyjęliśmy na chrzcie; bo jeśli chcemy, aby on się nami opiekował, to starajmy się, aby go naśladować w czem i jak możemy, wiele albowiem jest w Świętych Pańskich nieprzystępnego dla nas! Wszystko w nich podziwiać, ale nie wszystko naśladować możem. Wszyscy możemy kochać Boga i bliźniego, żyć w pracy, pokorze, łagodności i cichości ducha, a w miarę miłości naszej będzie nam Bóg i do działania łask swoich użyczał.

Miłość, która z wiary się rozwija, nigdy bezczynną nie jest. Z miłości wypływa miłosierdzie. Pierwsza jest matką, drugie jest dzieckiem. I dlatego miłosierdzie, w duchu chrześcijańskim pojęte, bez miłości być nie może, i dlatego prawdziwa miłość miłosierną być musi. Kościół każdą potrzebę, każde cierpienie, każdą nędzę naszą oddał pod opiekę Świętych swoich, abyśmy w takich bolesnych położeniach do nich o pomoc wołali; a jeśli nie zawsze ta prośba nasza jest wysłuchaną, nie narzekajmy, nie traćmy ufności, lecz pod-

dajmy się pod wyrok Boży z tem pewnem przekonaniem, że wszystko na nasze dobro czyni: czy spuszcza na nas klęski za karę, czy na zasługę.

Dobrze nam ze świętymi ludźmi żyć na ziemi; czemuż nie chcemy już w tem życiu żyć ze Świętymi w niebie? A nie ścieśniajmy sami dobrowolnie tego życia, kiedy je możem tak święcie w wieczność rozprzestrzenić. Szukasz myślą tych, których kochasz, chociaż daleko, daleko są od ciebie wedle ciała; wedle ducha są bliżej ciebie, jak ci nieraz, co cię otaczają. Kochasz sercem tych, których okiem nie widzisz, i może właśnie dlatego, że znikli z oczu twoich, tem mocniej wyryty w duszy obraz ich; bo kto prawdziwie kocha, dla tego niknie i czas i odległość. Czemuż więc samochcąc, granicami świata stawiasz myśli twojej granice? Czemuż wkładasz na serce twoje okowy, aby ta myśl, to serce dalej, dalej, po za światy, po za gwiazdy wznieść się nie mogło?

Zaczynajmy już na ziemi, kochając Świętych Pańskich, żyć ich życiem niebieskiem. Drogie są dla nas te miejsca, do których wiążą się drogie pamiątki; przeszłość ma daleko więcej dla nas uroku jak teraźniejszość, bo my więcej wspomnieniem i nadzieją, niż posiadaniem żyjemy. To: *było i będzie* — daleko wymowniej do uszu przemawia: jak to: *jest*. A te pamiątki drogie są, chociaż tylko przez podanie innych do nas przychodzą. Ty, którą matka w pierwszych życia chwilach odumarła, tyś jej nie znała, nie kochała, pokąd żyła; dziś ona nie żyje, ty ją znasz, ty ją kochasz, ty przysłuchujesz się opowiadaniom starego sługi domowego z tak rzewną pociechą; wszystko co się jej tyczy, jest drogiem dla ciebie wspomnieniem. Chciałabyś się tam modlić, gdzie się ona modliła; tam płakać, gdzie ona płakała! i to jasny dowód, że można kochać, nie znając; że częstokroć więcej kochamy tych, których nie znamy, jak tych, których znamy. I dlatego często między osobami, które po raz pierwszy w życiu się widzą, niemasz nic obcego; bo one już pierwej, nawet nie wiedząc o tem, kochając Boga, w Bogu się wzajemnie znały i kochały.

I dlatego ten Kraków jest dla nas tak drogim, tak serdecznie umiłowanym; bo po tych ulicach i rynkach chodzili, bo po tych domach i klasztorach mieszkali, bo w tych kościołach płakali, bo pod tymi krzyżami modlili się ci wszyscy święci Patronowie i Patronki kraju naszego!

Dzisiejsze nabożeństwo poświęciliśmy ku uczczeniu błogosł. Salomei, której kaplica wśród płomieni nienaruszoną nam pozostała, jako wśród płomieni namiętności świata i pokus ciała, nienaruszona,

czysta, święta została dusza jej, serce i myśl jej. Wielką ona była w obec świata i Boga. Wielką wedle świata, bo była królową; wielką wedle Boga, bo była świętą, a dla nas świętą królową została. Czyż tego, co martwy ogień uszanował, świętych jej kości, my sercem naszem uszanować nie potrafim?

Bł. Salomea po życiu pełnem cnót umarła, — jeżeli takie przejście z ziemi do nieba śmiercią nazwać można — dnia 17 listopada 1268 roku w Skale, wydając taką względem ciała swego dyspozycyę: „Po śmierci mojej ciało wydać Braciom naszym Mniejszym, jeżeli je pragnąć będą mieć u siebie“.

Po ośmiu dniach ciało błog. Salomei w prostej drewnianej trumnie złożone, do ziemi spuściły zakonne siostry, chcąc, aby w pośrodku córek matka spoczywała i do niej w potrzebach blizki zawsze przystęp miały. Lecz OO. Franciszkanie konwentu krakowskiego nalegali o wydanie ciała Salomei, odwołując się na jej własną wolę, co też i uzyskali.

Dzień 28 czerwca 1269 r. był wyznaczony na przeniesienie ciała tego. Tłum ludzi duchownych i świeckich zebrał się na tę uroczystość w kościele zakonnym na Skale, a między tymi zgromadzonymi była także i błog. Kunegunda. Ciało wydobyte z ziemi ukazało się zupełnie nienaruszone i najsłodszą z siebie woń wydawało. W początkach złożone było to ciało w chórze OO. Franciszkanów; później przeniesione zostało do tej kaplicy, w której dziś spoczywa.

Jeśli zapytamy: jakaż to była ta siła, która Salomeę tak wielką uczyniła Świętą? — ach! nie inna, jak tylko siła miłości boskiej. Z tej miłości Boga rozwinęła się miłość bliźniego; a gdzie taka połączona miłość znajdzie się w sercu, tam się znajdą i wszystkie inne potrzebne cnoty; bo miłość prawdziwa nie może być ani dumną, ani próżną, ani złośliwą, ani mściwą. Miłość rodzi pokorę, cichość, łagodność; miłość cierpi, ale cierpiąc, goi rany otwarte. Miłość ma zawsze otwartą rękę do udzielenia jałmużny, otwarte usta do wyrzeczenia słowa pociechy i porady, otwarte serce do kochania i przebaczenia. Ale tam, gdzie wiary niemasz, niemasz i miłości, i dlatego poganie znali miłosierdzie, ale miłość zawsze obcą im była!

Podziwiamy, kochamy bł. Salomeę, czemuż jej naśladować nie chcemy? A jeśli ją chcemy naśladować w miłości, naśladujmy ją w wierze. Idźmy, idźmy tą drogą, którą ona szła, bo tylko jedna jest droga, która do nieba prowadzi. Czemuż nie chcemy iść tą drogą, którą szła bł. Salomea? Droga wprawdzie wązka i ciasna, ale pewna i prosta. Czemuż, szukając prawdy, błądzim po wszystkich krętych

drogach kłamstwa i złudzenia, kiedy mamy prawdę tak jasną przed sobą, kiedy mamy ten kościół Chrystusa podobny do tej kolumny ognistej, która prowadziła przez puszczę wybrany lud Izraela? Salomea przesunęła się przez ten świat jako anioł Boży, jako gwiazda z nieba spadła i do nieba wróciła. Nad grobem jej każdy zapłacze, każdy się pomodli, ale nikt nie przeklina, nikt pamięci jej nie złorzeczy. Czemuż i ty nie chcesz jak anioł przesunąć się przez ten świat — jako anioł pociechy, miłosierdzia i dobrej rady? O! bądź aniołem na ziemi! Lepiej, lepiej ci będzie i na czas i na wieczność, gdy i Bóg i ludzie błogosławić ci będą, jak żeby Bóg i ludzie mieli przyczynę żalenia się na ciebie. O! bądź dobrą, a będziesz szczęśliwą; bądź dobrą tą dobrocią, która z wiary i miłości pochodzi, a będziesz szczęśliwą tem szczęściem, jakie tylko Bóg i dobre sumienie dać mogą.

Panie! chwała i dzięki Tobie za ten nowy dowód miłosierdzia Twego, za to trzydniowe nabożeństwo, za każdą chwilkę u stóp ołtarza Twego w miłości i pokorze spędzoną. Pobłogosław wszystkim tu zebranym, pobłogosław każdej matce i córce, ojcu i synowi, mężowi i żonie, aby siłą wiary siła miłości w każdem rozwinęła się sercu. Daj, Panie! aby co prędzej powstał ten dom twój, a chwała Twoja rozprzestrzeniała się po całem mieście, po całym kraju naszym. O to Cię prosimy; wysłuchaj nas, Panie, przez zasługi i boleści Matki Twojej i naszej. O Maryo! przyczyń się za nami! Amen.

Na gruzach zgorzałego kościoła OO. Dominikanów w Krakowie.

Sądy straszne sprawiedliwości bożej. — Spustoszenie w świątyni. — W krzyżu nadzieja. — Wspomnienia gorzkie dawnej świetności. — Wiara zbudowała ten kościół i odbudować go potrafi. — Modlitwa o miłosierdzie, o błogosławieństwo!

Jakiż to widok bolesny i smutny przedstawia się oczom naszym? Ściany okopciałe, walące się mury, gruzy, proch i popiół! Przez otwory wypalonych okien wyziera zgroza, spustoszenie i śmierć, jakby mówiąc: patrzcie, co to są dzieła ludzkie pod ręką gniewu bożego! Padła jedna iskra, gniew boży ją rozdmuchał i w morzu płomieni stopiły się kruszce i kamienie, a każdy przechodzący potrząsa głową, palcem wytyka, i milcząc, patrzy i patrzy, że ledwo oka łzami nie wypatrzy! — a jeśli ma wiarę, zawoła: o Boże! jakże wielkim jesteś w miłosierdziu Twojem, ale jak straszny w sprawiedliwości Twojej!

Wejdźmy, wejdźmy w środek tej świątyni! — O nie, nie wchodźmy! Bo po cóż? tam głucho, tam pusto, tam grób! — a stróżami tego grobu to te cztery kaplice, których płomień nie śmiał tknąć, to te posągi, które zakamieniałem okiem i sercem zdają się przemawiać i pytać: Cóżto się w około nas stało? A to grobowe milczenie przerywa tylko ta cegiełka, która oderwana pada od sklepienia, jako łoskot łzy kamiennej. Jak widmo grobowe stoi ta wieża przed nami.

Ale wieżo! gdzie dzwony twoje? — Dzwony moje milczą! długo dzwoniły, jęcząc groźbą i prośbą do ludu całego, aby się nawrócił, bo gniew boży nad głowami naszemi, nad miastem naszem; ale napróżno! nikt jęku ich nie słuchał, nikt jęku ich nie rozumiał! O! te dzwony stopiły się w upale ognia, jak dusze wasze w upale cierpienia; pękło ich serce, jak serce narodu.

Ściany świątyni! gdzież ołtarz, gdzie ofiara? O! ileż razy ten ołtarz, ta ofiara zelżona była, a dziś — ołtarz to garść popiołu; ofiara to łza!

O! niedawno, niedawno temu dzwoniły dzwony po raz ostatni tak wdzięcznie i silnie, jakby całą Polskę tu zwołać chciały; może niejednemu dzwoni jeszcze w sercu echo tego dźwięku. Po raz ostatni huczały te organy na chwałę bożą, i może jeszcze nie przeschła ta łza, którą wywołały z duszy.

Po raz ostatni... o nie! któż się odważy to wyrzec? Czyż ten Bóg, który świat z niczego wyprowadził, nie podoła wznieść obalonej świątyni swojej? Sześć wieków pracowało nad tem dziełem — sześć godzin zburzyło je! Pamiątka tylko została, ale w tej pamiątce zaród dzieja; gdzie krzyż, nadziei na przyszłość.

Zkąd ta nadzieja, zkąd? Patrzcie! oto na przepalonej ścianie świeci krzyż. Wszystko runęło; krzyż nie runął; wszystko ogniem spłonęło, krzyż nie spłonął. A nad tym krzyżem zdają się błyszczeć one słowa na chorągwi legionu „piorunującego“: *In hoc signo vinces! — W tym znaku zwyciężysz!* Bo gdzie krzyż stoi, tam stoi natam zwycięztwo!

Myśmy krzyż Chrystusowy nogami zdeptali, i padł na nas, i zgruchotał nas siłą swoją. Padnijmy pod krzyż, a on nas wydźwignie!

Gdy lud Izraela po długiej i ciężkiej niewoli wrócił do ojczyzny, patrząc na zburzony po pierwszy raz kościół, starcy gorzkiemi płakali łzami i przypominali sobie dawną świetność i blask jego. Tak dziś, ludu krakowski! patrzysz na te gruzy i przypominasz sobie dawną piękność tego domu bożego. I matka córce i ojciec synowi w najpóźniejsze pokolenia opowiadać to będzie.

Chodząc po tych przysionkach wygorzałych, staniesz i westchniesz: Ach! tu, tu stał ten ołtarz, przed którym klęcząc, wzdychałam do Boga, a westchnienia moje wysłuchane zostały. Tu był ten obraz Bogarodzicy, przed którym tylem łez przelała, a Ona łzy moje otarła. Tu stał ten konfesyonał, u którego pojednałam się z Bogiem! O! ileż to przez sześć wieków tu i łez spłynęło i ofiar świętych się odprawiło? Ileż tu modlitw ojców i matek waszych słyszały te mury, a dziś wszystko pusto i cicho! Zagasła lampa przed Przenajświętszym Sakramentem, bo zagasła lampa wiary w sercach naszych. O! zapalmy ją na nowo, a Bóg zapali lampy swoje!

Wiara polska wybudowała ten kościół, wiara polska odbudować go potrafi. Jeszcze ogień tleje w popiele, jeszcze gruzy nie wywiezione, a już ochoczo biorą się do pracy ręce. Nie, nie ręce, ale serca;

bo kościoły to nie ręce, ale serca budują. Kiedy nieraz cały naród jęczał w boleści i tu przychodził szukać pociechy, to ten kościół jakby ręką matki krwawe łzy ocierał, a dzisiaj ta matka płacze i czeka, aby ręka narodu otarła jej łzy. Ręka narodu, ale nie pojedynczych osób tylko! — Ofiarami całego narodu niechaj powstanie ten dom Boży, jako ofiara błagalna całego narodu Bogu uczyniona; niechaj będzie pomnikiem, że wiara w polskich jeszcze nie wygasła sercach.

O! nie żałuj i twojej dać cegiełki do gmachu tego, stanie się ona kamieniem węgielnym domu twego; nie żałuj choć jednego grosza, bo to będzie grosz wdowi z błogosławieństwem Bożem! Sercem i groszem, ręką i modlitwą, zacznijmy ten kościół budować, ale zarazem weźmy się szczerze do odbudowania kościoła wewnętrznego w duszy naszej, bo i ten kościół ogień namiętności wypalił, bo i tam tylko popioły i gruzy. Miłość niechaj będzie architektem tych kościołów, wiara kamieniem węgielnym, a wkrótce zabłyśnie krzyż na wieżach tego domu i na sercach naszych nadzieja zmartwychwstania, na czas i na wieczność.

Na kolana, bracia! do stóp ukrzyżowanego Chrystusa Pana!

Módlmy się:

O Panie Jezu Chryste! w imieniu całego narodu mała nas tu zebrana gromadka, korząc się u stóp Twoich, żebrzemy o litość! Nie narzekamy, nie szemrzemy, bo czujemy i wyznajemy w pokorze, żeśmy sami grzechami naszymi zmusili Cię, abyś nas karał; ale chcemy przy łasce Twojej pokutą naszą zmusić Cię, abyś nam błogosławił! Niechaj, jako ten popiół wiatrem rozwiany, łaska Twoja rozwieje nieprawość naszą; jako ten płomień zniszczył dom Twój o Panie, niechaj płomień miłości zniszczy w nas grzechów spustoszenie. Za mury spalone daj nam serce odnowione! Panie! daj nam łaskę, abyśmy to postanowienie, u stóp krzyża Twego, na gruzach świątyni Twojej uczynione, wypełnić mogli! Amen.

Mowa w czasie żałobnego nabożeństwa za duszę ś. p. Stefanii z Małachowskich Platerowej[1]).

Droga w obliczu Pańskiem śmierć Świętych. — W sercu zmarłej było niebo na ziemi, bo był pokój boży; był pokój, bo było zupełne poddanie się pod wolę bożą. — Było niebo, bo była miłość Boga, miłość bliźniego, objawiająca się słowem, milczeniem, czynem, noszeniem krzyża Chrystusowego. — Żyć będzie wśród nas pamięcią, modlitwą do Boga za nami.

Pretiosa in conspectu Domini mors Sanctorum ejus. — Droga przed obliczności ą Pańską śmierć Świętych Jego.
(Psalm CXV. 15).

Jakaż to jest ta śmierć, o której sam Bóg przez usta króla Proroka tak się wyraża? Jakaż to jest ta śmierć, która, ile łez na ziemi wyciska, tyle radości na niebie sprawia; bo jest tryumfem, chwałą i żywotem? Jakaż to jest ta śmierć, która opowiada upadek człowieka przez grzech, a powstanie jego przez krzyż? Czy to jest śmierć wielkich, możnych, potężnych u świata, tych, przed którymi ludzie uginali kolona, a którzy przed Bogiem kolan ugiąć nie chcieli? Czy to jest śmierć tych, którzy wyłamawszy rozum z pod jarzma prawa i objawienia Bożego, żyli jako wyrocznia pogańska wśród świata katolickiego? Nie bracia! Bóg sam nam objawia, jaka śmierć jest drogą w obliczu Jego: droga w obliczu Pana śmierć Świętych Jego. A ty człowieku świętym nie jesteś ani rozumem, ani chwałą, ani dostatkiem, ale sercem i czynem, który z serca wypływa; bo wielkość nie jest świętością, ale świętość jest wielkością; wielki możesz być u świata, ale abyś wielkim był przed Bogiem, świętym zostać

[1]) W Śremie 23 sierpnia 1852 r.

powinieneś. Dwa źródła są w sercu twojem, z których płynie albo życie, albo śmierć! Sercem tylko kochać możesz, a tylko dla miłujących Boga, Bóg niebo przeznaczył, i tylko wtedy, kiedy miłością połączy się serce twoje z Sercem Zbawcy twego, wtedy życie stanie się naśladowaniem życia Jego, wtedy będziesz świętym, a śmierć twoja stanie się drogą w obliczu Pana. Lecz kto za życia nie nosi w sercu swojem nieba, tego serce po śmierci w niebie żyć nie będzie; kto nie kocha Boga za życia, ten Go po śmierci kochać nie zdoła; kto nie był świętym za życia, ten po śmierci świętym nie zostanie.

Takie niebo na ziemi objawiło nam serce ś. p. *Stefanii.* Bo po tem tylko imieniu wspomnijmy o niej, po tem imieniu znali i kochali ją ludzie na ziemi, po tem imieniu powitali ją aniołowie w niebie, w tem imieniu będzie żyć na wieki w niebie, to imię nie wygaśnie w pamięci ludzkiej na ziemi. Była panią, była uposażoną od Boga wszelkimi darami bogactw chwały i dojstojności, ale nie to ją zbawiło; była świętą i dlatego śmierć jej stała się drogą w obliczu Pana. Na pogrzebach ludzi wielkich wedle świata, trzeba słów dużo, aby światu tę wielkość wykazać, a częstokroć, aby wmówić wielkość tam, gdzie jej nie było; trzeba czułych zwrotów, aby jeśli nie z serca, to przynajmniej z ócz łzę wycisnąć; ale dzisiaj tych słów i zwrotów nam nie potrzeba. Wychwalać jej cnoty? — ale cała Polska o nich wie. Pobudzać do łez? — ale cała Polska po niej płacze!

W sercu jej było niebo, bo w niebie jest pokój, ten wieczny, święty, błogosławiony pokój, jakiego świat dać nie może; ten pokój, który nam w darze przyniósł Bóg z nieba na ziemię, który ogłosili aniołowie tem pieniem radości: Chwała Bogu na wysokościach, a pokój ludziom dobrej woli na ziemi! Ale ludziom dobrej woli; — a któż jest człowiekiem dobrej woli? Oto ten, który wolę swoją poddał pod wolę Boga. Taki pokój był w sercu Stefanii, a każdy, który ją znał, każdy, który się do niej zbliżył, może dać o tem świadectwo. Cała jej istota, całe jej wewnętrzne i zewnętrzne życie, zdawało się ciągle powtarzać one słowa: Oto ja służebnica Pana mojego, niech mi się stanie wedle słowa Twego! A kiedy ją Bóg ciężkim dotknął krzyżem przez śmierć najukochańszego dziecka, wtedy pełna pokory, boleści i poddania się, wymówiła nie usty, ale sercem to jedno krótkie, ale ważne słowo, w którem się cała mądrość krzyża zawiera: *Fiat! Niech się stanie!* I dlatego ten pokój duszy, tak w pośród radości i szczęścia, jakoteż w pośród smutku i łez, nigdy jej nie opuszczał. Pokój u ludzi świata wyradza się w niedołężność i odrętwienie, pokój wedle Boga jest siłą czynną, wielką i świętą. W sercu, gdzie

niema pokoju, tam jest rozdwojenie, trwoga, niesmak i nudota, tam jest boleść bez zasługi, tam jest smutek bez łez, tam niemasz nieba!

W niebie jest miłość, ale nie miłość własna, nie miłość świata, lecz miłość Boga. W sercu Stefanii było niebo, bo była miłość, która jest mocniejszą nad śmierć, a bez której życia niemasz, bo: *Kto nie miłuje, trwa w śmierci*[1]). Wiara po śmierci ustaje i przechodzi w widzenie, nadzieja staje się posiadaniem, miłość jedna trwa i trwać będzie na wieki. Kto Boga kocha, ten światem gardzi, ten nikim nie gardzi, ten sobą gardzi, ten gardzi być wzgardzonym; kto Boga kocha, ten kocha ludzi, ale w ludziach kocha Boga, lecz na siebie; i w takiej miłości niemasz samolubstwa, niemasz zazdrości, nienawiści, podejrzliwości, jest tylko nienawiść grzechu, a miłość człowieka. Taka miłość siebie sądzi, nikogo nie potępia; sama płacze, nikomu łez nie wyciska; zapomina o szczęściu własnem, a pamięta o szczęściu cudzem.

Taka miłość była w sercu Stefanii i objawiła się słowem, milczeniem i czynem. Miłość Boga jaśniała jak słońce w sercu jej i rozrzucała promienie miłosierdzia około siebie. Miłość Boga ku niej, miłość jej ku Bogu, bogatą ją uczyniły, a ona w bogactwie swojem dzieliła się łzami, słowem i chlebem swoim. Któż płaczący odszedł od niej z nieotartą łzą, głodny — nienasycony, nagi — nieprzyodziany? Obcy znalazł przytułek w domu, sierota przytułek w sercu jej, i dlatego na sądzie Bożym posłyszy one słowa pociechy: byłem głodny, nakarmiłaś mnie; byłem nagi, odziałaś mnie; byłem przychodzień, przyjęłaś mnie i t. d. Był Bóg w sercu jej, bo życie jej było wedle Boga, życie wiary, nadziei i miłości. *Sprawiedliwy z wiary żyje*[2]), a życie wiary zawisło na ścisłem wypełnieniu obowiązków tak względem Boga, jak względem ludzi. A któż te obowiązki tak święcie i ściśle wypełniał, jak ona? Była dziewicą i całym urokiem świata otoczona świat zwyciężyła i czysta jak promień słońca przeszła przez to życie; córka stała się pociechą tych, co jej życie dali; matka stała się przykładem tym, którym życie dała; żona stała się wzorem wszystkich cnót małżeńskich; a będąc panią, przemieniła to imię na imię matki, opiekunki i pocieszycielki tych, którzy ją otaczali. Nie wielkie czyny, ale wielkie cnoty, lub raczej ciągłe, nieprzerwane, cnotliwe życie czyni świętych, a takie życie ciągłego zaprzania siebie, poświęcenia dla innych, wypełniania obowiązków, było życiem Stefanii; bo żyła życiem wiary. Życie jej było życiem miłości Boga i bliźniego! Szklanką

---

[1]) 1. Jan III. 14. [2]) Galat III. 11.

wody ugasisz pragnienie, kawałkiem chleba głód zaspokoisz, ale głód i pragnienie serca Bóg jeden zaspokoić zdoła; a tęskniąc do tego wielkiego połączenia się z Bogiem w niebie, łączyła się z Nim na ziemi, przystępując często do Najświętszego Sakramentu. Tu szukała siły, pociechy i swobody, i tu ją znalazła. Żyła życiem nadziei ciągłej, trwałej i niezachwianej, która nadzieja dzisiaj na niej się spełnia.

W niebie jest krzyż, na ziemi jest krzyż. — W niebie krzyż chwały, na ziemi krzyż boleści; w niebie krzyż sądu, na ziemi krzyż zbawienia; bo Ten, który przez krzyż nas zbawił, przez krzyż sądzić nas będzie; a kto na ziemi wyłamuje się z pod krzyża boleści, ten chwały krzyża uczestnikiem w niebie nie będzie. Kto krzyża nie nosi na ziemi, tego krzyż nie poniesie do nieba! Ten krzyż Chrystusa był głęboko wypiętnowany na sercu Stefanii, ten krzyż Chrystusa nosiła ona z anielską pokorą i łagodnością, z tym krzyżem na sercu stanęła przed sądem Pana, w tym krzyżu usprawiedliwioną została!

Serce Stefanii było ukrzyżowane za życia; żyła jako lilia wśród cierni, niewinnością i słodyczą, wśród smutków i utrapień; jako cierń wśród lilij, cierpliwością i boleścią wśród rozkoszy i dostatków ziemi; uboga duchem, bogata miłością i krzyżem!

Szczęśliwa w pożyciu domowem, snuła z serca swego nić złotą pokoju i szczęścia, szanowana od wszystkich, kochana od wszystkich — nie wrosła jednak w tę ziemię, bo poznała, że ta ziemia wygnaniem, a tęskniąc do ojczyzny wiecznej, stała się błogosławieństwem dla ojczyzny doczesnej! Cała Polska nad nią zapłakała, bo uczuła po niej stratę wielką; ale ona, co tak szczerą i świętą miłością kochać nas umiała na ziemi, ona w niebie o nas nie zapomni! Ona nie umarła, ale żyje i pamięcią wśród nas nigdy żyć nie przestanie! Niemasz nikogo, ktoby pamięci jej złorzeczył; niemasz nikogo, ktoby pamięci jej nie błogosławił! Błogosławieństwa wszystkich, co ją otaczali, łzy sierót i modlitwy wdów, poprzedziły ją, utorowały duszy jej drogę do nieba! — a te błogosławieństwa i łzy, które płyną przy grobie jej, staną się drogim dla nas wszystkich skarbem, i spłyną jako rosa niebieska na głowę męża i dzieci i całej jej rodziny!

Idźmy tą drogą, którą ona nam wskazała, abyśmy tam trafili, gdzie ona dziś przebywa; aby jako na niej, tak i na nas spełniły się one słowa: *Droga przed obliczności Pańską śmierć Świętych Jego!* Amen.

Mowa nad grobem Wacława Zaleskiego[1]).

Prawdziwe zasługi ś. p. Wacława. — Rządca kraju, a brat, przyjaciel, Polak. — Dzieła zmarłego: poświęcenie, miłość. — Nauki dane przezeń krajowi, rodzicom, każdemu z nas. — Czego i dla kogo od nas dziś się domaga?

Iżali możemy znaleść takowego męża,
któryby ducha Bożego pełen był?
(Ks. Rodz. XLI. 38).

I stanął w pośrodku nas mąż z sercem rzewnem i wielkiem, z myślą silną i potężną — z sercem, które obejmowało kraj cały, ludzkość całą — siłą nieprzełamaną, bo ta siła była siłą miłości i poświęcenia; — z myślą, która przenikała wszystkie tajemnicze stosunki życia towarzyskiego, aby odgadnąć choroby wieku i narodu naszego; bo takie serce tylko, taka myśl tylko, może coś wielkiego z nikczemnego wyrobić świata! Niedawnośmy go pożegnali — w boleści, że go tracimy; — w nadziei, że wpływu i prac jego błogich doznamy owoców. Żegnaliśmy go serdecznie i boleśnie, żegnaliśmy w nim nietylko rządcę kraju naszego, ale co więcej, męża prawego, człowieka zbawiennego postępu, przyjaciela, brata, Polaka! Miłość i poświęcenie jego dla dobra narodu było zawsze tak czyste, jasne, zbawienne, bo z czystego, jasnego, szlachetnego wypływało serca Wacława. Wacława — mówię, bo słodko sercu tem nazywać go imieniem, tak

[1]) Byłego gubernatora Galicyi. — Mowa ta wypowiedziana była 26 marca 1849. Tak ta, jak następna przemowa: „W czasie dziękczynnego nabożeństwa za nadaną krajowi konstytucyę", ogłoszone były — z wielu błędami — drukiem we Lwowie w r. 1848 i 1849, ale ponieważ nie weszły w skład żadnego wydania zbiorowego, są dziś nie do odnalezienia, i dlatego tu je umieszczamy.

dobrze znanem i tak serdecznie kochanem w całym kraju naszym. Wszystkie tytuły i honory, dziś z martwem ciałem w tej trumnie się mieszczą; wyższość ducha jego, już za życia złożyła je w grobie! Bo ten, który wyższość swoją zakłada na godności wewnętrznej człowieka, nie potrzebuje tego uroku wielkości świata, aby wielkim stanął wobec Boga i ludzi!

Wacław przechodząc rozmaite życia koleje, był dla nas zawsze tymże samym bratem, przyjacielem, szczerym, tkliwym, serdecznym; i dzisiaj, jako bratu naszemu, tę ostatnią czynim miłości wysługę! Imię rządcy kraju zaginąć musi, bo je tylko ręka czasu wyryła na pamięci, ale imię Wacława brata, przyjaciela, Polaka, wypiętnowała miłość na sercach naszych! A te łzy, które dziś płyną nad grobem jego w obec Boga i świata, to nie są te łzy osobiste matki, żony, siostry, dziecka, przyjaciela – to są łzy całego narodu! I te łzy głośno świadczą, ile to oczekiwań i pięknych nadziei, z nim razem do tej trumny wstąpiło! Łzy całego narodu! O biedny kraju! znalazłeś jeszcze w boleściach twoich nowe łez źródło, aby niem oblać grób Wacława; z wyschłej piersi twojej tak bolesny i potężny jęk się jeszcze wydobył, który ponuro od niw Podolskich aż do skał Tatrzańskich się rozlega! O biedna Polsko! zostałaś dziś tą matką grabarką, która kopie groby dla dzieci swoich, aby świat nikczemny i podły wśród złośliwych po nich deptał urągań! Czyż już nie dość tych grobów? czyż cała ziemia nasza ma się w jeden wielki przemienić cmentarz? Ach! boleść nasza zasięga jeszcze poza krańce kraju; i morskie wybrzeża, i puszcze wschodu, i stepy nowego świata opowiadają polskie boleści; bo na nich polskie bieleją kości! – Ze łzami żegnaliśmy cię Wacławie, ze łzami twe drogie dziś witamy szczątki! I znajdzie się może kto, co patrząc na ten żal powszechny, zapyta: I cóż ten człowiek tak wielkiego uczynił? pokażcie dzieła jego!

A my wskażemy na serce jego i powiemy: kochał nas, poświęcił czas swój, zdrowie swoje, życie swoje, siebie całego dla dobra kraju! A jeśli w takim zbiegu okoliczności więcej nadto co uczynił, uczynić nie mógł, na chęci mu nie zabrakło; a my nietylko za czyn ale i za chęć wdzięcznymi być umiemy! A jeśli z serca przebaczamy tym co nas krzywdzą, tem bardziej kochamy tych, którzy nas kochają! Polskiej ziemi dziecko, nigdy on się tego ani słowem ani czynem nie wypierał, bo podłe to dziecko, co się wyrzeka matki swojej. Kochał ją, ale ta miłość nie była szałem zaślepienia, aby nie widział błędów jej i grzechów, i nad nimi nie płakał! Widział łzy jej i starał się je otrzeć, widział rany jej i starał się one zagoić. Takim był

Wacław, a najlepszym tego dowodem jest wasze tu tak liczne zebranie! Nie będę tu pojedynczo wyliczał zasług Wacława, ani was prowadził przez rozmaite koleje życia jego; nie będę się starał doborem słów wymuszoną łzę z ócz waszych wycisnąć, bo wiem, że serca wasze są pełne łez szczerych!

Zasługi jego, to są cnoty jego, to są prace jego — to jest poświęcenie i serce jego! Myśmy to serce zawsze rozumieli, pojmowali, kochali, w Wacławie z Oleska, w Wacławie rządcy kraju — a to serce, dziś dla nas bić przestało! Biedny kraju! ciemny nad tobą roztoczył się obłok, wygorzały już światła dawnej chwały twojej, a jeśli jeszcze czasami jakaś jasna zabłyśnie nam gwiazdka, zaledwie zabłyśnie, a już i gaśnie w oczach naszych; zaledwie jaki kwiat nadziei zakwitnie na tych łzami oblanych niwach, a już w oczach naszych więdnieje i usycha! O Boże! czemuż tak boleśnie nas dotykasz? Czyś już zapomniał o nas? O nie! Tyś nie zapomniał, ale myśmy zapomnieli o Tobie.

O! gdyby w tej chwili, tknięte mocą Boga pękło wieko tej trumny, o! gdyby w tej chwili jako posłannik zaświatu Wacław stanął w pośrodku nas i przemówił tym głosem, który brzmi jeszcze w uszach naszych, i jakążby on nam prawdę zwiastował? Zawołałby do serc naszych głosem Jeremiasza proroka: Narodzie, narodzie! nawróć się do Pana Boga twojego, bo niemasz dla ciebie bez Boga zbawienia! Porzuć te drogi grzechu i nieprawości, po których chodzi tak wielka niestety liczba synów i córek twoich! Rozpal w głębi duszy twojej pochodnię wiary, abyś przy jej odblasku poznał przepaść, nad którą stoisz! Synowie twoi tracą czas na próżnowaniu, zdrowie i majątki na zbytkach i rozpuście! córki twoje szukają chluby i zalety w tem, coby wstydem było matkom ich, w strojach, tańcach i lekkomyślnościach wszelkiego rodzaju! zapoznali mężowie i żony godność i świętość stanu swego, zapominają ojcowie i matki na święte i wielkie powinności rodzicielskie, nie pojęła dziewica i młodzieniec wielkiego powołania swego!

Żyjemy w świecie dziwacznych, chorobliwej wyobraźni urojeń, w zaklętem kole szału namiętności! Prawda i cnota, wraz z wiarą ginie w pośród nas! O! jeśli żyjąc w grzechu, bezbożności, chcesz kochać kraj twój — o! raczej nie kochaj go, bo taka miłość nie życie, ale śmierć zadaje! bo udana miłość wyrodnego dziecka boleśniejszą zadaje sercu matki ranę, jak sztylet najzaciętszego wroga! Mądrość twoja na czczych rozbrzmi się słowach, siły twoje na szczerbatych zużyją się pałaszach, pokąd mądrością twoją nie będzie mądrość Boga,

pokąd siłą twoją nie będzie siła Boga! Narodzie, narodzie! nawróć się do Pana i Boga twego! Temi dziś słowy głos z tej trumny do nas się odzywa, temi słowy głos Boga przemówił do sumienia naszego! Oby ten dzień żalu i miłości stał się dniem odrodzenia naszego! Oby widok śmierci nauczył nas zaumrzeć grzechom a ożyć na nowy żywot duchowy! Oby pamięć Wacława nauczyła każdego męża, jak ma kochać i szanować towarzyszkę życia swego, każdego ojca jak ma wychowywać dzieci swoje, każdego z nas, jakąkolwiek w towarzystwie zajmującego posadę, jak z obowiązkiem stanu, godność człowieka połączyć się daje. Jeśli umiemy ocenić zalety i zasługi Wacława, tak wysoki piastującego urząd — któż jest w stanie opisać te familijne i obywatelskie cnoty, które w kole rodziny i przyjaciół, tak rzewnie i błogo się rozwijały; Wacław przez usta moje, Wacław nie rządca kraju, ale ojciec, poleca miłości narodu to co miał najdroższego, dzieci swoje! Kochajcie je tak, jak on was i dzieci wasze kochał, jak dla waszego i dzieci waszych szczęścia i swobód poświęcił prace i życie swoje! Zaszczepił on w serca tych dzieci zaród cnót, które żyły w sercu jego — a te cnoty pod opieką Boga, pod dozorem tkliwej matki, pod skrzydłem miłości narodu, w błogosławieństwo dla kraju się rozwiną!

Kończę, składając wam dzięki w imieniu biednej wdowy i sierót za ten udział okazany; oby wam [illegible] za miłość, miłością wypłacił. Amen.

Przemowa w czasie dziękczynnego nabożeństwa za nadaną krajowi konstytucyę.[1])

Pius IX. — Potęga Papiestwa. — Z Rzymu wychodzi odrodzenie świata. — Wielki cel, do którego dążymy; tajemnicza przyszłość. — Wolność synów bożych. — Warunki tej wolności. — Prawo wolności i prawo miłości. — Wiara źródłem wolności prawdziwej. — Miłość źródłem pokoju i swobody. — Radość w całej Polsce. — Dzięki należne Bogu, cesarzowi, rządcom narodu, krajowej młodzieży.

Pańskie jest wybawienie, a nad ludem
Twoim błogosławieństwo Twoje.
(Psalm III. 9).

Zasiadł na stolicy Piotra św. namiestnik Chrystusowy na ziemi, Ojciec całego Chrześcijaństwa, Pius IX, Monarcha, któremu równego świat nie miał, nie ma, i mieć nie może, bo potęga jego rozciąga się przez lądy i morza od bieguna do bieguna ziemi, bo wszystkie narody, które Chrzest święty przyjęły, są dziedzictwem jego, są dziećmi jego, złemi lub dobremi, ale zawsze dziećmi, które podlegają władzy jego, które zostają pod jego błogosławieństwem lub przekleństwem! Oświecony łaską Ducha Św. postanowił tenże Pius IX wejrzeć w potrzeby ludów swoich, wysłuchać ich zażalenia i skargi, rozpoznać prawa im przynależne i, gdzie można i jak można, zadość uczynić sprawiedliwym i słusznym żądaniom, w pewnej nadziei, że ludy wdzięczne nie będą nadużywać dobroci jego, zmuszając go do tego, coby zraniło boleścią serce jego ojcowskie! Lecz jakże się do tego wielkiego, stanowczego wziąść dzieła? co nie od Boga i nie z Bogiem wzięło początek, o! jakże na słabej opiera się podstawie!

[1]) We Lwowie, w kościele OO. Jezuitów 28 Marca 1848.

Pius modli się gorąco, modli się szczerze, modli się długo, bierze do ręki Ewangelią, w niej zatapia myśl i serce, w niej znajduje odpowiedź na wszystkie pytania, rozwiązanie wszystkich wątpliwości, balsam na wszystkie rany, bo w niej znajduje czystą, zbawienną naukę prawdziwej chrześcijańskiej miłości i wolności! I ten popęd do odrodzenia, do odmłodzenia świata, wyszedł z tej stolicy katolicyzmu, z tego Rzymu, miasta siedmiu pagórków. Kościół wysłał anioła oswobodziciela, który i do naszej zawitał, z dobrą nowiną, krainy.

I ten jest cel zebrania naszego dzisiejszego, abyśmy upokorzywszy serca nasze, Bogu dzięki złożyli za to wszystko, co się u nas do dziś dnia spełniło, ale oraz prosili, błagali Boga o łaskę, opiekę, oświecenie nadal, aby ta narodowość krajowa, coraz piękniej i zbawienniej rozwijać się mogła, aby ta wolność, nam użyczona, przez winę lub złość pojedynczych osób, nie została źródłem niepokoju i rozdwojenia serc, ale czystą, życiodawczą krynicą, z którejby wypływała swoboda, jedność, miłość, szczęście doczesne i wieczne. I o tem kika słówek.

Zdrowaś Marya!

I jakiż to jest ten wielki cel, do którego cały świat dziś z wytężoną siłą ducha i ciała, tak olbrzymim dąży krokiem? Jakaż to jest ta tajemnicza przyszłość, która tak nagle i niespodziewanie zabłysła oczom duszy naszej, na którąśmy spojrzeli z sercem, pełnem nadziei i oczekiwania? To jest odrodzenie moralne, i ogólne, i osobowe, to jest przekształcenie wszystkich stosunków towarzyskich, to jest wiecznotrwałe przymierze wiary z wolnością, Kościoła z ludem. Lecz to wielkie żywotne dzieło dopełnione być nie może, jak tylko słowem Syna człowieczego, Syna Boskiego, realizującem w całem społeczeństwie ludzkiem mądrą, roztropną, świętą miłość, równość i braterstwo wszystkich ludzi, rodzin i narodów, łamiąc te zapory, które dotychczas serce od serca, człowieka od człowieka, naród od narodu dzieliły, tem jednem, potężnem słowem: macie jednego Ojca na niebie, braćmi jesteście na ziemi — a więc nie niewolnikami, ale braćmi między sobą, dziećmi boskiemi.

Lecz pod jakim warunkiem Bóg nam dał tę wolność? czego żąda i wymaga od nas? jak tej wolności używać mamy, aby zbawienne wydawała owoce? Niemasz wolności w złem, tylko w dobrem jedynie wolność być może, bo wolność jest córką miłości, nagrodą poświęcenia i cnoty, i wolnym, wolnością synów bożych, tylko

ten być może, kto kocha Boga i człowieka, kto Boga i człowieka szanuje! Innej wolności nie znamy i znać nie chcemy. Bo kto gwałci prawo miłości boskiej i miłości braterskiej, ten dobrowolnie staje się niewolnikiem wyuzdanych żądz, zepsutego serca, które nim miotają, jako burza jesienna miota zżółkłym liściem, na zgubę jego, na zgubę kraju całego! I dlatego Chrystus Pan i Zbawiciel nasz, głosząc to prawo wolności, ogłosił oraz prawo miłości, i miłość uczynił podstawą wolności i całego prawodawstwa swego: *Przykazanie nowe daję wam, abyście się społecznie miłowali, jakom was umiłował, abyście się i wy społu miłowali* [1]). Bo tylko miłość — matka jedności, zgody i porządku — utrzymać może wolność w należnych granicach, dopomagając stopniowemu rozwojowi narodowości i szczęścia krajowego. Poznajmyż raz całą świętość wiary naszej, bo jej jedynie podziękować mamy za to dobro, któregośmy dziś zostali uczestnikami, byleśmy tylko wedle prawideł tejże wiary świętej, takowego użyć chcieli! A jednak, wieluż to jest takich, którzy tę wiarę lekce sobie ważą, wzgardzają najmędrszą, najzbawienniejszą nauką, czcze, próżne, nadęte rozumowania ludzkie przenosząc nad te złote, święte, pełne treściwości i praktycznej mądrości słowa: *Będziesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego, i ze wszystkiej duszy twojej, i ze wszystkich sił twoich, i ze wszystkiej myśli twojej, a bliźniego twego jako samego siebie* [2]). *Bo kto miłuje bliźniego, zakon wypełnił. Nie będziesz cudzołożył, nie będziesz zabijał, nie będziesz kradł, nie będziesz mówił świadectwa fałszywego, nie będziesz pożądał: a jeśli które jest insze przykazanie, w tem słowie się zamyka: Będziesz miłował bliźniego swego jako siebie samego. Wypełnienie tedy zakonu jest miłość* [3]). *A ja wam powiadam, iż każdy, który się gniewa na brata swego, będzie winien sądu* [4]). *A tak miłujcie nieprzyjaciele wasze: nie sądźcie, a nie będziecie sądzeni; nie potępiajcie, a nie będziecie potępieni; odpuszczajcie a będzie wam odpuszczono; dawajcie a będzie wam dano* [5]). Całą naukę tej ewangelicznej miłości, tego nowego prawodawstwa chrześcijańskiego, skreślił Apostoł narodów w tych rozczulających słowach: *Miłość cierpliwa jest, łaskawa jest; miłość nie zazdrości, złości nie wyrządza, nie nadyma się; nie jest czci pragnąca, nie szuka swego, nie wzrusza się ku gniewu, nie myśli złego; nie raduje się z niesprawiedliwości, ale się weseli z prawdy; wszystko znosi, wszystkiemu wierzy, wszystkiego się nadziewa, wszystko wytrwa; miłość nigdy nie ginie* [6]).

[1]) Jan XIII. 34. [2]) Łuk. X. 27. [3]) Rzym. XIII. 8—10. [4]) Mat. V. 22. [5]) Łukasz VI. 35—38 [6]) Korynt. XIII. 4—8.

Gdzie miłość panuje, tam panuje pokój i swoboda. I dlatego woła Augustyn św., przejęty tą wielką prawdą, w zachwycie ducha swego: „Kochaj, a czyń co chcesz!“ Bo kto w prawdzie i w szczerości serca kocha Boga i bliźniego, taki żadną zbrodnią, nieuczciwością, podłością nie splami duszy i ciała swego! Bo gdzie miłość w sercu zbiera się, tam i wszystkie inne cnoty, jak pszczółki w ulu około matki, się zbierają. O! gdybyśmy tylko to prawo miłości jak najściślej wypełniać chcieli, byłby raj w sercu naszem, raj w domach naszych, raj w całym kraju, bo najczęściej źródłem boleści jest brak miłości. Kochajmy więc bracia, kochajmy całą siłą duszy i serca naszego, kochajmy myślą, kochajmy słowem, kochajmy czynem, kochajmy wszędzie, kochajmy zawsze, kochajmy wszystkich, czy to Polak czy Niemiec, czy Rusin czy jakiegokolwiek wyznania człowiek, czy bogaty, czy ubogi, czy rozumny i mądry, czy prostak i nieuczony, bo wszyscy jednego Ojca dzieci jesteśmy, a z tego prawa miłowania wszystkich, Bóg nikogo nie wyłączył. Do Boga sądy, do nas miłość należy.

I rzekł człowiek do człowieka: Bracie mój, towarzyszu pielgrzymstwa mojego, kocham cię! — a gdy to mówił, jad nienawiści, zawziętości, zazdrości, jątrzył serce jego! O! niechaj tak odtąd nie będzie, niechaj usta nasze będą oddźwiękiem serca naszego, a słowa nasze odblaskiem duszy naszej.

Nad szczytami Tatrów, nad podolską niwą, zabłysła nowa, nowego życia jutrzenka, i ujrzała ją Europa, i ujrzał ją świat cały, i zapytał z podziwieniem, coby ta zorza północna znaczyć miała? I głosy i okrzyki radośne odpowiedziały: To jutrzenka narodowości krajowej, która tak błogo, jasno, swobodnie świecić poczyna. I przybędą wysłańce Europy, aby się przekonali, co się to stało na ziemi naszej! I przewędrują kraj cały i wzdłuż i wszerz, i w lewo i w prawo, i odwiedzą miasta i wioski, doliny i góry, pałace i chaty, i posłyszą wszędzie pienia radosne i modły dziękczynne, i nie znajdą jednej kropli krwi, coby była splamiła tę piękną sprawę, i nie ujrzą jednej łezki, coby była zasępiła radość tej uroczej chwili! Dziś żadna matka nie płacze nad grobem dziecka swego, dziś każda matka przyciska radośnie syna do serca, odrodzonego na nowy żywot; bo to zmartwychwstanie narodowości krajowej stało się także zmartwychwstaniem cnót narodowych! Dzisiaj radość w tysiącznych sercach, bo, jakby różczką czarodziejską tknięte, opadły kajdany więźniów, miliony rąk się wznoszą, nie do walki, ale do pojednania i zgody; nie do oręża, ale do modlitwy dziękczynnej, a nadzieja przyszłości okryła kirem grobowym wszystkie drażniące, cierpkie pamiątki przeszłości! — I wszystkie na-

rody świata, które zawsze sympatyzowały z losami polskimi, klasnęły z radości w dłonie i powitały młodą, piękną, nowem życiem natchniętą narodowość krajową; i błogosławią, i podziwiają tę szlachetność, umiarkowanie, jednomyślność i zgodność, jaką naród w tej stanowczej przesilenia rozwinął chwili! Posłyszą te okrzyki radosne i modły dziękczynne kości ojców waszych, rozrzucone po całej powierzchni ziemi, po polach Hiszpanii, na puszczach Egiptu, na wybrzeżach Algeryi i od radości zadrżą opuszczone groby ich! Przedrą się te głosy przez gwiaździste sklepienie do przybytku błogosławionych, gdzie, jako słońca jasne, przebywają dusze ŚŚ. Patronów i Patronek ziemi naszej: Kantych, Kazimierzów, Stanisławów, Kunegundy, Jadwigi, Salomei i tylu innych, i będą nam błogosławić i wstawiać się za nami do Boga i Bogarodzicy!

Lecz za to wszystko, co się u nas stało, komu najpierw dzięki złożyć mamy? Oto Bogu i Panu naszemu: Jego jest to dziełem! a jeśli Jego dziełem, to coraz świetniej, potężniej, zbawienniej rozwijać się będzie, byle tylko duch niezgody, bezbożności i rozpusty nie zawichrzył tego błogiego pokoju i porządku, krusząc te święte ogniwa miłości Boga i bliźniego. Od Boga wszystko mamy, za wszystko więc Bogu dziękujmy! Dziękujmy za przeszłość, pracujmy w teraźniejszości, módlmy się o przyszłość!

A po Bogu złóżmy dzięki najłaskawszemu cesarzowi i królowi naszemu konstytucyjnemu, który z taką ochoczą miłością przychylił się do wysłuchania próśb ludu swego. Dzięki złóżmy temu, którego Opatrzność boska wybrała do rządzenia krajem w tym czasie przesilenia moralnego, a który z taką rozwagą, szlachetnością i sprężystością działając, zjednał sobie powszechny szacunek i niewygasłą wdzięczność; ta wdzięczność niechaj będzie pociechą jego, wewnętrzne przekonanie nagrodą jego, a chwałą jego własne czyny. Cześć i chwała i dzięki wam, którzy stoicie na czele narodu, dając przykład umiarkowania, sprężystości i szlachetności; pamiętajcie, w ręku boskiem i waszem są przyszłe losy narodu!!! Dzięki i chwała tobie młodzieży krajowa; nie zawiodłaś nadziei, jaką kraj w tobie pokładał, przewyższyłaś wszystkich oczekiwania, a twoje zachowanie w tych dniach pamiętnych, wróży szczęśliwość dla kraju, a dla ciebie błogosławieństwo boskie i ludzkie! A widząc w tem wszystkiem, co się stało, dziwną Opatrzność boską nad nami, zawołajmy wdzięcznem i szczerem sercem:

Zbaw lud Twój, Panie!
I pobłogosław dziedzictwu Twemu! Amen.

KONIEC TOMU CZWARTEGO I OSTATNIEGO.

SPIS RZECZY.

O wierze. Wiara martwa, a wiara żywa. — Stosunek wiary do życia. — Źródło nieszczęść naszych w praktycznem zapoznaniu tego stosunku. — Konieczność wiary w każdej chwili życia. — Następstwa wiary szczerej i prawdziwej. — Jej związek z miłością i nadzieją. Zasady wiary, a zasady własnego egoizmu i zasady świata. — Potrzeba wiary w szczęściu i w nieszczęściu. — Musimy cierpieć z Chrystusem, aby nie cierpieć z szatanem. — Zbliżmy się do Boga, serce i rozum żywą wiarą u stóp krzyża składając. 1

O modlitwie. W całem życiu, w smutkach jego potrzebujemy pomocy, a gdzież ją znajdziemy jeśli nie u Boga przez modlitwę?— Stworzenie zaspokoić serca nie może. — Istota modlitwy. — Różne jej rodzaje. — Skutki. — Jaką ma być modlitwa, jeśli te owoce ma przynieść? — Czemu Bóg nie zawsze nas wysłuchuje? — Przyczyny, dla których modlić się winniśmy: chwała Boża, własny pożytek, błogosławieństwo Pańskie, przykład Pana Jezusa, uczniów, wszystkich bogobojnych mężów w starym i nowym zakonie. — Dom, w którym króluje modlitwa i dom, z którego jest wypędzoną. — Kraj bez modlitwy. — Wymówki niemodlących się: brak czasu, „to dobre dla księży“. — Grzechy spełnione przez modlących się. . . 6

O modlitwie. Czemu modlitwa tak często bezskuteczna? Bóg może i chce wysłuchać prośby nasze. — Sami winniśmy, że Bóg nas nie wysłuchuje, bo się źle modlimy. — Sam Chrystus uczy nas się modlić. — Modlitwa ma być szczerą, nie dla oka ludzkiego, jedynie do Boga skierowaną; pokorną, skupioną, gorącą, z żywą wiarą, wytrwałą. — Wszystkie uczynki modlitwą uświęcajmy i w modlitwę je zmieniajmy. — Wierzmy, a skutków wiary doznamy. — Prośby dobrych odrzuca Bóg czasem dla ich zbawienia, wiedząc lepiej, czego im potrzeba. 14

O modlitwie Pańskiej. *Wstęp i dwie pierwsze prośby.* Krótka a skuteczna modlitwa trędowatego i setnika. — Nasze modlitwy

bezskuteczne, bo brak im potrzebnej pokory, ufności, miłości. – Modlitwa Pańska; jej wzniosłość i skuteczność. – Wstęp do modlitwy Pańskiej. — Czemu mówimy: „Ojcze nasz!“ a nie „Ojcze mój“!? — Obowiązek wzajemnej miłości między wszystkiemi bez wyjątku dziećmi Bożemi. — Bóg wszędzie obecny. — Dlaczego w szczególności wymieniamy niebo? — Obowiązek starania się o chwałę Bożą. – Przykład Świętych. – Królestwo Boże. – Znikomość rzeczy ziemskich, wielkość niebieskich. — Tęsknota Świętych do nieba. — Zbierajmy sobie codzień od najmłodszych lat zasługi na niebo. 20

O trzeciej prośbie modlitwy Pańskiej. Dziecko zgadza się z wolą ojca; dla nas wszystkich zgadzanie się z wolą Bożą jest zawsze najrozumniejszą rzeczą. — Ma ono być nietylko w szczęściu, ale i w nieszczęściach. — Praktyczne przykłady z życia szkolnego. — W czem i kiedy wola Boża, a wola nasza? — Przykłady z życia Świętych. — Wolno i należy swe prośby Bogu przedkładać. — Wola Boża w życiu, w naukach, w chorobach, w śmierci. 26

O piątej prośbie modlitwy Pańskiej. Bóg nam nie odpuszcza, bo my nie odpuszczamy. — Jak my Boga, a jak i w czem ludzie nas obrażają? – W późniejszych latach przebaczanie win będzie jeszcze trudniejsze. — Kara Boża na chowających gniew w sercu. — Wewnętrzne pociechy, któremi Bóg szczerze przebaczających nagradza. — Przykłady Świętych. — Inne, ważne pobudki 32

O noszeniu krzyżów. Jakeśmy dotąd darów bożych używali — daru najcenniejszego: krzyżów? I. Cierpieć musimy; należy się uczyć umiejętności znoszenia i korzystania z cierpień. — Pożytek cierpień. — Cierpimy jako ludzie, grzesznicy, chrześcijanie. — Człowiek nieznający boleści o Bogu zapomina, nad innych się wynosi; siebie ubóstwia. — Krzyż naucza, sądy fałszywe prostuje, do Boga prowadzi, miejsce wiecznego cierpienia przypomina, okazye do grzechów usuwa, cnotę wskrzesza. II. Ale krzyż z ręki bożej trzeba przyjąć; u Boga pociechy szukać; lekarstw od Boga podanych używać. – Czy i o ile wolno szukać pociechy u świata, u ludzi, u własnego rozumu? — Modlitwa do Boga w nieszczęściu. 36

Przy chrzcie dorosłych. Krótka nauka. 43

O spowiedzi. Śmierć i zmartwychwstanie ludzi i narodów. — Warunki zmartwychwstania. — Więzy grzechu. — Pozbyć się ich możemy tylko przez spowiedź. — Władza Kościoła. — Sakrament pokuty. — Trojaki sąd na grzech. — Sąd Boży jest sądem sprawiedliwości i miłosierdzia. — Ten sąd odbywa się w spowiedzi. — Ustanowienie spowiedzi przez Chrystusa Pana. — Cuda mądrości i miłosierdzia bożego w tym Sakramencie. — Spowiednik sądzi na miejscu Boga. – Sąd ludzki a sąd Boży. 45

Nauka przed spowiedzią do młodzieży szkolnej. Bóg nas tu zgromadził, nie aby karać, ale aby leczyć. – Błogosławione skutki

spowiedzi. — Warunki prawdziwej pokuty, dobrej spowiedzi. — Zatajenie grzechu dla wstydu. — Przed popełnieniem grzechu czart zmniejsza jego wagę i wstyd odejmuje; po popełnieniu powiększa i usta fałszywą bojaźnią zamyka. — Fałszywe przyczyny wstydu. — Bojaźń sądu człowieka, a lekceważenie sądu Bożego. — Zachęta do odprawienia szczerej spowiedzi. . . . 52

Na zakończenie roku szkolnego. Obejrzenie się wstecz na upłyniony rok szkolny. — Dobrodziejstwa Boże dla ciała, dla duszy. — Nasza niewdzięczność. — Wyznanie winy i prośba o miłosierdzie. — Przyszłe niebezpieczeństwa i pokusy. — Gdzie i jak szukać prawdziwego szczęścia? — Postanowienia na przyszłość. . 57

O odpustach. Chrystus dał Kościołowi moc odpuszczania grzechów; moc rozwiązywania wszystkich więzów. — Grzech i kara. — Kara wieczna, kara doczesna. — Znaczenie odpustu. — Kościół nie pobłaża przez odpusty słabościom ludzkim. — Z czego i jak mamy się Bogu wypłacać? — Drobność dobrych naszych uczynków i zadośćuczynień w porównaniu do ciężkości grzechu. — Dlatego, chcąc nam przyjść w pomoc, nadaje Kościół odpusty od samego początku swego istnienia. — Święty Paweł. — Męczennicy. — Pokuty publiczne. — Zmiana tychże na inne dobre uczynki. — Modlitwa, jałmużna, post, jako zadośćuczynienie za wykroczenia przeciw Bogu, bliźnim, samemu sobie. — Owoce jubileuszu. — Nawróćmy się całem sercem, jak się Święci nawracali! . . 61

O Komunii świętej. Przez puszczę tego życia do ziemi obiecanej Bóg nas prowadzi. — Cuda Boże na puszczy ponawiają się. — Manny Bożej, pokarmu z nieba nam potrzeba. — Biada niepożywającym godnie tego pokarmu! — Przyczyny, dla których mało z Komunii świętej korzystamy. — Przygotowanie do Komunii świętej. — W Jezusie wszystko znajdziemy. 67

O częstej Komunii. Najświętszy Sakrament celem wszystkich innych Sakramentów. — Najdoskonalsze złączenie z Bogiem. — Czemu ludzie tak rzadko i tak opieszale przystępują do Komuni świętej? — Wymówki z niegodności naszej; z niepewności, w jakim stanie dusza się znajduje; z braku poprawy; z oziębłości serca. — Chory potrzebuje ciągle lekarstwa. — Zachęta do częstego przyjmowania Komunii świętej. 71

O Kościele. Przeznaczenie i rola Kościoła w dziejach świata. — Związek Kościoła z wiarą i życiem. — Początek Kościoła pod krzyżem. — Walka z grzechem, ze światem. — Jaką wiarę świat uznaje? — Prawdziwa cywilizacya; jej źródło w Kościele. — Stosunek wiary do miłości wedle zasad świata, a wedle zasad Bożych. — Miłość z wiary a miłość z uczucia. — Miłosierdzie a miłość. — Kościół zwyciężył pogaństwo męczeństwem. — Dzisiejsze walki. — Brak wiary doprowadza do niewoli i swawoli. — Związek wiary z wolnością. — Nieznajomość wiary. — Obowiązek dokładnego zapoznania się z prawdami Bożemi. . . 75

O prawdziwej tolerancyi Kościoła katolickiego. Otwarte i tajne prześladowania. — Dawne czasy; wiek XVIII; francuska rewo-

lucya. – Dzisiejsza niewiara; walka z Kościołem. – Zarzut nietolerancyi. — Rzymscy prześladowcy. — Herezye. — Kościół bronić musiał poruczonego sobie skarbu wiary i cnoty. – Władza świecka dopomagała władzy duchownej w tym boju. — Świeckie ramię karało heretyckie występki; wypleniało nauki zgubne dla całego społeczeństwa. – Kościół nieraz heretyków od kar zasłaniał. – W dziejach Kościoła ciągle niezbędna energia z Chrystusową łagodnością się łączy. — Pojęcie prawdziwej i rozumnej tolerancyi. – Biada walczącym przeciw Kościołowi świętemu! 81

O jałmużnie. Wielkość uroczystości Wniebowzięcia Maryi. – N. Panna żąda, aby bogatsze jej dzieci dla biednych były miłosierne. – Duch Wolterowski: walki z Bogiem i Kościołem. – Zarzuty przeciw jałmużnie. — Bogacz i nędzarz; głodny żebrak i nasycony rozpustnik. – Na co mamy, a na co nie mamy pieniędzy? – Protegowanie teatru, sztuk pięknych; zaniedbywanie ludu głodnego. – Czy zbytek dobrodziejstwem dla kraju? – Gdy nauka chrześcijańska kwitła, ludzie z głodu nie umierali. – Ścisły obowiązek wspomagania biednych. – Wszyscy do jednej rodziny należymy; Bóg dał niektórym bogactwa, aby niemi zawiadowali i szafowali biedniejszym braciom. – Prawo to w starym i nowym zakonie. – Przemowa do nowowyświęconego kapłana. . . 90

O jałmużnie. Pożytki uczynków miłosiernych. – Ich wartość w oczach Bożych. – W ubogich, Pana Jezusa wspomagamy. — Jałmużna z pieniędzy, czasu, własnej swej osoby. – Dobra intencya. – Wielkość miłosierdzia nawet w oczach ludzkich; pociecha, którą w sercu zostawia. – Bóg staje się naszym dłużnikiem. – Sposób czynienia jałmużny; miłosierdzie miłosiernem sercem spełniać należy. – Jałmużnę z modlitwą łączmy. 98

Wezwanie do składek na zniszczonych powodzią. Miłosierdzie Boże objawia się równie w szczęściu i nieszczęściu. – Klęska powodzi. – Jaki z niej wszyscy dla swych dusz powinni czerpać pożytek? – Przyczyny kar Bożych. – Zarozumiałość w powodzeniu. – Burze, powodzie — przypomnienie potęgi, sprawiedliwości Bożej. – Zniszczenie, nędza po powodzi. – Obowiązek niesienia pomocy nieszczęśliwym, bliźnim naszym, dzieciom tego samego Ojca niebieskiego. – Matki szczęśliwe ratujcie matki i dzieci ich umierające z głodu. – Odmówieniem sobie jednej przyjemności, jednego zbytku, tyle można dobrego zdziałać. – Zachęta do jałmużny na nieszczęśliwych; Bóg za tę jałmużnę hojnie zapłaci. — Nieszczęśliwi ci, którzy serca na głos litości zamkną. 102

Nauka na przednowku do ludu wiejskiego. Przednowek. – Cierpienia ziemskie drogą do nieba. – Radości i smutki w wieśniaczej chacie. – Opatrzność boża. – Pożytek cierpienia. – W szczęściu zapominamy o Bogu; w cierpieniu sobie przypominamy. – Wieczna zapłata za każdą łzę, boleść. – Chrystus, Apostołowie ubodzy. – Nie patrzmy na to, czego nam Bóg

odmówił, ale na to, co nam dał. — Spokojna i słodka śmierć ubogiego. — Może dzisiejszy głód karą za grzechy nasze? — W Bogu nadziejęśmy położyli i nie będziemy zawstydzeni na wieki. 110

O miłości chrześcijańskiej. Duch pogańskiej filantropii, a duch chrześcijańskiego miłosierdzia. — Są dziś na świecie uczynki miłosierdzia, ale niema miłości. — Charakterystyczne cechy miłości chrześcijańskiej. I. Tylko miłość chrześcijańska może być ogólną, nikogo nie wyłączającą. — Przykład i nauka Chrystusa. — Źródło miłości chrześcijańskiej w Sercu Jezusowem. — Źródło miłosierdzia światowego w miłości własnej, pragnieniu chwały, naturalnej czułości serca. — Wszystkie te pobudki miłość powszechną z góry wykluczają. — II. Miłość, która nie jest chrześcijańską, nie może być powszechną. — Postępowanie Rzymian z obcymi narodami, z niewolnikami. — Prawo Chrystusowe wszystkie stosunki między ludźmi zmienia. — Miłość w pierwszych wiekach chrześcijaństwa. — Św. Paweł. — Św. Jan Ewangelista. — Duch miłości w dziejach Kościoła. — Miłosierdzie w krajach heretyckich. — I dziś miłość chrześcijańska wydaje wszędzie piękne owoce. — Zachęta i prośba o powszechną chrześcijańską miłość. 115

O prawdziwej i fałszywej miłości. Przyczyny boleści i cierpień naszych. — Siedziba szczęścia. — Prawdziwe szczęście musi być na miłości oparte i z miłości wypływać. — Kto Boga nie kocha, i ludzi kochać nie może. — Co świat nazywa miłością? — Sentymentalizm. — Miłość dla własnego interesu, dla próżności. — Miłość prawdziwa Boga, bliźniego, ojczyzny. . 126

O miłości bliźniego. Przykazanie nowe, przez Chrystusa ogłoszone. — Dlaczego nowem się nazywa? — Miłość ziemska, a miłość chrześcijańska. — I. Różne zasady i prawidła obu tych miłości. — Dla chrześcijanina nie wystarcza tylko aby krzywdy bliźniemu nie wyrządzać, w nędzy go wspomagać; należy dobrem za złe oddawać. — Przykład Chrystusa Pana, św. Szczepana, Męczenników. — II. Pan Jezus przyszedł na świat dla zbawienia dusz ludzkich. — Nowe przykazanie miłowania dusz nieśmiertelnych. — Trzy sposoby: świadczenie dobrodziejstw, napominanie i karanie, zwracanie się o pomoc do tych, którzy skuteczniej złemu mogą zapobiedz. 130

O miłości bliźniego. Jan św. często zalecał swoim uczniom miłość, bo od niej całe szczęście nasze zawisło. Jeśli kiedy, to w naszych czasach, wielkiego rozgłosu dzieł dobroczynnych a nie wielkiej działalności, winniśmy częstokroć zachęcać się do miłości. W dzisiejszej nauce więc przypatrzmy się, jaka różnica zachodzi między filantropią a miłością chrześcijańską. — I. Jałmużna nie jest jedynym środkiem okazania miłości swojej bliźniemu. — Miłość bliźniego Chrystusowa rozciąga się na całego człowieka, który się składa z ciała i duszy; filantropia światowa opiekuje się tylko ciałem, a w takim razie zaspokoić

potrzeb nie może, bo zimna jałmużna choć wspomoże, nie zagoi serca nieszczęściem dotkniętego; nie przyniesie pożytku i dającemu, bo udziela jej często nie z miłości, ale dla światowych pobudek. — II. Miłość Chrystusowa to ta, której przymioty wylicza św. Paweł: jest cierpliwa, łaskawa, nie zajrzy, złości nie wyrządza, nie nadyma się, nie jest czci pragnąca, nie szuka swego, nie wzrusza się do gniewu. Oto są znaki prawdziwej miłości, o którą powinniśmy się starać. 135

O fałszywych pociechach światowych. Łzy zbawienne. — Krzyż łzy wyciska i krzyż tylko łzy osuszyć może. — Krzyże i pociechy Chrystusa i świata. — Jak świat pociesza miłośników swoich? — Cierpienie w każdym stanie od kolebki do grobu. — Cierpienia publiczne, osobiste. — Potrzeba pocieszyciela. — Pociecha, którą daje świat zrujnowanym na majątku, zawiedzionym w miłości. — Nieszczęśliwy zawsze winien, pożałowania nie znajdzie, przyjaciele go odstąpią. — Pociechy światowe przynoszą nieraz jeszcze dotkliwszy ból; zawsze niedostateczne, często nierozumne. — Pociechy z wiary. — Bóg człowieka przez człowieka pociesza. — W Bogu, w wierze pociechę czerpiemy. 143

O unikaniu świata. Dwojaki świat: miasto boże i miasto tego świata. — Przykazania, nauka, szkoła świata. — I. Mamy obowiązek świata unikać. — Własny nasz sąd o świecie w chwili upamiętania. Jego wpływ, zasady, przykłady. — Sąd świata o sobie samym. Jego wymówki, zdrady. — Jak świat pokutuje? — Posty, znoszenie cierpień, praca podjęta nie w duchu bożym. — Służąc światu, nie można żyć w niewinności i nie można szczerze pokutować. — II. Jak mamy świata unikać? Unikając miejsc, w których panuje. — Ucieczka ta jest możliwą i potrzebną. — Wrzekome przyczyny naglące do odwiedzania miejsc takich. — Przykład Tobiasza, Judyty, Samuela. — Żyjąc wśród świata, nie żyjmy dla świata i zwyciężajmy go. . . . 150

O powołaniu zakonnem. Dwojakie powołanie: do wiary i życia doskonalszego. — Nie dosyć być powołanym; trzeba iść za powołaniem i wytrwać w niem. — Trojaki przykład powołania do życia doskonalszego w Ewangelii. — Bogaty młodzieniec, Judasz, inni Apostołowie. Co znaczy: porzucić wszystko? — Posiadanie i przywiązanie. — Ubóstwo doskonałe. — Zrzeczenie się własnej woli. Posłuszeństwo szczere i zupełne. — Nie dość wszystko opuścić, trzeba iść za Panem Jezusem. — Droga przykładu Jezusowego, droga ustaw zakonnych. — Bierzcie krzyż i idźcie za Jezusem. 159

O czasie. Czas szybko mija, życie krótkie. — Czas, a wieczność. — Znikomość rzeczy ziemskich w obliczu śmierci. — Czas do nas nie należy. — Przyszłość jedynie w ręku Bożem. — Strzeżmy, okupujmy, korzystajmy z każdej chwili. — Pozorna a prawdziwa praca. — Brak czasu na spełnianie obowiązków, na służenie Bogu; nie brak czasu na zabawy, na grzechy, na sprawy do

nas nienależące. — Dziś jeszcze pracować możemy dla Boga i na niebo; jutro może będzie zapóźno. 165

O grze w karty. Zewnętrzne pozory, a głębia serc ludzkich. — Tajemnice domów naszych. — Przyczyna tego: brak wiary. — Wrzekomo niewinne zabawy: karty. — I. Niewinna gra, dla rozrywki, bez szkody i straty. — Gra hazardowna. — Mąż niszczący rodzinę. — Młodzieniec tracący majątek, zdrowie. — Na karty jest czas, pieniądze, zdrowie; na dobre uczynki brak wszystkiego. — Wyzucie się dla kart z rozumu, serca, zmysłów, miłości rodzinnej. — Skutki gry w karty. — Utrata majątku. — Nieszczęście żony, dzieci. — Nędza i szyderstwa. — Upadek moralny. — Szpital lub więzienie. — Samobójstwa. — Na majątku kartami zyskanym cięży przekleństwo Boże i ludzkie. — Gra, która już nie jest niewinną zabawą, a nie jest jeszcze zbrodnią. — Tacy gracze na drodze do przepaści. — Do nich odnoszą się przedewszystkiem dzisiejsze prośby i zaklęcia. . . 171

Na poświęcenie kościoła w Piekarach. Dawny kościółek. Posłannik Maryi, zbierający grosze na nowy kościół. Błogosławieństwo Boże; obietnice Matki Bożej. — Trzeba teraz kościół Boży w sercach zbudować. — Niech każde serce, każda chata zmieni się w kościół Maryi. 178

O powołaniu kobiety. Powołanie kobiety. — Może być aniołem, lub szatanem. — Rola kobiety w pogaństwie dawnem i dzisiejszem. — Wyjątkowe postacie w świecie pogańskim. — Dziewice izraelskie. — Cierpienie i miłość węgielnymi kamieniami doskonałości niewieściej. — Marya i Jej typy w Starym Zakonie: Ewa, Rebeka, Ruth, matka Tobiasza, matka Machabejczyków, Judyta. — Pełność łaski w Najśw. Pannie; z Nią nowe życie dla kobiety się rozpoczyna. — Niewiasty ewangeliczne; ich stosunek do Jezusa. — Pod krzyżem mieszkanie kobiety. — Jej rola, jej dzieje w Kościele katolickim. — Święte niewiasty polskie. Dzisiejsze kobiety polskie. 182

O powołaniu kobiety. Los rodzin, społeczeństwa od niewiasty zależy. Jacy rodzice, takie dzieci. — Wyjątki od tego prawidła. — Szczytne powołanie kobiety, jako matki i żony. — Kobieta wychodząca poza zakres swego powołania. — Rola kobiety w pogaństwie, wyjątkowe postacie. — Kobiety w Izraelu. — Ewa, Rebeka, Ruth, matka Tobjasza, Judyta, Zuzanna. — Kobieta w świecie chrześcijańskim. — Małżeństwo chrześcijańskie; nieznajomość jego odpowiedzialności i obowiązków. Odpowiedzialność matek przed Bogiem i ludźmi. 189

O przygotowaniu się do stanu małżeńskiego. Życie małżeńskie, skargi, zgorszenia. — Rodziny w dawnej a w dzisiejszej Polsce. — Zagraniczne romanse niemoralne. Zasady przez nie krzewione. — Przygotowanie dawniejszych a dzisiejszych dziewic do stanu i spełnienia obowiązków żony, matki. — Teatr, romanse przyczyną zepsucia. — Zaręczyny. — Program życia w małżeństwie. 194

O wychowaniu chrześcijańskiem. Ważność dobrego wychowa-

nia dzieci. — Słuszna bojaźń rodziców. — Wychowanie prywatne i publiczne. I. Podstawy wychowania. — Dalsza budowa. — Przeszkody do dobrego wychowania w domu rodzicielskim: brak czasu, zbytnia miłość rodziców, próżność, duma rodowa, zbytek, zniewieściałość, nieznajomość ludzi i świata. — Domowi nauczyciele. — Wychowanie duszy i ciała. II. Wychowanie publiczne musi być oparte na podstawach chrześcijańskich. — Dzieje wychowania przed Chrystusem, w wiekach średnich, za naszych czasów. — Pożytki wychowania publicznego w szkołach zostających pod zarządem zgromadzeń zakonnych. — Dlaczego nie wszyscy te pożytki odnoszą? — Równie wychowanie publiczne jak prywatne, potrzebuje przedewszystkiem błogosławieństwa Bożego. 199

O wychowaniu chrześcijańskiem. Z winy rodziców dziecko zamiast być źródłem dla nich pociechy, staje się nieraz źródłem goryczy na całe życie. — Złe kierunki wychowania: obojętność dla religii, — światowość — próżnowanie — niestosowna lektura. 212

O wychowaniu chrześcijańskiem. Matka dzieckiem od pierwszych lat jego zająć się powinna, Bogu a nie światu je wychowując. — Odpowiedzialność matek za dzieci. 218

O wychowaniu chrześcijańskiem. Odrodzenie całego narodu musi się rozpocząć od poprawy osób, t. j. od wychowania religijnego dzieci. — Wychowywanie, a kształcenie; pierwszem ma się zająć przedewszystkiem matka; drugie powierzyć trzeba obcym, należycie do tego usposobionym. — Praca matki nad dzieckiem niech będzie troskliwa, spokojna, bez próżności i uprzykrzenia. 223

Sześć nauczek do młodzieży:

I. *O powołaniu młodzieńca.* Co z młodzieńca się stanie? — Nadzieje i bojaźnie rodziców. — Głos matki, ojca, Kościoła, Chrystusa. — Jak odpowiadamy na te wezwania? — Zachęta do wiernego służenia Bogu. 229

II. *O powołaniu młodzieńca.* Są chwile, że Bóg do serc naszych głośniej przemawia, taką chwilą jest dla nas bezwątpienia uroczystość św. Stanisława Kostki. — Oby ten dzień stał się nam jutrzenką lepszego życia, ale życia cnoty według wysokiego powołania swego. — Jakież jest twoje, młodzi powołanie? Przypomnę w krótkości. Oto życie z wiary, powinności i sumienia — nie życie rozkoszne w świecie, przedwczesne, hulaszcze. — Życie ofiary dla ubogich i ojczyzny. — Ale jakże ofiarę robisz dla drugich, gdy dla dobra własnego jej zrobić nie umiesz? — Lecz ludzie powiedzą: młodość wyszumi — toć niech rzecze rolnik: na co mi siać na wojnę, zostawmy rolę niechaj zielskiem zarośnie. — Modlitwa do św. Stanisława. 232

III. *O wartości czasu.* W młodości trzeba się gruntownie poznać i szczerze nad sobą pracować.—Wartość czasu. — Chwila raz stracona nigdy nie wróci.—Błahość wymówek naszych. . . . 238

IV. *O prawdziwem szczęściu.* Pragnienie szczęścia.—Nie znajdujemy go, bo go tam szukamy, gdzie go niema. — Nie zewnątrz nas, ale w nas samych trzeba szczęścia szukać. – Kto tylko dąży do Boga i z wolą Bożą się zgadza, ten zawsze i wszędzie jest szczęśliwy. 240

V. *O pysze.* Pokora matką cnót, pycha matką występków. — Skutki pychy. – Czy i jakie mamy powody do wywyższania się? – Czem jest człowiek w porównaniu do świata całego, do innych ludzi? — Równość w grobie. — Niedorzeczność. — Pycha z majątku, z imienia, z urody. 243

VI. *O miłości Boga i bliźniego.* Przykazanie miłości Boga i bliźniego, najpiękniejszem jest w świętej waszej niewinności, toż zawsze pełne ma być serce wasze tej miłości. — Ale co ono nam mówi: I. Względem Boga: masz Go kochać, dlaczego, jak? II. Względem bliźniego: co znaczy kochać bliźniego, kogo mamy kochać, jak się objawia ta miłość? 245

Mowa nad grobem młodzieńca. Gorycz a słodycz śmierci. — Grób i krzyż. — Zmarły był miłośnikiem krzyża Chrystusowego. Niebezpieczeństwa grożące w życiu. — Grób pewną fortecą, schronieniem przed wrogiem. — Tęsknota do Boga. — Ostatnie rady i napomnienia z grobu. — Pożegnanie matki, rodziców, nauczycieli, towarzyszów. — Wezwanie do modlitwy za zmarłego. 250

Przemówienie nad grobem studenta. 255

Mowa w czasie żałobnego nabożeństwa za duszę ś. p. Biskupa krakowskiego Karola Skórkowskiego. 257

Na zgliszczach Krakowa. Powstań Jeremiaszu — oto nowa Solima w popiołach! – Wyrok sądu bożego się spełnił. — Ugodził Bóg w Polskę, w wszystkie serca katolickie. — Upokarzajmy się i błagajmy miłosierdzia! – Zostaw nam Panie groby i Świętych naszych. — Czego się Bóg od nas domaga? — Pociecha z krzyża, od Matki Bolesnej, z grobów Świętych naszych. — Zniszczony Kraków niech zaświeci odrodzeniem. – Modlitwa Jeremiasza. 259

Cztery nauki przy rozpoczęciu odbudowania spalonego kościoła OO. Franciszkanów krakowskich:

I. Ten kościół był przez długie wieki domem całego narodu. — Stracone drogie pamiątki. – Polska nie da upaść kościołom swoim. — Zakon Seraficki w kraju naszym. — Zapowiedź trzydniowego nabożeństwa. 264

II. Dziecko czuwające przy zmarłej matce; my w tym spalonym kościele. — Strata innych domów, a strata kościołów. — Trzy kaplice nieuszkodzone z rozkazu Bożego. – Matka Boża Bolesna. — Tajemnica krzyża. — Gdzie miłość, tam pokora. – Nie dosyć, nietylko rozumem ale i sercem, znamy Maryę. – Szukajmy Jej, a znajdziemy prawdziwą naukę i pociechę. . . . 267

III. Nauki płynące z każdej kropli krwi, z każdej łzy Zbawiciela. — Bez zrozumienia tajemnicy krzyża nic nigdy dla Boga nie uczy-

nimy. — Kościół różnemi uroczystościami tajemnicę tę przypomina. — Bractwo męki Pańskiej w Krakowie. — Z obumarciem wiary obumiera życie z wiary się rozwijające; nikną dawne pobożne zwyczaje i obrzędy. — Starodawne napomnienie przy wchodzie do tej kaplicy: „Pamiętaj, że umrzesz!“ — Życie wedle przykładu danego przez Chrystusa broni od bojaźni śmierci. 270

IV. Sprawiedliwy nie umiera. — Związek nasz ze światem pozagrobowym: z niebem, z czyścem. — Opieka Świętych. — Źródła miłości, którą dla Świętych czujemy. — Patronka polska: Salomea. — Jej święte relikwie. — Wszystkie cnoty rozwinęły się w niej z miłości Bożej — Podziwiając i kochając Salomeę, naśladujmy ją. — Podziękowanie Bogu za ukończone trzydniowe nabożeństwo. 273

Na gruzach zgorzałego kościoła OO. Dominikanów w Krakowie. Sądy straszne sprawiedliwości bożej. — Spustoszenie w świątyni. — W krzyżu nadzieja. — Wspomnienia gorzkie dawnej świetności. — Wiara zbudowała ten kościół i odbudować go potrafi. — Modlitwa o miłosierdzie, o błogosławieństwo! 278

Mowa w czasie żałobnego nabożeństwa za duszę ś. p. Stefanii z Małachowskich Platerowej. Droga w obliczu Pańskiem śmierć Świętych. — W sercu zmarłej było niebo na ziemi, bo był pokój boży; był pokój, bo było zupełne poddanie się pod wolę bożą. — Było niebo, bo była miłość Boga, miłość bliźniego, objawiająca się słowem, milczeniem, czynem, noszeniem krzyża Chrystusowego. — Żyć będzie wśród nas pamięcią, modlitwą do Boga za nami. 281

Mowa nad grobem Wacława Zaleskiego. Prawdziwe zasługi ś. p. Wacława. — Rządca kraju, a brat, przyjaciel, Polak. — Dzieła zmarłego: poświęcenie, miłość. — Nauki dane przezeń krajowi, rodzicom, każdemu z nas. — Czego i dla kogo od nas dziś się domaga? 285

Przemowa w czasie dziękczynnego nabożeństwa za nadaną krajowi konstytucyę. Pius IX. — Potęga Papiestwa. — Z Rzymu wychodzi odrodzenie świata. — Wielki cel, do którego dążymy; tajemnicza przyszłość. — Wolność synów bożych. — Warunki tej wolności. — Prawo wolności i prawo miłości. — Wiara źródłem wolności prawdziwej. — Miłość źródłem pokoju i swobody. — Radość w całej Polsce. — Dzięki należne Bogu, cesarzowi, rządcom narodu, krajowej młodzieży. 289